



OPIEKUNKA

SHERYL BROWNE

Ona jest doskonała.

Zbyt doskonała

Sheryl Browne

OPIEKUNKA

przełożył Jacek Żuławnik



Tytuł oryginału: *The Babysitter*

Copyright © Sheryl Browne, 2018

First published in Great Britain in 2018 by Storyfire Ltd trading as Bookouture

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIX

Copyright © for the Polish translation by Jacek Żuławnik, MMXIX

Wydanie I

Warszawa MMXIX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

Dedykacja

Prolog. Osiem lat temu

1. Melissa

2. Mark

3. Jade

4. Melissa

5. Jade

6. Melissa

7. Mark

8. Jade

9. Melissa

10. Melissa

11. Jade

12. Mark

13. Melissa

14. Mark

15. Mark

16. Jade

17. Mark

18. Mark

19. Lisa

20. Melissa

21. [Mark](#)
22. [Jade](#)
23. [Mark](#)
24. [Jade](#)
25. [Melissa](#)
26. [Mark](#)
27. [Jade](#)
28. [Melissa](#)
29. [Mark](#)
30. [Jade](#)
31. [Mark](#)
32. [Melissa](#)
33. [Mark](#)
34. [Melissa](#)
35. [Jade](#)
36. [Mark](#)
37. [Jade](#)
38. [Melissa](#)
39. [Jade](#)
40. [Lisa](#)
41. [Mark](#)
42. [Jade](#)
43. [Melissa](#)
44. [Mark](#)
45. [Jade](#)

46. [Mark](#)
47. [Melissa](#)
48. [Mark](#)
49. [Jade](#)
50. [Mark](#)
51. [Jade](#)
52. [Jade](#)
53. [Mark](#)
54. [Jade](#)
55. [Melissa](#)
56. [Jade](#)
57. [Mark](#)
58. [Jade](#)
59. [Mark](#)
60. [Jade](#)
61. [Mark](#)
62. [Jade](#)
63. [Melissa](#)
64. [Mark](#)
65. [Jade](#)
66. [Mark](#)
67. [Lisa](#)
68. [Jade](#)
69. [Melissa](#)
70. [Mark](#)

71. [Jade](#)

72. [Mark](#)

73. [Jade](#)

74. [Lisa](#)

75. [Jade](#)

76. [Mark](#)

77. [Jade](#)

78. [Mark](#)

79. [Jade](#)

80. [Mark](#)

81. [Dylan](#)

[List od Sheryl](#)

[Podziękowania](#)

*Dedykuję mojej rodzinie, która okazywała mi bezwarunkową miłość
i wsparcie, ilekroć najbardziej tego potrzebowałam.*

Mojemu braciszкови. Tęsknię za tobą.

*Poświęcam również Drew. Jesteś moim natchnieniem. Pomogłeś mi załatać
dziury w fabule.*

Kocham was wszystkich.

Prolog. Osiem lat temu

Nie zważając na mokre, maziste błoto między palcami, Grace zrobiła niepewny krok do tyłu. Wielkimi, rozświetlonymi blaskiem płomieni oczami barwy koniaku przyglądała się pożarowi domu. Zahipnotyzowana i bezradna patrzyła, jak wygłodniałe języki ognia liżą zasłony w sypialni jej rodziców. Próbowała powiedzieć, wytłumaczyć, że nie jest winna temu, co się przydarzyło Ellie.

Mała Ellie wечно plątała się między nogami, kiedy ich mama imprezowała z mężem numer trzy. Widziała, jak Grace i jej koleżanki zapalają zimne ognie i piszą nimi swoje imiona na atramentowym niebie – i sama też tak chciała. „Później”, obiecała Grace; przyrzekłaby jej wszystko, byle tylko młodsza siostra przestała powtarzać, że „powie mamie”, że Grace paliła papierosy – palenie, kolejna pozycja na długiej liście jej przewin.

Ellie nie zapomniała. Nie spała jeszcze, kiedy Grace wgramoliła się na łóżko, i biadoliła tak długo, aż siostra, chcąc ją wreszcie uciszyć, poddała się, zeszła na palcach na dół i przyniosła opakowanie zimnych ogni z pudła stojącego w kuchni.

Okrągłymi brązowymi oczami Ellie patrzyła w zachwycie na Grace, która pocierała zapalką o draskę i podpalała metalowy drut, wyzwalając tysiące iskier. Piszcziała jak lis nocą, kiedy ogienki przypalały jej skórę, mimo że Grace powtarzała: „Bądź cicho”. Grace nie chciała skrzywdzić siostry. Ale wiedziała, że nikt jej nie uwierzy. Zawsze tak było.

Zrobiła kolejny krok do tyłu, oddalając się od domu. Serce zabiło jej mocniej, kiedy w oknie pojawiła się postać mężczyzny. Smagały go żmijowate gorące języki. To nie jej wina. Próbowała im powiedzieć. Przecież kazała Ellie trzymać zimny ogień na wyciągnięcie ręki. Nie słuchali. Oczy matki rozszalałe jak płomienie. Na wargach miała krwistoczerwoną szminkę. Wściekłe szkarłatne rozcięcie zamiast ust.

– Głupia! Zobacz, co zrobiłaś. *Zobacz, co zrobiłaś!*

Trzymała Ellie na rękach, ścisnęła pulchną dłoń dziewczynki własną, szczuplejszą, i celowała nią w Grace jak oskarżycielskim

palcem. Ellie miała bąble na opuszkach i na udach tam, gdzie wylądował zimny ogień.

Matka rzuciła, że zabiera Ellie na pogotowie, i przeszła szybkim krokiem obok Grace. Ojczym ruszył za nią.

– Zawiozę cię – zaproponował, ale bez przekonania.

Po lubieżnym spojrzeniu, które na sobie poczuła, Grace poznała, że wolałby zostać w domu.

– I co jeszcze? – warknęła matka. – Wychlałeś rzekę piwa. Lepiej... zajmij się nią – dodała, sprawiając, że Grace poczuła w żołądku lodowatą grudę strachu.

Grace wiedziała, że kiedy zostaną sami, ojczym znów opuści żaluzje i odwróci się od okna z tym mętym, nieobecny spojrzeniem, rozpinając pasek.

Kiedy usłyszała narastający jęk syren, oderwała wzrok od okna. Gęsty, duszący dym trzymał ją za gardło, a panika ścisnęła i wykręcała jej żołądek. Zaczęła się cofać, aż dotarła do krzewów porastających kraniec działki.

Mark założył regulaminowe rękawiczki i ochraniacze na obuwiu, nabrał dużo powietrza i zebrał siły przed wejściem do budynku.

– Komisarz Cain – przedstawił się, pokazując legitymację stojącemu w korytarzu chorobliwie blademu funkcjonariuszowi.

Młody chłopak, pomyślał, dwadzieścia parę lat, pewnie świeżo po stażu. Mark był w podobnym wieku, kiedy przed siedmioma laty zobaczył swoją pierwszą ofiarę. Nie zwrócił wprawdzie śniadania, jednak niewiele brakowało. Dzisiejsza sprawa: spalona rodzina, w tym małe dziecko; prawdziwy chrzest ogniem.

– Gdzie znajdę sierżant Moyes?

– W sypialni dziecka. Na górze, pierwsze drzwi po lewej – odparł policjant i głośno przełknął ślinę.

Mark pokiwał głową, posyłając mundurowemu współczujące spojrzenie.

– Niech pan pójdzie się przewietrzyć.

Nie, żeby powietrze na zewnątrz było dużo mniej wstrętne niż tu, w środku. Przesycony prochem zapach osmalonego drewna co prawda

drażnił nozdrza, ale nie na tyle, by przykryć obrzydliwie słodki odór opalonego mięsa. Jak skwiercząca niedzielna pieczeń wieprzowa. Mark doskonale pamiętał dawne czasy, gdy nie mógł się doczekać wizyty u babci jako ucieczki od niekończących się gwałtownych kłótni w domu. Od kiedy asystował przy sprawie wypadku drogowego, w którym spłonął pechowy kierowca, zakleszczony w aucie, nie potrafił się jednak przemóc, by zjeść pieczeń.

– Nie trzeba, panie komisarzu – zapewnił go policjant.

Mark nie dał się przekonać.

– Proszę zrobić, jak mówię. Ja też nieraz zapaskudziłem miejsce zdarzenia. Proszę mi wierzyć, znam symptomy.

– Tak jest – odparł funkcjonariusz z miną wyrażającą skrepowanie przemieszane z ulgą i ruszył w stronę drzwi.

Mark odprowadził go wzrokiem, zebrał się w sobie, wszedł na piętro i skierował się od razu do pokoju dziecka. Zastał tam sierżant Lisę Moyes. Stała nad łóżeczkiem i wpatrywała się w nieduży kształt. Był z nią sierżant Cummings – diabli wiedzą, z jakiego powodu, pomyślał Mark, może dlatego, że jako pierwszy zjawiał się na miejscu? Wątpliwe. Cummings to leniwy sukinsyn. Pewnie wracał z jakiegoś szemranego interesu na mieście i wpadł przejazdem, z czystej ciekawości.

Mark skinął mu głową, podchodząc do Lisy. Naprawdę nie znosił tego szowinistycznego złamasa, który uważał molestowanie za jeden z przywilejów swojej pracy.

– Co tu mamy? – spytał Lisę, która nawet na niego nie spojrzała.

Domyślił się dlaczego, kiedy zobaczył, że sierżant wyciera nos wierzchem dłoni. Ta drobna, ładna blondynka o krótkich włosach wciąż musiała udowadniać swoją wartość w środowisku zdominowanym przez mężczyzn; dążyła do tego, aby postrzegano ją jako równie bezwzględna i niewzruszona jak niektórzy koledzy. Była jednak również matką, co uniemożliwiało jej zachowanie obojętności w takich sytuacjach jak ta.

– Dziewczynka – odparła w końcu. – Biała, mniej więcej czteroletnia. Przyczyna śmierci... – zaczęła i urwała. Podniosła wzrok i wbiła go w sufit.

- Uduśnienie dymem – uzupełnił Cummings. – Drzwi były zamknięte. Miała szczęście, zawsze to lepsze niż spłonąć żywcem. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, o czym myślała, słysząc krzyki mamusi i tatusia. Biedactwo musiało być przerażone.

Lisa odwróciła się gwałtownie i rzuciła:

- Ale z ciebie palant. – Przepchnęła się obok Cummingsa i wyszła na korytarz.

- O co jej chodzi? – bąknął zaskoczony Cummings, odprowadzając ją wzrokiem. Popatrzył pytająco na Marka.

Mark westchnął, kręcąc głową. Cummings dwa razy się żenił i dwa razy rozwodził, nie miał dzieci, ale przecież nie trzeba ich mieć, żeby się domyślić, co mogła czuć ta mała.

- Lisa jest matką dwójki małych, niespełna pięcioletnich dzieci – wyjaśnił rozdrażnionym głosem i ze ściśniętym sercem przeniósł uwagę na zwinięte w pozycji embrionalnej zwłoki dziewczynki.

Trzymała kciuk w buzi i przyciskała do piersi jednookiego Kubusia Puchatka.

Mark poświęcił chwilę na otrząśnięcie się. Sam też był już bezdzietny. Kiedyś mieli z Melissą syna, którego życie okazało się zbyt krótkie i którego śmierć przeżył mocniej, niż gotów był się przyznać. Patrząc, jak Melissa tuli w ramionach ich drobnego wcześniaka, uświadomił sobie, że musi być silny – dla niej, i że ona tego oczekuje. Kiedy słabe płuca Jacoba przestały pracować, pękło serce matki. Walka Melissy z głęboką, mroczną depresją, która ogarnęła ją po tym, jak okrutna śmierć zabrała im nowo narodzone dziecko, trwała wiele ponurych tygodni. Mark czuł, że rozpada się na kawałki. Bodaj jedyną osobą, która domyślała się, jak bardzo cierpi, jak bardzo czuje się sfrustrowany i wściekły po dwóch kolejnych poronieniach, była Lisa.

Nie, naprawdę nie trzeba bogatej wyobraźni, by się domyślić, jak przerażone musiało być to dziecko. Walcząc ze łzami, Mark zamknął oczy i odmówił cichą modlitwę za dziewczynkę, po czym zwrócił się do Cummingsa:

- Możesz jechać do domu.

- A to czemu? – spytał Cummings, przyglądając się nieufnie Markowi, który tymczasem skierował się do drzwi.

Zachowywał się nerwowo przy Marku, od kiedy ten nakrył go na obmacywaniu koleżanki z pracy i postanowił załatwić sprawę po męsku. Miał się dodatkowo na baczności, gdy zwęszył, że Mark zaczął się przyglądać jego przekrętom w związku z przedmiotami konfiskowanymi przez policję. Chodziło głównie o narkotyki, zasadniczo nic wielkiego, ale też nie coś takiego, na co można było przymknąć oko. Mark miał świadomość, że Cummings mu się przygląda, czeka, aż powinie mu się noga; szuka czegoś, co mógłby wykorzystać przeciwko Markowi, gdyby ten postanowił podzielić się swoimi podejrzeniami z przełożonymi.

- Nie będziesz potrzebny – wyjaśnił. – Moim zdaniem nie doszło do przestępstwa.

- A ślady nafty? – spytał Cummings powątpiewająco.

- Jest Noc Guya Fawkesa, ludzie palą ogniska – przypomniał mu Mark. – Sądząc po dogasającym żarze na zewnątrz i oczywistych oznakach spożywania alkoholu, rodzina urządziła imprezę. Podejrzewam, że użyli nafty, żeby deszcz nie zgasił ognia.

Nafta spełniła swoje zadanie: skutecznie podtrzymała płomień, pomyślał znużony. Idiotci przechowują naftę, benzynę i inne łatwopalne środki w kuchni, gdzie wystarczy zabłąkana iskra, od której zajmą się opary, i bum!, pieprzone inferno. Mark zdusił narastający gniew. Co im strzeliło do głowy, żeby tak ryzykować, mając w domu czteroletnie dziecko?

- Sam ocenię, czy trzeba sprowadzać techników. Sierżant Moyes i ja zajmujemy się resztą. Kiedy przyjedzie koroner, spokojnie będziesz mógł się ewakuować do domu. Prześpij się, wyglądasz, jakbyś potrzebował snu. – Ostatnie zdanie było wyrazem zgryźliwości, przytykiem do zamiłowania Cummingsa do nocnych wycieczek po domach publicznych.

Mark odwrócił się plecami do sierżanta i ruszył w stronę głównej sypialni. Zapach stawał się coraz słodszy, miedziany odór przypalonej krwi i spieczonego mięsa wywracał żołądek. Z trudem powstrzymując odruch wymiotny, Mark zmusił się do wejścia do pokoju. Tuż za progiem o mało nie nadepnął na zwęglone szczątki. Kobieta. Spłonęła tam, gdzie upadła. Leżała zwinięta w takiej samej pozycji jak córeczka, choć przybrała ją nie ze strachu, ale wskutek napięcia mięśni. Usiłowała dostać się do drzwi.

Mark podszedł do łóżka, starając się zapanować nad mdłościami. Ojciec próbował dotrzeć do okna. Jego ciało prawie nie przypominało ludzkiego, było jak czarna bryła, ubranie i zasłony stopiły się z tłuszczem i mięśniami.

Mark nawet nie potrafił wyobrazić sobie bólu, jaki musieli czuć ci ludzie. Czy śmierć przez uduszenie dymem jest mniej bolesna? – zadał sobie pytanie, wracając myślami do dziewczynki. Kiedyś dowiedział się od technika kryminalistycznego, że owszem, nieznacznie. Oba sposoby umierania są równie potworne. Cholera. Wyjść stąd. Odetchnąć. Tłumiąc gniew, Mark cofnął się na schody, aby tam zastanowić się nad praktycznymi aspektami postępowania.

Wychodząc z domu, nabrał powietrza, tylko nieco mniej duszącego, i rozejrzał się po okolicy. Położona na uboczu wiejska posiadłość na granicy Worcester i Herefordshire. Zwrócił uwagę na brak ogrodzenia.

Wpatrzył się w las po drugiej stronie szosy. Zastanawiał się właśnie, jak daleko kazać rozciągnąć taśmę policyjną, kiedy podeszła do niego Moyes.

– I jak? – zagaił.

– Powoli – westchnęła. – Wysłałam jednego z funkcjonariuszy do pubu. Właściciel nie był zadowolony, że go obudziliśmy, ale przyznał, że był tu wczoraj wieczorem i nie słyszał żadnych kłótni. Według niego nie wydarzyło się nic podejrzanego. Gośćmi byli podobno głównie miejscowi. Obiecał, że poda nam nazwiska.

– Świetnie. – Mark pokiwał głową. – Ale miałem na myśli twoje sprawy.

– A, dobrze. Wszystko dobrze – zapewniła Moyes, patrząc przed siebie.

Uwadze Marka nie uszło to, z jaką determinacją zacisnęła zęby.

– Uważaj, bo uwierzę.

Przygarbiła się, jakby uszło z niej powietrze.

– No tak – przyznała, przeczesując dłonią krótkie włosy. – Przepraszam za tę scenę. Po prostu... czasem wychodzi z Cummingsa taki chamski bęcwał, że...

Mark westchnął ze zrozumieniem.

- Wiem coś o tym.

- Wyobraziłam sobie – nabrała powietrza przez ściśnięte gardło – potworny strach tej małej dziewczynki. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym straciła któreś ze swoich dzieci. Jedyna drobna pociecha to to, że rodzice tej małej nie będą musieli przechodzić żałoby... O Boże.
- Mocno zacisnęła powieki. – Mark, przepraszam. Nie pomyślałam...

- Nic się nie stało – odparł szybko.

Na pewno zrozumiała.

- Co u Mel? – zapytała, siląc się na pogodny ton.

- Wszystko dobrze – zapewnił Mark, z przyjemnością zmieniając temat. – Rzuciła się w wir pracy. Udało jej się zdobyć kilka zleceń od miejscowych sklepów z rękodziełem, więc wiesz... radzi sobie.

Z wyglądu Melissa i Lisa były do siebie podobne jak dzień do nocy: Mel była wyższa od Lisy i miała długie, lekko kręcone włosy koloru jasnej miedzi. Miała refleksyjną naturę, rzadko decydowała się na szczerość, chyba że istniał ważny powód. Była też troskliwa i opiekuńcza – to akurat tak jak Lisa, która oprócz tego nie owijała w bawełnę i potrafiła kląć jak szewc. Obie cechowała żelazna determinacja, nieugiętość wobec przeciwności losu. Lisa przetrwała pełen przemocy związek i nie znała litości dla prymitywów pokroju Cummingsa. Mark nigdy nie powiedziałby jej tego wprost, ale bardzo szanował jej postawę, między innymi dlatego, że sam dorastał w atmosferze gęstej od agresji. Lisa była dla Mel przyjaciółką w potrzebie, czym zasłużyła sobie na wdzięczność Marka.

Uśmiechnął się do siebie, myśląc o żonie, która ostatnio najwięcej czasu spędzała przy kole garncarskim. Jakimś cudem wyrwała się z otchłani rozpacz i od podstaw budowała swój – co prawda dopiero raczkujący – interes. Mark był pełen podziwu dla niej.

- Super – odparła Lisa z zadowoloną miną. – A czy nadal... e... no wiesz?

Zobaczył jej znacząco uniesione brwi.

- Tak, nadal się staramy – wyznał. I mamy nadzieję, dodał w myśli, że jakimś cudem pewnego dnia zostaniemy obdarzeni dzieckiem, którego oboje tak bardzo pragniemy.

- Taki z ciebie przystojniak – uśmiechnęła się wymownie – że żadna

ci się nie oprze.

Pokręcił głową.

– Znam kilka...

– I do tego skromny. Och, bo zemdleję. – Zatrzepotała rzesami z celową przesadą. – Wiesz, jak to się mówi: praktyka czyni mistrza i tak dalej. Uda się wam – rzuciła, zerkając przez ramię, kiedy jeden z policjantów wyszedł z domu. – Niech pan nadal staje na wysokości zadania, komisarzu.

Usta Marka wykrzywił delikatny uśmiech, kiedy Lisa pokazała mu dwa podniesione kciuki i odwróciła się w stronę funkcjonariusza. Oby rzeczywiście się udało, westchnął w duchu i skupił się na czekającej go pracy. Najpierw trzeba wyznaczyć granice miejsca zdarzenia.

– Wracam do środka – powiedziała Lisa. – Będą wynosili ciała.

Uniósł brew, zaskoczony zapalem Lisy. Był zwolennikiem stawiania czoła lękom – najbardziej w swym młodym życiu bał się ojca, dopóki nie zebrał się na odwagę i nie doprowadził do konfrontacji – ale przecież sam widział, jak podziałało na Lisę to, co zobaczyła w domu.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Możemy się zamienić. Ja wejść, a ty...

Z determinacją pokręciła głową.

– Nie. Chcę być przy niej i dopilnować, żeby wszystko poszło sprawnie, nawet jeśli to się wydaje bez sensu.

– Nie wydaje się. – Mark uśmiechnął się wyrozumiale.

Asysta Lisy była zbędna, dziewczynka przecież i tak nie żyła, lecz kobieta wierzyła, że jeśli zadba o to, żeby ciało dziecka zostało potraktowane z należytą atencją, zdoła pozbyć się choć jednego upiora z przeszłości.

Mark zostawił ją, skreślił za róg i ruszył na tyły budynku, żeby porozmawiać z pracującymi tam policjantami. Zadzwonił jego telefon. To zapewne nadkomisarz Edwards – chce usłyszeć sprawozdanie z przebiegu postępowania, a tak naprawdę sprawdza go, ponieważ policyjny psychiatra wyraził w raporcie wątpliwość, czy Mark nadaje się do pracy. To prawda, że stracił zimną krew przy Cummingsie i bójką z kolegą z pracy nabruździł sobie w przebiegu służby, ale drań zasłużył. I rzeczywiście, jego stan emocjonalny bywał „wątpliwy”, zwłaszcza po pogrzebie, ale to już minęło i teraz Mark bez dwóch

zdań nadawał się do pracy.

Kiedy jednak spojrzął na wyświetlacz, okazało się, że to nie Edwards.

– Mel? Co się stało? – rzucił do słuchawki, czując, jak niepokój oplata jego wnętrze.

– Nic się nie stało – zapewniła go Mel. – Musi się coś stać, żebyżona mogła zadzwonić do męża?

Łypnął na zegarek.

– Jest szósta rano.

– Coś takiego! – odparła Mel, udając zaskoczenie. – To samo pomyślałam, kiedy wyciągnęłam rękę, żeby cię przytulić, i trafiłam na pustą przestrzeń pod kołdrą.

– Przepraszam – bąknął, zerkając w stronę policjantów rozmawiających w ogrodzie na tyłach domu. – Nie chciałem cię budzić. Dostałem wezwanie. Zostawiłem ci wiadomość obok czajnika.

– Jeszcze nie zeszałam na dół. Jestem zbyt zajęta podziwianiem cienkiej niebieskiej kreski.

– Słucham?

– Cienka. Niebieska. Kreska – powtórzyła powoli Mel. – Domyśl się, detektywie.

– Co?

– Są niebieskie kreski i różowe kreski... Powiem tak: gratuluję świetnej roboty, komisarzu Cain.

Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Czyżby próbowała powiedzieć, że... O Jezu. Zalały go sprzeczne emocje. Przejechał dłonią po włosach. Miał ochotę zapaść z zachwytu i jednocześnie rozplakać się ze szczęścia. Okazać radość, żeby Mel wiedziała, jak bardzo się cieszy. Ale jak? Tutaj? Teraz?

– Mel, oddzwonię, dobrze? – wydusił przez ściśnięte gardło. – Bo...

– Mark – ucięła z niedowierzaniem. – Słyszałeś w ogóle, co powiedziałam?

– Tak, tak. To... Mel, nie mogę teraz rozmawiać – odparł, ugniatając z rozdrażnieniem czoło.

Dwóch policjantów ruszyło w jego stronę.

– Aha. – Była głęboko rozczarowana.

– Mieliśmy pożar domu – wyjaśnił prędko. – Rodzina. Są ofiary. Muszę...

– O nie. – Natychmiast zrozumiała okoliczności. – Idź – rzuciła tylko.

Policjanci zatrzymali się przy nim.

– Zadzwoń, kiedy będziesz mógł.

– Dobrze – zapewnił szorstko, uświadamiając sobie, że teraz w żaden sposób nie zdoła zachować obojętności, patrząc w zapłakaną, przerażoną twarz dziecka.

Dziecka, o którym do tej pory nie wiedzieli, a które najwyraźniej przeżyło pandemonium. Dziewczynka, wciąż ubrana w piżamę w jednoróżce, cała się trzęsła. Po jej brudnych od sadzy policzkach płynęły łzy, a szeroko otwarte oczy barwy koniaku wydawały się skamieniałe z przerażenia.

– Cholera – mruknął Mark pod nosem. – Gdzie ją znaleźliście? – zwrócił się do jednego z mundurowych.

– W krzakach – odparł tamten, wskazując brodą zarośla na skraju działki.

– Wolą się nie wychylać – zauważył drugi.

– Jakoś mnie to nie dziwi – skomentował Mark i ze ściśniętym sercem spojrzął na dziewczynkę, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć i zrobić, żeby jej pomóc. Na pewno nawet nie zaczęła do niej docierać potworność tego, co się wydarzyło – i nie dotrze jeszcze przez długi czas, o ile w ogóle.

– Możemy ją z panem zostawić? – spytał pierwszy policjant. – Musimy oczyścić schody.

Mark pokiwał głową.

– Jasne, idźcie. Wezwijcie kolejną karetkę i uprzedźcie sierżant Moyes, dobrze? – dodał za odchodzącymi funkcjonariuszami. Nie miał pojęcia, co dalej. Poza tym protokół wymagał obecności policjantki. – Cześć – zwrócił się do dziewczynki, usiłując nadać swojemu głosowi jak najbardziej uspokajający ton. – Jestem komisarz Cain.

Mała przyglądała mu się zza potarganych mysich włosów.

– Mów mi Mark – dodał. – A ty jak masz na imię?

– G... Grace.

– Grace. Ładnie. – Uśmiechnął się. Żałował, że nie może zrobić nic więcej. – Mieszkasz tutaj, Grace? – spytał łagodnie.

Zerknęła za jego plecy, pokiwała twierdząco głową, po czym szybko spuściła wzrok.

No nieźle, pomyślał. Ubolewając nad własną nieporadnością w takich sytuacjach, westchnął w duchu, a następnie zdjął kurtkę i kucnął.

Dziewczynka wzdrygnęła się, kiedy się do niej zbliżył, i spojrzała na niego z niepokojem.

– Żebyś nie zmarła – wyjaśnił. – Trzęsiesz się tak, że aż kości ci grzechoczą – skomentował z uśmiechem i nadzieją, że nie pogłębia jej strachu i zamętu w głowie.

Kiedy włożył kurtkę na ramiona Grace – cały czas patrząc dziewczynce w oczy – trwoga w jej spojrzeniu nieco zelżała.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytał cicho, poprawiając kołnierz kurtki.

Przyglądała mu się nieufnie. Wielkimi pociemniałymi oczami łypała to na niego, to na dom.

– Spałam – zaczęła i zamrugła zawstydzona.

Trudno się dziwić. Była chuda jak patyk i miała minę przerażonej pięciolatki. Wyglądała na dwanaście, może trzynaście lat. Zbyt młoda na takie przeżycia, ale wystarczająco dojrzała, by zdawać sobie sprawę, że jej rodzina zginęła.

– Coś mnie obudziło. Jakiś trzask.

– Brzęk tłuczonego szkła? – dociekał Mark ostrożnie.

Potwierdziła skinieniem głowy, gwałtownie nabrała powietrza i wytarła nos rękawem.

Włamanie, pomyślał, czy pęknięta szyba w oknie? Raczej to drugie.

– Poczulałam dym – powiedziała, znów wycierając nos. – Nie wiedziałam, co robić. Krzyczałam, ale nikt nie przychodził.

Próbowałam wyjść, ale nie mogłam. Przestraszyłam się i...

- Powoli, powoli – uspokoił ją, kiedy z jej ust wysypały się przerywane czkawką słowa.

- Nie wiedziałam, co robić – powtórzyła, zanosząc się szlochem. – Chciałam obudzić mamę i tatę, ale... ale...

- Czy na schodach też był dym?

- Tak – zapłakała. – I ogień. Nie mogłam go ominąć. Ani przejść przez niego. Nie wiedziałam, co robić.

Uciekła więc. Gdyby tego nie zrobiła, spłonęłaby, pomyślał Mark z wściekłością.

- Zostawiłam ich – powiedziała, a cierpienie w jej głosie dotknęło go do żywego.

- Nie miałaś innego wyjścia – zapewnił ją.

- Moja siostra krzyczała. Nie mogłam jej uratować – szepnęła na granicy słyszalności.

Człowiek czuje się bezsilny wobec czegoś takiego. Dziewczynka ponownie wbiła spojrzenie w ziemię, a Mark podrapał się po karku. Rozplakała się na dobre. Do diabła z protokołem, pomyślał, wstając. To żadne przestępstwo przytulić dziecko, kiedy tego potrzebuje. Zawahał się, a potem wyciągnął rękę, żeby zamknąć Grace i jej łkanie w swoich ramionach.

Spragniona pociechy fizycznego kontaktu dziewczynka natychmiast do niego przyłgnęła, objęła go i mocno przycisnęła buzię do jego piersi. Jej wątlym ciałem wstrząsnął nowy spazm. Mark próbował ją uspokoić, głaskał po włosach, szeptał banalne słowa otuchy.

- To nie twoja wina, Grace – powiedział chrapliwym głosem, na co ona zareagowała kolejnym wybuchem płaczu.

Stała tak przyklejona do niego, kiedy ku swej uldze Mark zobaczył biegnącą w ich stronę Lisę.

- Przyjechała karetka – oznajmiła Lisa, rzucając Markowi ostrzegawcze spojrzenie.

Mark tylko wzruszył bezradnie ramionami. Oczywiście miała rację. Jego zachowanie było niezgodne z protokołem, ale co miał zrobić?

- Grace – odezwał się łagodnie – musisz teraz pójść z Lisą. Pojedziecie do szpitala – dodał szybko, kiedy popatrzyła na niego przestraszona. – Będę miał kłopoty, jeśli nie dopilnuję, żeby ci zapewniono odpowiednią opiekę medyczną.

Dziewczynka znów z obawą zajrzała mu w oczy.

- Wszystko będzie dobrze – spróbował ją pocieszyć z dojmującą świadomością, że to nieprawda. Już nigdy nie będzie dla niej „dobrze”. Bo niby jak? – Przyjadę do ciebie, jak tylko będę mógł.

- Obiecujesz? – spytała niepewnym głosem.

Oznaczało to, że wróci do domu później, niż zamierzał, jednak...

- Obiecuję.

Lekko skinęła głową.

- Boję się – powiedziała drżącym głosem.

Marka znów zakłuło w piersi.

- Niepotrzebnie – odparł, patrząc jej w oczy. – Zawsze możesz się do mnie zwrócić. Przyjadę, jeśli będziesz chciała porozmawiać albo gdybyś potrzebowała ochrony. Przyrzekam ci to, Grace.

1. Melissa

Obecnie

- Mark! – rozpaczliwie krzyknęła za mężem Melissa, poprawiając trzymaną w zgięciu ramienia sześciotygodniową dziewczynkę i jednocześnie łapiąc za rękę wyrywającą się siedmiolatkę.

Mark puścił się biegiem w stronę spalonego budynku, który stał po drugiej stronie ulicy, ale nie bezpośrednio naprzeciwko ich domu. Pożar został już wprawdzie ugaszony, zmęczeni strażacy niespiesznie zwijali węże, lecz przecież w pogorzelsku wciąż mogło czaić się niebezpieczeństwo.

- Mark, wracaj! – zażądała.

Zawahał się przez ułamek sekundy, błyskawicznie rozważył możliwości, po czym ruszył z zamiarem wejścia na teren posesji przez furtkę prowadzącą do ogrodu na tyłach domu. Zareagował instynktownie, do działania zmusiło go rozpaczliwe miauczenie kota.

Mój Boże, co on wyprawia? – pomyślała Melissa, wstrzymując oddech, kiedy jej mąż przesadził furtkę i zniknął z drugiej strony. A potem ścisnęło ją w żołądku, kiedy starsza córeczka wyrwała się jej i bez namysłu pobiegła za tatą.

- Poppy! – wrzasnęła.

- Złapię ją – rzuciła sąsiadka, której dom zapalił się w nocy, i zanim Melissa zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, dała susa za Poppy, dogoniła ją i chwyciła w ramiona.

Strażacy wcześniej odgradzili ulicę i Melissa na pewno dopadłaby Poppy, zanim ta dotarłaby zbyt daleko, ale jednak... Przez kilka przyprawiających o mdłości chwil czuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

- Dziękuję – powiedziała, kiedy serce przestało jej walić jak młot, i uśmiechnęła się z wdzięcznością do kobiety, która przyprowadziła Poppy.

Sąsiadka wprowadziła się krótko przed narodzinami Evie. Melissa zbierała się z przyjacielską wizytą, lecz przy małym dziecku

i w początkach własnej działalności – której powodzenie było uzależnione od tego, czy Melissa zdoła zrealizować wszystkie spływające zamówienia – jakoś wciąż nie udawało jej się wygospodarować czasu. Teraz pożałowała. Dobrze mieć taką sąsiadkę, pomyślała.

– Chcę do tatusia – jęknęła Poppy, przecierając piąstkami zmęczone oczy. – Boję się.

– Tata zaraz wróci, kochanie – zapewniła ją kobieta, delikatnie odsuwając dłoń małej od buzi. – Wie, że moja kotka boi się tak samo jak ty, dlatego postanowił ją uratować. Jest bardzo odważny, prawda?

Poppy obrzuciła kobietę niepewnym spojrzeniem, po czym pociągnęła nosem i pokiwała głową, wkładając kciuk do ust.

– Jest policjantem – odparła nieśmiało.

– Ach tak? – Kobieta otworzyła szeroko oczy, robiąc zdziwioną minę na użytek Poppy. – Wobec tego jest bardzo dzielnym policjantem. Powinien dostać medal, nie sądzisz?

Poppy radośnie przytaknęła.

– Tak – powiedziała, przytulając się mocniej do kobiety.

– Przypilnuję jej. – Sąsiadka zwróciła się z uśmiechem do Melissy i wskazała brodą drugiego malucha. – Pani i tak ma ręce pełne roboty.

Melissa podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem, które padło na spoczywający w ramionach matki zadowolony mały cud. Dziewczynka smacznie spała pomimo kakofonii akcji ratowniczej.

– Dziękuję – powtórzyła Melissa i przyjrzała się młodej kobiecie. Dopiero teraz się zorientowała, że sąsiadka ma co najwyżej dwadzieścia kilka lat. – Wszystko w porządku? – spytała z troską w głosie.

Zaledwie kilka godzin wcześniej Mark, ujrawszy przez okno sypialni złowieszczy pomarańczowy blask, wybiegł z domu i zobaczył Chatę Monka – taki przydomek nosił dom – w płomieniach i stojącą na ulicy zapłakaną kobietę.

– Wie pani – lekko wzruszyła ramionami sąsiadka, zdobywając się na drżący uśmiech – przynajmniej tyle, że zdołałam ująć z życiem.

– Mamusiu, kiedy tata wróci? – dopomniała się Poppy.

Melissa zamyśliła się nad głupotą swojego pytania. Oczywiście, że nic nie jest w porządku, przecież cały dobytek kobiety poszedł z dymem.

– Niedługo, kochanie – zapewniła córeczkę, przenosząc spojrzenie z wielkich czekoladowobrazowych oczu dziewczynki, w których zupełnie jak w Markowych uwidaczniały się wszystkie emocje, na okopcone od dymu ściany budynku, i modłać się, żeby Markowi nie przyszło do głowy wchodzenie do środka.

Nie, na pewno tego nie zrobił – mówiła sobie. Był przecież świadom zagrożenia, nie ryzykowałby nawet dla przerażonego kota. Mimo to jej niepokój rósł. Jeden ze strażaków ruszył za Markiem.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię – zagadnęła kobieta, zwracając się do Poppy.

Melissa była wdzięczna sąsiadce, że próbuje odwrócić uwagę dziewczynki.

– Poppy... A ty?

– Jade. Myślę, że twój tata za chwilę wróci. A wiesz, skąd wiem?

Poppy zmarszczyła czoło. Nadal trzymała palec w ustach.

– Skąd?

– Posłuchaj. – Jade nadstawiła uszu. – Co słyszysz?

Poppy przekrzywiła głowę. O jej skupieniu świadczyła pogłębiająca się bruzda między brwiami.

– Kotka przestała miauczeć – oznajmiła nagle z radością.

– Zgadza się. To zapewne oznacza, że twój tata ją odnalazł. A to znaczy, że jest bohaterem.

– Bo jest. – Poppy z powagą pokiwała głową. – Łapie złych ludzi i zamyka ich w więzieniu, żebyśmy byli bezpieczni.

– No pewnie. – Jade wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Melissą. – I ratuje ludzi, i zwierzęta...

– Tak! I jeszcze przegania straszne robale potwory spod mojego łóżka – oznajmiła zdecydowanym tonem dziewczynka. – Ja też zostanę policjantką, kiedy dorosnę, prawda, mamusiu?

– Oczywiście, kochanie – potwierdziła odruchowo Melissa, wciąż

wpatrując się w furtkę po drugiej stronie ulicy.

– Tata mnie nauczy, jak...

– Och, dzięki Bogu. – Melissa w końcu odetchnęła z ulgą, kiedy jej mąż wyszedł zza budynku, niosąc na rękach zaskakująco spokojną kotkę.

Mark na pewno roztoczył nad nią swój urok. Przy dzieciach i zwierzętach stawał się wyjątkowo delikatny i łagodny. Melissa nieraz zachodziła w głowę, jak on może wykonywać swoją pracę, oglądać ofiary haniebnego okrucieństwa, być świadkiem rzeczy potrafiących doprowadzić dorosłego mężczyznę do płaczu. Mimo to teraz, widząc, że się zbliża, zrobiła odpowiednio zagniewaną minę.

Wyczuwając, że szykują się kłopoty, Mark sięgnął po sprawdzony zestaw sztuczek. Rozbroił żonę niewinnym, zdecydowanie zbyt ujmującym uśmiechem, posyłając jej sytuujące się gdzieś pomiędzy skruchą a przekorą spojrzenie swych smętnych brązowych oczu. Komisarz Mark Cain oczywiście doskonale ją znał i wiedział, był pewien, że wybaczy mu grzechy – bo go kochała, głęboko i nieodwołalnie. Był jej opoką, trwał przy niej, gdy się pogubiła, łagodnie pomógł jej odnaleźć wolę życia, kiedy nakryła się ciemnym, grubym kocem depresji, który mógł ją udusić. Po stracie Jacoba chciała ze sobą skończyć. I zrobiłaby to, gdyby nie Mark, też przecież cierpiący w skrytości ducha. Mark kochał synka, tę z pozoru doskonale zdrową istotkę, której płuca nie potrafiły jednak działać samodzielnie. Jego ból uzewnętrzniał się w wymownym spojrzeniu. Mark pragnął rodziny, lecz Melissa nie była w stanie mu jej dać. Normalnej, zwyczajnej rodziny, która pozwoliłaby mu zapomnieć o koszmarze pełnego przemocy własnego dzieciństwa. Nigdy jej w żaden sposób nie oskarżył, ani spojrzeniem, ani gestem, a mimo to czuła, że go zawodzi. Zwłaszcza po poronieniach.

Mark nie był wolny od wad. Miał skłonność do zamykania się w sobie podczas pracy nad makabryczną sprawą i wtedy tym, którzy nie znali go od czulej, troskliwej strony, wydawał się kapryśnym i ponurym typem. Melissa jednak od razu, od pierwszego spotkania – a poznali się, kiedy zdecydowała się złożyć doniesienie na swojego poprzedniego chłopaka, egoistyczną namiastkę mężczyzny, który w końcu pokazał prawdziwą twarz i uderzył ją – wiedziała, że Mark jest dobrym człowiekiem. Zajął się jej sprawą z wyczuciem, a po wszystkim sprawdzał, jak Melissa się czuje, stał się jej wybawicielem.

Stanowił dobrą partię. Kiedy raz mu o tym powiedziała, nie przepuścił potem żadnej okazji do przywołania jej słów. Poza tym świetnie masuje, przypomniała sobie, i kiedy Mark zatrzymał się przy nich, mimo woli ułożyła usta w uśmiech.

– Znalazłeś ją! – wykrzyknęła Poppy, z podnieceniem podskakując w ramionach Jade. – Tatusiu! Jesteś bohaterem! – Wyciągnęła do niego rączki. Oczywiście chciała uwiesić się na jego szyi, nie bacząc na biednego kota.

– O tak, prawdziwy bohater – potwierdziła z przejęciem Jade i podeszła do Marka z oczami pełnymi łez.

Niebieskie, zauważyła Melissa, bladoniebieskie i uderzająco piękne, takie, obok których nie sposób przejść obojętnie.

– E... – Mark wyraźnie nie wiedział, jak dokonać wymiany: on z futrzastą paczuszką, ona z jego dzieckiem na rękach. – Szkrabie, stań na chwilę na ziemi – poprosił Poppy, wzmacniając prośbę dodającym otuchy uśmiechem. – Wezmę cię na rękę, jak tylko Jade odzyska kotkę, dobrze?

– To twój dzidzius? – spytała Poppy, posłusznie pozwalając postawić się na trawie.

– Tak – odparła Jade i ostrożnie odebrała mruczącą kulkę, po czym złożyła delikatny pocałunek na policzku Marka. – Jest dla mnie wszystkim. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł nieco speszony i pochylił się, żeby podnieść Poppy.

Dziewczynka objęła ojca za szyję i oznajmiła:

– Tata jest też dobry w robieniu dzieci. Zrobił mamusi. Prawda, tatusiu, że zrobiłeś? Tobie też może zrobić, jeśli go ładnie poprosisz, co nie?

– E... – Mark nie wiedział, co zrobić z oczami, a Melissa i Jade wymieniły rozbawione spojrzenia.

– Myślę, Poppy, że tata jest zbyt zajęty... – wyjaśniła Melissa, uznawszy, że pora wybawić męża z opresji.

– Zajęty powodowaniem zamieszania – zauważył komendant straży pożarnej. Podeszedł do nich i zwrócił się do Marka: – Nigdy więcej tego nie rób, kolego. Kto jak kto, ale akurat ty powinieneś wiedzieć, co jest

dopuszczalne, a co nie. Nikt nie ma prawa zbliżyć się do posesji, dopóki nie sprawdzi jej inspektor ochrony przeciwpożarowej. Powinienem to zgłosić, wiesz? Mógłbym mieć duże kłopoty, gdybyś się nawdychał dymu i coś by ci się stało.

– Przepraszam – odparł Mark ze skruchą. – Nie...

– Ona nie była w budynku, tylko na drzewie. Przestraszyła się i uciekła, zanim zdążyłam ją złapać – wtrąciła Jade, widząc, że tym razem to Mark potrzebuje pomocy. – Kiedy mogę się spodziewać inspekcji? – dodała, gładko zmieniając temat.

Komendant odwrócił się do Jade i zrobił wielkie oczy. Nic dziwnego, pomyślała Melissa. W koszuli nocnej – wprawdzie skromnej, flanelowej, ale jednak – pod narzuconą na ramiona kurtką jednego ze strażaków i z potarganymi długimi blond włosami – które nadawały jej czarujący, niedbały wygląd, jakby dopiero co wstała z łóżka – wyglądała niewątpliwie atrakcyjnie.

– Nie jestem pewien – odparł, wyraźnie będąc pod wrażeniem jej wdzięku. – Może zaczeka pani w samochodzie, a ja zadzwonię?

Melissa odprowadziła ich wzrokiem. Jade tuliła kotkę, sprawiała wrażenie bezbronnej i delikatnej pomimo krągłości rysujących się pod materiałem koszuli. Idący obok komendant nie potrafił się powstrzymać od zerkania na nią.

– Myślisz, że próbuje jej zaimponować? – spytała Marka.

– Bez dwóch zdań – przyznał Mark. – Tylko niewiele mu z tego przyjdzie.

– Ach tak? Bo jest piękna? – Ciekawe, czy zrobiła sobie botoks, przemknęło jej przez głowę. Bo usta i brwi ma wręcz doskonałe. Ale w jej wieku to przecież normalne.

– Tak. – Mark pokiwał głową, patrząc przed siebie. – I młoda – uzupełnił pod gromiącym spojrzeniem Melissy, wykrzywając usta w szelmowskim uśmiechu. – Oho – powiedział, puszczając oczko do Poppy. – Chyba jednak będę miał przechlapane i przyjdzie mi spać na kanapie. Albo w budzie z Herkules.

– Tatusiu, nie bądź niemądry. – Poppy westchnęła głęboko, przewracając oczami. – Przecież Herkules nie ma budy. Ona śpi ze mną w łóżku.

- No to będzie się musiała posunąć, żeby zrobić mi miejsce. – Roześmiał się, zauważając pełną złości minę Mel. – Chodziło mi o to, że jest od niej dwa razy starszy – wyjaśnił z pełną świadomością, że stąpa po kruchym lodzie. – Owszem, Jade jest ładna, jak zresztą sama zauważyłaś, ale nawet nie umywa się do pani Cain. Dobrze mówię, szkrabie? – zwrócił się do Poppy i szepnął jej do ucha: – Powiedz, że tak.

Poppy zrobiła niepewną minę, na co Melissa wybuchnęła śmiechem. Nie zdołała się powstrzymać. Mark plus Poppy równa się psota.

- Zwłaszcza gdy wkładasz moją koszulę – uzupełnił Mark, ratując się z opresji. – Z tym że wolę bez legginsów pod spodem.

- Hm? – Melissa nie zamierzała mu łatwo darować.

- Przecież ty nie nosisz legginsów – pisnęła Poppy i zaczęła się wiercić na rękach u taty, żeby ze zdziwieniem spojrzeć na niego oczami wielkimi jak spodki.

Widząc to, oboje parsknęli śmiechem.

- Tylko przy niedzieli – zapewnił córkę Mark i przytrzymał ją jedną ręką, by drugą sięgnąć po dzwoniącą komórkę.

- Znacie się? – odezwała się Melissa, uchylając rąbek chusty, żeby sprawdzić, czy Evie nadal mocno śpi.

- Co? – Mark w roztargnieniu podniósł głowę znad telefonu.

SMS z pracy, domyśliła się Melissa.

- Z Jade. – Wskazała brodą dziewczynę, wokół której zebrał się tłumek umundurowanych wielbicieli. – Użyłeś jej imienia, więc założyłam, że się znacie.

- A, tak. Poznaliśmy się podczas joggingu. Biegamy w podobnych godzinach – potwierdził Mark, wyraźnie bardziej pochłonięty wiadomością niż rozmową o nowej sąsiadce.

- Młoda, prawda? Ciekawe, że osoba w takim wieku ma już własny dom.

- To samo pomyślałem – przyznał Mark, skupiony na wklepywaniu odpowiedzi. – Podobno niedawno straciła rodziców. Zostawili jej przyzwoitą sumkę.

- O nie...

Melissie zrobiło się żal dziewczyny. Sama okropnie przeżyła śmierć matki przed własną trzydziestką, a co by to było, gdyby umarli oboje jej rodzice, kiedy była w tak młodym wieku jak Jade.

- Trzeba jej przyznać, że jest odważna, skoro kupiła dom, i to taki wymagający remontu. – Mark łypnął na Melissę, a potem na Poppy, która na pewno już rozumiała, że sygnał telefonu Marka o tak wczesnej porze oznacza, iż tata zaraz będzie musiał wyjść. Mocniej oplotła rękami jego szyję.

- Zwłaszcza teraz – powiedziała Melissa, zerkając na nienadającą się do zamieszkania konstrukcję po drugiej stronie ulicy. Przeniosła spojrzenie na Jade, która szła w ich stronę ze zbolaną miną.

Na widok świeżych łez w oczach dziewczyny przez Melissę przetoczyła się kolejna fala współczucia.

- To trochę potrwa, prawda? – spytała łagodnie, domyślając się odpowiedzi.

Jade potwierdziła skinieniem głowy, opuściła wzrok i musnęła nosem sierść kotki.

- Wygląda na to, że doszło do zwarcia w instalacji elektrycznej, ale ostatecznie będzie wiadomo dopiero po przeprowadzeniu ekspertyzy.

- Co teraz zrobisz? – odezwała się Mel, gładko przechodząc z Jade na ty i usiłując złapać kontakt wzrokowy z Markiem, którego telefon zaczął dzwonić.

- Chyba po prostu zacznę remont od nowa. – Jade westchnęła, po czym, widząc, że Mark koniecznie musi odebrać połączenie, a Melissa próbuje poprawić pozycję Evie, tak by miała ułożyła się w zgięciu matczynego łokcia, zaczęła przekonywać Poppy do odstąpienia od ojca, kusząc ją czekoladą.

Melissa była jej wdzięczna za interwencję, choć niezbyt zachwycona wyborem przynęty.

- Ma alergię na nabiał – powiedziała, nie zapominając o uśmiechu.
- Ale myślę, że była na tyle grzeczna, że zasłużyła na wegańską czekoladę. Co ty na to, Poppy?

O dziwo Poppy pozwoliła odkleić się od ojca, który nie potrafił wykrzesać z siebie stanowczości wobec córki.

- Alergię? – Jade postawiła Poppy na trawie i podała jej rękę.

Mark odszedł kilka kroków, żeby odebrać telefon.

- Boże, jakie to było głupie z mojej strony – powiedziała, zamykając oczy.

- Spokojnie – roześmiała się Melissa. – Skąd miałaś wiedzieć?

- Racja, ale przecież omawialiśmy alergię na zajęciach, więc powinnam była pomyśleć o tym, żeby zapytać – odparła ponuro Jade.

- Na studiach zaliczyłam kurs opieki nad dziećmi – dodała gwoli wyjaśnienia, gdy Melissa spojrzała na nią pytająco.

- Następnym razem będziesz pamiętała. – Melissa uśmiechnęła się krzepiąco. – Chodziło mi o to, gdzie zamieszkaasz. – Dziewczyna została praktycznie tylko w tym, co miała na sobie.

Jade smutno wzruszyła ramionami.

- Mogłabym spróbować u przyjaciółki – odparła niepewnym głosem.

Melissa znów poczuła ukłucie w sercu.

- A rodzina? Nie masz do kogo zadzwonić? – zapytała ostrożnie.

Na to Jade gwałtownie pokręciła głową, po czym spojrzała na Poppy i powiedziała, dodając sobie otuchy uśmiechem:

- Nie martw się o mnie, coś wymyślę. – Ścisnęła dłoń małej.

Poppy nie wyglądała na przekonaną.

- Nie możesz chodzić w piżamie – zauważyła z przerażeniem w oczach. – To zabronione.

- Zostań u nas – zaproponowała Melissa. Przynajmniej tyle mogła zrobić.

- Hurra! – Poppy podskoczyła, z miejsca przyklaskując pomysłowi.

- Na pewno znajdę ci jakieś ubranie. Nosimy podobny rozmiar – powiedziała Melissa, a widząc wahanie Jade, dodała: – O ile nie masz nic przeciwko džinsom i legginsom. Kiedy nie zmieniam pieluch albo nie muszę jechać do szkoły, spędzam większość czasu po łokcie w glinie, więc obawiam się, że mam do wyboru tylko džinsy albo kreacje wieczorowe.

- No przecież nie może chodzić w błyszczącej sukience w ciągu

dnia – zauważyła z irytacją Poppy.

– Kto taki? – rzucił Mark z dobrze Melissie znanym nieobecny wzrokiem, a następnie schował aparat.

– Jade – poinformowała go Poppy. – Zostanie u nas. Mama da jej swoje ubrania.

– Dobry pomysł. – Mark się uśmiechnął. – Przepraszam, ale muszę lecieć – powiedział, całując w czubek nosa najpierw Poppy, a potem, delikatniej, Evie.

– Nie zapomniałeś o czymś? – spytała Melissa, kiedy się odwrócił, żeby pójść do auta.

– Cholera. – Zacisnął powieki, cofnął się i pocałował Melissę.

Wzrok ma całkiem błędny, zauważyła. To musiał być ważny telefon. Nieraz już widziała to jego spojrzenie.

– Miałam na myśli kluczyki do samochodu – wyjaśniła.

– A, racja. – Dotarło do niego, że przecież wybiegł do pożaru i nie ma przy sobie ani kluczyków, ani służbowej kurtki, ani legitymacji. Popędził więc do domu.

Melissa z rozbawioną miną przewróciła oczami i kiedy Mark zniknął w drzwiach, gestem zaprosiła Jade – z radośnie podskakującą u boku Poppy – do środka. Poszły w tym samym kierunku co on, choć znacznie wolniej.

Pół minuty później Mark znów przemknął obok nich.

– Cześć – rzucił, obracając się na pięcie i uśmiechając przepraszająco. – Wybaczcie, ale to...

– Pilne. Domyśliłam się. Leć. – Melissa machnęła ręką.

– Cześć, tato! – zawołała za nim Poppy. – Kocham cię nad niebo.

– Cześć, szkrabie – odpowiedział Mark. – Kocham cię nad niebo i gwiazdy. – Posłał jej całusa, z zakłopotaniem wzruszył ramionami do Jade, otworzył auto i szybko zajął miejsce za kierownicą.

– Sympatyczny ten twój tata – zauważyła Jade, kiedy Mark odjechał spod domu.

– Tak – potwierdziła Poppy zdecydowanym kiwnięciem głowy. – Mama mówi, że czasem wychodzi mu to bokiem, ale sama nie wiem,

co to znaczy.

- Że łatwo można go wykorzystać – wyjaśniła Jade ze znaczącym uśmiechem.

2. Mark

Drapiąc się po nieogolonym policzku, Mark wpadł do biura, gdzie czekał na niego nadkomisarz Edwards, wymownie spoglądający na zegarek.

- Problemy w domu, co? – zauważył cierpko.

Mark podążył za wzrokiem szefa i dopiero wtedy się przekonał, jak bardzo jego koszula ucierpiała podczas akcji z kotem i niezbyt eleganckiej wspinaczki na furtkę do ogrodu sąsiadki. Jakby wygląd detektywa miał jakiegokolwiek znaczenie, gdy w grę wchodzi zaginione dziecko.

- Pożar u sąsiadki – wyjaśnił, kierując się prosto do swojego gabinetu, gdzie w szafce trzymał czyste koszule przeznaczone na sytuacje awaryjne; tych zaś bywało sporo, zwłaszcza po przyjeździe na świat małej Evie.

Sierżant Lisa Moyes ruszyła za nim.

- Wprowadzisz mnie w sprawę? – poprosił, rzucając kurtkę na krzesło. Zaczął rozpinąć koszulę.

- Dziewczynka została uprowadzona z własnego domu. O ile założymy, że w ogóle doszło do porwania.

- Czyli skąd?

- Farley, niedaleko granicy z Herefordshire.

Jakieś trzydzieści kilometrów od nas, uświadomił sobie Mark. Boże, to mogło być jedno z naszych dzieci.

- Wieczorem rodzice świętowali – ciągnęła Lisa. – Impreza urodzinowa żony. Trochę się popsowała, kiedy mąż postanowił zaskoczyć solenizantkę, posuwając jedną z młodszych uczestniczek przyjęcia.

Mark uniósł brew.

- Miły gość.

- Bardzo. W dodatku zrobił to na małżeńskim łożu. – Lisa

uśmiechnęła się beznamiętnie.

Mark pokiwał głową, zdjął koszulę i sięgnął po czystą.

– Kiedy zauważyli, że dziewczynka zniknęła?

– Dziś rano. – Lisa westchnęła. – Matka weszła do jej pokoju i zastała puste łóżko. Sprawdzili dom i ogród, po czym zadzwonili do nas.

To dawało szerokie ramy czasowe. Mark westchnął.

– Zakładam, że się pokłócili po tej urodzinowej niespodziance.

– I to na całego, jeśli wierzyć mieszkańcom sąsiednich domów. Skakali sobie do gardeł przez pół nocy. Potem mąż się ulotnił, a żona zaległa na kanapie z butelką i zasnęła. Standard.

Nie jest zatem wykluczone, że dziewczynka wymknęła się z domu, szukając ucieczki przed kolejną z prawdopodobnie wielu kłótni rodziców, założywszy, że mąż lubił pieprzyć się z kim popadnie.

Mark, gdy był mały, postępował podobnie jak to zaginione dziecko. Przerazała go świadomość, że krzyki są jedynie wstępem do agresji ojca. Gdziekolwiek się ukrył, w jakikolwiek kąt zdołał się wcisnąć, sukinsyn i tak zawsze go znajdował. Mark bał się ciemności, wyobrażał sobie czające się w mroku zombi i wampiry, mimo to czuł się znacznie bezpieczniejszy, wędrując nocą ulicami, niż pozostając w domu.

– Przeszukaliśmy wszystkie prawdopodobne kryjówki. Ponownie sprawdziliśmy dom i ogród, a także okoliczne posesje i pobliskie łąki – ciągnęła Lisa. – Udało nam się skontaktować z siostrą matki, która twierdzi, że przed wyjściem z imprezy uchyliła drzwi do pokoju dziecka i zajrzała do środka. Potwierdza, że Daisy leżała w swoim łóżku.

Daisy. Jego myśli natychmiast pobiegły ku Poppy. Wyobraził ją sobie przerażoną w łapach jakiegoś obrzydliwego indywiduum i poczuł, jak skręca mu się żołądek.

– Mundurowi chodzą od drzwi do drzwi i rozmawiają z ludźmi. Zwróciliśmy się z prośbą o wykaz miejscowych przestępców seksualnych – powiedziała Lisa, przytrzymując Markowi drzwi, kiedy ten wychodził z gabinetu, dopinając koszulę.

Ruszyli do centrum koordynacyjnego.

– Jest coś jeszcze – dodała. – Może to ma znaczenie, a może nie ma, ale moim zdaniem sprawia, że warto przyrzeć się bliżej ojcu.

Mark spojrzał na nią – i już wiedział, że mu się to nie spodoba.

– Mów.

– Młoda kobieta, z którą facet został nakryty *in flagranti*, była naprawdę młoda. Trzy dni wcześniej przekroczyła próg pełnoletniości.

Mark zacisnął zęby.

– Kanalia – wycedził. – Sprawdź, czy jest na liście przestępców seksualnych, i zabezpiecz jego komputer i telefon. Jeśli nie będzie chciał ich przekazać, aresztuj go.

– Robi się. A skoro mowa o kanaliach...

Mark powiódł za jej niewzruszonym spojrzeniem i zobaczył toczącego się w ich stronę sierżanta Cummingsa z obleśnym uśmiechem na ustach.

– Przeszkodziłem w czymś? – Cummings popatrzył na Lisę, a potem na Marka, który w pośpiechu chował koszulę w spodnie.

– Spadaj, Cummings. – Mark zmierzył go lekceważącym wzrokiem i wyminął, po to tylko, by zaraz natknąć się na Edwardsa o znękanym obliczu.

– Jakiś problem? – rzucił nadkomisarz.

No tak. Nawet dziś, lata po tym, jak Mark pokazał Cummingsowi, co myśli na temat molestowania koleżanek z pracy, Edwards nie przepuścił okazji do wypomnienia Markowi jego „porywczoci”.

– Jeśli o mnie chodzi, to żaden – zapewnił Mark.

– To dobrze – odparł Edwards. – Sierżant Cummings będzie współpracował z tobą przy tej sprawie. Ze względu na jej powagę sugeruję odłożyć na bok prywatne niesnaski i skupić się na odnalezieniu dziewczynki. Jasne?

– Tak jest.

Mark nie wyobrażał sobie, żeby mogło być inaczej. Każdą chwilę spędzoną na czezej rozmowie uważał za zmarnowaną. Należy potraktować tę sprawę priorytetowo. Bez względu na powód, dla którego Daisy postanowiła wymknąć się z domu w marcową noc,

kiedy temperatury wahają się w okolicach siedmiu stopni Celsjusza, groziła jej śmierć z wyziębienia. Dlatego należało działać szybko.

3. Jade

Z powodu pękniętej rury w szkole Poppy skończyła lekcje wcześniej. Idąc u boku Jade, opowiadała jej z przejęciem o nauczycielce, która zemdliała podczas porannego apelu. Melissa poszła przodem i postawiła torby z zakupami na blacie wyspy kuchennej.

- Słyszeliśmy, jak dyrektorka mówiła, że to dlatego, że pani będzie miała dzidziusia – paplała Poppy, wdrapując się na stołek. – Ale nie było żadnego dzidziusia.

Jade i Melissa wymienili rozbawione spojrzenia.

- Najwyraźniej dzidzius nie był jeszcze gotowy, żeby przyjść na świat – wytłumaczyła małej Jade, podnosząc ją i sadzając bezpiecznie na stołku.

Poppy pokiwała w zamyśleniu głową.

- Tak jak szczeniaczki Herkules?

- Herkules się oszczenił?

- Tak – potwierdziła Poppy, obojętnie wzruszając ramionami i jednocześnie zaglądając do jednej z toreb. – Herkules to dziewczynka, tylko tatusiowi się pomyliło.

- Aha. – Jade otworzyła szeroko oczy, na co Melissa wybuchnęła śmiechem.

- Przyniósł do domu niewłaściwego szczeniaczka – podsunęła wyjaśnienie i zwracając się do Jade, dodała bezgłośnie: – Ze schroniska.

Jade ze zrozumieniem pokiwała głową. Pewnie postanowili wziąć psa z przytułku dla zwierząt, ale musieli zmienić decyzję w ostatniej chwili, bo ten, którego wybrali, zdechł albo okazał się agresywny. I Mark dokonał szybkiej zamiany. Cudowny człowiek. Poppy nie zdaje sobie sprawy, jakie ma szczęście, że wychowuje ją ktoś taki, darzący ją prawdziwą ojcowską miłością.

- A tymczasem Poppy zdążyła już wybrać imię, prawda, kochanie?

- powiedziała Melissa, odbierając córeczce jajka, które lada moment

mogły skończyć jako jajecznicą na podłodze.

– Tak. – Poppy sięgnęła do torby i wyjęła opakowanie ciastek („Byle bez mleka i jego przetworów”, zaznaczyła w sklepie Melissa). – Nazwałam go Herkules, bo miał duże łapy i tata powiedział, że jak urośnie, będzie wielki i silny – wyjaśniła Poppy. – Ale szczeniaczki Herkules wcale nie były silne, prawda, mamusiu?

– Nie, kochanie. – Melissa uśmiechnęła się smutno i odgarnęła córeczce zbyt długą grzywkę z czoła.

– Były tycie. – Poppy pokazała kciukiem i palcem wskazującym.

– O rety. Biedactwa. Pewnie nie były jeszcze gotowe do przyjścia na świat. – Jade pochyliła się, żeby przytulić dziewczynkę.

Melissa wskazała brodą drzwi, za którymi mała Evie nadal smacznie spała w aucie.

– Nie potrafiły oddychać – odparła Poppy z westchnieniem, któremu towarzyszył dreszcz.

Melissa zawahała się przed wyjściem.

Jade uśmiechnęła się i dała jej znak, żeby się nie przejmowała.

– Na pewno zrobiło ci się smutno – zwróciła się do Poppy, kiedy Melissa wyszła po dziecko, o którym na chwilę zapomniała.

– Tak. Ale nie płakałam dużo, bo nie chciałam, żeby Herkules była smutna.

– Jesteś bardzo taktowną dorosłą małą dziewczynką. Imponujesz mi – powiedziała Jade. – Herkules ma szczęście, że jesteś jej przyjaciółką. Też bym chciała mieć taką przyjaciółkę.

– Ale przecież masz. Mnie – odparła z powagą Poppy.

Jade spojrzała w wielkie, ozdobione długimi ciemnymi rzęsami brązowe oczy małej – takie same jak jej ojca – i poczuła ukłucie w sercu.

Wzięła się w garść i ułożyła usta w uśmiech.

– Wobec tego ja również mam szczęście. Obiecuję, że pozostaniemy przyjaciółkami. Jeszcze nie wiem, gdzie będę mieszkała, ale jak tylko coś znajdę, natychmiast się odezwę. Umowa stoi?

Poppy zmarszczyła brwi.

– Ale po co masz szukać? Tutaj możesz zostać – stwierdziła, rozkładając ręce, żeby objąć przestwór gustownie urządzonej kuchni, która choć wielka, sprawiała wrażenie przytulnej i swojskiej, nie tylko dzięki przyczepionym do lodówki rysunkom dzieci i zamocowanym na ścianach kolorowym miarkom wzrostu. Jade jej nie znosiła.

– Na zawsze? – Jade parsknęła pobłażliwym śmiechem. – Wątpię, żeby twoja mama się z tego ucieszyła.

– Ucieszy się – zapewniła ją Poppy, stanowczo kiwając głową. – Mamusia mówi, że powinniśmy się dzielić z przyjaciółmi i pomagać tym, którym się gorzej podwozi.

– Powodzi – poprawiła ją Jade. – Chciałabym – przyznała niepewnie. – Zobaczmy, jak się ułoży, dobrze? Jeśli twoja mama powie, że chce, abym została, wtedy się zastanowię.

– Na pewno powie – odparła Poppy z przekonaniem, wyciągając ręce, żeby Jade pomogła jej zejść. – Powiem, że chcę, żebyś została, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

– Ale dopiero wtedy, kiedy mama sama o tym wspomni, dobrze? – Jade podniosła małą, obróciła się z nią i postawiła ją na podłodze. – Nie chcemy, żeby pomyślała, że się zmówiliśmy, prawda? – dodała, widząc konsternację dziewczynki.

Poppy ponuro pokręciła głową.

– Nie. Pani Winters mówi, że to okrutne, kiedy się na kogoś zmawiamy w szkole.

– No właśnie. – Jade się uśmiechnęła. – Mądra kobieta ta twoja nauczycielka. A ty jesteś mądrą dziewczynką, bo jej słuchasz. To nic przyjemnego, kiedy inni ci dokuczają, zapewniam cię.

Poppy spojrzała na nią oczami zasnutymi troską.

– Tobie też dokuczają?

– Nie – odparła Jade. – Ale kiedyś, gdy byłam małą, czasem dokuczali, aż płakałam.

Poppy zrobiła zaniepokojoną minę.

– Nie pozwolę, żeby ktoś ci dokuczał – oświadczyła, unosząc wysoko brodę.

– Ani ja tobie. – Jade odgarnęła jej włosy z czoła. – Będziemy się

sobą opiekowały, dobrze?

– Zgoda – potwierdziła zachwycona Poppy. – Chcesz zobaczyć mój pokój?

Jade wyciągnęła do niej rękę.

– Z największą ochotą.

Poppy ufnie podała jej swoją drobną dłoń.

– Jest troszkę bałaganu. I trzeba zmienić wodę Nemo – zaszcebiotała, gdy ruszyły korytarzem. – I Baby Annabell miała posprzątać swoje zabawki, ale zapomniała. Nie powiesz mamusi, prawda?

– Nie pisnę ani słowa – zobowiązała się Jade.

– A ja o twoim sekretnym zapasie czekolady – szepnęła Poppy.

Jade odpowiedziała jej porozumiewawczym uśmiechem.

– Umowa stoi.

Przekonaj do siebie dziecko, a przekonasz jego rodziców, pomyślała zadowolona, że udało jej się przeciągnąć małą na swoją stronę. Naszło ją lekkie poczucie winy po tym, jak pochłonęła całą tabliczkę czekolady na oczach Poppy, kiedy jej matka poszła z Evie do pomieszczenia z przewijakiem dla niemowląt.

4. Melissa

Melissa nakarmiła dziewczynki i uśpiła Evie, po czym postanowiła oprowadzić Jade po domu, zanim dobieje ją nieustanna paplanina Poppy albo herbatka ze świnką Peppą i przerażająco realistycznymi lalkami. Poppy szybko zapalała sympatią do gościa, ogłaszając Jade swoją „najlepszą przyjaciółką”. Jade fantastycznie poradziła sobie z małą. Nic dziwnego, pomyślała Melissa, że zdecydowała się kształcić w kierunku opieki nad dziećmi. Widać, że ma do tego talent.

- A tu - powiedziała, prowadząc Jade do wolno stojącego ceglanego garażu na końcu ogrodu za domem - znajduje się pomieszczenie szumnie zwane moją pracownią. Jeszcze nie całkiem wykończone. Dach przecieka, szyba w oknie brzęczy, ale to mój azyl... jeśli tylko mam czas, by się w nim zaszyć.

- Rany, masz własny piec do wypalania - zauważyła Jade, gdy poczuła w progu powiew ciepłego powietrza.

- Duszno tu, prawda? - przyznała Melissa, bo Jade zaczęła wachlować się dłonią. - Kiedy pracuję, działa klimatyzacja. - Nachylając się, żeby włączyć urządzenie, drugą ręką zgarnęła Poppy i wzięła ją na ręce, żeby mała nie zawędrowała w okolice pieca. - Kiedyś wszystko zanosiałam do akademii sztuki i tam wypalałam, tylko że przedmioty po wyschnięciu stają się niezwykle kruche. Trochę się obawiałam, czy posiadanie pieca przy dwóch brzdącach będzie bezpieczne, ale zainstalowałam go z dala od domu. Poza tym Mark twierdzi, że jako prawdziwa rzeźbiarka...

- Niesamowite - skomentowała Jade, rozglądając się po pomieszczeniu. - Masz nawet koło garncarskie.

- I męża, który rozumie moje artystyczne zapędy. - Melissa uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak pewnego wieczoru przyłapała Marka na podglądaniu jej z progu. Potem wszedł i wiernie odtworzyli scenę z filmu z Patrickiem Swayzem. Zrobili przy tym mnóstwo bałaganu, ale jakże rozkosznego.

- Szczęściara - stwierdziła Jade, przemykając po niej wzrokiem i sprawiając, że Melissa od razu pomyślała o swoim typowym ubraniu

roboczym: legginsach albo džinsach i koszulkach pobrudzonych gliną albo tym, co się ułało małej. Czyżby wyczuwała ironię w głosie sąsiadki?

Jednak widząc serdeczny uśmiech na ustach Jade, doszła do wniosku, że nie, to nie ironia dziewczyny, tylko jej własna paranoja, którą stale podsyciała. Czasem zastanawiała się, jakim cudem Mark wytrzymał przy niej w najbardziej mrocznych chwilach. Nigdy nie przestał zapewniać ją o swojej miłości – pomimo spadków formy i wybuchów artystycznego temperamentu Melissy – a mimo to nigdy do końca nie pozbyła się myśli, że być może wolałby mieć u boku kobietę bardziej efektowną, taką, która wkładałaby do łóżka coś bardziej kuszącego od starej koszuli męża. Melissa po prostu i zwyczajnie „wyglądała dobrze”, jak to ujął sierżant Cummings podczas ostatniej imprezy, na którą poszła razem z Markiem.

Z drugiej strony zeszłej nocy stara koszula zupełnie Markowi nie przeszkadzała. Melissa uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie błysku w jego czekoladowobrązowych oczach, kiedy powiedział, że kręci go wyobrażenie sobie, że pod koszulą jest całkiem naga, po czym bez protestów z jej strony unieruchomił ją na łóżku i zaczął nieznacznie powoli rozpinać guziki, a potem poprosił, by nie zdejmowała koszuli, i kochał się z nią w rozkosznie niespiesznym rytmie.

Uf! Dość. Jak tylko Mark wróci do domu, zaciągnie go do sypialni i zażąda powtórki z rozrywki. Odsuwając od siebie myśli, których pod żadnym pozorem nie powinna snuć przy obcej osobie, podeszła do stołu warsztatowego i posadziła na nim Poppy. Od dźwigania małej rozboleła ją ręce.

– A to moje najnowsze dzieło – powiedziała i wskazała stojącą na blacie powleczoną brązem rzeźbę ceramiczną, która przedstawiała klęczącą i obejmującą się nagą parę.

Melissa była z niej szczególnie dumna. Zaskoczył ją niepokój, jaki poczuła, prezentując tę pracę Jade – doprawdy dziwna trema; przecież dostarczała wyroby na półki miejscowych sklepików z rękodziełem i sklepu sieci Garden & Homes. Liczyła zresztą, że dzięki umowie z siecią jej prace trafią też do innych placówek w kraju – o ile zdoła zrealizować zamówienia.

– Wow! – Jade obejrzała rzeźbę ze wszystkich stron i popatrzyła na

Melisse z niekłamanym podziwem. – Niezwykła – orzekła, ostrożnie wyciągając rękę. – Mogę dotknąć?

– Neeee – szepnęła Poppy z przerażeniem w oczach. – Nie wolno.

– Nie wolno lepiącymi się palcami – przypomniała Melissa i sięgnęła po chusteczkę, którą stale trzymała w rękawie. Chciała wytrzeć z buzi małej pozostałości lodów z mleka kokosowego i wiedziała, że kiedy spróbuje to zrobić, Poppy zacznie się wić jak piskorz.

– Śmiało. – Dała Jade znak głową. – Według mnie rzeźba powinna oddziaływać nie tylko na zmysł wzroku, ale też na dotyk.

Jade delikatnie przesunęła palcem po łagodnych kształtach.

– Piękna – powiedziała i widać było, że jest autentycznie pod wrażeniem. – Niezła klata – dodała, posyłając Melissie szelmowski uśmiech.

– Dzięki – odparła Melissa, po czym, widząc, gdzie spoczęła dłoń dziewczyny, dorzuciła ze śmiechem: – Rzeźbienie tego elementu też było przyjemnością.

– Mamusiu, co to jest klata? – zapytała Poppy, chwilowo nie zważając na próbę wytarcia lodów z buzi.

– Mięśnie – wytłumaczyła Melissa. – Duże mięśnie.

Poppy popatrzyła zdumiona na matkę.

– Ale mamusiu, to przecież pupa – zauważyła przytomnie.

Melissa i Jade spojrzwały po sobie i wybuchnęły głośnym śmiechem.

– W dodatku przyjemna w dotyku – zapewniła Jade.

– A dlaczego?

– Bo taka gładka – ucięła Melissa. – No już, młoda damo, uciekaj do domu – powiedziała, zdejmując córkę ze stołu. – Leć, wybierz film do obejrzenia. Tata niedługo wróci i przebierze cię w piżamkę. Możesz pooglądać telewizję przez godzinę, a potem do łóżka. Tylko nie obudź Evie, bo jeszcze nie pora karmienia.

– Jupi! *Piękna i Bestia*. – Poppy zapięła z radości, wypadła przez drzwi pracowni i pomknęła ścieżką przez ogród.

5. Jade

– Czyli pracujesz wieczorami? – spytała z zaciekawieniem Jade, kiedy Melissa zabrała się do inspekcji pieca.

Temperatura w pracowni wzrosła tak, że zrobiło się dość duszno. To, jak również obecność rozmaitych toksycznych materiałów sprawiały, że pracownia nie była przestrzenią przyjazną dzieciom.

– Szczerze mówiąc, od narodzin Evie wykorzystuję po prostu każdą wolną chwilę. Mam elektroniczną nianię. – Wskazała urządzenie stojące na drugim, zagraconym stole, pełnym narzędzi do modelowania; niektóre, jak zauważyła Jade, były dość ostre. Obok stał kosz na śmieci z kawałkami gliny z pobiałką. Skrajnie niebezpieczne, zwłaszcza przy wścibskiej siedmiolatce. – Mimo to nie chcę odchodzić za daleko. Bo nigdy nie wiadomo, prawda?

– Rzeczywiście – westchnęła Jade, robiąc odpowiednio zatroskaną minę. – No, ale przecież jesteś blisko. Poza tym mała Evie wciąż działa w trybie jedz i śpij. Później pewnie pomyślisz o opiekunce.

Melissa spojrzała na nią w zamyśleniu.

– Tak.

Połknęła haczyk, pomyślała z zadowoleniem Jade.

– Dziś wieczorem też będziesz pracowała? – spytała, uznawszy, że zasianemu ziarnu trzeba dać czas na wykiełkowanie.

– Jadę na uczelnię na zajęcia z rysunku – odparła Melissa. Raz jeszcze przyjrzała się swojemu dziełu, po czym sięgnęła po leżące na blacie klucze do pracowni. – Mają nowego modela, więc pomyślałam, że skorzystam z okazji i zrobię kilka szkiców.

Zanim podeszła do drzwi, rozejrzała się po warsztacie, jakby się upewniając, że wszystko jest na swoim miejscu i nic nie zburzyło „porządku”, który z punktu widzenia Jade był zupełnym bałaganem. Na pewno nie było to miejsce, w którym chciałyby się zaszywać przed dziećmi. Pielęgnowałyby każdą sekundę spędzoną ze swoim dzieckiem, gdyby tylko...

Odsunęła od siebie tę myśl, uśmiechnęła się i otworzyła szeroko

oczy w udawanym zdziwieniu.

- Ale co? Nagiego modela?

- Nagusieńkiego. – Melissa uśmiechnęła się figlarnie. – Prawdziwe ciacho – dodała, znacząco poruszając brwiami, co Jade okropnie drażniło.

Jade zareagowała pogodnym uśmiechem.

- To ten, który pozował ci do rzeźby? – spytała, wskazując brodą stojące na stole okropieństwo.

- A-ha. – Melissa wyglądała na zadowoloną z siebie.

- Hmm... – Jade przekrzywiła głowę i zaciekawiona raz jeszcze przyjrzała się „dziełu”. – Muszę przyznać, że sama chętnie zmierzyłabym go ołówkiem.

- Mógłby nie wystarczyć. Lepiej wziąć długą linijkę – zażartowała Melissa i się zaczerwieniła. – Cokolwiek pomyślałaś, nie mów Markowi, że to powiedziałam. Bo przypadkiem sam się zmierzy i dojdzie do wniosku, że czegoś mu brakuje.

- Nie pisnę ani słowa – obiecała ze śmiechem Jade. – Świetnie, że ci pomaga przy dzieciach. To znaczy, jest ich ojcem i w ogóle, ale jednak...

- ...nie każdy mężczyzna to robi – dokończyła za nią Melissa. – To niestety prawda. Mark oczywiście też nie zawsze może, ale się stara. Wiele zależy od tego, jak bardzo jest obciążony pracą.

Jade pokiwała głową.

- Nie warto wypuszczać go z rąk?

- Zdecydowanie. Wcale zresztą nie zamierzam – zapewniła zadowolona z siebie Melissa. Jak kot, który wie, że trafiła mu się śmietanka. Nawet ma kocie, zielone oczy.

Całkiem ładne, uznała Jade, na urzekający dziecinny sposób. Nic dziwnego, że instynkt nakazywał Markowi opiekować się tą kobietą. Jade od razu, gdy tylko go poznała, zorientowała się, jakim jest człowiekiem. Dobrym. Troskliwym.

- O wilku mowa – oznajmiła Melissa, zerkając na wyświetlacz dzwoniącego telefonu i ściągając brwi.

Dzwoni Mark, pomyślała Jade. Jak na to reaguje Melissa? Radością? Entuzjazmem? Nie, niepokojem. W oczywisty sposób o samą siebie. Mark nie potrzebuje w swoim życiu słabej, bezbronnej kobiety. Potrzebny mu ktoś, kto go rozumie. Ktoś, kto ochroni go przed takimi jak ta tutaj, chcącymi jedynie go wykorzystywać.

– Och, Mark... – Melissa westchnęła zawiedziona do słuchawki. – Czekam, kiedy wrócisz... – Urwała i zerknęła na Jade. Jej niepokój przeszedł w obawę. – Nie, nie, w porządku. Naturalnie, że rozumiem.

Naturalnie, że rozumiem, przedrzeźniła ją w myślach Jade. Co ona może rozumieć poza własnymi potrzebami? Wygląda na to, że „obciążenie pracą” nie pozwoli Markowi wrócić do domu i niańczyć dzieci. I bardzo dobrze. Jade być może uda się obrócić tę sytuację na swoją korzyść.

– To nie koniec świata – zapewniła go Melissa. – Zawsze mogę przełożyć. Skup się na tym, co musisz zrobić. Biedni rodzice, na pewno odchodzą od zmysłów... – Uśmiechnęła się do Jade, wyszła z pracowni i zrobiła kilka kroków w stronę domu, żeby porozmawiać z mężem na osobności.

Tak jakby Jade miała ochotę słuchać jej fałszywych wynurzeń. Westchnęła z pogardą i odwróciła się, żeby zamknąć za sobą drzwi do pracowni. Zanim zdążyła to zrobić, przemknęła obok niej kotka, którą Mark uratował z pogorzelniska, i czmychnęła do środka. Daleko za nią, sapiąc i podskakując, biegła po trawniku Herkules. Durne zwierzę, pomyślała Jade, ściga kotkę, jakby miało jakąkolwiek szansę ją dopaść.

– Sio! – syknęła do psa, szybko zerkając przez ramię w obawie, że Melissa mogła ją usłyszeć.

Herkules może wszystko zepsuć, uświadomiła sobie. Gdyby nie to, że Mark miał bzika na punkcie tego zapchlonego kundla – do tego stopnia, że rozmawiał z nim podczas spacerów – Jade najchętniej by się go pozbyła. Zaczynała żałować, że jeszcze tego nie zrobiła. Trutka na szczury załatwiłaby sprawę i psisko raz na zawsze przestałoby na nią warczeć.

Jade cofnęła się do pracowni i już miała zawołać kotkę – tylko jakim imieniem, skoro sierściuch był znajdą? – kiedy ta jednym szalonym susem pokonała odległość dzielącą ją od stołu i wskoczyła na blat. Ups. Jade aż się skrzywiła, kiedy rzeźba nagle się zachwiała.

Powiodła wzrokiem za kotką, która przeszła do końca stołu, po czym zawróciła, by zacząć się ocierać o stojącą niebezpiecznie blisko krawędzi rzeźbę.

Cholera. Pomysł zamknięcia pracowni z kotem w środku nie wypalił, bo Melissa właśnie skończyła rozmawiać przez telefon. Jade nie mogła sobie pozwolić na ryzyko przyłapania na gorącym uczynku. Mogła za to...

– Szlag! – zakląła głośno, słysząc kroki Melissy, a potem z kocią zwinnością przyskoczyła do stołu. – Spokojnie, złapałam – powiedziała, robiąc minę wyrażającą ulgę. – Na szczęście zobaczyłam, że się chwieje. – Wskazała brodą rzeźbę spoczywającą bokiem na jej dłoni. – Herkules pobiegła za Felix – pospiesznie ochrzcila kotkę. – Ta wpadła jak burza i... Strasznie przepraszam. Dobrze, że szybko zareagowałam...

– Mój Boże, nie przepraszaj – weszła jej w słowo Melissa. Podeszła, by uwolnić Jade od cennego ciężaru. – To wina Herkules. Zawsze coś spoci. Mówię ci, czasem mam wrażenie, jakbym miała nie dwójkę, tylko trójkę dzieci.

Ustawiła rzeźbę na stole i spojrzała na Jade.

– Dziękuję – powiedziała. – Dzięki Bogu, że tu byłeś.

Widząc, jak Melissa z ulgą opuszcza powieki i wzdycha, Jade pomyślała, że znów zapunktowała u żony Marka.

– Ale na przyszłość lepiej bez kota, co? – skomentowała, podnosząc kotkę, która przestała być bezimienna.

– Felix, tak? Felix nie jest niczemu winna. – Melissa pogłaskała zwierzaka po grzbiecie. – Wszystko przez tę naszą niesforną Herkules, prawda, kochanie?

O nie. Jade nie cierpiała, kiedy ktoś – a już zwłaszcza ta kobieta – zwracał się do zwierząt jak do dzieci, lecz mimo to uśmiechnęła się promiennie.

– Niedobra Herkules – skarciła psa Melissa, wyszła z pracowni, zaczęła, aż Jade i kotka znajdą się na zewnątrz, i starannie zamknęła drzwi. – Zachowuj się – popatrzyła gniewnie na sukę – albo cię uwiążę.

Jade miała ochotę pokręcić głową. Słowo daję, pomyślała, ta

kobieta grozi Herkules palcem i czeka, aż psiak przeprosi.

– Jakiś problem? – spytała Jade, gdy ruszyły w stronę domu. – Przepraszam, nie chciałam podsłuchiwać, ale domyśliłam się, że dzwonił Mark.

– Coś go zatrzymało. – Melissa westchnęła z rezygnacją. – Nic się nie da poradzić – dodała szybko. – Wygląda na to, że doszło do porwania dziecka.

– O nie, to straszne. – Jade zwolniła. Zerknęła na Melissę, przywdziewając stosowną maskę zrozpaczonej kobiety, choć wyobrażała sobie, że jedynymi ludźmi, nad którymi potrafią rozpaczać agresywni, nadużywający alkoholu rodzice, są oni sami.

– Okropne. – Melissę przeszedł dreszcz. – Mark jako ojciec dwójki małych dzieci zawsze bardzo przeżywa takie sprawy.

– Na pewno czujesz się też trochę zawiedziona – zauważyła współczująco Jade. – Nie dziwię ci się. Spędzać całe dni wyłącznie z dwójką maluchów... to trochę jak w więzieniu.

– Trochę tak – przyznała Melissa. – Ale jestem wdzięczna za to, co mam. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, przez co przechodzą rodzice tej zaginionej dziewczynki. I co ona sama przeżywa.

Dotarły do tarasu. Melissa objęła się ramionami, a na jej twarzy zagościł frasunek, jak gdyby wbrew własnej deklaracji jednak wyobraziła sobie sytuację tamtych rodziców i tamtej dziewczynki. Tak jakby ktoś taki jak ona, wiodący doskonale życie, w ogóle mógł sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy w dzieciństwie przeżywasz taki koszmar, że modlisz się do Boga, by zabrał cię do nieba.

– Ja też nie. – Uśmiechając się ze współczuciem, Jade delikatnie dotknęła ramienia Melissy. Zrobiła to, choć była przekonana, że tam, gdzie się znalazła, zaginiona dziewczynka na pewno ma lepiej niż w domu. – Biedny Mark. Mam nadzieję, że ją odnajdzie.

– Boże, oby. – Melissą wstrząsnął dreszcz, kiedy nabierała powietrza. – Jest załamany. Nie potrafi znieść myśli o tym, że dziecku może dziać się krzywda.

– Wiem – westchnęła Jade, znów wracając pamięcią do dnia, w którym się poznali. Ujrzała wtedy autentyczny ból w jego oczach. – Widać, że jest troskliwym człowiekiem – dodała szybko. – I uwielbia

swoje dzieci. Nie zazdroszczę mu... Posłuchaj, mam pomysł, to oczywiście tylko sugestia, ale może zajęłabym się dziećmi?

Melissa spojrzała na nią zaskoczona.

- Mam kwalifikacje – ciągnęła Jade. – I przynajmniej do czegoś się przydam. W razie problemów po prostu zadzwonię do ciebie.

- No tak, rzeczywiście – odparła Melissa, wciąż bez przekonania. – Ale... jesteś pewna? Nie chciałabym cię wykorzystywać.

- Nie wykorzystujesz – zapewniła ją Jade. – Przecież i tak tu jestem. Chciałabym się odwdzięczyć za waszą dobroć. Poza tym, szczerze mówiąc, po nocnych zdarzeniach film pozwoli mi odetchnąć.

Melissa zerknęła do salonu, gdzie Poppy siedziała już po turecku przed telewizorem i czekała, aż się zacznie *Piękna i Bestia*.

- Przekonałaś mnie, masz tę robotę – powiedziała w końcu Melissa i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Chciałabym – westchnęła Jade. – Bo tak się składa, że szukam pracy. Tylko nie wiem, jak ją teraz znajdę, skoro zostałam bezdomna.

6. Melissa

– Z reguły pozwalam jej spać do ósmej, a potem budzę na karmienie – powiedziała Melissa, wpadając do salonu po leżące na ławie szkicownik i piórnik. Rozejrzała się za torbą i przypomniała sobie, że powiesiła ją na poręczy schodów. No naprawdę, poród nieźle spowolnił jej umysł. – Mleko masz w lodówce. Zwykle podgrzewam je w misce... – Uświadomiła sobie, że na pewno jest już spóźniona, zerknęła na zegarek i upuściła szkicownik. – ...którą znajdziesz w...

– Melisso, dam sobie radę – zapewniła ją Jade i pospieszyła pozbierać ołówki, które wysypały się z piórnika.

Melissa nachyliła się, żeby podnieść szkicownik z podłogi.

– A jeśli nie będę wiedziała, gdzie co znaleźć, Poppy na pewno mi pokaże. Dobrze mówię, Poppy?

– Pefnie – odparła mała, nie wyjmując kciuka z ust. – Możesz iść, mamusiu.

Zostałam odprawiona, pomyślała Melissa. Przewróciła oczami, po czym uśmiechnęła się z wdzięcznością do Jade, która wręczyła jej ołówki.

– Nie tęsknij za mną za mocno – zwróciła się do Poppy, po czym dała jej całusa w policzek.

– Dobrze – obiecała dziewczynka, wyciągając szyję, żeby nie stracić ani sekundy filmu.

– Pocieszyła mnie. – Melissa westchnęła i teatralnie wzniosła oczy.

Zamiast jednak zrazić się pozorną obojętnością Poppy, Melissa była zadowolona. Jade najwyraźniej zdobyła sympatię małej – to dobrze. Z poprzednią opiekunką, córką znajomych, niestety nie trafili i Melissa niechętnie rozważała pomysł zatrudnienia kolejnej, co oznaczało dla niej mniej czasu sam na sam z Markiem. Jade świetnie sobie poradziła również z Evie – nakarmiła ją tak, że obyło się bez czkawki. Rzeczywiście miała dobrą rękę do dzieci.

– Najpóźniej o wpół do ósmej masz być w łóżku, młoda damo – ostrzegła córkę Melissa. – I nie zapomnij o umyciu zębów.

- Maaamo... - Poppy westchnęła z irytacją. - Przeszkadzasz nam oglądać...

- No tak. Wiem, kiedy mnie nie chcą. - Melissa pokręciła w rozbawieniu głową i ruszyła w stronę drzwi. - Wrócę przed karmieniem o dziesiątej - powiedziała i już miała wyjść, gdy nagle ją tknęło. - Do diabła! Zapomniałam wyjąć mleko z zamrażarki na jutro rano.

- Ja to zrobię. - Jade wygoniła Melissę, a sama skierowała się do kuchni. - Idź już. Tylko się nie śliń i nie oblizuj ołówka.

Melissa wybuchnęła śmiechem.

- Postaram się - obiecała, po czym, stojąc już w drzwiach, raz jeszcze się zawahała. - Jade, jeśli chciałabyś zostać u nas dłużej, dopóki wszystkiego sobie nie poukładasz, to nie ma sprawy, mamy sporo miejsca. Nie czuj się jednak w obowiązku opiekować naszymi dziećmi tylko dlatego, że u nas mieszkasz, bo nie o to chodzi...

Jade uśmiechnęła się promiennie.

- Z wielką chęcią, o ile naprawdę nie macie nic przeciwko. Pozbyłabym się choć jednego wielkiego zmartwienia.

- No pewnie - odparła Melissa z życzliwym uśmiechem. - Tylko uważaj, żeby nie owinęła sobie ciebie wokół palca. - Wskazała brodą Poppy, która stała w drzwiach do salonu i uważnie słuchała.

- Czy to znaczy, że Jade zostanie u nas na zawsze? - spytała dziewczynka, szeroko otwierając oczy.

Jade i Melissa wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie na zawsze - odparła Jade. - Tylko na jakiś czas.

- Hurra! - Poppy podskoczyła uradowana. - A mówiłam! A mówiłam!

- Tak, mówiłaś - przyznała Jade, prowadząc małą z powrotem przed telewizor. Uśmiechnęła się przez ramię do Melissy. - Do zobaczenia później.

- Dziękuję, Jade. Jesteś darem niebios. Mark na pewno się ucieszy, że zostajesz - rzuciła Melissa i wyszła.

- O tak, niewątpliwie. - Jade uśmiechnęła się pod nosem, usiadła na kanapie i objęła Poppy ramieniem, tak by dziewczynka mogła się

wygodnie umościć.

7. Mark

W drodze do domu Mark myślał o Daisy Evans. W obliczu braku śladów włamania musiał wziąć pod uwagę udział rodziców, a zwłaszcza ojca, w zniknięciu dziewczynki. Michaela Evansa nakryto wprawdzie na uprawianiu seksu z kobietą, która dosłownie kilka dni wcześniej weszła w dorosłość, ale zdaniem Marka ojciec Daisy nie znał jej prawdziwego wieku. Były piłkarz i jego wielbicielka. Zadurzona po uszy powiedziała mu, że ma osiemnaście lat. Znajomi dziewczyny potwierdzili – co nie zmienia faktu, że Michael Evans zachował się jak łajdak. Trzymał wprawdzie pornografię na dysku komputera, ale nic nielegalnego. Z telefonem podobnie – nic podejrzanego. Poza tym miał alibi na przedział czasu, w którym zniknęła jego córeczka. Mark nie poczuł do niego większej sympatii niż do Cummingsa – który, o ironio, święcie się oburzył na to, że Evans „ohydnie wykorzystał seksualnie nastolatkę” – ale cierpienie ojca zaginionej dziewczynki było autentyczne.

Spotkanie z matką Daisy było straszne. Początkowe założenie, poczynione po tym, jak Mark się dowiedział, że rodzice małej kłócili się i byli tak pijani, że nawet nie zauważyli zniknięcia dziecka, okazało się jedynie automatyczną reakcją wynikającą z jego własnych wspomnień z dzieciństwa, kiedy to – w miarę jak awantura przybierała na sile – szukał schronienia w ciemnych kątach domu. Osobiste doświadczenia wpłynęły na jego rozumowanie. Matka Daisy była zdruzgotana i obarczała się winą za to, co się wydarzyło. Pod koniec rozmowy załamała się; Mark zatrzymał się na podjeździe przed wartym niezłą sumkę wiejskim domem Evansów i słyszał jej szlochy pomimo grubych drzwi, które za nim zamknęła. Niezależnie od tego, czy związek rodziców Daisy przetrwa, oboje do końca życia będą się nawzajem oskarżali, jeśli dziewczynka się nie odnajdzie.

Cholera. Mark z wściekłością uderzył w kierownicę. Musi ją znaleźć. Ale gdzie szukać? Westchnął i pomasował się po karku. Potrzebował odpoczynku. Chciał zajrzeć do dziewczynek, upewnić się, że leżą wygodnie i bezpiecznie w swoich łóżeczkach. A także porozmawiać z Mel – i najchętniej posunąć się dalej. Myśl o jej ciepłym ciele była kusząca. Bez względu na to, z czym miał do

czynienia w pracy, przy niej zawsze czuł się bezpieczny. Uważała go za swojego wybawiciela, który w jakiś sposób ją ocalił, ale Mark wiedział, że było odwrotnie. Zanim ją poznał, bywał w związkach – zbyt wielu, bo pozbawiony wzoru do naśladowania nie wiedział, jak o nie dbać – ale dopiero ona pokazała mu, o co w tym chodzi, dzięki niej uwierzył, że miłość jest możliwa, przekonała go, że jest normalnym człowiekiem, pomimo zwichrowanego dzieciństwa i przeświadczenia, że zepsuta krew przechodzi z pokolenia na pokolenie, a więc odziedziczył po ojcu skłonność do przemocy. Sprawiała, że uwierzył w siebie – ponieważ ona w niego wierzyła. Pokochała go. Miłość, którą do niej czuł... czasem go przerażała. Tak jak niepohamowane uczucie, którym darzył swoje dzieci. Rodzina była jego siłą napędową. Bez niej nie wiedziałby, jak żyć.

Skręcając na podjazd, zauważył brak auta Mel. Dopiero po chwili przypomniał sobie o zajęciach z rysunku. Czyli jednak pojechała. Kto w takim razie pilnuje dzieci? Ostatnia opiekunka, mimo że przyszła z polecenia, nie spełniła ich oczekiwań. Któregoś razu wrócili wcześniej do domu i zastali ją na kanapie w namiętnych objęciach chłopaka. Nie uważali się bynajmniej za świętoszkowatych, jednak obłapianie się podczas opieki nad dzieckiem, w dodatku zakrapiane cydrem przyniesionym przez gościa – tego było za wiele. Kiedy mogła, pomagała im Emily, wspólna znajoma, ale zdaje się, że Chandlerowie wyjechali na urlop?

Idąc do drzwi, Mark wyjął telefon z kieszeni. Okazało się, że bateria się wyczerpała – pewnie dlatego nie dostał wiadomości od Mel. Bo nie miał wątpliwości, że poinformowała go o swoich planach. Zwrócił uwagę, że światło w domu jest włączone. I gra telewizor. Zajrzał do salonu, zobaczył, że jest pusty, i trochę się uspokoił, widząc wszelkie oznaki normalności. Ruszył na górę, wychodząc z założenia, że dzieci śpią, a opiekunka po prostu poszła sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Drzwi do pokoju Poppy były otwarte. Dziewczynka smacznie spała ze zwiniętą w kłębek, troskliwą Herkules w nogach łóżka. Mark odetchnął z ulgą. Gestem nakazał Herkules pozostanie na miejscu, a sam udał się dalej, do pokoju Evie. Nagle zatrzymał się i przekrzywił głowę. Uf. Rozpiął kołnierzyk. Wsłuchał się w dobiegające zza lekko uchylonych drzwi dźwięki. Wyglądało na to, że mają nową opiekunkę, w dodatku obdarzoną anielskim głosem.

– *Śpij, kochanie, zamknij oczka, mama kupi ci słowika – nuciła dziewczyna. – A gdy słowik nie zaśpiewa, mama da ci gwiazdkę z nieba.*

Mark pchnął drzwi, ale zobaczył, że opiekunka stoi do niego tyłem, tuląc Evie, postanowił więc zaczekać, żeby jej nie wystraszyć. Uśmiechnął się pod nosem, kiedy przeskoczyła od razu do ostatnich słów kołysanki, pewnie dlatego, że nie pamiętała kolejnych zwrotek.

– *Śpij, kochanie, nie płacz już, bardzo cię kochamy z tatą.*

Kiedy wróciła do początku kołysanki, cicho zapukał do drzwi. Jade obróciła się na pięcie. Jej niemal przerażona mina świadczyła o tym, że choć starał się tego uniknąć, to jednak ją przestraszył.

Cholera. Wszedł dalej.

– Przepraszam – powiedział. – Mogłem się odezwać z dołu, ale pomyślałem, że dzieci śpią. Wszystko w porządku?

– Tak. To moja wina. Niepotrzebnie stałam plecami do drzwi.

– Dlatego, że skupiłaś się na Evie – odparł z uśmiechem Mark i wskazał brodą swoją jeszcze nie śpiącą, ale już senną córeczkę, której najwyraźniej było bardzo wygodnie na rękach u Jade. – Będę pamiętał, żeby oznajmiać swoje przybycie.

Jade odpowiedziała uśmiechem, choć wciąż wyglądała na lekko zdenerwowaną pojawieniem się Marka. Całkiem zrozumiałe. Mark chciał podejść i przywitać się z Evie, lecz uznał, że w tej sytuacji – przy Jade ubranej w szlafrok narzucony na cienką koszulkę na ramięczkach i szorty – to jednak niestosowne. Nocowała u nich, to jasne i w jej położeniu oczywiste, ale... Zrobiło się niezręcznie. Mark pożałował, że zapomniał podłączyć telefon do prądu.

– Złote dziecko – powiedziała Jade i podeszła do niego. – Prawda, aniołku? – Złożyła pocałunek na miękkiej, pokrytej meshem główce małej i spojrzała na Marka. – Miałam ją ululać, żeby pospała przed powrotem Melissy, ale pewnie chcesz ją jeszcze przytulić. Przepraszam za strój – dodała, delikatnie przekazując mu córeczkę. – Bardzo chciałam zmyć zapach dymu z włosów, więc wzięłam szybki prysznic, zanim ją nakarmiłam.

Mark poczuł się jak krety. Najwyraźniej tylko on był tu skrzępowany. I to było widać.

– Dziękuję, tak, chciałbym ją przytulić – odparł cicho, po raz

kolejny z zachwytem przyglądając się temu nieskazitelnemu cudowi,
jakim była jego córeczka.

8. Jade

Kiedy Jade się upewniła, że Evie spoczywa bezpiecznie w ramionach ojca, wskazała brodą drzwi i powiedziała:

– Zostawię was. Mam kilka rzeczy do zrobienia. – Wychodząc, obdarzyła Marka kolejnym promiennym uśmiechem.

Na schodach zatrzymała się z walącym sercem i obejrzała za siebie, na tego wysokiego, ciemnowłosego, barczystego mężczyznę z dzieckiem na rękach.

Jeszcze nie wie, kim ona jest. Jade zadbała o to, żeby zbyt prędko się nie zorientował. Uznała, że na początek tak będzie lepiej. Bo przecież był w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem. Nie chciała, żeby zrobił coś wbrew swej naturze. Trzeba łagodnie go przekonać, że życie, które wie, jest tylko namiastką prawdziwego. Że choć kocha swoje dzieci, to jednak nie zazna spełnienia u boku kobiety, która wykorzystwała dziewczynki, aby złapać go w pułapkę. Mimo to ją wyczuł. Poznała po błysku w jego oku, kiedy omiótł spojrzeniem jej sylwetkę, kusząco podkreśloną pizamą, którą pożyczyła od Melissy. On też poczuł tę wyraźną iskrę między nimi.

Dowie się w swoim czasie. Uśmiechnęła się pod nosem i skierowała do sypialni, którą oddała jej do dyspozycji ta jędra. Wkrótce Mark zrozumie, że są dwiema duszami połączonymi wspólną przyszłością.

9. Melissa

Mark o mały włos przewróciłby Melissę, kiedy wracała do domu, a on właśnie z niego wychodził – zapewne znów do pracy.

– Cześć. – Uśmiechnął się. – Jak tam nowy ekshibicjonista?

– Wyborny – odparła Melissa, puszczając do niego figlarne oczko.

– Aż tak? – Próbował zrobić rozdrażnioną minę, lecz usta go nie posłuchały i uniosły się w kącikach. – Gorzej wyposażony mężczyzna mógłby poczuć się zagrożony.

Melissa musnęła wargami mężowski policzek, jednocześnie kładąc dłoń na rozkosznie jędrnym pośladku Marka.

– Wobec tego dobrze, że pan, panie komisarzu Cain, jest całkiem nieźle wyposażony.

Mark ściągnął brwi.

– Ee... dzięki. Chyba.

– Rozumiem, że wpadłeś tylko z przelotną wizytą? – Zrobiła krok do tyłu, żeby mu się przyjrzeć.

Mark pokiwał smutno głową.

– Niestety. Przykro mi.

– Czyli sprawa nie posuwa się do przodu? – spytała z obawą Melissa i wyczytała odpowiedź w ponurej minie Marka.

– Ani trochę – odparł i westchnął zmęczony. – Muszę wracać do komisariatu. Montujemy ekipę poszukiwawczą. Zaczynamy z samego rana.

Rzeczywiście wyglądał na wykończonego. Zauważyła cienie pod jego oczami, kiedy się nachylił, żeby ją pocałować. Bardzo chciała, żeby nie musiał znów wychodzić.

Ciekawe, czy sprowadzą nurków do zbadania rzeki? Czy przeczeszą okoliczne pola, łąki i lasy? Wiedziała z doświadczenia, jak przebiegają takie akcje.

– Do zobaczenia wkrótce. Trzymaj się – powiedziała, kiedy siadał za

kierownicą.

Nie było sensu głośno mówić tego, co naprawdę miała na myśli: pamiętaj, żeby coś zjeść, i postaraj się trochę przespać. Nie liczyła, że Mark by jej posłuchał, nie w sytuacji, kiedy zaginęła dziewczynka mniej więcej w wieku Poppy, a Mark tak bardzo przejął się jej sprawą.

– Aha, Mark! – zawołała za nim, gdy już zamykał drzwi. – Wysłałam ci wiadomość. Przeczytałeś ją?

– Nie, przepraszam. Telefon mi się rozłądował.

– Jade zostanie u nas na jakiś czas. Pomyślałam, że cię uprzedzę na wypadek, gdybyś natknął się na nią po powrocie do domu.

– Właśnie tak było – odparł cierpko. – Zakładam, że ma kwalifikacje do opieki nad dziećmi?

– Aż nadto – zapewniła go Melissa. – Zrobiła specjalny kurs na studiach. Uznałam, że mogłaby nam pomóc przy dziewczynkach.

– Sprawdziłaś jej referencje?

– Oczywiście. – Tak naprawdę wcale tego nie zrobiła, ale działało się tyle, że nie zdążyła. Uznała, że sprawdzi następnego dnia. – Chyba nie podważasz mojej oceny, hm? – Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego z pozorowaną wyższością.

– W życiu. Nie ośmieliłbym się.

Skrzywił się, udając przerażenie, i w pośpiechu zamknął drzwi, na co Melissa wybuchnęła śmiechem. Odprowadziła go wzrokiem, po czym weszła do domu, starając się nie myśleć o tym, że Mark znów odjechał. Jako policjant pilnował ładu i kochała go za to, że zależało mu na tyle, by pragnąć uczynić ten świat bezpieczniejszym, ale też bardzo go jej brakowało. Poza tym martwiła się o niego, i to nieustająco, tym bardziej, kiedy zajmował się sprawami dotyczącymi młodych ofiar. Sprawiał wrażenie, jakby ze względu na własne traumatyczne dzieciństwo brał do siebie każdą krzywdę wyrządzoną dziecku. Mel wolałaby, żeby nie obarczał się winą, ilekroć nie był w stanie naprawić zła.

Czasem, nie mogąc zasnąć, wymykał się z domu. Melissa domyślała się, że chodził wtedy ulicami, starał się wniknąć w umysł dziecka, które na przykład uciekło z domu, zrozumieć powody jego decyzji. Z początku niechętnie rozmawiał z nią o własnej przeszłości,

wyobrażał sobie, że opowiadanie o dręczących go upiorach dzieciństwa odbiera mu męskość. Naprawdę był zagadką: na zewnątrz silny, stuprocentowy mężczyzna, a w środku – troskliwy, opiekuńczy mąż i ojciec.

Odnalezienie siebie nawzajem po śmierci Jacoba zajęło im sporo czasu. Nie od razu do niego wróciła. Czekał jednak cierpliwie i przytulał ją, kiedy łaknęła bliskości, łapał, gdy upadała. Instynktownie, bez zbędnych słów, wiedział, gdy zapagnęła czegoś więcej. Był delikatny, wyczulony na jej pragnienia, a kiedy wreszcie pozwoliła sobie na osiągnięcie rozkosznego orgazmu, zamykał ją szlochającą w swoich ramionach i trzymał, jakby już nigdy nie miał puścić.

Tamtej nocy kochała go ponad wszelkie wyobrażenie.

Oby naładował telefon, pomyślała. Odłożyła szkicownik na stolik w korytarzu, powiesiła torebkę na poręczy schodów i poszła na górę, żeby zajrzeć do dzieci. Po drodze sięgnęła po telefon, by wysłać kolejną wiadomość do Marka. Koniecznie musi mu przypomnieć, jak bardzo nadal go kocha.

Zatrzymała się przed drzwiami do pokoju Poppy i już miała wejść, kiedy zobaczyła, jak Jade wychodzi z jej i Marka sypialni.

– Jade – odezwała się zaskoczona widokiem dziewczyny owiniętej krótkim ręcznikiem.

– O, do diabła. – Jade obróciła się na pięcie. – Przepraszam, nie słyszałam, jak wróciłaś. Chciałam wziąć prysznic, ale nie znalazłam szamponu w tamtej łazience. Koniecznie muszę splukać smród dymu z włosów.

– Aha. – Melissa pokiwała głową. Ulżyło jej, bo przez chwilę myślała, że... Zresztą sama nie wiedziała, co sobie pomyślała. – Przyniosę ci z łazienki przy naszej sypialni – powiedziała. Musi zapamiętać, żeby zaopatrzyć główną łazienkę również w kosmetyki dla dorosłych, nie tylko dla dzieci. I powiesić jakiś większy ręcznik.

10. Melissa

- Dzień dobry – przywitała się pogodnie Jade, kiedy Melissa weszła do kuchni.

Melissa zamrugła zaskoczona widokiem.

- Dzień dobry – odparła, przenosząc spojrzenie na Poppy, która, o dziwo niewpatrzone w ekran telewizora, siedziała przy stole i radośnie chrupała płatki, oczywiście z mlekiem owsianym.

- Dzień dobry, mamusiu – odezwała się równie wesoło Poppy.

Melissa potarła zapuchnięte oczy i podeszła do córeczki pocałować ją w czubek głowy. Zajrzała do jej miseczki.

- Myślałam, że nie lubisz kukurydzianych – stwierdziła, zwracając uwagę na nieobecność nieodzownych dotąd płatków czekoladowych.

- Już lubię – oznajmiła Poppy i zjadła kolejną łyżkę. – Jade powiedziała, że jeśli będę je jadła, urosną mi włosy takie jak jej.

Melissa zerknęła na gęstą blond fryzurę Jade. Wątpliwe, pomyślała, zwłaszcza że Poppy ma ciemne włosy i czekoladowobrązowe oczy jak jej ojciec, ale niech będzie, jeśli ma to oznaczać koniec codziennych batalii o śniadanie.

Melissa z uśmiechem przyjęła od Jade szklankę świeżego soku pomarańczowego i podeszła do drzwi na taras, gdzie stała spacerówka, a w niej leżała młodsza córeczka, najwyraźniej równie zadowolona jak starsza.

- Jest po porannym karmieniu – wyjaśniła Jade, kiedy Melissa zajrzała do wózka. – Spałaś jak suseł, więc pomyślałam, że zabiorę ją na dół. Uznałam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym ją wystawiła na powietrze, skoro jest taki piękny dzień. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe?

- Ależ skąd. Cudownie, że o tym pomyślałaś. – Opierając się pokusie złożenia pocałunku na maleńkich ślicznych usteczkach Evie, Melissa poprawiła jej kocyk i oddaliła się po cichu.

Mała nie leżała wprawdzie na słońcu, ale było jej wystarczająco

ciepło. Jade miała rację: dzień naprawdę zapowiadał się piękny.

Melissa przyjrzała się swej wprawnej w opiece nad dziećmi sąsiadce. Jade wyglądała jak promień słońca, emanowała zdrowiem i witalnością. Świetnie się prezentowała w ciuchach Melissy: koszulce w żółte paski, którą Melissa nosiła przed Evie i która przestała na nią pasować, kiedy znacznie urosły jej piersi, i w niebieskich legginsach.

– Co masz ochotę zjeść na śniadanie? – spytała Jade, podchodząc do tosterka, z którego jak na zawołanie wyskoczyły dwie kromki.

To samo co ty, pomyślała Melissa i westchnęła w duchu. Czuła się nijaka, bez wyrazu, taka... mamusiowata. Gdyby ją postawić obok Jade, można by ją pomylić z żywym trupem: blada karnacja, nieciekawe rude włosy, które Mark życzliwie nazywał miedzianymi i które o tej porze dnia potrafiły się brzydko kręcić i sterczeć. Niewiarygodne, że przespała tyle godzin. Wypita wieczorem gorąca czekolada – przyrządzona przez Jade – musiała zrobić swoje. Jasne, potrzebowała snu, ale wcale nie poczuła się dzięki niemu dużo lepiej.

– Zrobię sobie płatki – odparła, ziewając. Nie zasłoniła przy tym ust, za co Poppy udzieliła jej reprimendy. – Przepraszam – bąknęła, tłumiąc kolejne ziewnięcie. – Nie wiedziałam, że jestem aż tak zmęczona.

– Wcale się nie dziwię, że jesteś na ostatnich nogach – skomentowała Jade. – Prowadzisz firmę i masz na głowie dwójkę małych dzieci. – Posłała gospodyni współczujące spojrzenie i przeszła obok niej z tacą, na której Melissa zobaczyła talerz z grzanką, szklaneczkę soku pomarańczowego i filiżankę czarnej kawy. – Może weź prysznic? Poczujesz się jak człowiek.

No tak, naprawdę jestem jak żywy trup, stwierdziła Melissa.

– Zaniosę to Markowi, a potem...

– Markowi? – zdumiała się Melissa. – Jest tutaj?

Jade zatrzymała się i spojrzała na nią zdziwiona.

– Tak, w salonie. Przyjechał do domu, żeby się przebrać. Poszedł wypić kieliszek przed snem, a potem zasnął na kanapie.

Melissa popatrzyła na nią zdezorientowana. Czuła się, jakby przespała całą dobę i obudziła w zupełnie innej strefie czasowej. To w sumie głupie – i zahaczało o paranoję – ale... Mark nigdy nie

zaglądał do kieliszka przed snem, zwłaszcza w środku nocy. Owszem, zdarzało mu się pić ponad miarę, jej zresztą też, oboje mieli taki okres, kiedy życie okrutnie ich potraktowało, ale od tamtej pory ograniczał się do wina do kolacji, nic ponadto. Pracując po tyle godzin i nad taką sprawą jak teraz, musiał dbać o trzeźwość umysłu. Sięgał po coś zimnego z lodówki i od razu wchodził na górę. Jeśli nie mógł zasnąć, szedł na spacer z psem, o ile udało mu się wyciągnąć Herkules bez budzenia Poppy.

– Był tak zmęczony, że nie miałam serca mu przeszkadzać – wyjaśniła Jade. – Z drugiej strony, jak pomyślę, że znów miałby wyjść, nie zjadłszy... Dobrze się czujesz, Melisso? Jesteś okropnie blada.

Melissa była zszokowana. Wieczorem wzięła paracetamol – a przynajmniej tak jej się wydawało; przestraszyła się, że może pomyliła opakowania, bo proszki nasenne, które przepisał jej lekarz po śmierci Jacoba, wciąż znajdowały się w apteczce w łazience. Nie, na pewno nie. Przecież sprawdziła, co bierze. Mimo to czuła, że kręci jej się w głowie.

– O której przyjechał? – spytała, uświadamiając sobie, że zapewne po ostatnim karmieniu Evie. Mała obudziła się nietypowo wcześnie, około wpół do trzeciej zamiast wpół do czwartej. Wtedy Melissa wzięła tabletkę.

– Jakoś o piątej – odparła Jade.

I nie spałaś? – pomyślała coraz bardziej dezorientowana Melissa.

– Usłyszałam hałas na dole – odpowiedziała Jade na niezadane pytanie. – Bałam się o bezpieczeństwo dzieci, więc zeszłam.

– To było odważne z twojej strony – stwierdziła zupełnie szczerze Melissa. Jade nie mogła wiedzieć, że to Mark wrócił do domu.

– To mógł być robal potwór! – odezwała się przerażona Poppy.

– Wtedy wylupiałabym mu te jego łakome oczyska – zapewniła ją Jade, robiąc srogą minę.

– Wielkim ostrym nożem – dodała Poppy, mrużąc oczy w próbie zmałpowania srogiego oblicza Jade.

– Kiepski pomysł, Poppy – skomentowała Melissa. – Chyba że chcesz trafić do więzienia. Nie, tak nie wolno.

- A gdyby to był złodziej? – spytała Poppy niewinnym głosem.

- I tak nie wolno. Zresztą to nie mógłby być złodziej. Nasz dom jest bardzo bezpieczny. No, ale kończ śniadanie, młoda damo. A potem buty na nogi, bo się spóźnisz do szkoły.

- Przepraszam – powiedziała Jade, kiedy Poppy, prychnąwszy, wróciła do pałaszowania płatków. – Nie przemyślałam tego.

Melissa zerknęła na zegar. Czy wypada odwieźć córkę do szkoły w pogniecionej koszuli męża i legginsach? Potem zobaczyła, że Jade nadal stoi z tacą i czeka, niepewna i chyba zniechęcona.

Naraz poczuła się głupio. Dziewczyna pozwoliła jej pospać dłużej, sama przejmując ster, a ona tak się odwdzięcza? Naskakuje na nią, jakby ta stanowiła zagrożenie dla jej terytorium. Zresztą Emily też miała opiekunkę do dziecka, kiedy z Adamem rozkręcała biznes z wynajmem domków letniskowych, i pewnego razu przyznała się Melissie, że była rozdrażniona, a nawet trochę zazdrosna, bo wyglądało to tak, jakby opiekunka zajmowała się dzieckiem lepiej od niej.

Melissa zbesztła więc samą siebie w myślach i uśmiechnęła się do Jade.

- Nic się nie stało – powiedziała, położyła dłoń na ramieniu dziewczyny, po czym przejęła od niej tacę. Miło, że pomyślała o Marku, ale jeśli ktoś ma mu podać śniadanie, to tylko żona. Nie to, żeby taka obsługa miała wejść mi w zwyczaj, dodała do siebie. – Poppy ma bujną wyobraźnię – wyjaśniła. – Lubi opowiadać historyjki i jest w tym dobra. Pewnie ma to po swojej szalonej matce artystce.

Jade wyglądała, jakby jej ulżyło. Jednocześnie wydawało się, że z jej uśmiechu zniknęła część zapału.

- Pozwól, że sama zaniosę mu śniadanie i przekonam się, czy uda mi się go dobudzić – zaproponowała Melissa; będzie musiała się nauczyć wyznaczać granice, może tylko nieco subtelniej. – Wyświadczyłabyś mi za to ogromną przysługę, gdybyś odwiozła Poppy do szkoły, o ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu. Nie chciałabym jej robić wstydu przed koleżankami i kolegami.

Jade odpowiedziała szerokim uśmiechem i słowami:

- Przecież dobrze wyglądasz. Świetne te legginsy. Ale zawiozę ją,

oczywiście. Chodź, Poppy, zbieramy się. Wkładaj buty. Zostaw już tę miskę, nic więcej nie wyskrobiesz.

Wyciągnęła rękę i zaczęła, aż dziewczynka zsunie się ze stołka i poda jej dłoń.

– Jade... – zatrzymał ją głos Melissy. – Dziękuję. Wspaniale się spisłaś. Nie wiem, co bym dziś bez ciebie zrobiła.

– Nie ma sprawy – odparła Jade. – Poppy i Evie to złote maluchy.

Melissa się zawahała. Nie myślała jeszcze o opiekunce, choć przewidywała, że w przyszłości zatrudni taką osobę. Nie wiedziała, jakiej pracy szuka Jade, ale gdyby dziewczyna mogła zajmować się dziećmi Melissy i Marka, jednocześnie nadzorując remont swojego domu, wówczas obie strony na pewno byłyby zadowolone z takiego układu – zakładając, że Melissa nie zdążyła jej zniechęcić.

– Wiesz, tak sobie pomyślałam, że jeśli rozglądasz się za zajęciem jako opiekunka, to mogłabym ci zaproponować zatrudnienie.

– Poważnie? – zapytała Jade z nadzieją w głosie.

– Jak najbardziej. – Melissa rozejrzała się, wskazując na ogólny bałagan. – Zastanawiałam się już, czy nie wyhodować sobie dodatkowej pary rąk, ale... Zapłacę ci, rzecz jasna, według obecnych stawek.

– Byłoby super. Idealnie. Bardzo, bardzo chętnie przyjmę propozycję. – Jade promieniała radością. Uśmiechnęła się szeroko do Melissy, a potem do Marka, który stanął w drzwiach, przecierając zapuchnięte oczy.

Odpowiedział niepewnym uśmiechem i odsunął się z przejścia, przepuszczając Jade.

– Ekhm – bąknął, kiedy Poppy minęła go bez słowa. – Sądziłem, że kochasz mnie nad niebo.

Uświadomiwszy sobie, że zignorowała ojca, Poppy głośno nabrała powietrza, ku rozbawieniu matki puściła rękę Jade i podbiegła do niego.

– Bo kocham! – oświadczyła. – Nad cały księżyc!

– Bardzo się cieszę. – Złapał ją, kiedy się na niego rzuciła, i zaczął całować po szyi. Próbowala mu się wyśliznąć.

- Tatuusiu – pisnęła. Odchyliła głowę, drapiąc się po policzku. – Musisz się ogolić.

- Tak jest, proszę pani. Robi się, proszę pani. – Postawił ją na podłodze i zasalutował. – Miłego dnia. I pamiętaj dewizę Cainów.

- Bądź czujna i rozsądna – wydeklowała Poppy z poważną miną słowa, które Mark każdego ranka kładł jej do głowy. Znaczyły tyle co „trzymaj się z daleka od nieznajomych”. – Zrozumiałam. – Pokiwała głową, posłała mu całusa, po czym obróciła się na pięcie i pobiegła do Jade, która właśnie otwierała drzwi.

- Chwileczkę, jeszcze jedno. – Mel odstawiała tacę i sięgnęła po wiszący na drzwiach do schowka zapasowy klucz do drzwi wejściowych. – Na wypadek gdybym brała prysznic albo siedziała w pracowni, kiedy wrócisz – wyjaśniła, wręczając klucz Jade.

- Dzięki. – Jade się uśmiechnęła. – Może zajrzę do banku i zamówię nową kartę, ale nie powinno mi to zająć zbyt dużo czasu. Cześć, Mark. Ty też bądź czujny.

- Postaram się – zapewnił ją Mark. Kiedy za Jade i Poppy zamknęły się drzwi, zwrócił się do Melissy: – Uważam, że nasza tymczasowa lokatorka jest strzałem w dziesiątkę.

- Raczej prawie stała. – Melissa szybko sięgnęła po tacę, którą wcześniej odstawiała, licząc, że zdoła odwrócić uwagę Marka od faktu, że nie omówiła z nim sprawy Jade, zanim zatrudniła ją jako opiekunkę do dzieci.

- Tak? – Zaskoczony Mark uniósł brew. – Jak to?

- Wiem, że jeszcze na ten temat nie rozmawialiśmy, ale... – Wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła. – Jade jest naszą nową opiekunką. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Mark zastanowił się przez chwilę i odparł:

- Nic a nic. O ile zawsze będę dostawał śniadanie do łóżka.

- Nie licz na to, detektywie – ucięła Melissa, odrywając kawałek jego grzanki.

Melissa położyła Evie do łóżeczka i mogła wreszcie wziąć prysznic. Weszła pod strumień gorącej wody, która zmyła z niej resztki snu. Właśnie się namydlała, kiedy w drzwiach do łazienki mignął jej Mark. Sekundę później wrócił, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Kusi pani, pani Cain – odezwał się, opierając się o framugę i zakładając ręce na piersi. Drapał się po nieogolonej brodzie i przyglądał w zamyśleniu żonie stojącej w kabinie prysznicowej.

Melissa się rozpromieniła. Wygląda smakowicie, pomyślała, taki seksownie rozczochrany.

- A pan bawi się w podglądacza, komisarzy Cain.

- Przyznaję się do winy – powiedział z uśmiechem Mark, wchodząc do łazienki. – Znajdzie się miejsce dla mnie?

- To zależy, jak dobrze sobie radzisz z mydłem.

- Zaraz się przekonasz – uprzedził ją chrapliwym głosem, błyskawicznie pozbywając się ubrania.

Kiedy wszedł do kabiny, by pokazać, co potrafi, Melissę przeszedł dreszcz zniecierpliwienia. Mark bez pośpiechu dotknął ustami jej szyi, przesunął językiem po mokrej, śliskiej od mydła skórze, objął dłońmi piersi i głaskał oba wrażliwe sutki, pieścił ją powolnymi, delikatnymi ruchami, muśnięciami kciuków, a każdy jego dotyk był tak rozkosznie przyjemny, że niemal bolesny.

- I jak? Może być? – spytał, tymi prostymi słowami doprowadzając Melissę na skraj orgazmu.

Przypomniała sobie, jak wyśmienitym jest kochankiem, troszczącym się o jej potrzeby. Kiedy się poznali, nie był zbyt pewny siebie, co nie powinno dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, że systematycznie pozbawiano go poczucia własnej wartości. A jednak ujmowała ją ta jego niepewność, zwłaszcza w porównaniu z zewnętrzną atrakcyjnością. Poza tym szybko się uczył. Dziś mogli już wszystko, instynktownie działali jak jeden organizm, i wszystkiego próbowali.

Kiedy zsunął dłoń po łagodnym wzniesieniu jej brzucha, cicho jęknęła.

- Mamy na to czas? – szepnęła, gdy jego palce zawędrowały niżej.

- Zawsze – odparł chrapawym głosem, przyciągając ją do siebie.

Pragnęła go, potrzebowała. Chciała go poczuć, dotknąć jego szerokiej piersi i napiętych mięśni brzucha.

Przeżyć bliskość jego ciała.

Wstrzymała oddech, gdy delikatnie wsunął w nią palce, a kciukiem

zaczął wprawnie krążyć, budując napięcie. Czują, że już nie wytrzyma.

– Piękna – wydyszał z takim przejęciem, że uwierzyła mu pomimo zwątpienia w siebie, w jakim zanurzyła się po porodzie. – Już? – zapytał.

Zamiast odpowiedzieć, Melissa tylko jęknęła i pokiwała głową. Opierając jedną dłoń o mokre kafelki, a drugą podtrzymując ją, Mark wsunął się w nią łagodnie i zaczął się niespiesznie poruszać, kontrolując jej reakcje, tak jakby po tym wszystkim, co przeszło jej ciało, była z porcelany. Bardzo, bardzo go za to kochała. A potem przyspieszył, dostosowując do niej swój rytm i coraz bardziej się w niej zagłębiając.

11. Jade

Suka. Zszokowana Jade po cichu wycofała się z sypialni Melissy i Marka i przywarła plecami do ściany przy schodach. Słuchając głębokich, gardłowych pomrukiwań Marka, czuła bolesny skurcz żołądka. To tylko pierwotny popęd, powiedziała sobie. Jest mężczyzną. Ma swoje potrzeby.

Spróbowała stłumić złość: zacisnęła powieki, żeby pozbyć się z głowy obrazu Marka kochającego się z inną kobietą. Zrobił to tylko dlatego, że Melissa była pod ręką. Postąpił praktycznie. Praktyczny numerek! Jaki inny powód mógłby mieć?

Oderwała się od ściany i ruszyła przed siebie, starając się uspokoić wściekle walące serce. Zatrzymała się przy drzwiach do pokoju dziecka, zawróciła i cicho cofnęła się na schody. Muszę się opanować, pomyślała. Muszę być wcieleniem uprzejmości.

Uniosła brodę, wyprostowała plecy i zeszła po schodach. Zrobiła przystanek przed lustrem w korytarzu – doprowadziła się do porządku, wymazała z twarzy wszelkie ślady wzburzenia. Opanowana weszła do kuchni, otworzyła szafkę z jedzeniem dla psa, sięgnęła do plastikowego pojemnika i wyjęła kawałek kabanosa, po czym skierowała się do wyjścia na taras, po drodze zabierając wiszący na haczyku na drzwiach do schowka klucz do pracowni.

Kotka leżała na tarasie, wygrzewała się w słońcu. Jade podniosła ją, szepcząc jej uspokajająco do ucha. Nie mogła się doczekać, kiedy się pozbędzie sierściucha. Jak Melissa może pozwalać, żeby kot biegał swobodnie po domu? A jeśli wślizgnie się na górę, ułoży na jeszcze mokrych od mleka usteczkach i udusi małą? Nieodpowiedzialna krowa.

Pies leżał na trawniku z przygnębioną miną i łbem między łapami. Do durnego kundla najwyraźniej dotarło, że kot jest dla niego zbyt sprytny.

– Zostań – rozkazała i z kotem na rękach skierowała się do pracowni.

W środku postawiła zwierzaka na stole, dała mu kawałek kabanosa,

żeby się stamtąd nie ruszył, a sama podeszła do okna. Melissa miała rację: rzeczywiście wymagało naprawy. Podniosła zasuwkę i je otworzyła. Rozejrzała się po przedmiotach leżących na stole i wybrała narzędzie rzeźbiarskie przypominające nóż. Jego czubek z łatwością wpasował się między zawiasy a ramę. Kilka razy szarpnęła, niezbyt mocno, i oba tkwiące w butwiejącym drewnie zawiasy ustąpiły bez większego oporu.

- Zostań tu, Felix – szepnęła łagodnie do kotki i powiodła dłonią po jej grzbiecie i ogonie. Dała jej kolejny kąsek do przeżucia, po czym podeszła do rzeźby i powoli przesunęła po niej palcem, delikatnie ją przechylając. W następnej chwili rzeźba wylądowała z łoskotem na podłodze.

Przestraszony kot zeskoczył ze stołu, ale Jade go ubiegła – zwinnie wymknęła się na zewnątrz i prędko zamknęła za sobą drzwi. Na koniec zdecydowanym ruchem wepchnęła okno do środka. Potem mogła już tylko z podziwem oglądać żwawość Herkules, z jaką ta w pogoni za kabanosem, który Jade wrzuciła do środka, wpadła do pracowni przez otwór po oknie. Wychodząc przez furtkę za garażem, Jade ściągnęła brwi. Czy na szybie zostaną ślady psich pazurów? – pomyślała, ale tylko przelotnie.

12. Mark

– Nic nie piłem nad ranem – zapewnił Melissę Mark, jedną ręką wycierając włosy ręcznikiem, a drugą sprawdzając wiadomość od Lisy Moyes. – Skończyła się cola w lodówce, więc...

Przeczytał SMS-a: „Są wyniki badań. Plama na schodach to krew. DNA pasuje do Daisy”.

Cholera! – zaklął w myślach i cisnął ręcznik na łóżko. Ubierał się, kiedy nagle usłyszał dochodzące z ogrodu rozpaczliwe miauczenie i wściekłe szczekanie. Prędko podszedł do okna – Mel za nim – i ujrzał kota wdrapującego się na drzewo w takim tempie, jakby palił mu się ogon. Odczekał chwilę, spodziewając się, że w ślad za kotem pomknie Herkules, jednak zamiast zobaczyć psa, usłyszał tylko jego ujadanie. Potem zaległa cisza – a po niej rozległ się nagły rozdzierający, piskliwy skowyt, świadczący o tym, że Herkules ma kłopoty. I to nie byle jakie, uświadomił sobie Mark, wyczuwając panikę w głosie psa.

Odwrócił się i popędził w stronę schodów. Mel złapała szlafrok, szybko narzuciła go na ramiona, wsunęła japonki i pobiegła za mężem.

– Zostań tu – powiedział Mark, wskazując brodą pokój córeczki. Być może to tylko przewrażliwienie, ale w takiej chwili wolał nie zostawiać Evie samej.

Zatrzymał się w kuchni, żeby sięgnąć po klucz do pracowni, ale nie znalazł go tam, gdzie ten zwykle wisiał.

Szlag!

– Mel, klucz! – krzyknął i wypadł do ogrodu, gdzie skomlenie Herkules z każdą chwilą nabierało intensywności.

Co tu się dzieje, u diabła? Wszystko stało się jasne, gdy zbliżył się do garażu i zauważył brak okna – przypomniał sobie, że jakiś czas temu umieścił jego naprawę na liście rzeczy do zrobienia. Widocznie kot wpadł do środka, a Herkules za nim – i utknęła w pracowni.

– Herkules, nie ruszaj się – odezwał się spokojnym, pewnym głosem. – Już dobrze, psiaku. – Zajrzał przez pusty otwór i przełknął

ślinę. – Trzymaj się, Herkules, już idę.

– Mark? – Mel wybiegła z domu z Evie na rękach.

Mark złapał się ramy, żeby się podciągnąć i dostać do pracowni przez okno.

– Gdzie jest klucz? – spytała, kiedy już miał zeskoczyć po drugiej stronie.

– Zniknął – odparł Mark.

Herkules przestała czekać. Siedziała i tylko żałośnie skomlała.

– Co się stało? Nic jej nie jest? – dopytywała Mel.

Mark kucnął ostrożnie obok suki i szepcząc do niej uspokajająco, próbował obrócić ją tak, by móc ucisnąć ranę.

Właśnie jest, pomyślał, i to bardzo. Jak to zrobić, do ciężkiej cholery? Jak ją stąd wydostać tak, by dodatkowo nie zranić?

– Mocno krwawi z przedniej łapy – powiedział najspokojniej, jak potrafił. Nie chciał, żeby Herkules i Mel wpadły w panikę. – Spróbuj sobie przypomnieć, gdzie zostawiłaś klucz, dobrze?

– Na haczyku, tam gdzie zawsze. Jestem pewna, że... O Boże – jęknęła, zaglądając przez okno do pracowni. Widok ciemnoczerwonej krwi, której upływ Mark usiłował zatamować palcami, wyraźnie nią wstrząsnął.

– Dzwon do weterynarza – poinstruował ją. – Zapytaj, czy mogą kogoś przysłać do wypadku. Spróbuję przenieść ją przez...

– Melissa! – krzyknęła Jade z drugiego końca działki. – Co się dzieje?

– Chodzi o Herkules! Jest ranna. A ja zgubiłam klucz i nie możemy...

– Powinien być na stoliku w korytarzu – przerwała jej Jade. – Pamiętam, że go tam odkładałaś. Zaczekaj, pójdę sprawdzić.

Dzięki Bogu, pomyślał z ulgą Mark. W samą porę. Sądząc po ilości krwi, jaką straciła, Herkules musiała być w szoku. Gdyby spróbował wynieść ją przez okno, mógłby ją zabić. Powinien unieść jej łapę, by spowolnić krwawienie. Ale jak to zrobić, mając tylko jedną parę rąk?

Czy Mel zadzwoniła po weterynarza? Albo po strażaków, którzy

mogliby wyważyć drzwi? Albo chociaż po sąsiada? Przydałaby się każda pomoc. Gdzie ten cholerny klucz? Usiłując stłumić narastającą panikę, zdenerwowany Mark pochylił głowę i rękawem wytarł krew z twarzy. Nietrudno o wypadek w takim miejscu, pełnym łatwopalnych i trujących substancji. Rozmawiali o tym z Melissą. Ustalili, że będą trzymali klucz na haczyku – poza zasięgiem Poppy.

Z drugiej strony obiecał, że jak najprędzej naprawi okno. Jeśli więc ktokolwiek był winny tej sytuacji, to tylko on sam. Mel miała milion rzeczy na głowie: opiekę nad Poppy i Evie, do tego jeszcze swoją pracę. Mark wątpił, aby kiedykolwiek zdołał dorównać żonie w codziennej żonglerce czasem.

– Trzymaj się, psiaku – szepnął. – Nie na darmo nazwaliśmy cię Herkules. – Pomodlił się w duchu, po czym przeniósł spojrzenie na drzwi, bo te się nagle otworzyły.

– Mel zadzwoniła do weterynarza – powiedziała Jade, klękając obok Marka. – Kazał uciskać ranę i natychmiast przywieźć Herkules. Mel poszła położyć Evie do łóżeczka. Co mam robić?

Mark skinieniem głowy potwierdził, że zrozumiał.

– Zaniosę ją. Ty przejmij uciskanie. Użyj obu dłoni. Tutaj i tutaj. – Wskazał miejsca. – Dasz radę?

Jade zerwała się na nogi.

– Jestem gotowa – zapewniła.

Kiedy Mark w końcu dotarł do komisariatu, jego myśli wciąż krążyły wokół Herkules. A także Mel, która w oczywisty sposób obarczała się winą za to, co się stało. Potraktował ją zbyt szorstko. Chciał przeprosić, ale dostał kolejną wiadomość od Lisy, tym razem z informacją, że nadkomisarz Edwards nie jest zachwycony jego nieobecnością, a gdy zajął się pisaniem odpowiedzi, Mel wymknęła się do pracowni.

Dobrze przynajmniej, że Herkules powinna wyjść z tego cało. Dzięki Bogu za Jade, która wykroczyła poza obowiązki opiekunki, a nawet zaproponowała, że później odbierze psa od weterynarza, żeby Mel mogła uratować to, co zostało z pracowni, i wezwać szklarza. Jade mieszkała z nimi raptem kilka dni, a Mark już zaczął się zastanawiać, w jaki sposób wcześniej Melissie udawało się wszystko ogarniać. Na szczęście jakoś dawała radę i Mark mógł robić swoje. Zamiast okazać

wdzięczność, przy pierwszym zgrzycie zachował się jak palant, tak jakby rzeczywiście mogło to mieć znaczący wpływ na jego pracę. Zostawił Mel pochyloną nad kawałkami roztrzaskanej rzeźby w kałuży krzepnącej krwi. Powiedziała, że to nieważne, kiedy ją o nią zapytał, ale nie spojrzała mu w oczy. Odgarnęła włosy z twarzy, nie odrywając wzroku od podłogi. Nie bardzo wiedział, co powinien i może zrobić, i był już beznadziejnie spóźniony do pracy, cmoknął ją więc symbolicznie w policzek i powiedział, że musi lecieć. Na pewno czasem ona też wolałaby się ulotnić i zostawić ratowanie sytuacji komuś innemu. Koniecznie będzie musiał ją przeprosić.

W biurze Mark uświadomił sobie, że powinien zmienić opatrunek. Z początku nawet nie zauważył, że w trakcie akcji ratunkowej zranił się w dłoń. Było tyle krwi, że nie potrafiłby powiedzieć, która pochodzi od niego, a która od psa.

– Znowu problemy w domu? – spróbował zażartować nadkomisarz Edwards, gdy w drodze do centrum koordynacyjnego Mark mijali otwarte drzwi jego gabinetu.

Cierpliwość Marka była na wyczerpaniu. Westchnął w duchu i przeprosił przełożonego. W przeszłości rzeczywiście nieraz chodziło o „problemy w domu”. Przy chorej Mel i ich rozpadającym się świecie Mark coraz częściej sięgał po lekarstwo na ból duszy i wypijany od czasu do czasu kieliszek przed snem stopniowo zamieniał się w o jeden kieliszek za dużo. Mel doskonale o tym wiedziała, dlatego teraz była przeczulona na punkcie nocnego picia Marka. Edwards również zdawał sobie z tego sprawę i nawet kilka razy udzielił mu ostrej nagany – słusznie zresztą, Mark nie zaprzeczał bowiem, że nie był w stanie skupić się na pracy.

Zadrećzał się po tym, jak schrzanił sprawę, bo nie zauważył, że jeden z członków jego zespołu naruszył łańcuch dowodowy, co mogło oznaczać, że materiał został zanieczyszczony. Przez to pewien brutalny sukinsyn wyszedł na wolność i znów zaatakował – tym razem prawie na śmierć pobił starszego mężczyznę, który nie chciał mu oddać telefonu. Ofiara zmarła tydzień później. Mark wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Edwards zaś ze swojej strony nie pozwalał mu o tym zapomnieć – Mark nie mógł mieć do niego pretensji, ale też nie potrzebował nieustannego przypominania, tak jak nie potrzebował ciągłej, drażniącej obecności Cummingsa.

Za to konfrontacja z Cummingssem ani trochę nie spędzała mu snu

z powiek. Ten człowiek otwarcie nękał kobiety. Był jak gość, który z samochodu nagabuje prostytutki. Przynosił hańbę mundurowi. Mark nie był w stanie tego udowodnić – przynajmniej na razie – ale podejrzewał, że Cummings – sądząc, iż nikt nie zauważy – przywłaszczył sobie towar z niedawnej akcji związanej z narkotykami. Torebka, którą jak zauważył Mark, tamten przekazał pewnej prostytutce, zawierała coś, co do złudzenia przypominało crack. Tak więc sierżant podsycił uzależnienie kobiety – pytanie, czy robił to w zamian za usługi seksualne. Tak czy owak, Cummings był zwykłą kanalią, i tyle.

Mark zwrócił uwagę, że sierżant przygląda mu się z zainteresowaniem. Przysięgłby, że usiłuje go sprowokować. Domyślał się, o co chodzi: Cummings wie, że Mark jest na niego cięty, dlatego chce wywołać u niego ostrą reakcję, aby dowieść „niestabilności emocjonalnej” Marka i w ten sposób podać w wątpliwość jego oskarżenia pod swoim adresem. Jedynym sposobem na załatwienie typu było zebranie wystarczającej liczby dowodów, by ten został przynajmniej zawieszony do czasu zakończenia śledztwa.

– Rety, mam nadzieję, że nie doszło do rodzinnej awantury – skomentował Cummings za plecami Marka.

Mark tylko uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową. Największym wysiłkiem woli zignorował sierżanta i nie zatrzymując się, poszedł dalej. Miał na głowie ważniejsze rzeczy niż przepychanka z tym palantem.

– Co mamy? – rzucił w centrum koordynacyjnym.

– Krew z całą pewnością należy do Daisy – powiedział jeden z członków ekipy, potwierdzając informację, którą Lisa przekazała Markowi w wiadomości. – Mniej więcej przed rokiem wycięto jej wyrostek robaczkowy, dzięki czemu mogliśmy uzyskać próbkę ze szpitala. Sądzę, że powinniśmy ponownie wezwać techników.

Państwu Evansom to się nie spodoba. Mark westchnął ze smutkiem.

– Czy rodzice potrafią wytłumaczyć obecność plamy?

– Według matki Daisy kilka tygodni temu, będąc w kuchni, zraniła się w stopę – odparła Lisa. – Ojciec to potwierdza. Nadal zbieramy informacje od potencjalnych świadków, członków rodziny

i znajomych.

- Dziękuję, Liso. - Mark uśmiechnął się ze znużeniem. - Znaleźliśmy coś ciekawego w nagraniach z monitoringu w garażu? - spytał, ignorując Cummingsa, który wczłapał do pokoju i oparł się zgarbiony o parapet.

Sierżant nie pozwolił się jednak ignorować.

- Ciekawe, że o to pytasz - wciął się.

Mark spojrział na niego, masując sobie skronie, by zapanować nad złością.

- Zechcesz mnie oświecić?

- Właśnie przeglądałem nagrania - odparł Cummings. - I zauważyłem przejeżdżający samochód.

Oboje, Lisa i Mark, byli pod ogromnym wrażeniem tej jakże pożytecznej informacji.

- Dom stoi przy ulicy, Cummings - skomentowała zgryźliwie Lisa. - Ulica, rozumiesz, to coś takiego, po czym jeżdżą samochody.

Cummings obrzucił ją obojętnym spojrzeniem, po czym przeniósł je na Marka.

- Około czwartej rano - dodał niespiesznie. - Trzy razy w ciągu trzech kolejnych tygodni poprzedzających zaginięcie dziewczynki.

- I co z tego? - warknął coraz bardziej poirytowany Mark.

- Wygląda jakoś znajomo - odparł Cummings, nie odrywając wzroku od komisarza.

- Cummings, do jasnej cholery - nie wytrzymała Lisa - nie mamy całego dnia.

Cummings powoli wykrzywił usta w uśmiechu.

- To srebrne audi Q5 - zaczął i zawiesił głos. - Zarejestrowane na nazwisko komisarza Marka Caina.

13. Melissa

– Śpi jak suseł – powiedziała Jade, wchodząc do pracowni. – Chcesz, żeby ci w czymś pomóc?

Mel spojrzała na nią znad mopa, którym wycierała resztki krwi z podłogi. Miała wrażenie, jakby krew dostała się we wszystkie zakamarki. Mark był nią cały umazany. Częściowo zresztą należała do niego, z czego Mel zdała sobie sprawę, dopiero kiedy wrócił od weterynarza. Przyniosła bandaż i spróbowała założyć mu porządny opatrunek, ale się spieszył. Był spóźniony. Musiał już lecieć. Mel nie mogła mieć do niego pretensji.

Nie powiedział wiele na temat rzeźby, która rozbiła się w drobny mak. To też zrozumiałe. Nie był w stanie ocenić skali zniszczeń, ponieważ skupił się na ratowaniu Herkules. Rzeźba nie miała dla niego znaczenia. Była jednak ważna – dla niej. W dodatku została zniszczona, zanim Mel zdążyła zrobić odlew. A to był przecież model, który sieć Gardens & Homes chciała sprzedawać w całym kraju. Choć rzeczywiście, w ogólnym rozrachunku to nieistotne. Biedna Herkules.

Bardziej zaniepokoiło Melissę rozdrażnienie Marka tym, że zapomniała odłożyć na miejsce klucz do pracowni. Miała ochotę się rozplakać, kiedy po wszystkim, co przeżyli rankiem pod prysznicem, teraz czym prędzej się oddalił, ledwo cmoknąwszy ją w policzek.

To pewnie szok, pomyślała. Poza tym zmęczenie, naprawdę wielkie zmęczenie. Jakieś otępienie – jak wilgotna wata w głowie – które nie chce minąć. Uznała, że musi pójść na spacer szybkim tempem albo zrobić coś, co pomoże jej wziąć się w garść. Mark miał prawo się wściec. Była przewrażliwiona, zapewne przez hormony. Dzięki Bogu, że Jade była na miejscu. Mogło się skończyć dużo gorzej, gdyby nie przytomność umysłu opiekunki.

– Mel – powtórzyła Jade. – Pomóc ci?

– Dziękuję, Jade, ale już właściwie posprzątane. – Zdobyła się na uśmiech. Spróbowała zebrać się w sobie. – Świetnie się zachowałam i naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Przykro mi z powodu twojej pięknej rzeźby. – Jade westchnęła ze

smutkiem i podeszła do stołu, na którym leżały resztki dzieła. – Strasznie mi jej szkoda.

Mel odgarnęła brudne włosy z czoła.

– To nie koniec świata. – Wzruszyła ramionami. – Ale mógłby być, gdyby nie twoja pomoc. Po prostu zacznę od początku.

– Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała więcej czasu na pracę – zaproponowała Jade. – Okropnie się czuję z powodu tego, co się stało. Oczywiście z chęcią zajmę się Poppy i Angel tak długo, jak będziesz chciała.

– Angel? – Mel spojrzała na nią pytająco.

– Przepraszam. Evie. – Jade pokręciła przepaszająco głową. – Opiekowałam się dziewczynką w podobnym wieku, zanim wprowadziła się razem z rodzicami.

– Aha. Ładne imię.

– Prawda? – Jade się uśmiechnęła. – Była z niej śliczna dziewczynka. Zupełnie jak Evie.

Mel musiała przyznać jej rację. Evie rzeczywiście była śliczna. Najpiękniejsze dziecko na całej porodówce. Jednak czy Mel była obiektywna? No, może nie całkiem.

– Jade, nie musisz robić sobie wyrzutów w związku z tym, co się stało – zapewniła ją, sięgając po leżący na stole klucz, który tym razem już na pewno odwiesi na miejsce. – Przecież to nie twoja wina.

– Trochę jednak tak. Bo wszystko przez Felix – zauważyła Jade, pomagając Mel wynieść kosz pełen kawałków rozbitej rzeźby. – Herkules nie wpadłaby przez okno do pracowni, gdyby nie pobięła za kotką.

– Właściwie masz rację. – Niewielka to jednak pociecha. Mel rozejrzała się po pomieszczeniu, uznała, że na razie nic więcej nie wymyśli, i zamknęła drzwi.

– Nic dziwnego, że Mark był taki opryskliwy – powiedziała Jade, ponownie wzdychając.

Ruszyły w stronę altanki śmietnikowej.

– A więc zauważyłaś – stwierdziła ze smutkiem Mel.

- No tak – przyznała niechętnie Jade. – Ale w tym całym zamieszaniu, i w dodatku kiedy ta kobieta bez przerwy do niego pisze...

- Kobieta? – Mel uniosła brew.

- Lisa. Słyszałam, jak do niej dzwonił, kiedy poszedł do sypialni, żeby się przebrać. Zanim pojechał do pracy. Przechodziłam obok i przypadkiem usłyszałam – dodała szybko, bo Mel posłała jej pytające spojrzenie.

Uświadomiwszy sobie, o kim mówi Jade, Mel uśmiechnęła się rozbawiona.

- To koleżanka z pracy – wyjaśniła. Żeby tylko Jade nie pomyślała sobie, że Mark wydzwaniał do kobiet, chowając się w sypialni. Zaczęłyby się zastanawiać, w jakim domu zgodziła się pracować.

- Ach, domyśliłam się, że to ktoś taki. – Jade pokiwała głową. – Ale jest trochę natarczywa, prawda?

Czy rzeczywiście jest? Mel tego nie zauważyła. Ale też nigdy się specjalnie nie zastanawiała nad częstotliwością, z jaką Mark odbiera wiadomości i połączenia od Lisy. Wiedziała jedynie, że mają związek z jego pracą i że nie może ich ignorować.

- Lepiej pójdę zajrzeć do Evie – powiedziała Jade, wycofując się, żeby Mel mogła ustawić kosz na właściwym miejscu. – Chyba że wołałabyś sama...

Mel powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem. Pragnęła ponad wszystko zaszyć się w pokoju dziecka, poczuć uspokajający zapach niemowlęcia i zamknąć oczy choćby na pięć minut. Niestety, musiała się jeszcze zająć problemem dziury w ścianie po wypchniętym oknie.

- Nie. – Uśmiechnęła się zmęczona i przejechała dłonią po bolącym karku. – Byłabym wdzięczna, gdybyś ty się tym zajęła. Ja muszę jeszcze zadzwonić do szklarza i jakoś prowizorycznie zabezpieczyć otwór.

- Nie ma sprawy. – Jade posłała jej promienny uśmiech, odwróciła się na pięcie i prędko wróciła do domu. – Aha, nie musisz się przejmować zasłanianiem okna! – zawołała z tarasu. – Pozbyłam się kota!

Ze co?

- Jak to: pozbyłaś się?! – krzyknęła za nią Mel, lecz Jade już zniknęła w środku.

14. Mark

Chyba nie mówił poważnie? A może jednak? Mark oderwał wzrok od opartego o parapet Cummingsa, przeniósł spojrzenie na Edwardsa, który z kamienną twarzą siedział przy swoim biurku, i roześmiał się z niedowierzaniem.

- Wolne żarty – powiedział, szczerze zdumiony faktem, że nadkomisarz mógł pomyśleć, iż Mark robił tam cokolwiek niewłaściwego.

- Nie wygląda na rozbawionego, co? – zauważył Cummings.

- Proszę usiąść, komisarzu Cain – poinstruował Edwards, gromiąc Cummingsa wzrokiem; zawsze to coś.

Mark przejechał dłonią po włosach i nie ruszył się z miejsca. Jego niedowierzanie przechodziło w gniew i odwrotnie.

- W toku śledztwa musimy rozważyć każdą ewentualność. Powinieneś doskonale o tym wiedzieć. A teraz siadaj.

To jakieś pieprzone wariactwo. Mark policzył w myślach do pięciu, żeby pozbyć się pokusy rozkwaszenia gęby Cummingsowi, razem z tym jego wyniosłym uśmiechem, po czym posłusznie usiadł i gotując się ze złości, zaczął czekać, aż Edwards skończy pisać to, co akurat teraz było tak cholernie ważne.

Wreszcie Edwards odłożył długopis, odchylił się na fotelu i splótł dłonie na piersi.

- No i? – odezwał się obojętnym tonem.

- Co: no i? – odparł wzburzony Mark. Czy on naprawdę nie widzi, co knuje Cummings? Wykorzystuje każdą okazję do podkopania pozycji Marka. Najwyraźniej Edwards tego nie dostrzega, ponieważ Mark nie zdążył jeszcze wyrazić swoich obaw w związku z Cummingsiem; naprawi to, jak tylko znajdzie wolną chwilę.

Edwards pochylił się nad biurkiem i wbił w Marka znaczące spojrzenie.

- Proszę nie utrudniać, komisarzu – ostrzegł go cicho. – Chcę znać

szczególony. Dlaczego trzykrotnie jeździłeś nad ranem do Farley?

Mark wziął długi i głęboki uspokajający oddech.

– Próbowałem uśpić Evie – odpowiedział, patrząc Edwardsowi prosto w oczy.

– A to dobre – prychnął Cummings. – Nieźle to sobie wymyśliłeś, trzeba ci to... – Urwał, gdy nadkomisarz spiorunował go wzrokiem.

– Zechcesz wyjaśnić? – Edwards zwrócił się do Marka.

Wolałbym nie, pomyślał Mark. Nie miał jednak wyboru, mimo że opowiadanie o takich rzeczach przy kimś tak pogardliwie nastawionym do małżeństwa i dzieci jak Cummings było irytujące i upokarzające.

– Evie przechodziła fazę, w której nie chciała spać między karmieniem o wpół do czwartej a tym o wpół do siódmej – mruknął. – Mel potrzebowała snu, bo była wykończona. Evie lubi sobie pospać w aucie, więc ją wozilem.

– Patrzcie tylko, ojciec roku – skomentował złośliwie Cummings. – Wozí córeczkę po ciemku wąskimi, krętymi drogami.

– Puszczam muzykę klasyczną – wycedził Mark. – To ją usypia.

– Jasne. Przejazdźki jak w reklamie. Audi dobrze ci płaci?

Mark zacisnął zęby – nie odpowiadać, nie dawać Cummingsowi satysfakcji.

Edwards sięgnął po długopis i zaczął nim stukać o blat biurka, marszcząc przy tym czoło w zamyśleniu.

– Twoja żona to potwierdzi?

– No chyba – bąknął Cummings. – Proponuję powiększyć obraz z nagrania, żeby się przekonać, czy Cain rzeczywiście wiezie ze sobą...

– Nie – uciął Edwards.

Cummings spojrzał na niego zdumiony.

– Ale przecież...

– To by było na tyle, sierzancie Cummings. Dziękuję. – Nadkomisarz zwrócił się do Marka, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. – Przekaż Melissie, żeby do mnie zadzwoniła, dobrze?

Mark dał się zaskoczyć.

- E... jasne, nie ma sprawy – odparł, widząc, że Edwards znów pochyła się nad dokumentami. – To wszystko?

- Na razie tak – potwierdził nadkomisarz.

Cummings patrzył to na jednego, to na drugiego, i pogardliwie kręcił głową.

- Nie wierzę, do cholery...

- Możesz odejść, Cummings – rzucił Edwards, nie podnosząc głowy znad papierów.

- Kurwa, to jakaś farsa – biadolił Cummings za plecami Marka, kiedy ten wstał i ruszył do drzwi, by w końcu wziąć się do pracy i odnaleźć zaginione dziecko.

- Mówisz o sobie? – wbił mu szpilę Mark i skierował się do swojego gabinetu.

Podchodząc do Marka, Lisa obrzuciła sierżanta lekceważącym spojrzeniem.

- Czyżby ktoś ci pokrzyżował plany?

- Po prostu robię to, co do mnie należy – odparł Cummings, skręcając w stronę swojego biurka. – Wątpię, żeby Cain się zawahał, gdyby to o mnie chodziło.

- Ani przez chwilę – potwierdził Mark, zastanawiając się, czy opłaca się dać Cummingsowi po mordzie w zamian za naganę.

Mark uznał jednak, że gwałtowna reakcja przyniesie mu więcej szkody niż pożytku. Opanował się, a potem porozmawiał z jednym z posterunkowych i dogadał się z nim, że tego wieczoru pożyczy jego prywatne auto. Wiedział, że oczekiwanie na wyniki badań laboratoryjnych powinien wypełnić czasem spędzonym z rodziną, zwłaszcza po porannym kryzysie, ale drwiąco arogancka mina, jaką uraczył go Cummings, kiedy wychodził z biura, jedynie utwierdziła Marka w przekonaniu, że koniecznie musi przyłapać drania na gorącym uczynku. Czy jemu się naprawdę wydawało, że obecność auta Marka na nagraniu z kamery monitoringu przed domem zaginionej dziewczynki cokolwiek oznacza? Że znajdzie w życiu albo karierze Marka cokolwiek, na czym mogłoby się oprzeć śledztwo – no, poza tym, że odrażające postęпки sierżanta wyprowadziły komisarza

z równowagi. Cummings się przeliczył, i to ostro, jeśli sądził, że Mark będzie się wolał wycofać, zamiast ryzykować oskarżenie o prywatną wendetę.

Mark ruszył za Cummingssem w bezpiecznej odległości, a gdy ten zaparkował przed wieżowcem z lat sześćdziesiątych, pojechał dalej. Wiedział, że w tym budynku na siódmym piętrze mieszka Tanya Stevens. Zdaniem Marka ten stojący na przeludnionym osiedlu tuż przy wjeździe na autostradę M5 w kierunku Birmingham blok już dawno należało zburzyć. Cummings nie przybył do Tanyi z wizytą towarzyską, to jasne. Na co dzień Tanya pracowała na ulicach śródmieścia, w domu przyjmowała jedynie stałych klientów. Czy Cummings był jednym z nich?

Mark postanowił objechać kwartał, żeby dać sierżantowi czas na wejście do bloku. Uznał, że zaczeka przy drzwiach, aż ktoś wpuści go do środka. Kiedy jednak zajechał pod budynek, z zaskoczeniem stwierdził, że Cummings nadal siedzi w aucie. Co teraz? Skręcił i zaparkował przed sąsiednim blokiem. Istniało ryzyko, że Cummings go zauważył. Mark popatrzył na opuszczoną szybę po stronie kierowcy i chmurę dymu z papierosa i stwierdził, że jednak nie. Ten pewny siebie sukinsyn czekał, niczym się nie przejmując. Na co albo na kogo? To oczywiste.

Kilka chwil później, tak jak Mark przypuszczał, zjawiała się Tanya. Widocznie nie uważała Cummingsa za stałego klienta albo też nie ufała mu na tyle, żeby wpuścić go do mieszkania. Jako prostytutka Tanya musiała być kuta na cztery nogi. I wybredna. Najwyraźniej jej preferencje nie obejmowały oślizłych szowinistycznych kutasów w typie Cummingsa. Czy odpowiednia motywacja zachęciłaby ją do podzielenia się informacjami na temat sierżanta? Wątpliwe, pomyślał Mark. Poznał ją, kiedy jedna z jej koleżanek po fachu, pracująca w tym samym rewirze, zniknęła, jak to się niestety czasem zdarza. Niektóre się przenoszą, a raczej zostają przeniesione przez alfonsów. Inne przegrywają z narkotykami. Zdarza się, że czarujący pracodawcy albo równie urzekający klienci, których w porę nie wyczyły, posyłają dziewczyny do szpitala. Markowi trudno było przekonać kobiety pracujące na ulicy, że bardziej niż to, jak zarabiają, obchodzi go ich zdrowie i bezpieczeństwo. Kiedy się orientowały, że jest uczciwy, zyskiwał ostrożny szacunek – i cenne informatorki. Niestety, nie było wśród nich Tanyi, która odparła, że nie wsypie swojego alfonsa, chyba

że Mark jest w stanie zagwarantować całodobową ochronę jej i jej dziecku.

Patrząc, jak Tanya zamienia kilka słów z Cummingssem, po czym obchodzi samochód, żeby zająć miejsce po stronie pasażera, Mark zastanawiał się nad kolejnym ruchem. Nie uśmiechało mu się polowanie z aparatem na obrazki z nikczemnej aktywności seksualnej Cummingsa, ale nie miał wyjścia – musiał mieć dowód na to, że sierżant rozprowadza narkotyki.

Kiedy Cummings zapalił silnik – na pewno nie chciał, żeby to, co zamierzał zrobić z Tanya, zostało utrwalone na nagraniu z monitoringu – Mark zrobił to samo. Nie oczekiwał, że spotkanie sierżanta z prostytutką potrwa długo. Kobieta będzie chciała jak najszybciej je zakończyć. Potem Mark z nią porozmawia – kupi nieco jej czasu, jeśli będzie trzeba.

Zaskoczony tym, że po wyjechaniu z parkingu na ulicę wóz Cummingsa znów zwalnia, Mark zdjął nogę z gazu i włókł się za sierżantem. Albo to była najkrótsza robótka ręczna w historii, albo w aucie Cummingsa trwały ostre pertraktacje. Mark zmrużył oczy i sięgnął do klamry, żeby odpiąć pas. Pasażerowie jadącego przed nim samochodu żywo gestykulowali.

Co jest, do cho...? Cummings odwrócił się do Tanyi, chwycił ją za gardło i uderzył jej głową o szybę po stronie pasażera. Mark wcisnął hamulec i wyskoczył na ulicę.

Już prawie dopadł do auta Cummingsa, kiedy otworzyły się drzwi, wypadła z nich Tanya i uderzyła o krawężnik. Sukinsyn. Słyszając wycie silnika i domyślając się, że Cummings zamierza się ulotnić, Mark się zawahał, po czym, widząc, że Tanya się nie rusza, instynktownie pospieszył jej na pomoc.

Była nieprzytomna.

– Tanya? – odezwał się. Zobaczył strużkę krwi na ulicy. Kucnął przy dziewczynie, żeby szybko ocenić jej stan. Na szczęście po chwili otworzyła oczy. – Jak się czujesz?

Zdezorientowana zamrugła, a kiedy odzyskała ostrość widzenia, rozpoznała Marka.

– Zajeście – bąknęła i skrzywiła się. – A jak myślisz? Aua!

- Nie ruszaj się – powiedział Mark, kiedy spróbowała podnieść głowę. – Może trzeba będzie wezwać karetkę.

- Nie no, jasne, pomysł rewelka, detektywie Cain. Leżę na ulicy z cipą na wierzchu, a ten mi mówi „nie ruszaj się”. – Wzniosła oczy ku niebu i spróbowała się podnieść przy akompaniamencie własnych jęków i przekleństw.

Mark się uśmiechnął, speszony pomimo lat spędzonych w policji. Przyszło mu do głowy, czy nie powinien jej pomóc poprawić bardzo krótką spódniczkę, którą miała na sobie; uznał, że lepiej nie, zamiast tego podał jej rękę.

- Mocno się uderzyłaś w tył głowy – zauważył, gdy przyjęła pomocną dłoń i spróbowała wstać. – Mogłaś doznać wstrząśnienia mózgu.

- No proszę. A ja się zastanawiałam, skąd ta krew. Nic dziwnego, że zostałeś detektywem. – Westchnęła, przewróciła oczami podkreślonymi ostrym makijażem, po czym rozejrzała się za brakującą szpilką; stojąc w jednej, wyglądała wręcz groteskowo. – Weź podaj, co?

Mark posłusznie przyniósł wskazany element garderoby, a potem pomógł Tanyi utrzymać równowagę, kiedy chwiejąc się, zaczęła wsuwać stopę do buta.

- Odwiozę cię – powiedział, spodziewając się gwałtownej słownej reakcji, ale nie zamierzał jej tak zostawić.

- Dzięki Bogu za cholerną odsiecz – bąknęła, gdy zaczął prowadzić ją do samochodu. – Palant... – dodała z pogardą.

Lekko zaskoczony – nie był pewien, czym sobie zasłużył na ten epitet – Mark powiódł za spojrzeniem Tanyi i zobaczył sunące niespiesznie auto Cummingsa.

- Kurwa! – zaklął, widząc błysk flesza i uśmiech na twarzy odjeżdżającego sierżanta.

15. Mark

Mark wjechał na podjazd przed swoim domem i westchnął znużony. Tanya się wahała, ale tylko przez chwilę – było widać, że kusił ją perspektywa dokopania Cummingsowi poprzez złożenie zeznania, że zaopatrywał ją w narkotyki.

– Bujasz w obłokach, glino – oznajmiła. – Jak myślisz, co Eric powie na to, że z wami gadałam?

Eric, oślizły typ, dla którego się puszczała i który zapewne faszerował ją prochami, raczej nie powiedziałby zbyt wiele – wolałby przemówić pięścią albo czymś gorszym. Nie było szans. Cummings musiał się domyślić, że Mark za nim jedzie, i postanowił to wykorzystać. Chciał zapłacić Tanyi w narkotykach, a potem, wiedząc, że Mark nie zostawi rannej kobiety, postanowił zabawić się inaczej.

Ale ze mnie kretyn. Przeklinając własną głupotę, Mark wysiadł z samochodu i ruszył w stronę domu, usiłując zostawić za sobą cały ciężar tego dnia. Mel tego nie potrzebowała – nieobecnego męża, który zachodzi w głowę, gdzie się może podziewać zaginiona dziewczynka i co takiego knuje Cummings. W domu powinien się skupiać na rodzinie.

Ciekawe, jak się sprawy mają, pomyślał z niepokojem, wchodząc do domu. Wcześniej zadzwonił, dowiedział się od Jade, że Herkules czuje się dobrze, i zostawił wiadomość dla Mel, ta jednak nie oddzwoniła, co go zmartwiło.

– Taaataaa! – pisnęła Poppy i przybiegła w pizamie z salonu, żeby się z nim przywitać.

– Cześć, szkrabie – powiedział, biorąc ją na rękę. – Co słychać u mojej ulubionej siedmiolatki?

– Ciii. – Poppy położyła palec na ustach. – Herkules śpi.

– Tak? – spytał Mark, widząc jej poważną minę. – Wobec tego postaram się być cichutko. Obiecuję – szepnął, zerkając na Mel, która posłała mu niepewny uśmiech.

Mark odetchnął z ulgą, podszedł do żony i złożył na jej ustach

pocałunek bardziej czuły niż rano – choć trochę niezgrabny, przez Poppy, którą wciąż trzymał na rękach.

– Jak ona się czuje? – spytał cicho.

– Dobrze. Straciła dużo krwi, ale zdaniem weterynarza za dzień albo dwa wróci do siebie.

– Przez pierwsze dwadzieścia pięć godzin musi dużo wypoczywać – oznajmiła Poppy, z powagą kiwając głową.

– Przez dwadzieścia pięć? – Mark musiał mocno się zdyscyplinować, żeby się nie roześmiać. Ściągnął brwi w zamyśleniu.

– W takim razie pójdźmy na paluszkach na górę i bardzo, bardzo cicho poczytajmy bajkę na dobranoc. Bo chyba pora spać, prawda?

Poppy zachmurzyła się, lecz zaraz rozpogodziła, kiedy na schodach pojawiła się Jade.

– Zajmę się nią – powiedziała.

Poppy wydała okrzyk zachwytu i prędko zasłoniła usta dłonią, bo zorientowała się, że mogła obudzić psa.

– Wyglądasz na wykończonego. – Jade uśmiechnęła się współczująco do Marka.

– Jesteś pewna, Jade? – spytała Mel. – Już i tak wiele dziś dla nas zrobiłaś.

– Zawsze pomogę, jeśli będzie trzeba – zapewniła ją dziewczyna. – Przynajmniej będziecie mogli porozmawiać.

– Chyba zostaliśmy przegłosowani – stwierdził Mark, kiedy Poppy wyciągnęła ręce w stronę Jade. – Dobranoc, szkrabie. – Pocałował córeczkę i przekazał ją opiekunce. – Miłych snów.

– Dobranoc, tatusiu. – Poppy pomachała do niego, po czym odchyliła się nieco, żeby móc się przyjrzeć Jade. – Uśpij mnie? – spytała, gdy były już na schodach.

– No pewnie. Jestem mistrzynią usypiania.

– I Peppę też?

– Peppa zalałaby się łzami, gdybym tego nie zrobiła.

– I sprawdzisz, czy nie ma robali potworów?

– Nie ośmielą się do mnie podejść, bo mam odznakę pogromczyni

robali. Ale i tak sprawdzę, żeby się upewnić, że żaden się nie zakradł.

- Kocham cię, Jade – dobiegł z góry głos Poppy.

Mark i Mel wymienili rozbawione spojrzenia.

- Chyba do niczego się dziś nie przydam – stwierdził Mark, poluzowując kołnierzyk. Ruszył do salonu sprawdzić, co u Herkules. Ten dzień dał mu się tak we znaki, że nawet się ucieszył, kiedy Jade na ochotnika zgłosiła się do pomocy.

- Och, coś się znajdzie. – Mel uszczypnęła go w tyłek, a potem szeroko ziewnęła.

- Wątpię, aby była pani na siłach, pani Cain – zauważył Mark, uśmiechając się do niej przez ramię.

- Kieliszek wina postawi mnie na nogi. Myślę, że oboje zasłużyliśmy. Potem możemy ci znaleźć jakieś zajęcie. Byle cicho. – Ściszyła głos, gdy weszli do salonu, w którym, głośno chrapiąc, spała Herkules.

- Hm. Zapowiada się ciekawe wyzwanie.

16. Jade

Ułożywszy do snu Poppy z Peppą, Jade zajrzała jeszcze do Evie, po czym cichutko zeszła na dół. Domyśliła się, że Cainowie siedzą w kuchni i przy kolacji rozmawiają o tym, jak im minął dzień. Och, jak słodko.

Minęła drzwi do salonu, w którym spał pies – przynajmniej nie będzie na nią warczał – zatrzymała się w korytarzu i nadstawiła ucha.

– Przepraszam cię za to, że zapodziałam klucz – odezwała się Melissa.

Boże, niech ta tępa krowa wreszcie przestanie przeproszać, zwłaszcza za coś, czego nie zrobiła. Nic dziwnego, że doprowadza Marka do rozpacz. W dodatku nie mogła nawet zaproponować mu swojego ciała jako zadośćuczynienie, bo była za bardzo zmęczona i śpiąca.

– Nie, to ja powinienem przeprosić – odparł Mark, biorąc winę na siebie. – Mogłem ci okazać więcej współczucia, a zachowałem się jak palant. Przykro mi z powodu rzeźby. Jest nie do uratowania, prawda? Chodzi mi o odlew.

Najwyraźniej interesował się jej pretensjonalną sztuką na tyle, by wiedzieć, jak powstaje. Jade się skrzywiła. Ale właściwie czego się spodziewała po tak troskliwym człowieku jak Mark? To cecha, której on się nie wyzbędzie, zresztą i tak Jade nie chciałaby go jej pozbawiać.

– Nie – westchnęła Melissa. – Ale zaczęłam już pracę nad nową. Jade bardzo mi pomogła, zajmując się Poppy i Evie, kiedy ja zaszyłam się w pracowni.

Jade uśmiechnęła się do siebie. Brawo, Melisso, pomyślała. Chwal mnie więcej.

– Tak się zastanawiałam – ciągnęła Mel – że może powinnam na jakiś czas zrezygnować z pracy.

Och, daj spokój, pomyślała Jade i przewróciła oczami na tę beczelną zagrywkę kartą współczucia.

- Słucham? – Usłyszała, że Mark krztusi się winem. Trudno mu się dziwić.

- Bo to przecież nic ważnego, prawda? – dodała obrzydliwie bezinteresownie Melissa. – To znaczy, dla mnie owszem, ale w sumie nie jest to coś, czego nie mogłabym chwilowo odłożyć na półkę. Poświęciłabym więcej czasu dzieciom.

Zapadło milczenie. Melissa czekała na właściwą reakcję ze strony Marka, a ten, jak to on, odpowiedział dokładnie tak, jak oczekiwała.

- Dla mnie to też ważne, Mel – zapewnił ją z przejęciem. – Twoja sztuka to cała ty. Nie pozwól, by poczucie winy pozbawiło cię części siebie samej. Jesteś wspaniałą matką, doskonale wychowujesz Poppy. A Evie, poza tym krótkim okresem, kiedy nie chciała spać, to złote dziecko. Nie ma winnych tego, co się stało dziś rano. Takie rzeczy po prostu się zdarzają.

Melissa głęboko westchnęła – i ziewnęła.

- Wiem – odparła. – Chyba po prostu jestem zmęczona.

- Oboje mieliśmy gówniany dzień.

- Boże, Mark, wybacz.

I znów przeprosza.

- Tak bardzo się zajęłam sobą, że zapomniałam zapytać, co u ciebie.

- Nieciekawie.

Jade usłyszała, jak Mark odsuwa krzesło. Już miała czmychnąć w stronę schodów, ale rozluźniła się, kiedy dotarło do niej, że poszedł w inną stronę – pewnie do lodówki po więcej wina.

- O co chodziło Edwardsowi? – zapytała Melissa.

W tle dało się słyszeć brzęk szkła i odgłos wina nalewanego do kieliszka. Jeśli to kieliszek Melissy, to będzie dziś spała jak zabita. Gdyby to było takie proste, pomyślała Jade.

- Bardzo się zdziwiłam, kiedy poprosił, żebym potwierdziła, że nie jeździłeś sam po nocy, tylko wozileś Evie, która nie chciała zasnąć.

- Ale potwierdziłaś, prawda?

- Oczywiście – zapewniła go. – Nie pamiętałam, kiedy dokładnie to

robiłeś, natomiast powiedziałam, że jeździłeś z nią, żeby ją uśpić.

– Wyglądałoby podejrzanie, gdybyś zapamiętała konkretne daty – zauważył strapiony.

– Czemu w ogóle o to pytał?

Westchnięcie, milczenie, a potem wycudzona odpowiedź:

– Cummings.

– Ten sierżant?

– Niestety – odparł wyraźnie poirytowany Mark. – Pamiętasz, że jakiś czas temu się z nim... ściałem.

– Ach tak, to ten kobieciarz. Pamiętam, opowiadałeś mi. Uderzyłeś go.

– Jak widać, za słabo – rzucił rozzłoszczony i napełnił drugi kieliszek. – Ma słabość do młodych kobiet, zarówno w pracy, jak i poza nią. Molestuje nasze pracownice. To niedopuszczalne.

– Ale... nikt nic nie mówi? Nikt tego nie zgłasza? – pytała z niedowierzaniem Melissa.

– Nie. – Mark roześmiał się cierpko. – Nawet dziewczyna, którą obmacywał przed tym, jak dałem mu w mordę. Bała się, że straci pracę. Skończyło się na tym, że dostałem naganę i skierowano mnie do psychologa. No, ale nie warto tego roztrząsać.

I ona o tym nie wiedziała? Jade gapiała się zdumiona na drzwi do kuchni. Co za egocentryczna, nieczuła jędza.

Melissa gwałtownie nabrała powietrza.

– Co takiego? O nie...

– To było krótko po Jacobie. Nie zawsze panowałem nad sobą. – Mark głośno westchnął.

– Ponieważ straciłeś syna! Musieli o tym wiedzieć. I musieli zdawać sobie sprawę, że bez względu na stan twojego ducha nie zaatakowałbyś nikogo niesprovokowany.

– On mnie nie sprowokował – odparł Mark znacznie mniej żarliwie. – Kilka razy ostro mnie wnerwił, jednak zdaniem moich przełożonych to nie była prowokacja.

– Idioci – syknęła Melissa. – Przecież Edwards doskonale wie,

w jakim stanie byłeś po stracie Jacoba. Wie, że zrobiłbyś wszystko dla swoich dzieci, byłbyś nawet gotów jeździć bez końca po nocy, jeśli pomogłoby to córeczce w zaśnięciu. Nie wierzę, żeby ktoś mógł w swojej mściwości obrócić to w coś, czym nie było.

– To nie wszystko – mruknął Mark. – Powiem ci coś, ale to musi zostać między nami. Bo nie mam żadnych dowodów.

– Na co?

– Widziałem, jak Cummings z samochodu zaczepiał prostytutki. Obserwuję go. I nie mam całkowitej pewności, ale podejrzewam, że przywłaszcza sobie narkotyki, prawdopodobnie podprowadza je z miejsc zdarzeń, może nawet z magazynu dowodów rzeczowych... – Zamilkł, jakby się zastanawiał, ile może ujawnić w rozmowie z żoną. – I wygląda na to, że sprzedaje je prostytutkom, również nieletnim.

– Żartujesz – zdumiała się Melissa.

– Niestety nie. Sęk w tym, że on wie, że mam go na oku. I myślę, że chce mnie zdyskredytować, zanim zgromadzę wystarczająco dużo dowodów, by móc posłać go za kratki.

– Czyli jest seksualnym drapieżnikiem i handlarzem narkotyków – warknęła gniewnie Melissa. – Co za odrażający typ. Jak on to robi, że wszystko uchodzi mu płazem?

Jade nagle poczuła, że robi się jej niedobrze. Próbowała z tym walczyć, lecz przegrała – wstręt, który zakłuł ją w brzuchu, zaczął narastać, a wraz z nim pojawiły się ból, bezsilność i świadomość bycia na łasce śliniącego się typa, który dotyka, obłapia, napiera i stęka. Porażona klaustrofobiczną atmosferą korytarza zamknęła oczy i spróbowała wyrzucić z myśli ohydny zapach tamtego człowieka, smród jego ciała, odór piwa. Wyraz jego oczu, kiedy przyglądał się jej twarzy. Pożądanie podsycane przez strach przed przyłapaniem; przez jej strach. I jego smak – nigdy nie zapomni tej słonawej cierpkości, od której zakrztusiła się i z wymiotowała.

Zaczęła się pocić. Serce waliło jej tak mocno, że nie usłyszała, jak Melissa odsuwa krzesło. Zanotowała za to ciszę, która zaległa, wyczuła fizyczną bliskość między Markiem i jego żoną. Otworzyła oczy. Nie mogła na to pozwolić.

Pora się ujawnić. Zrobiła kilka kroków do tyłu i zaczęła śpiewać – tę samą piosenkę, którą nuciła jej matka, tyle przejmująca się losem

swojego dziecka co zeszłorocznym śniegiem.

– *Śpij, kochanie, zamknij oczka, mama kupi ci słowika. A gdy słowik...*
Ups! Przepraszam – bąknęła, udając konsternację na widok Melissy siedzącej Markowi na kolanach.

Całowała go! Wsuwała mu język aż po migdałki, dziwka jedna.

Melissa prędko zerwała się na nogi, a Mark – biedactwo – wyglądał, jakby chciał się zapaść pod ziemię. Jade posłała mu promienny uśmiech. Niczemu nie jest winny, powiedziała sobie. On tylko stara się być dobrym mężem. I nadal będzie się starał, dopóki nie ujrzy Melissy w odpowiednim świetle. Cały on: dobry do szpiku kości. Historia z sierżantem tylko to potwierdzała. Jade wiedziała, że nie może naciskać. Musi to zrobić ostrożnie i łagodnie, powoli zdejmować łuski z jego oczu. Wkrótce Mark zrozumie, że marnuje sobie życie, zagłuszając prawdziwą potrzebę serca związkim z tą słabą kobietą, która traktuje go jak dojną krowę.

A co się tyczy sierżanta Cummingsa, który usiłuje zniszczyć Marka, pomyślała Jade, to pora, żeby dostał za swoje. Postanowiła zdobyć dla Marka dowody do wykorzystania przeciwko tamtemu. Nie mogła nakłonić Cummingsa do sprzedania jej narkotyków, bo wtedy Mark oczywiście zorientowałby się, że maczała w tym palce, ale przecież mogła zwabić sierżanta w inny sposób. Tak... posłużenie się żalostną słabością mężczyzny do kobiet po to, by doprowadzić do jego upadku, to dobry pomysł, uznała Jade i pomyślała, że koniecznie musi się zaprzyjaźnić z rozkosznym sierżantem Cummingssem.

– Nie musisz przeproszać, Jade – powiedziała Melissa, kiedy dziewczyna zaczęła nalewać wodę do czajnika. – Nie powinniśmy się migdalić w kuchni.

„Migdalić”? Co za pretensjonalne określenie. Jade ukryła rozdrażnienie pod serdecznym uśmiechem.

– Trochę nas poniosło – wyjaśniła z uśmiechem Melissa i ziewnęła, a potem przeciągnęła się tak, że oczom Jade ukazał się znacznie większy fragment jej piersi, niżby chciała zobaczyć. Mark na pewno też to zauważył.

– Może pójdziesz na górę i weźmiesz gorącą kąpiel? – zaproponował, odwracając wzrok. – A ja tu posprzątam.

– Dobry pomysł – poparła go Jade, być może odrobinę zbyt

entuzjastycznie. – Wyglądasz na wykończoną – dodała z cichą satysfakcją, że kobieta w wieku Mel zapewne weźmie tę uwagę do siebie. – Pomogę Markowi, a potem przyniosę ci gorącą czekoladę.

– Och, nie trzeba, Jade – odparła Melissa. – Już i tak dużo nam pomogłaś jak na jeden dzień.

– Dla mnie to żaden problem – zapewniła ją Jade i podeszła do stołu, żeby pozbierać talerze. – Będę robiła sobie, zrobię też tobie. Widać, że musisz się porządnie wyspać, prawda, Mark?

– Jade ma rację – zgodził się, na co Melissa odpowiedziała próbą stłumienia kolejnego ziewnięcia, a potem pogodziła się z porażką i poszła na górę, niemal zasypiając na stojąco.

17. Mark

Rzeczywiście musiała być zmęczona. Mark spojrzał na żonę. Spała na brzuchu, jak zawsze, z twarzą zwróconą w jego stronę. Nic, tylko całować, pomyślał. Powiódł wzrokiem po jej ustach i seksownie rozrzuconych włosach koloru ciemnej miedzi. Najchętniej wślizgnąłby się do łóżka i kochał z nią powoli i zmysłowo, ale wiedział, że pomimo wymownego zapewnienia, iż znajdzie mu odpowiednie zajęcie, byłaby niepokieszona, gdyby obudził ją teraz i zaczął pieścić.

Rozebrał się po cichu, raz jeszcze dziękując w duchu za nieocenioną pomoc, jaką okazała się Jade, która została na dole, by się upewnić, że odzyskującej siły Herkules jest wygodnie w salonie. Zgodnie z obietnicą zrobiła gorącą czekoladę i przyniosła ją Melissie, po drodze zaglądając do Poppy i Evie. Gdy zobaczyła, że Mark przysypia w salonie, wypędziła go do sypialni. Spadła im z nieba, akurat kiedy najbardziej jej potrzebowali.

Spokojny, że Jade nie zapomni o zgaszeniu świateł – wcześniej sam dwa razy sprawdził, czy wszystkie drzwi są zamknięte – Mark ostrożnie wsunął się pod kołdrę obok Mel. Spojrzał na żonę raz jeszcze i wyciągnął rękę, żeby wyłączyć lampkę. Nawet się nie poruszyła. No tak, niespieszny, zmysłowy seks zdecydowanie nie wchodził dziś w rachubę. Spała jak zabita. Cóż, może jutro. Mark nasunął sobie kołdrę na ramiona i złożył delikatny pocałunek na policzku żony. Wreszcie zareagowała, obróciła się na bok i ułożyła w pozycji, w której zawsze zasypiali: plecami do Marka, wtulona w niego pupą. Uśmiechnął się i objął ją ramieniem.

Zasypiał i się budził; miał niespokojny sen, przerywany wizjami zaginionej dziewczynki, skulonej ze strachu w jakimś zimnym, mrocznym miejscu. Mieszały się z nimi obrazy z innego czasu i miejsca: zwinięte w kłębek dziecko, jego puste oczy, krzyk przerażenia dobiegający z głębi wypełnionego dymem pokoju, do którego Mark nie był w stanie dotrzeć. Rozpaczliwie usiłował uwolnić się od koszmaru. Rozdzierające serce szlochanie dziewczynki przybierało na sile. Stawało się zbyt głośne i natarczywe. Nie do wytrzymania.

Obrócił się na plecy i usiadł na łóżku. Otworzył oczy. Poczł pot na karku. Płacz mu się nie przyśnił. Naprawdę go słyszał.

Evie?

Wstając z łóżka, zerknął na stojący na szafce nocnej zegarek – nie, to nie pora karmienia. Czując narastającą panikę, wyszedł z sypialni i ruszył w stronę schodów. Kiedy dotarł do drzwi do pokoju dziecka, usłyszał śpiewaną cichym głosem kołysankę: „*Śpij, kochanie, zamknij oczka...*”.

Jade. Poczł, że schodzi z niego napięcie. Uprzedziła go, zareagowała pierwsza. Dar niebios. Bez dwóch zdań. Westchnął z ulgą, po czym, przypomniawszy sobie, że jest całkiem goły, zrobił w tył zwrot i wrócił do sypialni. Mel nadal smacznie spała. Niesamowite, bo przecież zwykle budziła się, jak tylko Evie albo Poppy głośniej stęknęła przez sen.

18. Mark

Minęły dwa tygodnie od zaginięcia. Czternaście dni i zimnych nocy, a policja nie zbliżyła się nawet o krok do rozwiązania zagadki zniknięcia dziecka. Mark wpatrywał się w ostatnie zdjęcie Daisy: śliczna dziewczynka o różowych policzkach, zupełnie jak Poppy; nie wyglądała ani na nieszczęśliwą, ani na przestraszoną albo samotną. Za jej uśmiechem nie krył się żaden cień. Zwyczajna, ufna dziewczynka. O bezpowrotnie straconej niewinności. Mark przecesał palcami włosy, przełykając ślinę przez ściśnięte gardło i usiłując wyrzucić z głowy obrazy, które pojawiły się wraz z tą myślą. Nie wiedział dlaczego, ale był pewien, że Daisy żyje. Sceny, które każdej nocy rozgrywały się w jego snach, z początku niejasne i ulotne, stały się tak wyraźne, że niemal namacalne – tak jak strach Daisy; mógł wyciągnąć rękę i go dotknąć. Czuł nawet zapach miejsca, w którym znajdowała się dziewczynka: woń pleśni, mokrego mchu i skóry. Dom na wsi, to na pewno, ale mógł stać właściwie gdziekolwiek. Czy to majaki? A może przeczucie? Czy po prostu zwykłe pobożne życzenia?

Zmęczony opadł na fotel. Co dalej? Technicy znaleźli kolejne plamki krwi na schodach, ale były tak małe, że praktycznie bez znaczenia, poza tym prawdopodobnie pochodziły z rany w stopie, o której wspominali rodzice dziewczynki. Oczywiście niczego nie można było wykluczyć, ale wyglądało na to, że Evansowie nie mieli udziału w zniknięciu córki.

Prowadzono poszukiwania zarówno na skalę lokalną, jak i krajową, ale Markowi powoli kończyły się pomysły. Wiedziony dręczącym przeczuciem, że dziewczynka żyje, postanowił raz jeszcze odwiedzić okoliczne posiadłości. Jedną z nich była farma Hawthorne'ów, położona mniej więcej półtora kilometra od jego dawnego domu. Wiedział, że właścicielce, od niedawna wdowie, na pewno nie spodoba się najście, ale trudno, musiał to zrobić. Miała sporo na głowie: sprawy związane ze sprzedażą gospodarstwa i opieką nad synem, wprawdzie miłym i życzliwym, lecz niezbyt lotnym. Z akt wynikało, że dziewięć lat wcześniej szesnastoletni wówczas chłopak został zatrzymany. Zarzut o obnażanie się w miejscu publicznym oddalono, gdy miejscowy gospodarz przyprowadził na posterunek

swoją piętnastoletnią córkę. Okazało się, że razem z koleżanką uznały, że będzie ubaw, jeśli podwędzą ubranie „przygłupowi Dylanowi”, kiedy ten poszedł się wykąpać nago w rzece. Chłopak nigdy nie przeboleał tego incydentu. Dzieciaki bywają naprawdę okrutne. Dylan mieszkał teraz w niewielkim budynku na farmie i wydawał się niegroźny, a w każdym razie nie miał na koncie żadnych innych występków. Łatwowierny, podatny na wpływy, ale niegroźny. Mimo to Mark chciał tam powrócić, zapewne na darmo licząc, że coś umknęło uwadze jego ekipy.

Westchnął i przeniósł spojrzenie na ekran komputera. Z czytania na okrągło tych samych zeznań nic nowego nie wyniknie, ale przecież musiał coś zrobić. Wywołał kolejną kartotekę i zaczął ją przeglądać. Odruchowo sięgnął po dzwoniący telefon.

– Cześć, Mark, to ja. – Usłyszał Mel, a w tle płacz Evie.

Natychmiast się spał. Ostatnio Evie budziła się kilka razy w ciągu nocy, przez co Mel chodziła stale podenerwowana. Choć przecież – myśl pojawiła się nieproszona – od dwóch tygodni, czyli od kiedy zamieszkała z nimi Jade, Mel w zasadzie nie wstawiała w nocy do małej. Jade była nieodmiennie czujna. Spotkał ją kilka razy na schodach, jak szła do małej (na wszelki wypadek wkładał teraz na noc bokserki).

– Pamiętałeś, żeby zarezerwować stolik na dziś wieczór? – spytała Mel.

Cholera.

– Przepraszam, nie – odparł, zaciskając powieki.

Zupełnie wypadło mu z głowy, że umówili się z Chandlerami na świętowanie urodzin Emily. Niespokojne noce i sny pełne koszmarów odciskały na nim swoje piętno.

– Och, Mark... Myślałam, że już dawno to zrobiłeś – jęknęła Mel.

– Zaraz się tym zajmę – obiecał.

– Nie, ja to zrobię – rzuciła ze zniecierpliwieniem. – Zresztą i tak pewnie nie mają już wolnych stolików.

– Mel, naprawdę się tym zajmę – zapewnił, zaniepokojony jej wyraźnym wzburzeniem.

Starał się nie przywiązywać do tego wagi, składał drażliwość żony

na karb stresu, ale szczerze mówiąc, zaczynał się poważnie martwić. Była stale zmęczona, nawet kiedy nie musiała wstawać do Evie, i wyglądała na taką. O ile dawniej nie przejęłaby się zbytnio czymś tak nieistotnym jak ciekący kran – pewnie poszłaby po narzędzia i własnoręcznie zmieniła uszczelkę – o tyle teraz woda kapiąca z kranu w pomieszczeniu gospodarczym doprowadzała ją do szału. Mark planował naprawę na weekend. Dla niego problem nie należał do poważnych, dla Mel – najwyraźniej owszem. Sprawiała wrażenie stale poirytowanej. To było do niej niepodobne.

Już miał zapewnić ją po raz kolejny, że zadzwoni do restauracji i zrobi rezerwację, kiedy Mel nagle warknęła do słuchawki:

– Och, na miłość boską, a teraz jeszcze strzeliły cholerne korki. Musimy poważnie zainwestować w ten dom, Mark, albo się przeprowadzić – rzuciła i się rozłączyła.

Mark pokręcił głową, patrząc krzywo na telefon. Przecież to ona wybrała dom: wolnostojący, w wiejskim stylu, w spokojnej miejscowości, z sąsiadami na tyle blisko, by nie czuć zbytniego odosobnienia. Od razu wpadł jej w oko, zwróciła uwagę zwłaszcza na budynek gospodarczy, w sam raz nadający się na pracownię. Fantastyczny dom dla rodziny, orzekła, a w jej pięknych zielonych oczach pojawił się błysk radosnego podniecenia. Bardzo chciała, żeby Mark też się w nim zakochał – owszem, dom mu się spodobał, lecz nie bez zastrzeżeń. Miał swoje zalety: dębowe podłogi i stolarkę, kamienne kominki i wrażenie przestronności dzięki licznym oknom, z których roztaczały się widoki na wspaniałe pejzaże Herefordshire, ale też wymagał sporych nakładów. Mimo że dysponowali środkami z niewielkiego funduszu powierniczego po matce Mel, to i tak nie było ich stać na generalny remont, o czym oboje wiedzieli. Do tej pory jednak nie stanowiło to dla nich problemu.

Mark przełknął ślinę, żeby pozbyć się smaku goryczy. Zastanawiał się, czy zachowanie Mel w ostatnim czasie może świadczyć o czymś innym, o problemie, którego dotąd nie brała pod uwagę. Po urodzeniu Poppy nie cierpiała wprawdzie na depresję poporodową, ale może po Evie... Trudno powiedzieć. Czy powinien zasugerować Mel, żeby poszła do lekarza, choć wiedział, jak bardzo ich nie cierpi po tym, jak długo usiłowała się uwolnić od neuroleptyków po stracie Jacoba...

– Halo, Ziemia do Marka – odezwała się Lisa, zatrzymując się przy jego biurku.

- Przepraszam. – Otrząsnął się. – Zamyśliłem się.

- Widzę. Kawa. – Postawiła kubek obok komputera. – Marnie wyglądasz – dodała.

Przesunął dłonią po nieogolonym policzku, a potem wyprostował się w fotelu. Dotarło do niego, że jego wygląd nie ujdzie uwadze Edwardsa.

- Na zdrowie, Liso – powiedział i sięgnął po kubek, czując głód kofeiny. – Nie wiem, co by bez ciebie zrobiło moje ego.

- Uznałoby, że musisz się porządnie wyspać – stwierdziła Lisa, przekrzywiając głowę. – Evie nie pozwala ci zmrużyć oka? Bo wiesz, złość piękności szkodzi, a sen pomaga. Nie to, żebyś akurat w tym potrzebował jakiejś szczególnej pomocy...

- Jasne, że nie – zgodził się Mark z uśmiechem. – Ustalony porządek nocy mojej córki zszedł na psy – wyznał.

Nie po raz pierwszy był zadowolony, że może porozmawiać z Lisą. Dzięki temu praca stawała się znacznie mniej uciążliwa, zwłaszcza teraz, po powrocie Cummingsa z zagadkowego zwolnienia chorobowego. Marka nie zdziwiło, że sierżant nagle się „rozchorował”, zapewne po to, aby uniknąć konfrontacji. Przypomniał sobie, jak Cummings potraktował Tanyę Stevens, i poczuł, że na nowo wzbiera w nim złość.

- Dzieci – rzuciła współczująco Lisa, przewracając oczami i wzdychając. – Gdyby ktoś mnie uprzedził, na co się piszę, tobym nigdy nie zaczęła uprawiać seksu.

- W takim razie dobrze, że musiałaś to zrobić tylko dwa razy, co nie, Moyes? Dzielny gość – skomentował prostacko Cummings w drodze do ekspresu do kawy i puścił oczko do sierżant.

Zamiast powiedzieć, co o nim myśli, Lisa po prostu pokazała mu środkowy palec.

- Zakładam, że wypróbowałaś już wszystkie typowe sztuczki? – zwróciła się do Marka. – Biały szum, temperatura, światło, bujanie w różnym tempie, głębokie oddechy.

- Zgadza się, wszystko. To znaczy, nie ja, tylko Jade.

- Jade?

- Opiekunka.

- Aha. – Lisa pokiwała głową, ale wyglądała na zaskoczoną. – Nie wiedziałam, że macie opiekunkę.

- No tak. Zamieszkała z nami, dzięki Bogu. Świetnie sobie radzi z dziećmi, ale...

- Nocne przejażdżki nie zdawały egzaminu? – wtrącił sarkastycznie Cummings, wracający z kawą do biurka.

- Odpieprz się – warknęła Lisa. Zauważyła wzburzenie Marka i postanowiła go wyręczyć.

Mark obrzucił Cummingsa lekceważącym spojrzeniem. Co za menda!

- Możemy...? – Wskazał brodą na drzwi.

Chciał porozmawiać z Lisą, poprosić ją o radę w sprawie Mel, ale tak, żeby Cummings nie mógł ich podsłuchać. Lisa przyjaźniła się z Melissą, a jako matka dwójki dzieci mogła zrozumieć problem Marka.

- No pewnie. Tam przynajmniej tak nie śmierdzi. – Spojrzała na sierżanta z wymownym, pogardliwym skrzywieniem ust, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. – Co się dzieje? – zapytała, gdy znaleźli się poza gabinetem.

Mark ruszył korytarzem. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, było stworzenie Cummingsowi okazji do grzebania w jego życiu.

- Nie jestem pewien – powiedział, drapiąc się po karku. – Być może nic takiego.

- To dlatego się spóźniasz i przychodzisz nieogolony?

- Aż tak widać? – Będzie musiał coś z tym zrobić. – Chodzi o Mel. To znaczy, niewykluczone, że problemem jestem ja, a nie ona, ale Mel... nie wiem... chodzi podenerwowana i wiecznie jest zmęczona.

- Ma do tego prawo, skoro Evie nie przestrzega godzin karmienia. Wstawanie kilka razy w ciągu nocy potrafi wykończyć.

- Wiem, wiem. – Mark westchnął i położył palce na skroniach. – Tylko właśnie o to chodzi, że ona nie wstaje w nocy. Śpi jak zabita. Nawet nie słyszy Evie. To Jade zajmuje się małą. Dociera do niej szybciej ode mnie. Trzymamy zapas mleka w lodówce, więc to

w sumie nie problem, ale... – Urwał, bo nie wiedział, jak ująć to, co go trapiło. Być może tylko mu się wydawało, że nie wszystko jest w porządku.

– Martwisz się o nią.

– Trochę – przyznał z ulgą. Czuł się jak zdrajca, rozmawiając o żonie za jej plecami, ale koniecznie musiał się tym z kimś podzielić, a z kim, jeśli nie z Lisą, która na pewno powiedziała mu, gdyby uznała, że zachowuje się jak paranoik. – Nie wiem, może to wyolbrzymiam, ale wciąż wracam myślami do zachowania Mel przed laty... Chciałem cię prosić, żebyś może zajrzała do nas pod jakimś pretekstem, a potem powiedziała, co o tym myślisz.

– Nie ma sprawy. Dawno się nie widziałyśmy. Miło będzie pogawędzić. Mogę na przykład dziś wieczorem. Anna ma lekcję tańca i będę wolna. Podrzucę ją na zajęcia i wpadnę do was, dobrze? Przy okazji obejrzę tę opiekunkę, którą tak chwalisz, może będzie chciała sobie dorobić. Aż nie chce mi się wierzyć, że jest taka dobra.

19. Lisa

To ma być opiekunka?! – pomyślała Lisa, gapiąc się na dziewczynę, która otworzyła jej drzwi. Wygląda, jakby szła na casting do *Słonecznego patrolu*.

– Cześć – rzuciła Lisa. Uśmiechając się, oderwała wzrok od piersi dziewczyny, których nie sposób było przeoczyć pod cienką czerwoną koszulką na ramiączkach; właścicielka dobrała do niej bardzo krótkie białe szorty. Owszem, świeciło ładne wczesnoletnie słońce, ale czy to aby na pewno właściwy strój do pracy z maluchami?

– Cześć – odparła dziewczyna, nie odwzajemniając uśmiechu.

– Jest Mel? – spytała Lisa. Poczula się dziwnie, jakby była dziesięciolatką, która przyszła do koleżanki i znalazła się pod czujnym spojrzeniem jej matki.

– Położyła się. – Dziewczyna machnęła ręką, wskazując z grubsza kierunek sypialni, i nadal świdrowała Lisę wzrokiem. – Nie wiem, pewnie śpi.

– Och, na pewno nie będzie miała mi za złe, jeśli do niej zajrzę. Znamy się od dawna. Mam na imię Lisa, jestem...

– ...koleżanką Marka z pracy – dokończyła dziewczyna, najwyraźniej ani myśląc ustąpić.

Lisa uśmiechnęła się cierpliwie, odczekała kilka sekund i zapytała:

– A ty jesteś...?

– O Boże, przepraszam. – Dziewczyna wreszcie się uśmiechnęła. – Jade. Opiekunka do dzieci Marka. I oczywiście Mel. Gdzie moje maniery? – Odsunęła się, żeby wpuścić Lisę. – Wejdz, proszę. Dam znać Mel, że przysłaś.

– Nie trzeba. Po prostu pójdę na górę.

Weszła do środka, czując się cokolwiek dziwnie, choć właściwie sama nie wiedziała dlaczego, może poza tym, że Mel chyba straciła rozum, pozwalając, by opiekunka paradowała po domu w takim stroju i kusiła Marka. Z drugiej strony, Mark nie był taki. Lisa uświadomiła

sobie po raz kolejny, że znów wrzuca wszystkich mężczyzn do jednego worka – to pokłosie jej małżeństwa z brutalnym prymitywem, przy którym Cummings był wcieleniem wdzięku, i późniejszego związku z palantem, który brał do łóżka wszystko, co nosiło spódniczkę, a im młodsze, tym lepsze. Tymczasem Mark był oddany Melissie, co oczywiście nie czyniło z niego świętego. Oddanie to dało o sobie znać szczególnie wtedy, kiedy życie wymierzyło Markowi najsilniejszy cios.

– I tak muszę pójść po dodatkową kurteczkę dla Evie. – Mała siedziała w spacerówce, gotowa do wyjścia. – Poppy jest u koleżanki, a my się wybieramy do parku. Zaczekaj tu, zaraz wracam.

Jade wbiegła po schodach, a Lisa odprowadziła ją wzrokiem, starając się nie oceniać dziewczyny. Wydawała się całkiem miłą, jeśli nie liczyć drobnej niezręczności przy powitaniu. W sumie miała rację, że nie wpuściła pierwszej lepszej osoby podającej się za przyjaciółkę gospodyni.

Lisa poczuła lekką zazdrość. Nie ma się czym przejmować, uznała i kucnęła przy Evie.

– Nie wszystkie możemy być jednocześnie piękne i bystre, prawda, kochanie? – Uśmiechnęła się do małej.

Dziewczynka wyglądała zdrowo i nic nie wskazywało na to, aby jej problemy ze snem były czymś więcej niż przejściową trudnością.

– Co pani ostatnio wymyśliła, panno Psocko? – zapytała Lisa, łaskocząc ją po rumianym policzku. – Nie dajesz spać rodzicom? Chciałabyś, żeby ciocia przyszła i zaśpiewała ci kołysankę?

Evie zareagowała szerokim, bezzębnym uśmiechem. Lisa zagrzechotała przymocowaną do wózka zabawkową gąsienicą.

– Śliczna z ciebie dziewczynka, wiesz? – szepnęła, na co Evie odpowiedziała gaworzeniem i machaniem rączkami.

Na szczęście dziecku nic nie dolegało. Evie odziedziczyła po matce lśniące zielone oczy, a jeśli przejmie również delikatną urodę, to będzie zwała mężczyzn z nóg.

– Liso?

Odwróciła się, słysząc głos Mel – i mina jej zrzędała. Spojrzenie Melissy, zamiast lśnić, wydawało się ciężkie i zmęczone. Nie zwała z nóg, sprawiała za to wrażenie, jakby ledwo się na nich trzymała. Bez

względu na to, co się z nią dzieje, Mel musi natychmiast pójść do lekarza, uznała Lisa.

20. Melissa

- Dawno się nie widziałyśmy – odezwała się Mel z uśmiechem wyrażającym zachwyt, mimo że czuła się kompletnie rozbita.

Właśnie wychodziła z łazienki, kiedy zjawiała się Jade, by z mrugnięciem okiem powiedzieć, że przyszła Lisa, „ta, od której Mark dostaje tyle SMS-ów”. Brała prysznic, bo próbowała się pozbyć poczucia otumanienia, niestety bezskutecznie. Podeszła więc do szafy i zaczęła przeglądać jej zawartość w poszukiwaniu czegoś choć trochę seksownego na wieczór, ale zrezygnowała, kiedy zobaczyła ponętny strój Jade, i znów narzuciła starą koszulkę i legginsy. A teraz jeszcze Lisa, szczupła i zadbana, w dopasowanych dżinsach, z krótko obciętymi włosami i wielkimi niebieskimi oczami, które sprawiały, że wyglądała jak elf. Bardzo atrakcyjna dziewczyna.

Wzdychając w duchu, Mel odgarnęła z czoła mokre włosy. Naprawdę będzie musiała wziąć się za siebie. Zacznie brać witaminy albo suplementy. Pójdzie na siłownię albo będzie biegała z Markiem. Zasepiła się na myśl o mężu. Zdziwiłaby się, gdyby chciał mieć z nią teraz cokolwiek do czynienia. Okropnie go potraktowała przez telefon. Nie wiedziała, naprawdę nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Bez przerwy chciało jej się spać. Nie kochali się z Markiem od tamtego okropnego dnia, kiedy Herkules miała wypadek, ale Mark się nie skarżył. Pewnie wolał nie ryzykować kłótni, widząc, jak bardzo ona stała się opryskliwa. Kiedy nie spała, nie biadoliła ani nie ziewała, oddawała się pracy. A raczej próbowała. Z powodu przepalonych bezpieczników przestał działać piec do wypalania. Mel myślała, że wyjdzie z siebie. Brakowało jej czasu dla dzieci, a przecież musiała odtworzyć rzeźbę, zrobić odlew, no i zrealizować zamówienia – a nawet się do tego nie zabrała. Dziwne, że rodzina jeszcze się od niej nie odwróciła. Może powinna pójść do lekarza? Nie spodobała jej się ta myśl. Doświadczenia po stracie Jacoba nauczyły ją trzymać się z daleka od lekarzy i leków, unikała nawet tabletek przeciwbólowych w najtrudniejszych dniach miesiąca.

- To moja wina. – Lisa podeszła, żeby ją uścisnąć. – Byłam zajęta pracą i dziećmi, które domagają się nieustającej uwagi. Akurat zawiozłam Annę na zajęcia z tańca, przejeżdżałam w okolicy

i pomyślałam, że to dobra okazja, żeby do ciebie zajrzeć. Jak się czujesz? – Zrobiła krok do tyłu i popatrzyła na przyjaciółkę, ściągając brwi. – Wyglądasz na trochę...

– Trochę? Łagodnie powiedziane. – Mel się uśmiechnęła; wiedziała, Lisa nie owija w bawełnę.

– ...zmęczoną – dokończyła wymijająco Lisa, posyłając jej kolejne pełne niepokoju spojrzenie. – Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście – skłamała Mel, zbywając pytanie lekceważącym machnięciem dłonią. – To tylko jakiś wirus. Przyczepił się i nie chce odpuścić. Brakuje mi energii.

– Za to inni mają jej pod dostatkiem – zauważyła Lisa na widok radośnie zbiegającej po schodach Jade.

– Mam. – Pokazała kurteczkę i podeszła do małej. – Chodź, aniołku – zwróciła się do Evie. – Wyjdziemy na świeże powietrze, a Mel niech spokojnie porozmawia z przyjaciółką. Co ty na to? – Otworzyła drzwi i zaczęła wyprowadzać wózek na dwór.

– „Mel”? Nie „mamusia”? – Lisa spojrzała pytająco na Melisę.

– Przejęzyczenie – odparła Mel z uśmiechem, po czym pospieszyła za Jade. – Zaczekaj. – Ukucnęła i pocałowała córeczkę prosto w kształtne, delikatne usta.

Evie zaczęła się wiercić i z niepokojem w oczach zerkać na Jade. Starając się nie wyciągać z zachowania małej zbyt daleko idących wniosków, bo w końcu ostatnio na wszystko reagowała przesadnie, doprowadzając do szału siebie i innych, Mel wstała i pozwoliła, żeby Jade zabrała Evie na spacer.

– Wzięłaś picie?! – zawołała za opiekunką.

– Tak. – Jade machnęła ręką. – I pieluchę, i krem z filtrem. Wszystko będzie dobrze. Za bardzo się martwisz.

To prawda, ostatnio częściej chodziła strapiona, oczywiście wtedy, kiedy w ogóle miała siłę o czymkolwiek myśleć. Poddawała się rozpacz. Miała przecież doskonałą opiekunkę do dzieci. Piękny dom, mimo że stale było w nim coś do zrobienia. Dobrego męża, którego bardzo kochała. Dwoje wspaniałych dzieci. Powinna być zadowolona, cieszyć się z życia, a jednak czuła się... przygnębiona.

– Ładna, prawda? – skomentowała Lisa, patrząc za rażno oddalającą

się Jade. – I szczupła. Czuję się przy niej jak cholerna jałówka.

Mel wybuchnęła śmiechem.

– No to ja pewnie jak trzydrzwiowa szafa.

Lisa obrzuciła ją spojrzeniem.

– Ani trochę. Schudłaś – zauważyła.

– Tak? – Mel popatrzyła po sobie. Promyk światła w mrocznym tunelu, pomyślała, ale zaraz znów straciła zapal. Skąd u niej takie myśli? Skąd takie odczucia?

– Zakładam, że to wasza nowa opiekunka – odezwała się Lisa. Poszły do kuchni napić się kawy i nadrobić zaległości. – Rozumiem, że mieszka u was.

Mel domyśliła się, że Mark opowiadał Lisie o Jade.

– Tak. Zaproponowaliśmy, żeby u nas została po tym, jak spłonął jej dom. Spalił się do szczętu. Na pewno widziałaś po drodze, Chata Monka, stoi niedaleko.

Zerknęła na zegar w kuchni – pamiętając, że zrobienie się na bóstwo zapewne trochę potrwa – a potem włączyła czajnik. Lisa przysiadła na stołku przy wyspie.

– Rzeczywiście, widziałam – powiedziała. – Znaliście się wcześniej?

– Nie. – Mel wsypała kawę do kubków; zaklęła pod nosem, bo sporo się rozsypało. – Kupiła dom całkiem niedawno i jakoś nie było okazji się poznać, ale w takiej sytuacji...

– Postanowiliście jej pomóc.

– Oczywiście. – Mel zalała kawę i zaniósła kubki na wyspę, na szczęście nie rozlewając po drodze. – Coś okropnego. Cały jej dobytek poszedł z dymem. Zaproponowałam, żeby przenocowała u nas, a potem, ponieważ i tak zastanawialiśmy się nad zatrudnieniem opiekunki... Można powiedzieć, że spadła nam z nieba, jakkolwiek to brzmi. Pojawiła się w idealnym momencie. Skarb nie dziewczyna.

– Mark mówi to samo. – Lisa nie wydawała się jednak przekonana. – Zakładam, że ma do tego kwalifikacje?

– Naturalnie. Skończyła kurs opieki nad dziećmi. Inaczej w ogóle nie brałabym jej pod uwagę. – Przypomniała sobie, że nie poprosiła

Jade o referencje, i poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia, ale je zbyła. Jade zdążyła udowodnić, że jest kompetentną opiekunką.

– Słusznie. Ale czy nie przeszkadza ci, że mieszka z wami?

Mel spojrzała na nią z rozbawieniem.

– Chodzi ci o to, że przyjechałam do domu młodą, ładną kobietę?

– Tak tylko pytam. – Lisa wzruszyła ramionami.

– Liso, nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Paul – odparła łagodnie Mel, pamiętając, że ostatni chłopak Lisy rzucił ją dla młodszej.

Lisa odpowiedziała spojrzeniem pełnym powątpiewania i sięgnęła do stojącego na blacie słoja z ciastkami.

Mel nie spodobało się to, co Lisa zasugerowała wymownym spojrzeniem. Powtórzyła w myślach, że nie powinna zbyt ostro reagować, po czym westchnęła, uświadamiając sobie, że ostatnio przecież często to robi: wyciąga zbyt daleko idące wnioski. Przez pewien czas podejrzewała, że Jade kazała uspić tę swoją kotkę, którą rzekomo tak kochała. Długo się zbierała, zanim w końcu ją o to zapytała. Jade zrobiła przerażoną minę i odparła, że poprosiła koleżankę o tymczasową opiekę nad zwierzęciem. Mel poczuła się okropnie.

– O czym jeszcze rozmawiacie z Markiem, kiedy nie komentujecie atrybutów naszej opiekunki? – spytała, zdobywając się na uśmiech.

– O różnych rzeczach. O niczym szczególnym – odparła wymijająco Lisa.

– Na przykład? – Mel nie ustępowała, obserwując Lisę znad kubka.

Lisa odstawiła kawę i spojrzała przyjaciółce w oczy.

– On się o ciebie martwi, wiesz? – powiedziała, patrząc na nią dziwnym wzrokiem.

– Aha. – Mel poczuła wyraźny niepokój. – Rozumiem. Czyli rozmawiacie o mnie.

Lisa się zmieszała.

– No tak, czasem schodzi na ciebie, to normalne. Ale Mark zwierzył mi się tylko dlatego, że się o ciebie martwi. On...

– Opowiadał ci o naszych intymnych sprawach? – Mel poczuła, że

zaschło jej w ustach. Zaczęły ją piec policzki. – Czy ten temat też się pojawia w waszych rozmówkach?

– Nie! – zaprotestowała Lisa. – Mark by tego nie zrobił. Przecież wiesz, że to nie w jego stylu. Po prostu martwi się o ciebie...

– Często do siebie piszecie, prawda? – przerwała jej ze złością Mel.

Wyglądało na to, że Lisa doskonale się orientuje, do czego Mark byłby zdolny, a do czego nie. W przeciwieństwie do niej, jego żony. Nigdy nie przypuszczała, że jej mężowi przyjdzie do głowy rozmawiać o ich prywatnych sprawach z kim popadnie.

– Wyłącznie w sprawach służbowych – broniła się Lisa. – Mel, na litość boską, chyba nie myślisz, że...

– A raczej ty często piszesz do niego.

– Mel, proszę cię, daj spokój. – Lisa przewróciła oczami. – Przecież wiesz doskonale, że piszę do Marka tylko w sprawach związanych z pracą.

Ale czy aby na pewno? Nie widziała tych SMS-ów. Bezgranicznie ufała Markowi, mimo że kiedyś, dawno temu było coś między nim a Lisą, a przynajmniej Mel tak się wydawało. Był na randce z Lisą, o tym była przekonana. Wróciła pamięcią do dnia, w którym go poznała, kiedy składała zeznania w sprawie swojego byłego. „Dzięki za wczorajszy wieczór”, powiedziała wtedy Lisa i mijając się z nim na korytarzu, objęła go w pasie i uścisnęła. „Dzięki za wczorajszy wieczór!” – Mel wyraźnie usłyszała słowa Lisy. Założyła, że tych dwoje coś łączy. Pomyliła się jednak – albo Mark jej wmówił, że się myliła. Zapytała go o to, starając się nadać swojemu głosowi swobodny ton. Odparł, że Lisa musiała się komuś wyżalić. Miała problemy z mężem ze skłonnością do przemocy. Tak się to teraz nazywa? „Wyżalić się”? – pomyślała Mel ze złością, wracając do tego oczywistego kłamstwa. Szlachetny wybawiciel. Rycerz na białym koniu.

Zmrużyła oczy.

– Kazał ci tu przyjść?

Lisa nie odpowiedziała. Widocznie nie wiedziała jak. Naprawdę ją tu przysłał.

– No co? Kazał? – dopytywała Mel z wyraźnym rozdrażnieniem

w głosie.

– Nie. – Lisa westchnęła. – Mówiłam ci: akurat przejeżdżałam. Ja też się o ciebie martwię, wiesz? Jesteś moją przyjaciółką. Chciałam sprawdzić... – przerwała, bo, jak na zawołanie, zabuczał jej telefon.

Jak na zawołanie, pomyślała Mel, kipiąc z oburzenia i upokorzenia. Było dla niej niepojęte, że Mark rozmawiał w pracy o ich prywatnych sprawach, nawet jeśli tylko z rzekomą przyjaciółką. A może nie tylko? Z kim jeszcze się tym dzielił? Ze wszystkimi w biurze?

– Nie sprawdzisz? – rzuciła, wpatrując się wyczekująco w Lisę. – Może to któreś z twoich dzieci?

Wiedząc, że nie ma wyjścia, Lisa niechętnie sięgnęła po aparat.

– Czy to Mark? – spytała Mel z pewnością, która rozlała się chłodem po jej wnętrzu.

Lisa zerknęła na wyświetlacz. Znów nie odpowiedziała. Ani nie chciała spojrzeć przyjaciółce w oczy.

Mel całym wysiłkiem woli trzymała nerwy na wodzy.

– No i?

Lisa westchnęła ciężko, zamknęła powieki i potwierdziła skinieniem głowy.

Przyłapaną na gorącym uczynku. W Mel zawrzało. Bez słowa wyciągnęła rękę.

Lisa się zawahała.

– Nie rozmawialiśmy o żadnych intymnych sprawach – zapewniła, niechętnie oddając telefon. – Mark po prostu martwi się o ciebie.

Mel zignorowała jej słowa, nabrała powietrza i przeczytała tę przekłątą wiadomość, której wolałaby nie oglądać – i nie wyciągać z niej zbyt daleko idących wniosków. Przeczytała jednak – i zakreśliło jej się w głowie.

Wybieram się na farmę Hawthorne'ów. Mam nadzieję, że udało Ci się porozmawiać z Mel. Dzięki, że mnie wysłuchałaś. Pogadamy jutro, najchętniej bez świadków. Obiecuję, że będę ogolony i przystojny jak zawsze.

21. Mark

Mark oparł się zaciśniętymi pięściami o blat biurka Cummingsa i pochylił się, czekając na żalostną wymówkę, jaką sierżant będzie próbował wykręcić się od napaści na kobietę.

– To informatorka. – Cummings roześmiał się z niedowierzaniem, lecz nie zdołał ukryć nerwowości w spojrzeniu.

Byli sami, bez świadków, na wypadek gdyby Mark stracił panowanie nad sobą i zrobił to, co zawsze chciał.

– I to usprawiedliwia wyrzucenie jej z auta? – wycedził, nie odrywając oczu od sierżanta.

– Kurwa, co to ma być? Przesłuchanie? – Cummings odsunął się od biurka i przewrócił oczami. – Myślała, że ma mnie w garści, okej? – Spojrzał na Marka z miną wyrażającą upokorzenie. – A ty co byś zrobił?

Na miejscu Tanyi? Nie chcesz wiedzieć, pomyślał Mark.

– Dlaczego? – spytał krótko.

– A skąd mam wiedzieć? – Cummings rozłożył ręce. – Coś jej się uwidziało w tym naćpanym łbie.

Jasne. Mark nie wierzył w ani jedno słowo Cummingsa. Wyprostował się i schował ręce do kieszeni. Nadal jednak nie spuszczał oka z sierżanta.

– Ćpa towar od ciebie. – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

– O nie, nie. – Cummings zerwał się na nogi. – Płacę wyłącznie gotówką.

Mark nie potrafił ukryć pogardy w spojrzeniu.

– Również tym dziewczynom, z którymi uprawiasz seks?

– Czasami. – Wzruszył ramionami. – Nie każdy ma żonkę, którą może posuwać, kiedy chce.

Mark wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Spokojnie, powiedział sobie, usiłując zapanować nad narastającą wściekłością.

- Zakładam, że masz jakieś dowody, skoro mnie oskarżasz – odezwał się Cummings, patrząc wyzywająco.

Mark odwrócił wzrok. Kipiało w nim obrzydzenie.

- Tak myślałem – podsumował Cummings z szyderczym uśmiechem i znów usiadł przed komputerem.

Mark policzył w myślach do dziesięciu. Był o krok od wzięcia gościa za fraki. Do diabła z konsekwencjami.

- A co ze zdjęciami? – zapytał, czując silną pokusę, by bezczelnie włożyć rękę do kieszeni Cummingsa i po prostu wyjąć z niej telefon.

Sierżant spojrzał na niego znad monitora, nie okazując większego zainteresowania.

- Jakimi zdjęciami?

Mark zacisnął zęby i wycedził:

- Tymi, które mi zrobiłeś. Nie myśl, że nie widziałem. Na przyszłość radzę wyłączyć lampę błyskową, jeśli chcesz pstrykać z ukrycia.

Cummings ściągnął brwi. Był wyraźnie zdezorientowany, tak jakby dopiero teraz dotarło do niego to, o czym mówi Mark.

- To nie była lampa błyskowa, tylko zapalniczka. Zapalałem papierosa. – Uśmiechnął się beznamiętnie. – Mógłbyś wyciągnąć z tego konsekwencje, gdybyś się uparł, bo auto było służbowe.

Obrzuciwszy Marka pogardliwym spojrzeniem, Cummings skupił się na monitorze komputera ze świadomością, że komisarz nic na niego nie ma.

Gotując się ze złości, Mark odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł z biura. Musiał jeszcze wstąpić na farmę Hawthorne'ów, zanim wróci do domu, żeby wziąć prysznic przed wyjściem z Mel. Lisa miała rację: w komisariacie rzeczywiście cuchnęło.

22. Jade

- Nie wierzę, że to zrobił! – powiedział Dylan z drugiego końca stodoły, wpatrując się w Evie, która spała zadowolona po karmieniu.

Jade westchnęła w duchu, zastanawiając się, czy ten kretyń na pewno wart jest zachodu. Rzeczywiście tępy jak but. Nie poznał jej, mimo że chodzili do jednej szkoły. No dobrze, mógł mieć trudniej przez to, że zmieniła rysy twarzy, nosiła niebieskie soczewki kontaktowe i zamiast nijakich szarych włosów miała na głowie seksowny blond. Gapił się na nią z idiotycznym wyrazem twarzy. Był jednak podatny na manipulację, dlatego musiała polechtać jego durne ego – jak również niektóre części anatomii. Kiedy przyjdzie pora, żeby zgubić na trochę Evie – a raczej, żeby zgubiła ją biedna, otumaniona Melissa – Dylan będzie trzymał gębę na kłódkę. Jade wiedziała, że może na nim polegać.

- Byłam młoda. – Zabrała torbę z rzeczami dziecka i podeszła do Dylana. – Tak naprawdę to mi pomógł.

- Co takiego? – Dylan odwrócił się do niej i zmarszczył czoło z dezaprobatą. – Każąc ci rodzić dzieci?

- Płacąc mi. Inaczej nie miałabym gdzie się podziać – przypomniała mu Jade.

Dylan rzecz jasna zaproponował jej dach nad głową, kiedy zwierzyła mu się we łzach. Na szczęście dotarło do niego, że nie pomieściliby się w domku, który był mały i wyposażony jedynie w podstawowe sprzęty, a poza tym nie mogłaby przecież odejść bez małej. Co ważniejsze, gdyby jednak zdecydowała się na ten krok, musiałaby mieć pewność, że ojciec dziecka nie będzie próbował go odzyskać.

- No, ale to przecież wykrzy... – Dylan urwał i ściągnął brwi, usiłując przypomnieć sobie słowo.

- Wykorzystywanie – podsunęła Jade.

- No, właśnie to. – Posłusznie pokiwał głową, napinając wydatny tors. – To nie w porządku, co nie? Skoro jest policjantem i w ogóle. Powinien dawać przykład. Mama zawsze mówiła, że ludzie, którzy

mają władzę, powinni pozostawać poza wszelkim...

Znowu się zawiesił.

– Podejrzeniem – uzupełniła, w duchu przewracając oczami. – Twoja mama ma rację, Dylanie. Ale był moją jedyną deską ratunku. Nie miałam rodziców. Tylko jego. Nie powiedziałaś swojej mamie o dzieciach, prawda? – dodała prędko.

Dylan stanowczo pokręcił głową.

– Słowo skauta.

Skrzywiła się, kiedy dla wzmocnienia słów podniósł dwa palce.

– Ani nikomu innemu? – spytała, patrząc na niego badawczo.

Wiedziała, że szybko pozna, jeśli Dylan zechce skłamać, ponieważ ilekroć czuł się skrępowany albo zawstydzony, policzki zaczynały mu płonąć jak światła stopu w samochodzie.

– Nie pisałem ani słowa – zapewnił ją, zawzięcie kręcąc głową.

– To dobrze. – Jade pogłaskała go po policzku i jednocześnie drugą ręką złapała za krocze. Wciągnął powietrze przez zęby. – Nie chcielibyśmy, żeby ktoś stanął między nami, prawda? A stanie, jeśli się dowie, że urodziłam mu dzieci, zanim zostałam pełnoletnia.

– Nic nie powiedziałem, słowo – odparł cieńszym głosem, bo lekko ścisnęła mu jądra.

Zareagował błyskawiczną erekcją.

– Jesteś twardy jak skała, Dylanie. – Nachyliła się i szepnęła mu do ucha: – Szczęściara ze mnie, że jesteś moim chłopakiem.

Dylan pokiwał głową.

– Lubię być twoim chłopakiem – powiedział i zrobił się czerwony. Speszony strzelał oczami na boki, zerkając na Jade. – Nie powinnaś z nim mieszkać, wiesz? Skoro jesteś moją dziewczyną.

Jade przerwała masaż. Uniosła jego brodę, by móc spojrzeć mu czule w oczy. Dylan był uległy, ale odkąd odkrył, do czego poza sikaniem służy penis, zaczynał stawać się zaborczy. Istniało niebezpieczeństwo, że męskie ego uczyni go nieobliczalnym.

– To tylko na jakiś czas – zapewniła go, uśmiechając się słodko. – Dopóki nie wyremontuję domu. Przynajmniej dzięki temu mam

kontakt z moimi dziećmi.

Dylan przetarł nos wierzchem dłoni. Nadal wyglądał na niezadowolonego.

Cholera. Jade liczyła, że uda jej się uspokoić Dylana bez konieczności robienia mu laski. Wprawdzie nie zajęłoby to dużo czasu, ale musiała już wracać.

– Potem będziesz mógł się do mnie wprowadzić, pamiętasz? – Postanowiła pomachać mu marchewką. Obietnica wspólnych nocy z reguły wystarczała do oblaskawienia chłopaka.

– I do dzieci? – spytał Dylan, łypiąc na nią niepewnie.

– I do dzieci – potwierdziła z uśmiechem. – Twoja mama będzie mogła nas odwiedzać tak często, jak będzie miała ochotę. Jeśli zechce z nami zamieszkać, proszę bardzo.

Słyszając to, Dylan się rozpromienił.

– Mogłaby nam gotować.

– Bylibyśmy jedną wielką, szczęśliwą rodziną – podsumowała Jade, zmuszając się do uśmiechu.

Dylan z radością pokiwał głową, jednak po chwili znów posmutniał.

– A co z drugą? – spytał. – Nie wiem, czy to dla niej dobre, że cię przy niej nie ma.

– Och, ma się świetnie. – Jade machnęła ręką, coraz mocniej rozdrażniona. Nie liczyła, że Dylanowi kiedykolwiek uda się przywiązać do dziewczynki, biorąc pod uwagę to, jak zupełnie bez emocji strzelał do szkodników i odcinał głowy kurczakom. – Z tobą jest jej dużo lepiej niż ze mną.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Dylanie, przecież wiesz, że on jej nie chce. – Zamrugła błagalnie. – Najlepiej niech zostanie tak, jak jest. Jeszcze trochę. Tylko pilnuj, żeby twoja matka nie wściubiła nosa... Cii... – Słyszając chrzęst kół samochodu na podjeździe, Jade nadstawiła uszu.

Zaskoczona – bo tępy Dylan i jego matka o przygnębiającym wyglądzie praktycznie nie miewali gości – położyła mu palec na ustach, po czym podeszła na palcach do drzwi stodoły, spojrzała przez dziurę po sęku i... O cholera!

23. Mark

Mark wysiadł z samochodu i postanowił trochę się rozejrzeć, zanim zapuka do drzwi domu na farmie. Zdawał sobie sprawę, że znalezienie czegoś, co policja przeoczyła, nie będzie łatwe. Nie dawało mu spokoju przecucie, że Daisy nadal żyje i jest przetrzymywana w bliskiej odległości od swojego domu. Nawiedzała go w snach. Ale robiła to też mała dziewczynka, która straciła życie w najokrutniejszy sposób. Widział jej zwinięte w kłębek ciało, ścisnęła jednookiego Misia Puchatka, przytulała go do piersi i wołała Marka. I ten zapach, który czuł zawsze, kiedy wrzask nie do zniesienia wyrывał go ze snu: gęsty, lepki dym, który wypełniał mu płuca i dusił.

W wizjach z Daisy za każdym razem czuł tę samą wiejską woń. Nie wiedział, skąd się brały powracające koszmary, które pozbawiały go resztek snu pomiędzy pobudkami urządzanymi przez Evie. Podejrzewał, że wiązało się to z byciem rodzicem. Żył w ciągłym strachu, że coś okropnego, coś strasznego ponad wszelkie wyobrażenie przytrafi się jego córeczkom i że pomimo swojego doświadczenia nie będzie w stanie im pomóc.

Otrząsnął się z tych myśli i rozejrzał. Dawniej farma była zadbanym, dobrze prosperującym gospodarstwem mlecznym, które z czasem podupadło, aż w końcu zostało niemal całkowicie opuszczone. W oborach i stodołach hulał wiatr. Postanowił zacząć od mniejszej z dwóch obór. Ruszył w jej stronę, płosząc stadko mizernych kur, które pierzchły z trzepotem piór i przesywającym piskliwym gdakaniem; na pewno uciekły z wybiegu. Znalazłszy się w oborze, zadał sobie pytanie, po co właściwie tu przyszedł. Była pusta, zakurzona i zrujnowana, tak jak wszystkie pozostałe budynki na farmie. Dach leżał na oryginalnych starych belkach, z poprzeczniczy zwieszały się liny i łańcuchy. I to właściwie tyle. Brak jakichkolwiek kryjówek.

Lecz zapach obory – wilgotny, ziemisty, gryzący, kojarzący się z pleśnią i mokrym sianem – był znajomy. Mark westchnął przygnębiony. Powinien zajmować się faktami, a nie wytworami wyobraźni. Prześladowały go wspomnienia z dzieciństwa i tyle. Zwłaszcza jedno: kiedy jako dziecko z ubogiej rodziny został wybrany

do wyjazdu na wakacje w siodle. Okazało się, że z dala od domu wcale nie jest bezpieczniejszy. Najpierw go usłyszał, a potem zobaczył – swojego ojca, naprutego, paplającego nieskładnie, piekłącego się w niewielkim biurze tuż obok stajni. Diabli wiedzą, jak zdołał dojechać tam samochodem. Powiedział, że chce zabrać syna. Mark jednak nie zamierzał wracać z ojcem, bo wiedział, że nie przeżyje – nie tym razem. Dlatego znów się ukrył, tak jak to robił przez połowę życia. Uznał, że jeśli wdrapie się na strych na siano, łatwo zostanie znaleziony, dlatego zdecydował się na stajnię. Wpadł do jednego z boksów, wbił się w kąt i tam zwinął w kłębek pośród nieznośnego zapachu skóry, siana i łajna. Bardziej się bał ojca niż końskich kopyt, które jemu, dziesięciolatkowi, wydawały się przerażające. Był też bardzo samotny. Po tym zdarzeniu inne dzieci jeszcze bardziej z niego szydziły. Zapomnij o tym, powiedział sobie. Nie wracaj do przeszłości.

Muszę przestać gonić za cieniami, skonstratował Mark i wyszedł z obory, przytłoczony poczuciem osamotnienia, jakie wywoływała w nim ta opuszczona farma.

24. Jade

– Ani drgnij – szepnęła Jade z walącym sercem. Na widok idącego w stronę obory Marka poczuła strach i dreszcz podniecenia. – On nie może mnie tu znaleźć. – Posłała błagalne spojrzenie Dylanowi, który patrzył na nią z zachmurzoną miną, położyła palec na ustach i zerknęła na Evie.

Do ciężkiej cholery! Po co tu przychodziła? Zajrzała do domu, nie zastała tam Dylana, poszła więc do obory, choć wiedziała, że ma niewiele czasu. Mogła po prostu odwrócić się i odejść.

Proszę, Angel, nie obudź się teraz, pomyślała. Evie wzdrygnęła się przez sen i poruszyła oczami pod powiekami, tak jakby w każdej chwili mogła je otworzyć. Mark pod żadnym pozorem nie może jej tu znaleźć. Żadnym. Poczowała narastającą panikę. Potrafiła kłamać w żywe oczy, ale nie byłaby w stanie wytłumaczyć się z tego, że naraziła dziecko na niebezpieczeństwo. Nigdy by jej tego nie wybaczył. Nie mogła sobie pozwolić na takie ryzyko. Poza tym co, jeśli zacznie drażnić? Ten tuman Dylan mógłby ją wsypać, mimo że go urabiała. Co potem? Mark jest policjantem. Zabrałby Dylana na posterunek i tam go przesłuchał. Głupka łatwo złamać, szybko by wyśpiewał, gdzie jest dziewczynka...

Widząc, że otwierają się drzwi do domu, Jade przymknęła z ulgą oczy i przełknęła ślinę. Mark obejrzał się przez ramię, zawrócił, po czym się zatrzymał, żeby wyjąć telefon.

Kiedy odezwał się do słuchawki, Evie się poruszyła – jak zwykle, kiedy słyszała niski, głęboki głos ojca. Jade prędko wyjęła ją z wózka, wzięła na ręce i zaczęła kołysać, szepcząc jej do ucha: „*Śpij, kochanie, zamknij oczka*”. Potem dała małej smoczek i wróciła nasłuchiwać przy drzwiach obory.

– Jezu... chyba żartujesz. – Usłyszała pełen zdumienia głos Marka. – Ale dlaczego, u diabła, tak pomyślała?

Mark słuchał odpowiedzi. Jade czekała razem z nim.

– Ale powiedziałaś jej, że wszystkie te wiadomości dotyczyły pracy, prawda? – upewnił się, nerwowo przeczesując palcami włosy.

Jade poczuła radosne podniecenie. Melissa najwyraźniej wzięła sobie do serca jej sugestie na temat uporczywych SMS-ów, które Lisa słała Markowi. Najwyższa pora. A już myślała, że będzie musiała powiedzieć jej to drukowanymi literami.

– Poza tą, którą przysłałem akurat wtedy, kiedy tam byłaś. Jasne. – Mark westchnął z przygnębieniem i wznosił oczy ku niebu. – Dobrze, dziękuję, Liso. Nie, to nie twoja wina. Będzie lepiej, jeśli wrócę do domu.

Mark zakończył połączenie, na chwilę zawiesił wzrok na telefonie, jakby się zastanawiał, czy zadzwonić, a potem odszedł w stronę domu, w którego drzwiach stała matka Dylana. Biedny Mark. Jade wyczuwała jego ból. Bardzo żałowała, że musi cierpieć. To takie okrutne. Ale niestety, musiała być okrutna – dla jego dobra. Nie było innego sposobu. Byli dwiema przeznaczonymi sobie duszami. Wiedziała, że uśmierzy jego ból czułymi, pełnymi miłości pocałunkami, przyjmie jego nasienie, z rozkoszą urodzi mu dzieci. A on jej prędzej czy później podziękuje za to, że otworzyła mu oczy.

25. Melissa

– I jak ci się podobam? – zwróciła się Mel do Poppy, pomachawszy na do widzenia koleżance i jej ojcu, który był tak miły, by podwieźć córkę Cainów do domu.

Na mężczyźnie nowy wygląd Melissy zrobił wrażenie. Wprawdzie od dłuższego czasu nie chodziła na randki, ale wciąż potrafiła rozpoznać oznaki zainteresowania. Poppy natomiast... Łypiąc na matkę znad Baby Annabell, którą przyciskała do piersi, szeroko otworzyła pełne podziwu czekoladowe oczy i szepnęła niepewnie:

– Wyglądasz jak Jade.

– Naprawdę? – Mel przeczesła palcami swoje blond pukle; kupiła farbę podczas szybkiego wypadu do supermarketu. – Zawsze to jakiś komplement.

Uśmiechnęła się i podała córeczce rękę. Poppy zawahała się, zanim ją ujęła – to normalne, uznała Mel, gdy na progu przywita cię matka o odmienionym wyglądzie. Wcale nie starała się upodobnić do Jade, celowała bardziej w wizerunek Lisy, skoro najwyraźniej Mark woli blondynki. Nie posunęła się do obcięcia włosów na krótko, mimo że miała na to ochotę. Nie porwała też Markowych koszul, choć ją korciło.

Wróciła do tej drugiej myśli. Jednak nie, wołała wznieść się ponad to. Nawet nie zamierzała go maglować pytaniami. Będzie uosobieniem spokoju. Nie usiądzie w kącie i nie zacznie beczeć jak dziecko. Już się wypłakała, już uroniła gorzkie łzy bólu i dojmującego upokorzenia. Była wykończona, zbyt zmęczona, by z tym walczyć. Nagle zobaczyła swoje odbicie w lustrze, tę żalosną, wycieńczoną twarz, i pomyślała: pieprzyć go. I pieprzyć Lisę, tę tak zwaną przyjaciółkę. Nie zamierzała krzyknąć i urządzać awantur ani rzucać wściekłych oskarżeń przy dzieciach. Chciała jedynie powrotu do stanu sprzed kilku ostatnich tygodni. Pragnęła znów czuć się dobrze i panować nad sytuacją. Nie potrzebowała do tego kłótni ani walki. Zgromadziła zapas witamin, wrzucając do koszyka wszystko, co stało na półce w sklepie. Postanowiła, że nastawi budzik, aby następnego dnia wcześniej wstać. Zje zdrowe śniadanie, poćwicz, a następnie zabierze się do pracy. Nie

będzie się faszerowała lekami, pod żadnym pozorem nie wróci do tej bezdennej otchłani, z której długo i z trudem się wygrzebywała. Markowi pewnie byłoby na rękę, gdyby chodziła otumaniona i z dziurawą pamięcią, mógłby robić, co mu się żywnie podoba – i z kim. Ale... Poczula, jak coś ściska ją za gardło. On, ten Mark, którego znała, nie postąpiłby tak. Zawsze mogła na nim polegać, zawsze był przy niej, jedyna pewna rzecz, gdy wszystko inne zawodziło. Jej podpora.

Z drugiej strony był tylko człowiekiem. Być może czuł się zmęczony, tak jak ona. Wyczerpany emocjonalnie. Być może potrzebował wsparcia, ale ona tego nie dostrzegała. Postanowiła, że się nie załamie. Nie zaatakuje go ani nie oskarży. Zaczeka. Będzie obserwowała. I jeśli spełnią się jej najgorsze obawy, jeśli się okaże, że Mark już jej nie kocha, co przecież było możliwe – miłość nie trwa wiecznie, prawda? – zobaczy to w jego oczach.

Zamyślona nie zauważyła, że Poppy ciągnie ją za rękę.

– Mamuuusiuuu – powiedziała z nachmurzoną miną. – Czemu płaczesz?

– Nie płaczę – odparła szybko Mel.

– Płaczesz. Masz mokre policzki – zauważyła Poppy, patrząc niewinnymi oczyma, w których malował się niepokój.

– Wydaje cię się, kochanie – zapewniła ją Mel i wzięła na rękę. – Kiedy myłam włosy, wleciała mi do oczu odrobina szamponu, to wszystko.

Mocno przytuliła swoją mądrą nad wiek siedmiolatkę, usiłując stłumić narastającą panikę. Poppy spojrzała na nią jak na szaloną. Czy była nią? Czy taka się stawała? Niekiedy rzeczywistość okazywała się dla niej równie nieuchwytna jak woda wsiąkająca w piasek na plaży. Przerastały ją proste, codzienne czynności.

Nie mogła dopuścić, żeby to się powtórzyło, żeby znów dopadło ją emocjonalne odrętwienie, kiedy nie potrafiła zadbać o siebie samą, nie mówiąc o rodzinie. Poczula ucisk w piersi. Spojrzała na zdezorientowaną Poppy i utwierdziła się w przekonaniu, że za nic nie powróci do tamtej otchłani i nie opuści dzieci.

Poppy odchyliła się i popatrzyła na matkę dziwnym wzrokiem, jakby nie wiedziała, co myśleć.

- Gdzie Jade? – spytała.

Mel zdobyła się na uśmiech. Biorąc pod uwagę swoje zachowanie w ostatnim czasie, nie mogła mieć pretensji, że dziecko dopytuje o opiekunkę.

- Niedługo przyjdzie – odparła. – Poszła odwiedzić przyjaciółkę, ale wróci, zanim mama z tatą wyjdą. Chodź, przebierzemy się w piżamkę, dobrze? A potem pomożesz mi się pomalować, żebym była piękna. Co ty na to?

Poppy milczała przez chwilę.

- Ale przecież już jesteś piękna – powiedziała w końcu z poważną, pełną troski miną.

Mel głośno przełknęła ślinę.

26. Mark

Mark pędził do domu, przeklinając własną bezmyślność. Zrobił coś za plecami Mel. Nie było sensu zaprzeczać. Wyjaśnienia jej nie przekonają. Zrobił to i już. I bardzo tego żałował. Ale jeśli jej przyszło do głowy, że mógłby wykorzystać coś, co wydarzyło się między nimi, jako pretekst do tego, aby... Nie ma mowy. Mel na pewno zna go na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy nie zaryzykowałby utraty jej i rodziny.

Wjechał krzywo na podjazd, zgasił silnik, wziął głęboki uspokajający oddech, wysiadł z auta i wszedł do domu. Wiedział, że jest winny. Nie miał pojęcia, co się dzieje z Mel – martwił się o nią bardziej niż kiedykolwiek – ale musiał przyznać, że niezależnie od intencji wydatnie przyczynił się do pogorszenia sytuacji w domu.

– Tataaaa! – Poppy powitała go jak zwykle, wybiegając mu na spotkanie i rzucając mu się w ramiona.

Tuż za nią przydreptała Herkules, która wróciła już do formy. Mark pogłaskał psiaka po głowie, po czym wziął córeczkę na ręce. Była już w piżamie i... miała makijaż: błyszczące czerwone usta, a na powiekach ciemnoszary cień. Popatrzył na nią speszony.

– Jestem piękna! – oznajmiła Poppy, kładąc rączki na różowionych policzkach i posyłając mu promienny uśmiech.

Mark otworzył szeroko oczy.

– Niewątpliwie. – Uśmiechnął się i ostrożnie pocałował ją w nos, żeby nie rozmazać szminki. – Gdzie mama?

– Stroi się.

– Aaa. – Mark pokiwał głową. – To trochę zajmie. W końcu twoja mama to kobieta orkiestra.

– Co ty opowiadasz, tatusiu? – Poppy przewróciła oczami. – Stroi się w ciuszki, żeby się zrobić na bóstwo.

Mark podziękował w duchu za pozorną normalność w domu – pomijając przemianę Poppy.

– W takim razie ja też pójdę zrobić się na bóstwo, żeby mama nie

wstydziła się ze mną pokazać – powiedział i ruszył w stronę schodów.

– Zaczekaj. – Poppy się obróciła i pokazała palcem w stronę salonu i włączonego telewizora, w którym leciał *Scooby Doo*. – Mama powiedziała, że mogę obejrzeć do końca.

– Ale potem od razu do łóżka – zaznaczył Mark, stawiając córkę na podłodze. Odprowadził ją wzrokiem do salonu, potem odwrócił się w stronę schodów i... zamarł.

Na środkowym stopniu stała Mel.

– No i? – spytała, wpatrując się w niego pytająco.

– E...

Mark poluzował kołnierzyk i powoli przesunął po niej wzrokiem. Po dziesięciocentymetrowych szpilkach, długich, smukłych nogach i czerwonej obcisłej minisukience, która podkreślała kształty, a którą wcześniej Mel uznawała za zbyt zdzirowatą. Mark pamiętał, że zupełnie się z tym nie zgadzał, i zapewniał, że wygląda wystrzałow. Jego spojrzenie powędrowało dalej, zatrzymało się na piersiach i głębokim dekolcie, przeniosło wyżej. Rzadko widywał ją w tak mocnym makijażu, ale tym, co przede wszystkim zwróciło jego uwagę, były włosy.

– Wow – podsumował.

– To znaczy dobrze czy źle? – spytała, nie odrywając od niego wzroku.

Po jej minie poznał jednak, że wcale nie oczekuje aprobaty.

– Dobrze – zapewnił ją. – Wyglądasz... olśniewająco.

To prawda. Zapierała dech w piersiach. Niepokoiło go jedynie to, że nie przypominała jego Mel. Nie ośmielił się zauważyć, że znacznie bardziej podobało mu się, kiedy miała intensywnie miedziane włosy.

– Pomyślałam, że spróbuję czegoś nowego – przyznała. – Nudno, kiedy zawsze jest tak samo – dodała, spoglądając mu prosto w oczy. – Nie sądzisz?

Zrozumiał insynuację, ale nie wiedział, jak na nią zareagować. Liczył, że uda mu się przeprosić Mel, jednak teraz, kiedy tak stała i przyglądała mu się z wyzywającą miną, a Jade zerknęła na nich oboje ze szczytu schodów, doszedł do wniosku, że to nie najlepszy moment.

– To może... pójdę się przebrać – bąknął. – Daj mi dwie minuty.

Uśmiechnął się niepewnie i ruszył na górę, zastanawiając się nad przemianą żony. Wprawdzie odpowiedziała uśmiechem, ale... pod tym z pozoru pogodnym gestem kryło się coś, czego nie mógł rozgryźć. Niemniej wyglądała świetnie, wręcz fantastycznie, i panowała nad sobą, choć Mark miał wrażenie, że wkłada w to bardzo dużo wysiłku.

Na górze spotkał Jade, która właśnie zmierzała do pokoju dzieciennego. Poszedł za nią, żeby szybko zajrzeć do Evie. Kiedy zobaczył, że mała śpi, odetchnął z ulgą i wycofał się do drzwi, o mało nie wpadając na Jade. Nie wiedział, że stała tuż za jego plecami.

– Przepraszam – powiedział, łapiąc ją za ramiona, żeby się nie przewróciła. – Nic ci nie zrobiłem?

– Nie – zapewniła go. – Ciii... – Uśmiechnęła się, kładąc palec na ustach. – Lepiej się pospiesz – poradziła mu szeptem, kiedy znaleźli się na korytarzu. Pokazała palcem na dół, gdzie Mel właśnie szła do salonu, wołając Herkules, którą chciała wyprowadzić przed wyjściem. – Bo będziesz w jeszcze większych tarapatach.

Aha, czyli jednak ma kłopoty.

– No tak, muszę się zebrać na przeprosiny. – Uśmiechnął się bez przekonania, pewny, że Mel zwierzyła się Jade, jakim idiotą okazał się jej mąż.

– Czekoladki – podpowiedziała Jade. – Na mnie działają.

Mark pokręcił głową. Niestety, czekoladki odpadały. Ze względu na skazę białkową Poppy starali się nie trzymać w domu takich rzeczy. Może więc kwiaty, pomyślał, ale uświadomił sobie, że Mel mogłaby je niewłaściwie zinterpretować.

– Rozumiem, co chciałeś osiągnąć, jeśli to cię pocieszy. Chodziło ci o kobiecy punkt widzenia – zauważyła przenikliwie Jade.

– Właśnie tak. Niestety, przyniosło to odwrotny skutek. – Przewrócił oczami dla podkreślenia własnej nieudolności. – Spróbuję się ukorzyć i przeprosić. I zamówię najdroższe danie w menu. Wrócimy raczej wcześniej – dodał, kierując się do sypialni. – Masz wszystkie numery telefonów na wszelki wypadek, prawda?

– Wszyściutkie – zapewniła go. – W razie czego zadzwonię, ale

spokojnie, na pewno nie będzie żadnych problemów...

27. Jade

...w każdym razie w domu. Natomiast jeśli chodzi o to, co się może wydarzyć w restauracji...

Jade odprowadziła Marka wzrokiem. Powlókł się do sypialni, zmartwiony dziwnym zachowaniem żony i jej, nazwijmy to, wyzywającym wyglądem. Potem poszła do siebie, mrużąc pod nosem, otworzyła szafę i sięgnęła na górną półkę po stojące tam pudełko po butach. Zastanawiając się nad skutkami ubocznymi różnych leków, wsunęła torebkę z kapsułkami o przedłużonym działaniu pod pamiętki, które trzymała w pudełku, i już miała odłożyć je na miejsce, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Prędko umieściła pudełko z powrotem w szafie. To na pewno Mark – Melissa zawsze anonsowała się: „To tylko ja” tym swoim drażniącym śpiwnym głosem. Usta Jade ułożyły się w uśmiech. Błyskawicznie zdjęła koszulkę i rozpięła stanik, po czym sięgnęła po szlafrok od Melissy i założyła go, luźno zawiązując z przodu, tak by wyeksponować biust. Dopiero wtedy otworzyła drzwi.

– O rety! – Zamrugła, udając zawstydzenie, kiedy wzrok Marka, zgodnie z jej oczekiwaniami, powędrował najpierw ku piersiom, a dopiero potem w bok. – Przepraszam – bąknęła, przymykając drzwi i chowając się za nimi. – Myślałam, że to Melissa.

– Moja wina – odparł Mark, prawdziwy dżentelmen. – Wybacz. Następnym razem się zapowiem. – Ściągnął brwi. Był wyraźnie podenerwowany. To zrozumiałe.

– Nic się nie stało – odparła Jade, poprawiając szlafrok. – Już. Możesz się odwrócić.

Mark pokiwał głową, nadal w widoczny sposób skrępowany. Tego należało się spodziewać. Jade przyjrzała mu się z uśmiechem. Wyglądał zabójczo seksownie w granatowej lnianej marynarce, jasnoniebieskiej koszuli i ciemnych dżinsach ze skórzanym paskiem. Jej wzrok zatrzymał się na wysokości jego pasa, ale szybko wrócił wyżej. Wysoki, ciemnowłosy, porażająco przystojny mężczyzna. Jej mężczyzna. Już niedługo.

- Chciałem tylko powiedzieć, że wychodzimy. – Posłał jej nerwowy uśmiech. – Poppy jeszcze siedzi w salonie. Wrócimy około jedenastej.

- Zaraz po nią pójde. Miłego wieczoru – odparła pogodnie, kiedy odszedł w stronę schodów. – Nie wypij za dużo.

- Nie wypiję. Prowadzę – rzucił.

- Więcej zostanie dla Melissy! – zawołała za nim. Najlepiej cała butelka.

Poppy zasnęła w rekordowym czasie, z Peppą pod pachą i Herkules w nogach łóżka. Jade popatrzyła gniewnie na sukę i wyszła na palcach z pokoju. Po chwili wróciła, żeby nakarmić złotą rybkę. Wzięła szczyptę pokarmu i wsypała do akwarium, pochylając się nad szklaną kulą, żeby przyjrzeć się rybce, która robiła wielkie oczy i rozwierała usta. Woda znowu robi się brudna, zauważyła Jade. Westchnęła i wsypała kolejną porcję pokarmu, większą od poprzedniej. Nażryj się do rozpuku, Nemo. Bo co to za życie? – pomyślała. Pływanie w kółko w obsranej wodzie. Okrutne... Dorzuciła jeszcze trochę pokarmu, pokazała język Herkules i wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zajrzała do Evie, zauważyła ruch jej małej rączki w łódeczku i uświadomiła sobie, że nadeszła pora karmienia.

- Już idę, kochanie – rzuciła, po czym, nucąc pod nosem, cofnęła się do swojego pokoju, skąd zabrała reklamówkę i poszła z nią do kuchni, gdzie wyjęła z lodówki szczelnie zamknięty pojemnik z mlekiem, który przygotowała Melissa, i opróżniła jego zawartość do zlewu. Przygotowując mieszankę dla niemowląt, pochwalila samą siebie za własną dalekowzroczość i za to, że zaczęła odstawiać Evie od mleka z piersi, jak tylko się wprowadziła. Mleko od lekkomyślnej, nafaszerowanej lekami matki z pewnością zaszkodziłoby małej.

Wstawiwszy mieszankę do mikrofalówki, wróciła na górę i wyjęła Evie z łódeczka. Dziewczynka była już całkiem rozbudzona, wyraźnie nie mogła się doczekać kąpieli, porcji ciepłego, smacznego mleka i łagodnej kołysanki.

- Pewnie wyślizgnęłabyś się jej z rąk i utopiła, prawda, Angel? Albo wsadziłaby cię do pieca do wypalania. Głupiutka Melissa. – Śpiwnym głosem zwróciła się do małej imieniem, które o wiele lepiej do niej pasowało. Położyła ją ostrożnie na przewijaku. – Śliczna z ciebie

dziewczynka, wiesz? – Zaczęła wyjmować serdelkowate rączki i nóżki z różowych pasiastych śpiochów. Zrobiła wielkie oczy i uśmiechnęła się do Evie, na co ta odpowiedziała tym samym. Potem zrobiła pierdzioszka na brzuszku małej, powodując wybuch dziecięcego chichotu. – Prawdziwy z ciebie aniołek – powiedziała, podnosząc do góry gołą Evie. – Nie martw się, Angel, mamusia nie pozwoli, żeby niedobra Melissa zrobiła ci krzywdę. Tatuś byłby załamany, tak?

Uniosła ją wysoko, jak najwyżej potrafiła, co Evie uwielbiała, i zaczęła kręcić się dokoła.

– Spieprzaj – syknęła przez ramię, kiedy warknęła na nią stojąca na schodach Herkules.

28. Melissa

– Jest niezwykła. Nie wiem, jak dawaliśmy sobie bez niej radę – zachwyciła się Melissa, racząc Emily i Adama opowieścią o nowej, fantastycznej opiekunce. – Doskonale radzi sobie z dziećmi, prawda, Mark?

– Tak, Mel. Już to mówiłaś. – Mark przeniósł zatroskane spojrzenie na jej kieliszek z winem.

Mel go zignorowała. Wypiła raptem parę lampek. Poza tym ktoś przecież musiał wypełniać niezręczną ciszę przy stole, skoro Mark miał tak niewiele do powiedzenia, jak zresztą można się było spodziewać.

– Spadła nam z nieba – rozpląwała się dalej, zwracając się do przyjaciół, nie do męża. – Okoliczności były wprawdzie okropne, pożar domu i tak dalej, ale trzeba przyznać, że zjawiała się w naszym życiu w idealnym momencie. Mark też ją polubił, prawda, Mark? Z drugiej strony nic dziwnego, w końcu ma słabość do blondynek. Tak więc... – Złapała kosmyk swoich włosów i pokazała wymownie.

– Wyglądasz zupełnie inaczej – skomentowała Emily, spoglądając to na Mel, to na Marka. – Osobiście chyba wolałam twój naturalny kolor. Mówiłam zresztą Adamowi, że...

– Nie powinniśmy się zaniedbywać, my, kobiety. – Mel przekrzywiła kieliszek w stronę Emily. – Rodzenie dzieci to najnaturalniejsza rzecz pod słońcem, tak? Powinniśmy je z siebie wyrzucać, ot... – Spróbowała pstryknąć palcami, ale jej nie wyszło; nie szkodzi, na pewno zrozumieli gest. – A potem znów być piękne i szczupłe. To znaczy, o ile przed urodzeniem też byłyśmy piękne. I szczupłe. – Melissa ściągnęła brwi i z rozrzewnieniem pomyślała o swoim ciele przed Poppy.

– Akurat tobie niczego pod oboma względami nie brakuje – skomentował ją Adam.

Wyrezył w tym Marka, którego Mel najwyraźniej wprawiała w zakłopotanie, jeśli sądzić po jego zde gustowanej minie. Mel miała to gdzieś. Była wściekła jak osa. Jak śmie ją osądzać?

- Tylko że to musi być naturalne – zaznaczyła stanowczo, po czym wychyliła zawartość kieliszka i postawiła go na stole. – Lisa jest naturalna, prawda, Mark? Taki naturalny, uroczy skrzat.

Mark spojrzał na nią i wziął długi, znaczący wdech, wyraźnie świadczący o zażenowaniu.

- Nie wiem, jak sobie daje radę jako glina. Och, wybaczcie. Jako „pani sierżant”. – Machnęła dłonią w niby-przepraszającym geście. – Pewnie daje wszystkim dokoła – dorzuciła złośliwie. A potem, rechocząc z własnego dowcipu i tłumiąc nagle pragnienie wybuchnięcia płaczem, sięgnęła po butelkę wina.

- Skończyło się – zauważył łagodnie Mark, zerkając na Emily.

- No to weźmiemy kolejne. – Mel machnęła butelką, żeby zwrócić uwagę kelnera.

- Robi się późno, Mel – zaczął Mark. – Może lepiej...

- Poprosimy jeszcze jedno pinot grigio – rzuciła Mel do kelnera, uśmiechając się do niego zalotnie i trzepocząc rzęsami.

Kelner uprzejmie skinął głową i nie zważając na subtelny flirt, zabrał od niej pustą butelkę. Och, jego strata, pomyślała Melissa. Pewnie gej. Bo taki przystojny. Zmierzyła go wzrokiem, puszczając do Emily porozumiewawcze oczko.

- Adamie – odezwała się. – Jeszcze jedno czerwone?

Adam zerknął najpierw na Marka, a dopiero potem na jego żonę.

- Nie. Dzięki, Mel, wypilem już dość – odparł z uprzejmym uśmiechem.

- Ale przecież nie prowadzisz – przypomniała mu Mel. – Przyjechaliście taksówką. Po co, na miłość boską, brać taryfę, skoro nie zamierza się pić? Śmiało, zaszalej. Raz się żyje.

Adam podrapał się za uchem. Kiedyś Emily wyznała Mel, że Adam robi tak za każdym razem, kiedy jest wzburzony. Rzeczywiście wyglądał na takiego. Mel zmrużyła oczy. To pewnie dlatego, że musi patrzeć na Marka, który siedzi z kwaśną miną.

Niby czym się tak zadręcza? To raczej *ona* powinna czuć się nieszczęśliwa. Czyżby psuła wspólne wyjście? Nie. Posłała mężowi pogardliwe spojrzenie i sięgnęła po jego kieliszek, wciąż pełny

w trzech czwartych.

– Masz, dokończ za Marka – powiedziała, przelewając zawartość do kieliszka Adama. – On już raczej nie dopije.

– Ja też nie zamierzam – zauważył Adam, odsuwając kieliszek przed gestem Mel. Większość wina zamiast do naczynia trafiła na nieskazitelnie biały obrus.

– Ups, przepraszam. – Mel zamknęła jedno oko i uśmiechnęła się blado. – Nic się nie stało. Po prostu zamiast całej butelki zamówię ci kieliszek.

– Mel... – Mark złapał ją za rękę. – Adam już nie chce.

– Czyżby? – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Postanowiłeś za niego? Bo potrafisz czytać w myślach, jesteś chodzącą doskonałością i geniuszem, jeśli chodzi o uczucia kobiet? Jesteś tak cholernie mądry, że aż mi dech zapiera. Zwłaszcza po tym, jak mądrze napisałeś do Lisy o waszym sekreciku, i to akurat wtedy, kiedy siedziała i rozmawiała ze mną w kuchni!

Zaległa cisza, tym bardziej dojmująca, że nagle wszyscy goście restauracji jakby przestali stukać sztućcami o talerze i odwrócili głowy w ich stronę. Mel się tym nie przejęła. Bo czy to ona była winna? I właściwie co takiego zrobiła? Podjęła gigantyczny wysiłek i spróbowała miło spędzić czas, mimo że mężczyzna, któremu jak sądziła, mogła bezgranicznie ufać, zawiódł ją i zdradził. Naprawdę sądził, że Mel uwierzy w nieprzekonujące zapewnienia Lisy, że poprzestają na wymianie poufałych wiadomości? Ha!

Otarła łzę z policzka i chwyciła nową butelkę wina, którą kelner przyniósł w wiaderku z lodem.

– No już, głowy do góry, uśmiechy na usta, na miłość boską – powiedziała, nalewając sobie do pełna. – Przecież mamy świętować urodziny Emily.

Popatrzyła najpierw na Marka, który odwracał wzrok, potem na Adama, który wolał się skupić na telefonie, i wreszcie pochyliła się nad stolikiem, żeby dolać wina Emily.

– Powinnyśmy zostawić tu tych ponuraków i pójść poszaleć w klubie – zaproponowała, rzucając Markowi kolejne znaczące spojrzenie. – Najwyraźniej zapomnieli, co to znaczy dobra zabawa.

Emily zasłoniła dłonią swój kieliszek.

- Myślę, Mel, że na nas już pora. – Uśmiechnęła się przepraszająco.
- Kayla nie przepada za opiekunką. Wiesz, jakie potrafią być jedenastolatki.

- Och – bąknęła Mel, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że Emily też ma dzieci. – Tak. Oczywiście. Przepraszam, nie pomyślałam.

- Czeka na nas taksówka. – Emily ścisnęła jej dłoń. – Jutro się do ciebie odezwę, dobrze? Trzymaj się, kochana. – Spojrzała wymownie na Marka, podniosła się, podeszła do Mel i mocno ją przytuliła.

Mężczyźni też wstali, obaj jednocześnie. Zaskoczona Mel jako jedyna pozostała na swoim miejscu. Dotarło do niej, że zepsuła urodziny przyjaciółki. Wszystko zepsuła. Nie! To przecież nie jej wina, lecz Marka. Ona tylko starała się dobrze bawić. Co się dzieje z tymi ludźmi?

- Zadzwoń do ciebie. W sprawie domku letniskowego – powiedział Mark, ściskając dłoń Adama.

- W porządku – odparł Adam z uśmiechem. – Budujemy nowe chaty z bali nad rzeką. Będzie nam miło, jeśli któregoś wieczoru przyjdziecie z Mel na kolację. Oprowadzę was.

Emily podeszła do Marka i uściskała go. Bardzo czule. Mel przyglądała się temu, czując zazdrość pomieszaną z niezrozumieniem. Nie potrafiła zapanować nad własnymi nieprzewidywalnymi emocjami. Mark by tego nie zrobił. W głębi duszy wiedziała, że nie jest do tego zdolny. Rodzina była dla niego wszystkim. Skąd więc ból, który poczuła? I dlaczego tak bardzo pragnęła skrzywdzić męża? Bo związek z nim okazał się zbyt piękny, żeby był prawdziwy? Bo Mark był dla niej zbyt dobry? Bo jej rycerz w lśniącej zbroi najwyraźniej znudził się walką? Znudził się *niq*. Zresztą, czy można mu się dziwić?

Kiedy Adam i Emily wyszli, Mark czym prędzej uregulował rachunek, na pewno obawiając się, że jeśli zostaną w restauracji dłużej, żona przyniesie mu jeszcze więcej wstydu.

- W porządku? – spytał, chowając portfel do kieszeni.

Pochylił się i objął Mel ramieniem. Chciał spotkać się z nią wzrokiem, lecz odwróciła głowę. Nie chciała widzieć bólu ani upokorzenia w jego oczach. Przecież chciała się tylko zabawić. To nie

jej wina. Wszystko przez niego, nie przez nią. Zniechęcenie, które narastało w niej przez cały wieczór, osadziło się ciężkim kamieniem w jej piersi. Sięgnęła po butelkę, zagarnęła ją zaborczym gestem. Ludzie patrzyli. Czują na sobie ich pełne dezaprobaty, wrogie spojrzenia. Nie przejęła się nimi.

– Idź. Ja zostanę – oznajmiła, wstając niepewnie.

Do stolika podszedł ich „tak przystojny, że na pewno jest gejem” kelner.

– Potańczę na stołach z Miguelem. – Potknęła się, odkrywając nagle, że jedną nogę ma jakby krótszą. – A, zgubiłam but – stwierdziła i objęła zaskoczonego kelnera za szyję, nawet na chwilę nie wypuszczając z dłoni butelki. – Zatańcz ze mną, Miguel – wydyszała, próbując obrzucić biedaka powłóczystym spojrzeniem, którego nie była w stanie skupić.

– Mel? – Poczwała, że Mark obejmuje ją w pasie. Drugą ręką starał się uwolnić od niej kelnera. – Musimy wracać do domu – powiedział jej cicho do ucha. Nie było w jego głosie złości, tylko niepokój i troska.

Pomieszczenie zaczęło się kołysać.

Dobry Boże. Ależ się bała.

Nagle poczuła, jak uginają się pod nią nogi i ucieka spod nich podłoga, po której w następnej chwili rozsypały się tysiące odłamków zielonego szkła.

29. Mark

Mel milczała, kiedy Mark pomagał jej wsiąść do samochodu. Była spokojna od czasu wizyty na pogotowiu, podczas której lekarz poradził Markowi, by ten dopilnował, aby żona nie przesadzała z pićm, i opatrzył jej ranę na ręce, która na szczęście nie wymagała szwów. Melissa wyglądała na nieobecną, tak jakby jej umysł odpłynął w mroczną, samotną otchłań, do której Mark nie miał wstępu. Rozpoznawał u niej ten stan i wiedział, że teraz nie ma żadnego sensu próbować z nią rozmawiać, dlatego tylko się upewnił, że Mel siedzi wygodnie, zapiął jej pas i zajął miejsce za kierownicą. Wziął głęboki oddech, przygotowując się psychicznie na to, co mogło się wydarzyć.

– W porządku? – spytał, nie bardzo wiedząc, co mógłby dodać.

Odpowiedziała krótkim, niepewnym kiwnięciem głowy, nie odrywając oczu od dłoni, które trzymała złożone na kolanach. Mark westchnął w duchu, zapalił silnik i ruszył, zastanawiając się, co teraz będzie.

Zaczęło kropić, a po chwili rozpadał się tak silny późnowiosenny deszcz, że wycieraczki z trudem zbierały wodę.

– Wszystko dobrze u dzieci? – odezwała się szeptem Mel.

Wreszcie sobie przypomniałaś, że masz dzieci? – pomyślał Mark, czując najpierw rozpacz, potem złość, a na koniec wyrzuty sumienia. Miał ochotę oprzeć się czołem o kierownicę i zapłakać. Nie miał pojęcia, co robić. Jak to naprawić. Gorzkie doświadczenie podpowiadało mu, że to niemożliwe, ale przecież musiał. Bóg mu świadkiem, że nie mógł pozwolić Mel upaść tak nisko, by nie zdołał jej dosięgnąć. Jak do tego doszło? Dlaczego aż do tej pory nie zauważył żadnych oznak?

Zacisnął zęby, mocno chwycił kierownicę i wyjechał z parkingu.

– Tak – wycedził, biorąc się w garść. Uznał, że nie ma sensu dokładać jej poczucia winy, już i tak na pewno czuje się paskudnie. – Nie martw się. Jade nad wszystkim panuje.

Nie spojrzała na niego. Nie mogła albo nie chciała. Mark przełknął gęstą ślinę, po czym z wahaniem wyciągnął rękę i ścisnął dłoń Mel.

– Porozmawiamy jutro – powiedział szorstko. – Teraz po prostu zawiozę cię do domu. Musisz odpocząć. – Chciał dodać, że rano wszystko będzie wyglądało inaczej, lepiej, ale ugryzł się w język, bo czuł, że to nieprawda. I że nieprędko będzie dobrze.

Mel nie odpowiedziała. Odwróciła głowę do okna i patrzyła w ciemną noc.

Grube krople deszczu rozbijały się na przedniej szybie auta. Mark skupił się na drodze, w duchu po raz kolejny dziękując Bogu za to, że zesłał im Jade. Okoliczności, które zmusiły ją do wyprowadzki z własnego domu, były wprawdzie nie do pozazdroszczenia, lecz musiał przyznać, że dziewczyna nie mogła się zjawić w ich życiu w lepszym momencie. Poprzednim razem, kiedy Mel zachorowała, jakoś dał sobie radę sam, ale teraz, przy dwojce dzieci, raczej nie podołałby bez pomocy. Czy jednak nie przesadza? Po co od razu pisze najgorszy scenariusz? Owszem, zachowanie Mel przypominało jej wcześniejszy atak depresji, ale też do dzisiejszego wybuchu przyczyniła się jego własna bezmyślność objawiająca się w tym, że wtajemniczył obcą osobę w ich prywatne problemy. Najwyraźniej Mel zdołała sobie wmówić, że Marka i Lisę coś łączy.

Spokojnie, powiedział sobie. Krok po kroku. Przede wszystkim należało przekonać Mel, że musi pójść do lekarza, i zapewnić ją, że może liczyć na wszelką pomoc z jego strony. Nawrót choroby bardzo nim wstrząsnął, ale nie zmienił jego uczuć: Mel nadal była dla niego kimś znacznie ważniejszym niż tylko matką jego dzieci. Była kobietą, którą kochał. I która kochała jego, pomimo jego wad i poczucia zagubienia. Skoro myśli tej pogodnej, niezależnej osoby chwilowo przysłoniła ciemna chmura, to trudno. Będzie walczył, dopóki nie rozgoni czarnych obłoków i znów nie wyjdzie słońce. Nie zamierzał się łatwo poddać – musiał jedynie przekonać o tym Mel.

Zaparkował na podjeździe przed domem i zgasił silnik. Mel wyglądała tak, jakby nie miała zamiaru się ruszyć. Zdając sobie sprawę, że pochłania ją walka z własnymi sprzecznymi emocjami, odczekał chwilę, a potem spytał cicho:

– Gotowa?

Kiedy weszli do środka, czekała na nich Jade w ciasno zawiązanym szlafroku. Spojrzała pełna obaw na buty, które Mark trzymał w ręku. Mel nie chciała ich włożyć, jednak nawet bez nich chwiała się na

nogach.

Wolną ręką obejmując żonę w pół, wzruszył tylko ramionami. Powiedział Jade wszystko, co musiała wiedzieć, kiedy zadzwonił do niej ze szpitala.

Jade uśmiechnęła się współczująco.

- Zaparzę herbatę – zaproponowała.

- Dziękuję – odparł Mark.

Postawił buty w korytarzu i ostrożnie poprowadził Mel w stronę schodów. Podejrzewał, że nie będzie chciała się niczego napić, ale warto spróbować. W karetce zwróciła tę niewielką ilość jedzenia, jaką zjadła podczas kolacji.

Nagle Mel się zatrzymała.

- Czy wszystko w porządku u Poppy i Evie? – zapytała, patrząc na Jade.

Jade cofnęła się i popatrzyła z troską na pracodawczynię.

- Tak. Obie szybko zasnęły i słodko śpią – zapewniła z uśmiechem.

Mark był jej wdzięczny.

Mel pokiwała głową, uśmiech zadrgał na jej ustach, potem objęła się rękami i pozwoliła zaprowadzić na górę. Zatrzymała się na szczycie schodów, spojrzała najpierw w stronę pokoju Poppy, później na drzwi do sypialni Evie. Oby tylko nie chciała tam wejść, pomyślał Mark. Ruszyła dalej – odetchnął z ulgą. Nocna wizyta matki na pewno obudziłaby obie dziewczynki. Wolał, żeby nie oglądały Mel w tym stanie.

Weszła lekko zgarbiona do sypialni, zatrzymała się przy łóżku i rozejrzała niepewnie.

- Dam ci coś do spania – powiedział Mark, widząc jej zmieszanie.

Poszedł do łazienki i przyniósł wiszącą na wieszaku koszulę nocną. Przyszło mu do głowy, że może powinien pomóc jej się wykąpać, ale uznał, że lepiej nie. Przypomniawszy sobie, kiedy ostatnio brali wspólny prysznic, gdy jeszcze wszystko między nimi wydawało się w porządku. Tego samego dnia zraniła się Herkules. Chyba jednak nie było aż tak różowo. Ale miał tyle pracy, był nią do tego stopnia pochłonięty, że nawet tego nie zauważył.

– Pomogę ci – zaproponował, wracając do Mel, która nadal stała w tym samym miejscu. – Może usiądziesz na łóżku? – zapytał. Stał za nią, gotów ją złapać, gdyby się osunęła. – Byłoby nam znacznie wygodniej.

Nie poruszyła się.

– Przepraszam – powiedziała głosem tak cichym i pełnym skruchy, że Markowi zachciało się płakać.

Z lekkim wahaniem objął ją i przytulił.

– Nic się nie stało – szepnął. – Świat nadal się kręci.

– Bardzo, bardzo przepraszam – powtórzyła Mel łamiącym się głosem.

Mark poczuł ucisk w piersi.

– Nie szkodzi, Mel, naprawdę – wychrypiał i obrócił ją twarzą do siebie. Zaczęła szlochać. – Przetrywamy to, zobaczysz.

Załkała i wtuliła się w niego.

Mark pogłaskał ją po włosach – cudownych, miedzianych włosach, które przefarbowała na blond. Nie kojarzyły mu się z nią. Dotarło do niego, że choroba, którą raz zwalczyła, jest i być może zawsze pozostanie częścią niej, lecz wcale nie dominującą. Mel sobie poradzi, a on jej w tym pomoże.

– Chciałbym, żebyś coś mi obiecała – poprosił.

Pokiwała głową.

– Że pójdziesz do lekarza.

Czekał, modląc się w duchu, żeby się zgodziła. Wiedział, że nienawidziła lekarzy. Gdyby chodziło o dziecko, wtedy oczywiście poszłaby bez wahania, ale dla samej siebie... nie zdecydowałaby się na wizytę, gdyby nie było to absolutnie konieczne. Mark nie mógł jej do niczego zmusić, ale miał nadzieję, że Mel pokieruje się rozsądkiem.

– Dobrze – powiedziała w końcu z pewnym trudem. – Pójdę.

Mark odetchnął i przytulił ją jeszcze mocniej.

– Bardzo się cieszę – odparł z wielką ulgą. – Co powiesz na to, żebyśmy się położyli? Nie wiem jak ty, ale ja padam z nóg. – Złożył pocałunek na czubku jej głowy, a potem spojrzał w jej piękne zielone

oczy. Miały odcień mokrych paproci. Ujrzał w nich tyle niepokoju i niepewności, że poczuł, jak pęka mu serce. – Wiesz, że jak nikt potrafię przytulać. – Zdobył się na uśmiech.

Mel roześmiała się przez ściśnięte gardło.

– Mój książkę z bajki – powiedziała z miną pełną smutku.

– Do usług – zapewnił ją Mark.

Oby tylko mógł być lekiem na całe zło. Oby okazał się wystarczająco silny. Nie miał innego wyjścia.

Pomógł jej umyć twarz i zęby, a potem asystował przy zdejmowaniu obcisłej sukienki, której jak doszedł do wniosku, nie sposób ściągnąć w pojedynkę, nawet na trzeźwo. Położył ją do łóżka i starannie nakrył kołdrą. Odwróciła się do niego plecami i zwinęła w kłębek. Marka ścisnęło za serce. Zerknął na elektroniczną nianię, która na szczęście milczała, zawahał się, po czym wyłączył dźwięk, szybko się rozebrał i wślizgnął pod kołdrę obok Mel. W tej chwili nie potrzebowała kochanka, raczej kogoś, przy kim nie będzie się czuła samotna. Przynajmniej taką miał nadzieję.

Musnął jej policzek ustami, a potem objął ją ramieniem. Zamknął oczy, czując napięcie, jakie zawładnęło jej ciałem, i usłyszał, jak Mel pociąga nosem, próbując opanować łzy. Nie wiedział, co zrobić i co powiedzieć. Nie potrafił sprawić, żeby nagle zniknęły wszelkie smutki.

– Kocham panią, pani Cain – szepnął jej w końcu do ucha.

Wolałby czyny zamiast słów, ale wiedział, że byłoby to wyjątkowo niedelikatne. Ograniczył się więc do przytulenia Mel. Zaczekał, aż ucichnie i rozluźni się w jego ramionach. Jakiś czas później, kiedy poczuł, że jej pierś unosi się i opada w regularnym rytmie, powoli i ostrożnie wysunął się spod kołdry. Był koszmarnie zmęczony, ale musiał przecież sprawdzić, co u dzieci. A także powiedzieć Jade, że na noc wyłączył dźwięk w elektronicznej niani. Usłyszał, jak szła na dół, i stwierdził, że widocznie wieczorne wydarzenia wytrąciły ją z równowagi i uniemożliwiły spokojne zaśnięcie. Miał tylko nadzieję, że się nie zniechęci. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jej potrzebowali.

Zastał ją w kuchni, kiedy przygotowywała butelkę dla malej. Musiał ją zaskoczyć, bo kiedy stanął w drzwiach, aż podskoczyła, opuszczając pokrywę metalowego kosza szybciej niż chciała, i skrzywiła się, gdy ta

zatrzasnęła się ze szczękiem.

- Przepraszam – rzuciła, czerwieniąc się. – Nie słyszałam cię.

- Moja wina. Wybacz, że cię wystraszyłem – odparł Mark, znów przepaszając.

- Nic się nie stało. – Jej oczy zapłonęły blaskiem. – Właśnie przygotowywałam butelkę dla Evie. Lepiej, żeby nie płakała zbyt długo, bo mogłaby obudzić Melissę. Jak ona się czuje?

- Powiedzmy, że w miarę. – Wzruszył niepewnie ramionami.

Obawiał się zanadto otworzyć przed Jade; miał świeżo w pamięci błąd, jaki popełnił, zwierając się Lisie. Z drugiej strony, jeśli Jade miała jeszcze trochę z nimi pomieszkać, powinna przynajmniej mieć jakąś świadomość tego, co się dzieje.

- Zaparzyłam Mel herbatę. – Wskazała kubek stojący na blacie. – Ale pewnie już wystygła i trzeba podgrzać...

- Mel zasnęła – powiedział ze znużeniem. – Za to ja się chętnie napiję.

- Nie, ta będzie niedobra. – Złapała kubek i opróżniła zawartość do zlewu, zanim zdążył po niego sięgnąć. – Przepraszam. Wsypałam dużo cukru, a wiem, że nie słodzisz.

Mark ściągnął brwi. A od kiedy *Mel* słodzi?

- Stwierdziła, że dzięki temu odzyska energię – wyjaśniła Jade, choć Mark nie zapytał na głos. – Zrobię ci świeżą.

Aha. No tak, to brzmi logicznie, pomyślał. W ten wieczór różne rzeczy nabierają sensu.

- Dziękuję, Jade, nie trzeba. Wypiję kieliszek przed snem. – Nie powinien, ale, szczerze mówiąc, potrzebował czegoś mocniejszego. – Może dołączysz do mnie z herbatą? – dodał, wskazując kubek, z którego popijała.

Zawahała się.

- Chętnie – zgodziła się. – I tak Evie niedługo się obudzi. Nie ma sensu się kłąć.

- Racja. – Dziś w nocy Jade też się nie wyśpi. – Przepraszam cię za to. Mel normalnie tyle nie pije. Raz na jakiś czas kieliszek wina, ale...

Jeśli mam być szczery, to tym razem chodzi o coś więcej.

Westchnął z przygnębieniem. Nie wiedział, od czego zacząć.

Jade dotknęła jego ramienia.

- Chodź – powiedziała. – Opowiesz mi o wszystkim.

Zabrała kubek i poszła do salonu. Mark ruszył za nią, wdzięczny za zrozumienie i za to, że nie zrezygnowała z pracy.

Umościła się na kanapie i zaczęła, aż Mark naleje sobie dużą whisky. Nabrał powietrza, w zamyśleniu zakręcił bursztynowym płynem w szklaneczce i w końcu wziął duży łyk.

- Wygląda na to, że tego potrzebowałeś – skomentowała Jade, kiedy Mark czekał, aż whisky zacznie działać.

- O tak. – Przeczesał włosy palcami i usiadł w fotelu. – Dziwny wieczór.

- Chcesz o tym porozmawiać? To znaczy, domyślam się, że czujesz się trochę jak zdrajca, bo przecież Melissa śpi na górze – dodała intuicyjnie – ale jestem dobrą słuchaczką. Możesz mi się wyzalić.

Mark pokiwał głową. „Zdrajca” – dobrze ujęte. Ale czy miał wybór? Najwyraźniej Jade zdążyła się zorientować, że coś jest na rzeczy. Oby tylko nie pomyślała, że problem jest zbyt duży, by dało się go rozwiązać.

- Podejrzewam u Mel depresję. Jeszcze nie mam pewności, czy na pewno o to chodzi, ale pojawiają się oznaki. Już wcześniej na to cierpiała.

Przerwał i zerknął na Jade. Jak zareaguje? Smutne, że niektórzy, na przykład Mel, nie są w stanie przyjąć zaburzenia psychicznego do wiadomości – dlatego tak się wściekła, że rozmawiał o tym z kimś innym za jej plecami. Cała reszta, w tym wymaginowany romans, to tylko rezultat jej negatywnego postrzegania samej siebie. Mark o tym wiedział, a jednocześnie miał świadomość, że ta wiedza niczego mu nie ułatwia.

Jade pokiwała głową, jakby przetrawiała jego słowa.

Zauważył, że jest zaniepokojona, lecz nie zszokowana. Odetchnął i mówił dalej:

- Jakiś czas temu straciliśmy dziecko, półrocznego syna. – Szukając

pomocy dla Mel, zgłębił temat depresji na tyle, by zdawać sobie sprawę, że nie musi istnieć żadna konkretna przyczyna choroby i że chory może sobie nawet nie uświadamiać objawów, jednak uznał, że ze względu na Mel Jade powinna poznać okoliczności.

Jade zbladła. Teraz była wyraźnie wstrząśnięta.

– O Boże, Mark, to okropne. Biedna Melissa.

– Tak, to było straszne. – Napił się whisky. – Koszmarne. Przez pewien czas bałem się, że stracę również Mel. Oddalała się ode mnie emocjonalnie. W końcu znów się do siebie zbliżyliśmy, ale...

Urwał. Nawet się nie zorientował, że opróżnił szklaneczkę, dopóki Jade nie wstała, żeby mu ją zabrać.

– Jeszcze jedną? – spytała łagodnie.

Mark spojrzał najpierw na nią, potem na pustą szklanekę. Alkohol to w sumie marna pociecha. W przeszłości zbyt często po niego sięgał, to prawda, ale tym razem, tego wieczoru, potrzebował się znieczulić.

– Ale małą. – Uśmiechnął się. – Dziękuję, Jade.

– Mówiłeś, że... – zachęciła go do dalszych zwierzeń. Podeszła do barku, żeby nalać whisky.

– To nie jest coś, co po prostu przechodzi – przyznał Mark. – Mel stoczyła naprawdę trudną walkę. Brała przeciwdepresanty, przepisywane często metodą prób i błędów, poddała się psychoanalizie. Nie znosiła tego. I nienawidziła samej siebie za to. Od tamtej pory żyje w ciągłym strachu przed nawrotem choroby. Nie wiem, chyba mieliśmy nadzieję, że uda nam się tego uniknąć.

W każdym razie on miał nadzieję, i to rozpaczliwą. Oczywiście wolał schować głowę w piasek, niż dopuścić do siebie myśl, że Mel być może nigdy nie będzie „wyleczona”. Pochylił się, ukrył twarz w dłoniach i zmęczonym gestem przeciągnął nimi po policzkach, a kiedy podniósł głowę, stwierdził zaskoczony, że Jade dotknęła jego ramienia.

– Przykro mi, Mark – powiedziała ze współczuciem. – Wiem, jak musiało ci być ciężko. Cierpi zarówno chory, jak i jego najbliżsi.

Przyjął drinka, którego mu podała, i spojrzał na nią pytająco.

– Moja mama – wyjaśniła Jade, uśmiechając się smutno. – Przez

lata walczyła z depresją. Dlatego cię rozumiem, naprawdę.

Wezbrała w nim fala ulgi, a zaraz potem niepokoju i troski, bo przypomniał sobie, w jakiej sytuacji znalazła się Jade.

– Czy to doprowadziło do jej...? – przerwał, nie wiedząc, jak ubrać w słowa pytanie o to, czy Jade doświadczyła najcięższej straty.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, rodzice zginęli w wypadku samochodowym – powiedziała, wracając na kanapę. – Auto się zapaliło – dodała, zajmując miejsce w rogu i siadając z nogami pod pupą. – Przerazający zbieg okoliczności.

Jezu. Z brutalną siłą powróciło do niego wspomnienie: obraz martwego dziecka, które nawiedzało go we snach i bezustannie wzywało. O mało nie zakrztusił się whisky.

– Wszystko w porządku? – spytała Jade i podniosła się z kanapy. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Mark opróżnił szklaneczkę.

– Nic mi nie jest – wybąkał. – To tylko zmęczenie. – Doszedł do wniosku, że tak, zdecydowanie musi to odespać. I nie powinien pić na dokładkę do niekończących się bezsennych nocy wypełnionych koszmarami na granicy halucynacji. – Ty też pewnie padasz z nóg.

– Właściwie trochę tak – przyznała.

– Przykro mi z powodu twoich rodziców – powiedział. – Musiałaś przeżyć bardzo trudne chwile.

– To prawda. No, ale ze wszystkim trzeba dać sobie radę. – Uśmiechnęła się stoicko, wzruszyła ramionami, a potem prędko odwróciła w stronę drzwi, bo usłyszała charakterystyczne kwilenie Evie.

– Ja pójdę – zaproponował Mark, odstawiając szklaneczkę na ławę. – A ty spróbuj się przespać.

Chwyliła go za rękę, gdy dogonił ją na korytarzu.

– Już przygotowałam mleko – przypomniała. – Idź do Melissy. – Uśmiechnęła się pocieszająco. – Na pewno cię potrzebuje. I nie bój się, nie ucieknę tylko dlatego, że wam się nie układa. Dzieciom też się przyda wsparcie.

Kilka minut później, przechodząc obok pokoju Evie i słysząc słodkie nucenie Jade, pomyślał o niej z podziwem. Jak to możliwe, że dała sobie radę i zachowała optymizm pomimo tak makabrycznych okoliczności śmierci rodziców? Zaszedł na chwilę do Poppy. Herkules, jak zwykle czujna, podniosła głowę, gdy tylko zajrzał do pokoju. Wyglądało na to, że wszystko jest takie jak zawsze, a mimo to Mark czuł, że ta zwyczajność, ta normalność zaczyna się rozsypywać. Znowu.

Po raz drugi wsunął się pod kołdrę obok Mel i delikatnie ją objął. Chciał poczuć ją całą, zapewnić, że jest tutaj, przy niej. Nie sądził jednak, aby zdołała się obudzić, biorąc pod uwagę to, jak kiepsko sypiała przez ostatnie kilka tygodni i ile alkoholu wlała w siebie tego wieczoru. Był prawie pewien, że sięgnęła po procenty, zanim pojechali do restauracji. Przecież nie upiłaby się do nieprzytomności kilkoma kieliszkami wina, które zamówili do kolacji.

Od jak dawna potajemnie pociąga z butelki? Co ją do tego pchnęło? Co sprawiło, że znów postanowiła znieczulić się alkoholem? Nie wiedział. Gdyby poświęcał jej więcej uwagi, wtedy może, ale tylko może zdołałby jakoś jej pomóc.

Mel poruszyła się w jego ramionach. Nie obudziła się, tylko nieznacznie zmieniła pozycję. Przytulił ją do siebie i pocałował w policzek, a potem otarł własną słońną łzę.

30. Jade

Na litość boską! Co znowu? Jade rozmawiała akurat z ofermowatym Dylanem, który narzekał na dziewczynkę, że ta wygląda „niezdrowo”, kiedy nagle usłyszała hałas. Wybiegła z pokoju, w porę pozbywając się grymasu niezadowolenia, gdy z sypialni Cainów wypadł Mark. Wyglądał fatalnie po koszmarnej wieczornym wyjściu ze swoją stukniętą żoną, dwóch sporych szklaneczkach whisky i krótkim śnie. Sprawiał wrażenie spanikowanego. W pośpiechu zdążył wciągnąć na siebie tylko spodnie od dresu.

Jade z przyjemnością przesunęła wzrokiem po jego torsie, po czym prędko wyłączyła fleszt w aparacie w telefonie i zrobiła zdjęcie, żeby później popodziwiać, a potem pognęła za Markiem do pokoju Poppy, w którym mała darła się jak potępieniec.

– Poppy! Co się dzieje? – Zdumiony Mark wpadł do sypialni córki.

Jade nadciągnęła tuż za nim; przeszło jej przez myśl, że powinna otruć Herkules, bo ta znów zaczęła na nią warczeć.

– O co chodzi? – Zaniepokojony Mark podszedł do córki, która siedziała po turecku na łóżku i trzymała przed sobą akwarium złotej rybki.

– Nemo umarł! – zawyła Poppy, wycierając dłonią zasmarkany nos.
– Zobacz, pływa do góry brzuszkiem. On nie żyje!

Głupia gówniara. Każe jej zjeść tę pieprzoną rybkę na śniadanie. Stojąc w drzwiach i kipiąc ze złości, Jade zauważyła, że śmierdząca woda przesiąkła przez piżamkę Poppy i przez kołdrę – którą ona będzie musiała uprać, bo przecież Melissa do niczego się nie nadaje.

– No już, szkrabie, nie smuć się. – Mark usiadł na łóżku, otoczył Poppy ramieniem i pocałował ją w czubek głowy. Zrobił to tak czule, że Jade pstryknęła kolejne ukradkowe zdjęcie. – Pokaż. Może tylko śpi?

– Nie śpi! – Poppy znów wybuchnęła płaczem. – Umarł!

Kiwając głową ze zrozumieniem, Mark jeszcze mocniej przytulił córeczkę, a potem włożył rękę do wody.

Fuj. Jade aż się wzdrygnęła, kiedy oślizła ryba znalazła się na jego dłoni. Patrzyła ze zdumieniem, jak Mark dmucha na martwe stworzenie. Naprawdę nie знаła nikogo o równie wielkim sercu. Wyglądał na zawiedzionego, kiedy się okazało, że pomimo kilku prób reanimacji Nemo ani drgnie.

– Chyba masz rację, kochanie – stwierdził w końcu i westchnął współczująco. – To znaczy, że Pan Bóg zabrał Nemo do akwarium Jezuska. – Spojrzał na Poppy i wzruszył smutno ramionami.

Sądząc po ściągniętym czole i zdumionym spojrzeniu, mała nie kupiła wyjaśnienia ojca.

– Ale dlaczego? – spytała płaczliwym tonem.

Żeby nakarmić pięć tysięcy, pomyślała Jade i o mało nie przewróciła oczami – choć podobała jej się pomysłowość Marka.

– Ponieważ... – zaczął Mark i zmarszczył brwi, wyraźnie zbity z tropu.

– Ponieważ cały ocean to akwarium Jezuska – podsunęła Jade, kiedy spojrzał na nią bezradnie.

Poppy popatrzyła na nią zaciekawiona swymi wielkimi, pełnymi nadziei oczami.

– Jedna ze ścian jego pokoju jest szklana – powiedziała Jade, podeszła i klękła przed małą; wołała nie siadać na brzegu mokrego łóżka. – Jezus czuwa nad rybkami i pilnuje, aby wszystkie, które się zgubią, odnalazły swoje mamusie i swoich tatusiów i już na zawsze pływały razem w rybkowym rajku.

Oniemiała z wrażenia Poppy patrzyła to na Jade, to na ojca.

– Jak... Dory? Ona odnalazła rodziców – szepnęła, powoli oswajając się z tą myślą.

– Właśnie tak. – Mark uśmiechnął się do Jade. Było widać, jak bardzo mu ulżyło.

– Zdaje się, że nakręcili o tym film, prawda, Mark? – Serce jej zamarło, kiedy zobaczyła ciepło i serdeczność w jego czekoladowobrązowych oczach. Postanowiła wstać, zanim się przed nim rozklei.

– Zgadza się – potwierdził Mark, doskonale wczuwając się w rolę. –

To prawdziwa historia.

Poppy spojrzała najpierw na niego, potem na Jade, wzrokiem pełnym rozbijającej ufności.

- Pomożesz mi go pochować?

- Oczywiście, że tak – zgodziła się Jade z dodającym otuchy uśmiechem. – Tylko najpierw zajrzę do Evie, dobrze? – Wskazała pokój, w którym młodsza siostra Poppy płakała, obudziwszy się zdecydowanie wcześniej niż zwykle.

- A ja w tym czasie zajmę się tobą, młoda damo. – Mark ostrożnie odłożył rybkę do akwarium i wstał. – Na razie go tak zostawimy, będzie tu bezpieczny.

Postawił szklaną kulę na toalecie pod przeciwległą ścianą, puszczając porozumiewawcze oczko do Jade, która poczuła się mile polechtana. A potem odwrócił się z powrotem do Poppy, której, zdaniem Jade, poświęcał zdecydowanie zbyt dużo uwagi.

- Chodź, szkrabie – powiedział, podnosząc ją i stawiając na łóżku. – Nie możesz przecież odprowadzić Nemo do rybkowego rajku w mokrej piżamce, prawda? Rączki do góry – polecił.

Kiedy pomagał Poppy się rozebrać, Jade wykorzystała okazję i zrobiła mu kolejne zdjęcie. Woląaby co prawda, żeby w kadrze nie było tego wiercącego się i trzęsącego gołego dziecka, ale jak mogła się oprzeć pokusie uwiecznienia półnagiego Marka? Poza tym później, kiedy Poppy już nie będzie, Mark podziękuje jej za te zdjęcia. Nucąc pod nosem, skierowała się do pokoju Evie i wśliznęła cicho do środka. Zamykając za sobą drzwi, zobaczyła, że z głównej sypialni wytacza się blada Melissa. Miała zaczerwienione oczy i potargane utlenione włosy – wyglądała jak czarownica po sabacie. Jade przeszedł dreszcz. Skojarzenie z czarownicą przypomniało jej o kotce, tym sierściuchu, którego Cainowie uznali za jej własność. Miała nadzieję, że Dylanowi nie przyjdzie do głowy grzebać w zamrażalniku... Raczej nie, skoro był miłośnikiem domowych potraw swojej mamusi i miał dwie lewe ręce do kucharzenia. Poza tym solidnie zapakowała truchło: zawinęła je w folię, włożyła do reklamówki, umieściła w szczelnym plastikowym pudełku i opisała: „Mleko dla dziecka”. Zaznaczyła, że pudełka nie wolno otwierać, dopóki mleko nie będzie zdatne do spożycia. Mimo wszystko powinna jak najprędzej to stamtąd zabrać.

Podeszła do Evie i wyjęła ją z łóżeczka.

– Witaj, moja piękna. – Posłała jej uśmiech. – Co ty na to, żebyśmy cię przewinęli i nakarmili? Nie chcemy, żeby nam się tu wtrącała ta niemądra Melissa, prawda, Angel? Bardzo nie chcemy. – Rozpromieniła się, kiedy zachwycona jej widokiem Evie obdarzyła ją radosnym bezzębnym uśmiechem. Jade ułożyła sobie małą w zgięciu łokcia, złapała jedną z wymachujących rączek i pocałowała maleńkie paluszki. – Chcemy, żeby sobie poszła, prawda, mój skarbie? – szepnęła. – Niech raz na zawsze zmyka z naszego życia.

31. Mark

Powiększono obszar poszukiwań Daisy i objęto nim lasy, sady, okoliczne browary i tłocznie cydru. Mark tymczasem ślęczał nad starymi mapami i współczesnymi sztabówkami, na których wypatrywał porzuconych budynków z piwnicami, a także konstrukcji zniszczonych w części nadziemnej, ale wciąż istniejących pod poziomem gruntu, zwłaszcza tych z szambami bądź innymi komorami nadającymi się do ukrycia niewielkiego ciała.

– Jak pozostałe sprawy? – spytała Lisa po powrocie z wezwania do centrum miasta, gdzie grupa miejscowych wyrostków postanowiła przerwać nudę telefonem, że widziała zaginioną dziewczynkę. Kolejny fałszywy alarm.

Mark domyślił się, że chodzi jej o Melissę. Edwards już dwa razy w tym tygodniu upomniął go za opieszałość – to skutek chaosu, jaki zapanował w domu Cainów. Mel przeszła od twardego snu do budzenia się kilka razy w nocy i uparła się, że sama będzie karmiła Evie. Mark nie miałby nic przeciwko, gdyby nie to, iż czuł, że musi stać nad nią jak kat nad dobrą duszą, przez co miał wyrzuty sumienia. Dodatkowo zaburzyło to przyzwyczajenia małej.

Jade ma nieskończone pokłady cierpliwości, pomyślał. Nie odezwała się ani słowem, ale domyślił się z jej spojrzenia, że niechętnie powierza dziecko Mel. Melissa postanowiła również nadrobić zaległości i zrealizować zamówienia, które napłynęły z centrali Gardens & Homes. Mark przyjął tę decyzję z ulgą – dopóki nie pomógł jej się załadować z rzeźbami do auta i nie odkrył reklamówki pełnej butelek po winie.

– Powoli. – Uśmiechnął się ze znużeniem, wdzięczny za zainteresowanie.

Lisa podzieliła się z nim szczegółami reakcji Mel na niefortunną wiadomość od niego. Okazało się, że Mel zachowała spokój, poprosiła Lisę o opuszczenie domu i dodała opanowanym głosem, że nawet przez chwilę nie przyszło jej do głowy, że Mark może się z nią pieprzyć, bo woli młodsze i z cyckami. Nadal wzdrygał się na wspomnienie tej historii. Lisa rzecz jasna przestała do niego pisywać

wczesnym rankiem, co z kolei oznaczało, że kiedy w końcu docierał do komisariatu, z reguły nie był na bieżąco ze sprawami.

– Jemu się nadal wydaje, że dziewczynka żyje – rzucił Cummings, przechodząc obok biurka Marka w drodze do wyjścia.

– Niczego nie możemy wykluczyć – zauważyła Lisa.

– Nie ma szans! – zawołał Cummings z korytarza. – Już dawno wacha kwiatki od spodu.

– Cham – rzuciła za nim Lisa. – Naprawdę nie możemy nic z nim zrobić? – Zwróciła się do wyraźnie wzburzonego Marka. – Czy musimy siedzieć w jednym pokoju z tym prostakiem?

– Może gdyby nie grywał w golfa z Edwardsem... Ale próbuję, wierz mi – zapewnił Mark. Wolałby chyba mieć gabinet w toalecie niż z Cummingsiem, ale trudno, na razie nie było na to rady.

Westchnął i wstał. Wyznaczył jedną z możliwych lokalizacji: pozostałości po budynku na terenie farmy Hawthorne'ów. Chciał skrzyknąć ekipę mundurowych i pojechać tam.

– A gdybym wynajęła płatnego zabójcę? – bąknęła Lisa.

– Świetny pomysł – skwitował Mark z uśmiechem. – Szkoda tylko, że to nielegalne.

– Wobec tego plan B.

Uniósł brew.

– Środek przeczyszczający do kawy, skoro i tak ma gówno zamiast mózgu.

Mark pokręcił głową i sięgnął po kurtkę.

– Za dużo bałaganu.

– Mark, posłuchaj... Jeśli będziesz czegoś potrzebował albo będziesz chciał się wygadać, to wiesz, gdzie mnie szukać, prawda?

– Dzięki, Liso. – Skinął głową z wdzięcznością. – Będę o tym pamiętał. Na razie jednak wydaje mi się, że sytuacja została opanowana.

Oczywiście o ile Mel dotrzyma słowa i pójdzie... Cholera! Spojrzał na zegarek i w pośpiechu złapał za telefon. Miał zadzwonić, by przypomnieć jej, o której ma wizytę.

32. Melissa

Po kilku nieudanych próbach nakarmienia Evie pod poirytowanymi spojrzeniami pacjentów siedzących w poczekalni bliska płaczu Mel dała w końcu spokój. Wstała, kładąc sobie małą na ramieniu. Potem ją przewinęła, próbowała ukołysać, bujała w wózku, wozila, machała przed nią zabawkami, ale mimo wszystkich tych wysiłków Evie wyła, jakby ją obdzierano ze skóry.

Coraz bardziej zdenerwowana Melissa o mało nie dostała zawału, kiedy nagle zadzwonił jej telefon. Pospiesznie wydobyła go z kieszeni kurtki. Mark – zobaczyła, wcisnęła zieloną słuchawkę i warknęła:

– Czego chcesz? Siedzę pod gabinetem.

– Pomyślałem, że zapytam, czy udało ci się dotrzeć.

– To wizyta u lekarza, a nie wyprawa za krąg polarny. Nie musisz mnie sprawdzać.

– Jasne. – Zamilkł na chwilę. – Czy to płacz Evie?

Miała ochotę się rozłączyć. Za kogo on się, do diabła, uważa?

– Tak – odparła krótko. – Próbuję ją nakarmić.

Znów cisza w słuchawce.

– Zakładam więc, że nie ma z tobą Jade? – odezwał się ostrożnie.

– Nie. Nie potrzebuję niańki – zjeżyła się. – Jestem dorosła i potrafię sama pojechać do lekarza.

Znów poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. A jednak opiekunka by się przydała – dla Evie. Dlaczego nie potrafię się nią odpowiednio zająć, skoro jestem jej matką? – pomyślała.

– Pojechałaś samochodem? – Usłyszała pełne niedowierzania pytanie Marka.

Odsunęła telefon od ucha, wbiła spojrzenie w ekran i zakończyła połączenie. Dlaczego jej nie ufał? Czemu ją ciągle kontrolował, jakby tylko czekał, kiedy się potknie? A czy się potykała? Czy jej się wydawało, czy naprawdę jeszcze nie tak dawno była szczęśliwa

i zadowolona? Tak samo Evie i cała rodzina?

Czy to możliwe, że wpada w szaleństwo? Że jako jedyna tego nie dostrzega? Zimny strach ścisnął jej żołądek, lodowate paluchy zaczęły szturchać ją w serce. Naraz poczuła się dojmująco samotna w poczekalni pełnej ludzi.

– O co chodzi, kochanie? – wyszeptała, przykładając policzek do czubka miękkiej, pokrytej meshkiem główki Evie i wdychając zapach, który podobno na zawsze łączy matkę i dziecko.

Evie jej nie chciała. Melissa miała wrażenie, jakby w niewinnych oczach małej dostrzegała przekonanie, że nie jest jej mamą.

Nie zauważyła grubych łez, które zaczęły spływać jej po policzkach, ani udręczonego szloch, który wydobył się z jej gardła. Nie usłyszała też, jak doktor Meadows wywołuje jej nazwisko. Ocknęła się dopiero wtedy, kiedy podszedł do niej, otoczył ramieniem i zaprowadził do jednego z pokoi pielęgniarek.

Mel przyglądała się, jak pielęgniarzka przemawia pieśczośliwie do Evie, która radośnie gaworzyła, opróżniwszy butelkę mieszanki dla niemowląt, i czekała, aż doktor Meadows zapozna się z jej kartą. Niewiele brakowało, a zrezygnowałaby z wizyty – ale Mark naciskał. Teraz jednak cieszyła się, że przysła. Doktor Meadows był uosobieniem życzliwości, przywracał Mel nadzieję. Pomimo wydłużającej się kolejki coraz bardziej niezadowolonych pacjentów poświęcił czas, by się upewnić, że pielęgniarki odpowiednio zaopiekowały się Mel oraz, co ważniejsze, Evie. Zaczekał, aż Mel dojdzie do siebie, potem osobiście zaprowadził ją do swojego gabinetu, oszczędzając jej komentarzy i współczujących spojrzeń pozostałych pacjentów.

Wysłuchał, kiedy spróbowała wybąkać przeprosiny, i zaczął, aż przyzna, że nie ma pojęcia, dlaczego tak się czuje i zachowuje, i że przecież w jej życiu nie dzieje się nic złego, i że to nie narastało stopniowo, lecz spadło na nią nagle i niespodziewanie.

Poprosił, żeby wyjaśniła, jak się czuje. Po krótkim wahaniu opowiedziała, wymieniając objawy, które zbyt dobrze знаła: brak energii, zmęczenie, nadmiar snu, niedobór snu, utrata apetytu. Była drażliwa, łatwo się denerwowała i równie łatwo okazywała obojętność. Z każdym słowem na jej żołądku coraz mocniej zaciskał się węzeł strachu. Miała problemy z koncentracją i podejmowaniem

decyzji. Wszystko to typowe symptomy depresji, od której jak sądziła, zdołała się uwolnić. A najstraszniejsze było poczucie, że nie jest zdolna do opieki nad własnym dzieckiem. Że może je skrzywdzić.

– Zмага się pani z poczuciem winy? – spytał doktor Meadows.

Bała się, że będzie ją oceniał, lecz on tylko patrzył ze współczuciem. Znów wyrzuciła sobie, że mogła wcześniej zwrócić się o pomoc. Nabrała powietrza i pokiwała głową.

– Mówi pani sobie, że do niczego się nie nadaje, i obarcza się winą? Myśli o samobójstwie albo samookaleczeniu? – dociekał. – Nie trzeba się tego wstydzić, pani Cain – dodał prędko, kiedy spuściła wzrok.

Znów pokiwała głową. W ponurych chwilach usiłowała powstrzymać się od snucia takich myśli, bardzo się starała, ale kiedy widziała ból i konsternację w oczach Marka, to choć paradoksalnie czuła potrzebę ranienia go jeszcze bardziej, jednocześnie dochodziła do wniosku, że powinna go od siebie uwolnić. Świadomość, że szukał osoby – kobiety – której mógł się zwierzyć, jedynie wzmacniała w niej te odczucia. Uważała, że Mark nigdy tak naprawdę nie zrozumie, jak bardzo jest zdruzgotana, ponieważ nie potrafi z nią rozmawiać.

Doktor Meadows odchylił się na fotelu i w zamyśleniu splótł dłonie pod brodą.

– Wiem, że poprzednim razem zmagala się pani z takimi samymi objawami. Droga do wyzdrowienia jest kręta i wyboista, prawda?

– Tak. – Zgodziła się całym sercem. Droga, którą kroczyła, była długa, stroma i usiana koleinami.

– Samo uświadomienie sobie tego to już połowa wygranej – ciągnął lekarz. – Ludzie często wygłaszają krytyczne sądy, to leży w ich naturze. – Przerwał i westchnął. – Proszę nie oceniać siebie przez pryzmat ich nastawienia. To ważne. Depresja poporodowa jest częstą przypadłością. Jestem przekonany, że gdyby zaburzenia psychiczne nie wiązały się z pewnego rodzaju napiętnowaniem, wiele kobiet przyznałoby się, że ma objawy podobne do tych, które panią nękają.

Czy na pewno? – pomyślała. Czy świeżo upieczona matka nie jest najsurowszym sędzią w swojej sprawie?

– Mamy sposoby, coś zaradzimy – rzucił lekkim tonem.

Nieco się rozluźniła – bardzo dobrze, o to mu chodziło. Gdyby tylko rzeczywiście było to takie proste, westchnęła w duchu.

– Ma pan na myśli przeszczep mózgu? Doskonale. – Uśmiechnęła się. Poczula, jakie to przyjemne. Kiedy właściwie przestała się uśmiechać?

– Na początek wystarczy krótka seria przeciwdepresantów – odparł.
– Psychoterapia również, jeśli czuje pani potrzebę porozmawiania. Może pomóc. Czy mąż panią wspiera, pani Cain?

– Tak – odpowiedziała z wahaniem. – Już raz to ze mną przeżywał... – Zawiesiła głos.

Doktor Meadows pokiwał głową.

– Myślę, że mąż bardzo chce pani pomóc. Kiedy była pani u pielęgniarki, przyszedł zapytać o pani stan. Czeka za drzwiami.

Na widok zmiany, jaka zaszła w obliczu Marka, kiedy podszedł do wózka z Evie, Melissa poczuła radość przemieszana z nieznośnym bólem. Miała wrażenie, jakby jej serce chciało pęknąć. To nie w porządku. To nie wina Marka, tylko jej głupiego, szwankującego mózgu.

Kiedyś mógł od niej odejść, ale teraz musiał zostać, bo zobowiązywała go do tego miłość do Evie i Poppy. Tylko czy będzie gotów ponownie stawić czoło chorobie żony?

– Cześć, skarbie – powiedział, ostrożnie biorąc Evie na rękę. Patrzył na nią oczarowany, jakby nie mógł uwierzyć, że jest prawdziwa.

Mel przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło.

– Jest piękna – zachwyciła się pielęgniarka i cicho westchnęła, kiedy Mark delikatnie pocałował Evie w czoło.

Uśmiechnął się łagodnie i pełen uwielbienia, tak jak ojcowie uśmiechają się do swoich dzieci.

– Zupełnie jak jej matka – wychrypiał i odwrócił się do Mel.

Na widok podszytego niepokojem gorącego uczucia w jego spojrzeniu Mel o mało znów się nie rozplakała. Musi się wyleczyć – dla Marka i dla dzieci – po prostu musi.

33. Mark

Mark odpiął fotelik Evie i wziął małą na ręce. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył nadjeżdżający samochód Mel.

– Już jest mamusia, kochanie – powiedział cicho.

Zaczekał, aż Mel zaparkuje pod domem. Nie mógł dłużej zostać. Lisa zastąpiła go w pracy, ale musiał jak najprędzej zameldować się w komisariacie. Oby tylko Mel się nie uparła, że będzie prowadziła. Nie chciał, żeby pomyślała, że próbuje ograniczać jej niezależność, ale jego zdaniem nie powinna siadać za kółkiem, zwłaszcza wioząc dziecko. Była zmęczona i rozkojarzona. Bał się, że znów zaczęła pić w ciągu dnia.

Wysiadła, podeszła do drzwi wejściowych do domu, cofnęła się po klucze, po czym wróciła raz jeszcze – po torbę z rzeczami Evie. Zachowywała się tak, jakby koniecznie chciała potwierdzić słuszność przypuszczeń Marka co do swojego roztargnienia.

– Dzięki, że przyjechałeś. Teraz już sobie poradzimy – rzuciła, mijając go po raz kolejny. Wyciągnęła rękę po nosidełko z Evie, jakby chciała powiedzieć: daj to i zjeżdżaj do pracy.

– Wniosę ją. – Mark uśmiechnął się i ruszył w stronę domu.

Mel tylko pokiwała sztywno głową i zeszła mu z drogi.

– Na górę? – zapytał, kiedy byli już w środku.

– Nie. – Mel odwzajemniła uśmiech, ale nadal wydawała się nieobecna. – Chcę, żeby pobyła ze mną w kuchni. Brakowało mi jej.

Mark się zawahał. Evie jest zmęczona. Później może się okazać marudna...

– Tylko na trochę, później ją zaniosę – dodała Mel, zdejmując kurtkę.

Mark skinął głową i zabrał Evie do kuchni. Podeszedł do wyspy. Czy to dobre miejsce? Bezpieczne? Zawahał się. Oczywiście, że tak. Przecież Mel nie straci niechcący dziecka razem ze sporej wielkości fotelikiem samochodowym służącym jednocześnie za nosidełko. Dla

pewności postawił go jak najdalej od krawędzi blatu.

– Był rzeczoznawca? – zapytała Mel, kiedy Mark zdejmował Evie kombinezon.

– Słucham?

– Rzeczoznawca. Z ubezpieczalni. Jade dostała zgodę na remont?

Zastanowił się. To prawda, że Jade nie okazywała zainteresowania swoim domem, prawie w ogóle tam nie bywała. No tak, ale zapewne nie jest jej łatwo oglądać zwęglone pozostałości własnego życia, spopielone plany na przyszłość.

– Wydaje mi się, że tak, że dwa tygodnie temu. Zdaje się, że wspominała coś o wycenie. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. Tak się zastanawiałam. – Wzruszyła ramionami i sięgnęła po czajnik. – Podobają ci się? – rzuciła ni z tego, ni z owego.

– Ale... co? – Mark próbował za nią nadążyć. Sprawdził, czy nie trzeba przewinąć Evie, a potem poszedł do lodówki po wodę dla małej.

– Moje włosy. – Mel odwróciła się do niego i wtedy zobaczył w jej pięknych zielonych oczach troskę, niepokój, lęk, o których istnieniu nie wiedział i na które nie potrafił znaleźć lekarstwa.

Nowy kolor włosów Mel jedynie podkreślał bladość jej skóry.

– Szczerze mówiąc – odparł z nadzieją, że się nie narazi – wolę twój naturalny kolor.

Nie zrobiło to na niej wrażenia. Pokiwała tylko głową.

– Kawy?

– Nie, dziękuję. – Mark przyglądał się jej zaniepokojony nieskładnymi przeskokami w rozmowie. – Muszę jechać do pracy.

– Tak, oczywiście. Przepraszam. – Zamilkła. – Zastanawiam się, czy do niego nie wrócić – dodała.

Chodzi o kolor włosów, uświadomił sobie Mark.

– Dobry pomysł. – Podszedł do Evie, na którą Mel nawet nie spojrzała, od kiedy weszli do domu.

– Czy byłbyś zdolny mnie okłamać? – zapytała niespodziewanie.

- Nigdy – odparł natychmiast Mark. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że tak naprawdę właśnie to robi: kłamie, konsekwentnie udając, że nie widzi problemu. Oczywiście, że wolałby poważnie porozmawiać o tym, co się dzieje, zamiast unikać odpowiedzi i prowadzić takie zawołowane rozmowy jak ta. Jak miał jej pomóc, skoro nie potrafiła mu się zwierzyć? – Skąd to pytanie?

Znów go zignorowała. A może po prostu nie usłyszała. Jej obojętna mina nic mu nie mówiła. Mel w milczeniu zaparzyła kawę, otworzyła drzwi na taras, wyszła i usiadła przy stole. Nie wzięła kawy. Kubek nadal stał na blacie.

- Za chwilę do ciebie wrócę, cukiereczku.

Evie zaspokoila pragnienie. Wytarł jej buzię papierowym ręcznikiem, po czym wziął kawę i wyszedł za Mel.

- Muszę już jechać – przypomniał, stawiając kubek na stole. Spojrzał na zegarek. Czy powinien zadzwonić do pracy i powiedzieć, że coś mu wypadło? Czy nie robi tego zbyt często? Chyba lepiej zachować tę ewentualność na wypadek, gdyby Mel rzeczywiście pilnie go potrzebowała. – Poradzisz sobie?

Nie odpowiedziała.

- Mel?

- Tak, tak – bąknęła i podniosła wzrok, ale jakby go nie widziała.

- Dałem Evie wodę – podsunął, chcąc zachęcić ją do rozmowy; modlił się, żeby jakimś cudem jej przeszło.

- To dobrze – odparła, wykrzywiając usta w uśmiechu.

Zdesperowany zerknął w stronę kuchennej wyspy. Evie została sama, na razie zadowolona, ale to nie potrwa długo. Wolałby nie wychodzić w takiej chwili, kiedy Mel była tu, a mała – tam.

- Kiedy wraca Jade?

- Niedługo – poinformowała Mel. – Pojechała do dentysty. Odbierze Poppy.

Podsunął sobie krzesło i usiadł obok Mel, coraz bardziej zaniepokojony beznamiętnym tonem jej odpowiedzi.

- Jak się czujesz po lekach?

Zareagowała obojętnym wzruszeniem ramion.

– Bierzesz je w ogóle? Wzięłaś pierwszą dawkę?

Pokręciła głową. Wydawała się jeszcze bardziej rozkojarzona niż zwykle.

Mark drążył, sfrustrowany.

– Uważasz, że siadanie za kółkiem po lekach jest rozsądne? – Musiał poruszyć ten temat, nawet jeśli ona miałaby uznać, że próbuje ją kontrolować. W przeciwnym razie musiałyby odebrać jej kluczyki, czego wolał nie robić.

Spojrzała na niego z rezerwą.

– Gdybym czuła, że nie mogę prowadzić, tobym nie prowadziła.

Pokiwał głową.

– Wiesz, że jeśli leki zaczną wpływać na twoje skupienie podczas jazdy, będziesz musiała to zgłosić w Agencji Rejestracji Kierowców i Pojazdów.

Mel ściągnęła brwi, a potem wzruszyła ramionami, jakby mało ją to interesowało, co jedynie pogłębiło niepokój Marka. Co teraz? W ten sposób do niczego nie dojdą.

Uznawszy, że nie ma wyjścia, Mark wziął głęboki oddech i chwycił byka za rogi.

– I będziesz unikała alkoholu, tak?

– Unikała...? – Spojrzała na niego. – Mówisz poważnie? – Wybuchnęła pełnym niedowierzania śmiechem.

Mark nie odrywał od niej wzroku.

– Śmiertelnie – zapewnił. Był gotów zrobić dla niej wszystko, ale narażanie zdrowia i życia dzieci nie wchodziło w rachubę.

– Upiłam się raz, w dodatku po raz pierwszy od nie wiem jak dawna. Czy to przestępstwo? – Wpatrywała się w niego z miną wyrażającą rozczarowanie i złość.

– Zrobiłaś z siebie przedstawienie – przypomniał jej Mark.

– Tak, przedstawienie! – Mel podniosła głos. – Przepraszam, że narobiłam ci wstydu. Przepraszam, że z jakiegoś powodu nie byłam w stanie się powstrzymać, ale... Mark, na litość boską, ile razy mam

przepraszać? Od tamtej pory nie wypilałam nawet łyka wina.

– Jasne – westchnął. Nie oczekiwał, że Mel się przyzna, ale też nie sądził, że będzie się tak zawzięcie wypierała.

– Co to miało znaczyć? – spytała z narastającą złością.

Mark podrapał się po karku.

– Nic. Po prostu martwię się o ciebie.

– Żeby nie jeździła po lekach?

– No tak. – Spojrzał w jej lekko przekrwione, płonące oczy. Zwrócił uwagę na spowolnioną reakcję źrenicy. – Nie chcę, żebyś ryzykowała...

– ...jazdę po pijanemu? – dokończyła z wściekłością.

– Też.

– Nie jeżdżę po alkoholu! – warknęła zaczepnie. – Nigdy tego nie robiłam!

Mark odetchnął głęboko i zaczął masować nasadę nosa.

– Mark? – Mel czekała na odpowiedź, ale przecież nie mógł się z nią podzielić swoimi prawdziwymi odczuciami, tym, że nie potrafi jej zaufać, i to go dobijało. – Nie wierzę! – Odsunęła się z krzesłem od stołu, wstała i szybkim krokiem weszła do kuchni. – Może jeszcze zbadasz mnie alkomatem?!

Mark pobiegł za nią, wyrzucając sobie, jak fatalnie to rozegrał.

Mel zaczęła otwierać wszystkie szafki po kolei.

– Szukaj!

– Mel, proszę cię. – Zerknął na Evie; mała przestraszyła się łoskotu.

– Nie zapomnij o lodówce. – Mel podeszła do niej i otworzyła na oścież. – No bo przecież na pewno chłodzi się buteleczka albo... – Urwała zaskoczona, popatrzyła na półki i trzasnęła drzwiami. – Kurwa!

Mark z wściekłością zacisnął zęby. Nie wiedział, do jakiego finału zmierza ta scena, ale na pewno nie będą w ten sposób rozmawiali przy Evie.

– Kto wyłączył lodówkę? – warknęła Mel.

Mark zatrzymał się zdumiony.

– Co takiego?

– Wtyczka jest wyjęta z gniazdka! – Machnęła ręką w kierunku ściany. Otworzyła drzwi zamrażalnika. – Cholera – bąknęła. – Szlag by to trafił!

O Jezu.

– Mel...

Usłyszawszy zawodzący ton w jej głosie, momentalnie uświadomił sobie, o co chodzi, i ruszył, by ją objąć i pocieszyć. Zatrzymał się jednak, bo nagle w drzwiach stanęła Jade, trzymając za rękę Poppy, która swymi wielkimi oczami podejrzliwie przyglądała się temu, co się działo w kuchni. W drugiej ręce ścisnęła foliową torebkę ze złotą rybką.

– Co się stało? Mark? Mel? – odezwała się zaskoczona Jade.

Mark tylko uniósł dłoń. Jade od razu zrozumiała. Wskazał brodą na Evie i podszedł do żony.

– Zepsuło się – zapłakała Mel. – Wszystko do wyrzucenia.

Mark ostrożnie pogładził ją po plecach, delikatnie próbując przyciągnąć do siebie. Nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Nie był w stanie naprawić wyrządzonej szkody.

– Czemu mama płacze? – zwróciła się Poppy do Jade pełnym niepokojem szeptem.

– Myślę, że boli ją głowa – odparła cicho Jade i podeszła do Evie, która zaczęła głośno wyrażać swoje niezadowolenie.

Mark spróbował pocieszyć Mel, ale mu się wyrwała.

– Ty to zrobiłaś? – syknęła, przesywając Jade oskarżającym spojrzeniem.

– Ale... co? – Zdezorientowana Jade powiodła wzrokiem ku Markowi. – Nie rozumiem...

– Chodzi o lodówkę – wyjaśnił Mark z potwornym znużeniem. – Ktoś ją wyłączył.

– To nie ja – odparła przestraszona Jade. – Przynajmniej nie wydaje mi się, żebym...

- Ktoś to jednak zrobił! – warknęła Mel tak agresywnie, że Jade i Poppy zrobiły krok do tyłu.

Mark posłał opiekunce przepaszające spojrzenie i otoczył Melissę ramieniem.

- Mel, nikt nie zrobił tego specjalnie – powiedział cicho, widząc jej zrozpaczoną minę. Zależało jej na karmieniu Evie piersią, dlatego codziennie pracowicie odciągała pokarm i robiła zapasy w zamrażalniku.

- Zepsuło się – powtórzyła jękliwie Mel i zadrżała.

- Przykro mi, kochanie. – Mark chciał ją przytulić, ale odsunęła się od niego.

Nie pragnęła bliskości. Odrętwiała, dusiła w sobie emocje. Była jak zbyt mocno napięta struna, gotowa w każdej chwili pęknąć.

- Nie szkodzi – powiedziała drżącym głosem, nabierając powietrza. - I tak miałam zacząć odstawiać ją od piersi. Bo przecież teraz już nie mogę jej sama karmić, prawda? Nie mogę jej narażać. Na pewno ucieszy cię fakt, że mam dość oleju w głowie, by to wiedzieć.

Leki. Mark zacisnął powieki. Cholera. Nie przyszło mu to do głowy – za to Mel wszystko przemyślała. Była zdruzgotana. Odtrąciła jego rękę i wyszła z kuchni.

Zawahał się, ale po chwili, słysząc, że Mel idzie na górę, postanowił pójść za nią. Nie mógł jej tak zostawić.

- Przepraszam – powiedziała Jade ze łzami w oczach, kiedy ją mijał. – Naprawdę nie przypominam sobie, że bym ją wyłączała, ale jeśli to zrobiłam...

Była przybita, jakby spadł na nią cały ciężar odpowiedzialności. Zatrzymał się i położył dłoń na jej ramieniu.

- To nie twoja wina – zaznaczył. – Każde z nas mogło niechcący wyciągnąć wtyczkę. – Nawet Mel. Biorąc pod uwagę jej stan, równie dobrze mogła to zrobić sama.

Jade pokiwała głową. Wciąż jednak miała zboląłą minę. Oby tylko nie zechciała przez to odejść, pomyślał Mark.

- Pojadę do sklepu – zaproponowała, uśmiechając się. – Kupię mieszankę dla niemowląt. Nie martw się, Mark. Z Evie na pewno

wszystko będzie dobrze.

Mark poczuł, jak przetacza się przez niego fala ulgi. Jade wiedziała, co robić. Jade potrafiła zaradzić.

– Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma sprawy – odparła. – Poppy, chcesz pojechać ze mną?

– A-ha. – Poppy prędko potwierdziła skinieniem głowy. Z jej miny wynikało, że wolałaby być gdziekolwiek, byle nie w domu.

– Evie też mogę zabrać – podsunęła Jade. – Nie zajmie nam to długo, a przynajmniej będziesz miał czas, żeby... – Kiwnęła głową w kierunku schodów. – O ile Mel zgodzi się, żebym wzięła jej auto.

– Na pewno nie będzie miała nic przeciwko. – Wskazał kluczyki leżące na blacie, a potem kucnął i przytulił Poppy. – Bądź grzeczna, szkrabie – powiedział i poczuł ukłucie w sercu na widok konsternacji w jej spojrzeniu. – I pamiętaj, że dopóki mamusia nie poczuje się lepiej, Jade tu rządzi. Słuchaj się jej, dobrze?

– Dobrze – obiecała Poppy.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił ją Mark i pocałował w czoło.

Potem poszedł na górę, dziękując Bogu za Jade, która uspokoiła Evie i zapewniła Poppy, że Dory nic się nie stanie, jeśli zostawi ją w zlewie w specjalnej wodzie dla rybek. Bał się, że Mel postąpiła pochopnie, zatrudniając ją tak szybko, ale od tamtej pory minął długi miesiąc i przez ten czas zdążył pozbyć się obaw. Jade okazała się nie tylko kompetentna, ale też potrafiła zająć się dziećmi w trudnych sytuacjach i było widać, jak bardzo jej na nich zależy. Stała się niezastąpiona. Teraz był już o tym przekonany. Dlatego musiał zapewnić jej dostęp do wszystkiego, co niezbędne, łącznie z samochodem Mel. Ponieważ jeśli zostanie – a modlił się, żeby tak było – będzie regularnie z niego korzystała.

Mark obudził się nad ranem i zdziwił panującą w domu ciszą. Potem zobaczył, że łóżko po stronie Mel jest puste, i poczuł narastający niepokój.

W pośpiechu naciągnął spodnie od dresu, o mało przy tym nie spadając z łóżka, i wybiegł na schody. Na dole ciemno. Poszedł do pokoju Evie, przy okazji zaglądając do Poppy. Starsza córka smacznie spała pilnowana przez wierną Herkules. Skopała z siebie kołdrę. Mark

wszedł na palcach, uspokoił psa gestem dłoni i przykrył małą.

Drzwi do pokoju Evie były nietypowo zamknięte. Oboje z Mel woleli, gdy były odrobinę uchylone. Mark przystanął na zewnątrz, nadstawił uszu, ale nie wychwycił żadnego dźwięku. Nacisnął więc klamkę, otworzył drzwi i spojrzął z niepokojem w stronę łóżeczka.

Evie leżała na brzuchu, trzymając jedną rękę pod głową. Wyglądało na to, że śpi. Mark musiał się jednak upewnić. Nabrał powietrza i wszedł do środka. Odetchnął z ulgą, dopiero kiedy zobaczył ruch gałek ocznych pod powiekami córeczki.

Mel stała pośrodku pokoju. Nic nie wskazywało na to, żeby go zauważyła. Trwała w bezruchu, obejmując się wpół. Mark nie wiedział, co robić. Czy to możliwe, że lunatykowała? Zawahał się, widząc, jak Mel przygląda się Evie, a kiedy napięła ramiona i wzięła głęboki oddech, cicho podszedł do niej.

– Nie skrzywdziłabym jej – wyszeptała żałośnie.

– Wiem. – Słyszac ból w jej głosie i zastanawiając się, jak długo tak stoi, Mark poczuł ukłucie w sercu. – Wiem, Mel, że byś tego nie zrobiła – powiedział i otoczył ją ramieniem. Rozpaczliwie usiłował pozbyć się dręczącego uczucia, że jeśli zostawi ją samej sobie, to ją straci.

34. Melissa

Melissa starała się zmusić swoje ciało do reakcji pomimo głośnych protestów umysłu. Coś ścisnęło jej serce. Próbowwała biec, oddychać, lecz wciągała ją otchłań, która się pod nią otworzyła. Powietrze było zbyt gęste i miało wstrętny zapach. Jej płuca wypełniał gryzący dym. Skamieniała usiłowała dosięgnąć Evie. Odpychała, odpędzała od siebie dłonie, które trzymały ją za nogi, bezcielesne ramiona, wijące się jak bladoszare pnącza wyrastające z grzęzawiska. Płakała. Żalosne pojękiwania zamieniły się w łzy przerażenia – jej dziecko płakało. Ktoś nią potrząsał, robił jej krzywdę, a ona... nie mogła...

Śpij, kochanie, zamknij oczka...

Jade?

– Dzień dobry. – Usłyszała radosny głos opiekunki.

Otworzyła ciężkie powieki i szybko zamrugła, oślepiona jasnym światłem, w którym dziewczyna wydawała się skąpana.

– Dzień dobry – powtórzyła Jade. – Przyniosłam ci herbatę.

Mel przełknęła ślinę i dopiero wtedy poczuła, że zupełnie zaschło jej w gardle. Spróbowała podciągnąć się na łóżku, tak by się znaleźć w pozycji półsiedzącej. Jednocześnie usiłowała odzyskać ostrość widzenia. Zmrużyła oczy. Słońce wlewało się do pokoju przez otwarte żaluzje. Zupełnie jak te w jej sypialni. A więc jestem u siebie, pomyślała z ulgą.

– Spałaś jak suseł – powiedziała Jade. – Nie chcieliśmy cię budzić i...

– My?

– Mark nie chciał – sprostowała Jade i pochyliła się, żeby poprawić Mel poduszki. – Powiedział, że zasnął dopiero po trzeciej, więc uznaliśmy, że nie będziemy ci przeszkadzali.

Znowu to „my”. Nie spodobało jej się – tak samo jak to, że Mark pozwolił jej spać do późna. Kiedy chorowała poprzednim razem, też sypiała w dziwnych godzinach. Nie miała powodu ani siły, by wstawać z łóżka. Tym razem to jednak co innego. Miała rodzinę,

z której nagle – jakkolwiek paranoicznie to brzmiało – poczuła się wykluczona. Potrzebowała rutyny, ustalonego porządku: wstać i robić swoje. Nie chciała się poddawać, leżeć w nieskończoność w łóżku, przeżywać koszmary, które wydawały się zbyt realne, i spadać coraz głębiej w tę czarną otchłań.

– Gdzie on jest? – spytała. Odkryła się i spróbowała usiąść na łóżku. Niełatwe zadanie. Czuła się tak, jakby jej umysł i ciało były zanurzone w gęstym syropie.

Jade pomogła jej zachować równowagę.

– Zawiózł Poppy do szkoły, a że akurat wypadają badania kontrolne Evie...

– Mark ją zawiózł? – spytała zaskoczona Mel. – Nie powinien być w pracy?

– Powiedział, że chce spędzić z nią trochę czasu. Ja mogłam ją zabrać, ale...

– Raczej chciał jej oszczędzić przykrego widoku – warknęła Mel i od razu pożałowała, widząc skonsternowaną minę Jade.

– On chce dobrze, Melisso – powiedziała ostrożnie Jade, świadoma niestabilności i wybuchowości pracodawczyni. – Wiem, jak się czujesz. Chcesz, żeby ludzie zostawili cię w spokoju i przestali traktować tak, jakbyś nie potrafiła sama o siebie zadbać. Ale on stara się pomóc.

To prawda. Wiedziała o tym. Westchnęła w duchu, a potem, kiedy dotarł do niej sens słów Jade, spojrzała z zaciekawieniem na dziewczynę.

– Naprawdę wiesz, jak się czuję?

Jade się zawahała, po czym niechętnie pokiwała głową.

– Też brałam leki – przyznała wyraźnie speszona. – Przez krótki czas. Po tym, jak moi rodzice...

Mel wpatrywała się w nią, usiłując przyswoić tę nową informację związaną z opiekunką.

– Teraz czuję się już dobrze. Chyba powinnam była wcześniej o tym wspomnieć, ale... – Urwała i skrępowana spuściła oczy.

– Bałaś się, że cię nie zatrudnię? – dokończyła Mel, wczuwając się

w sytuację dziewczyny.

Mimo że dziś rozumiano zaburzenia psychiczne znacznie lepiej niż jeszcze nie tak dawno temu, ludzie wciąż obawiali się nieznanego. Mel doświadczyła tego na własnej skórze. Nigdy jednak nie sądziła, że Mark uzna ją za niezdolną do opieki nad własnymi dziećmi.

Jade powoli pokiwała głową.

- Przepraszam – szepnęła.

Mel zamyśliła się nad własną postawą. Dziewczyna była kompetentna, okazywała autentyczną troskę Poppy i Evie, pomagała, jak umiała. Mało tego, gotowa była pozostać z nimi pomimo sytuacji, od której wielu ludzi wolałoby uciec; właściwie prawie każdy. I co usłyszała w podzięce za swój trud? Oskarżenie o sabotaż zapasów mleka, choć w oczywisty sposób był to zwykły przypadek. Musiała poczuć się okropnie.

- Nie mów tak. – Mel wzięła ją za rękę. Biedactwo, wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem. – Zatrudniłabym cię. Wspaniale wykonujesz swoją pracę. Jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Naprawdę? – Jade się rozpromieniła. Miała przepiękny uśmiech.

- Naprawdę. – Mel ścisnęła jej dłoń. – To ja powinnam przeprosić. Wyciągnęłam pochopne wnioski, jeśli chodzi o lodówkę. Gniazdko znajduje się w takim miejscu, że bardzo łatwo wyrwać wtyczkę. Na pewno sama to zrobiłam, na przykład odstawiając czajnik. Przepraszam, że naskoczyłam na ciebie.

- Nie musisz przeproszać – odparła Jade, sięgając po kubek z herbatą i podając go Mel.

Wręczyła jej również kapsułki. Pewnie od Marka. Najwyraźniej bał się, że Mel zapomni je wziąć albo zostawi byle gdzie. Rzeczywiście, najchętniej zapomnialaby o lekach. Już i tak kręciło jej się w głowie, jakby była pijana. Nic dziwnego, że pomyślał, iż popija w ciągu dnia. Dlaczego jednak musiał jej to wypomnieć? Poczula się tak, jakby stracił do niej zaufanie.

Wbiła spojrzenie w podsunięte jej przez Jade małe, zupełnie niewinnie wyglądające kapsułki.

- Pomogą ci – zapewniła Jade, widząc wahanie Mel.

- Poczuję to dopiero za kilka tygodni. – Wiedziała, że musi się

liczyć ze skutkami ubocznymi, które się pogłębią, zanim jej stan się wreszcie polepszy. Westchnęła, wzięła kapsułki i połknęła je, popijając herbatą. – Mam nadzieję, że wytrzymasz z moimi wahaniami nastroju – dodała. Czowała, że teraz, kiedy Jade się jej zwierzyła, też może sobie pozwolić na wyznanie.

– Obiecuję, że jeśli wpadniesz w histerię, po prostu odwrócę głowę.

Mel się uśmiechnęła.

– Na twoim miejscu raczej omijałabym mnie szerokim łukiem. Czuję, że się zbliża.

Jade otworzyła szeroko pełne niepokoju oczy. Bardzo ładne, pomyślała Mel. Intensywnie niebieskie i niewinne jak u dziecka.

– Włosy. – Spojrzała do góry. – Co mam z nimi zrobić, do jasnej ciasnej?

Jade przekrzywiła głowę.

– Przefarbować z powrotem na miedziany – odparła. – Możemy to zrobić razem. Chętnie zmienię kolor. A na razie zwiążuj. Pokażę ci.

Wzięła Mel za rękę, pomogła jej wstać i zaprowadziła ją przed lustro w szafie. Zebrała włosy Melissy i związała w kok na czubku głowy.

Trochę za mocno, pomyślała Mel, ale uznała, że niegrzecznie byłoby wypominać.

– O tak. – Jade się uśmiechnęła, czekając na jej reakcję.

Mel przyjrzała się swemu odbiciu. Rzeczywiście lepiej, ale i tak nie dorównywała pogodnej i pełnej wigoru Jade. Wyglądała na zmęczoną, była blada i wymizerowana. Jak do tego doszło? Pokój lekko zawirował i poczuła, jak ulatuje z niej determinacja. Dlaczego chodzi półprzytomna, mimo że nawet jeszcze nie zaczęła przyjmować leków?

– Przydałoby ci się nieco różu – stwierdziła Jade w zamyśleniu. – Dopóki nie odzyskasz kolorów.

A więc ona też zauważyła ziemistość skóry Mel.

– Już sobie wyobrażam, co sobie pomyśli Mark – odparła, przewracając oczami. W domu praktycznie nie nosiła makijażu, jeśli nie liczyć odrobiny korektora pod oczy. Grudki mokrej gliny na pociągniętych różem policzkach nie wyglądały atrakcyjnie. Gdyby się

pomalowała, Mark uznałby pewnie, że wybiera się flirtować z kolejnym kelnerem. Skrzywiła się w duchu na wspomnienie pijackiej próby podrywu, przestraszonej miny kelnera i zażenowania Marka.

– O czym mianowicie? – spytał Mark, wchodząc przez otwarte drzwi sypialni i patrząc z zaciekawieniem na żonę.

– O włosach Mel – wyjaśniła błyskawicznie Jade, dyplomatycznie pomijając kontekst. – Co o tym sądzisz?

Ponownie zebrała włosy Mel w kok, żeby Mark mógł się przyjrzeć żonie w lustrze.

– Seksownie – przyznał z uśmiechem.

To tylko słowa, pomyślała Mel. W jego oczach nie zobaczyła bowiem figlarnego błysku, żadnego subtelnego podtekstu. Wyglądał marnie, był tak samo blady jak ona i wyraźnie zmęczony.

– Będę już leciał, dobrze? Nie chcę się spóźnić. – Sięgnął po komórkę, ale zaraz ją schował, nie spojrzawszy nawet na wyświetlacz.

Czy to dlatego, pomyślała Mel, że nie chce przy mnie sprawdzać wiadomości?

– Dasz sobie radę, Mel?

– Tak. Dlaczego miałabym nie dać? – Poirytowana tym, co odebrała jako protekcyjną troskę, odpowiedziała ostro. I od razu tego pożałowała.

– Zajrzę do Evie – zaproponowała taktownie Jade. – Jest w nosidełku?

– Tak. Śpi w salonie – potwierdził Mark, przenosząc zdezorientowane spojrzenie z Mel na Jade. – Pomyślałem, że na razie ją tam zostawię, skoro i tak niedługo wypada pora karmienia.

– Super. – Jade ruszyła do wyjścia. – Zdążę przygotować pokarm.

– Dziękuję, Jade. – Tym razem w jego uśmiechu zawierała się ulga podszyta wyraźnym smutkiem.

Mel zamarło serce. On wcale nie chce tu być, pomyślała. Trudno mu się dziwić... Nagle coś ścisnęło ją w żołądku – zauważyła, że Jade uniosła dłoń i musnęła nią rękę Marka. Zdumiona Mel odwróciła się od lustra. Co to było? Wyraz współczucia? Dodanie otuchy? Intymny gest. Musiała o tym wiedzieć. On zresztą też. Jade zrobiła to na

oczach Mel. W jej sypialni.

- Mel? Dobrze się czujesz? – spytał Mark, kiedy obróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła do łazienki.

- Na litość boską! Nic mi nie jest! – Proszę, przestań wreszcie zadawać pytania.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami, rozpaczliwie usiłując powstrzymać bezsensowne, żalodne łzy. Tłumaczyła sobie, że to nic takiego, tylko jej paranoja, zwykła nadinterpretacja.

35. Jade

Jade zastanawiała się, dlaczego wcześniej nie pozbyła się dziewczynki. Z początku zrobiło się jej szkoda. Zwłaszcza kiedy zobaczyła w supermarkecie, jak matka małej gotuje się ze złości i upokarza córkę na oczach innych ludzi. Jędza, w dodatku ubrana jak dziwka: krótka spódnica, cycki na wierzchu, jasnoczerwona szminka – wściekle, krwawe rozcięcie zamiast ust. Jade stała w drugim końcu alejki, widziała, jak gumowe usta kobiety poruszają się z nadmierną ekspresją, słyszała słowa, którymi matka klęła i besztala dziecko za przypadkowe przewrócenie stojaka – „Ty durna dziewucho! Patrz, co zrobiłaś!” – i czuła, jak po jej ciele pełnie gęsia skórka. Dobrze знаła lęk, którym tchnęła dziewczynka. Pamiętała go z własnego doświadczenia, kiedy jej matka, to wredne babsko, warczała na nią, okazywała pogardę i odchodziła, zostawiając ją z nim. Znow poczuła odkładający się w brzuchu lodowaty strach, wstręt, ból; bezsilność, gdy wdzierał się w nią, jęcząc, stękając i posuwając. Poczucie beznadziei, kiedy próbowała wytłumaczyć to matce. Przecież nie była niczemu winna!

Daisy powiedziała to samo. „Mamusiu, to nie moja wina” – załkała i spojrzała błagalnie na tę złośliwą, egocentryczną krowę, a po jej policzkach spłynęły grube, słone łzy. Szukała pociechy tam, gdzie nie mogła jej znaleźć.

Przecież Jade równie dobrze mogła być na miejscu tej dziewczynki.

Nie potrafiła się oprzeć – poszła za nimi, a potem przejechała pod ich domem samochodem, którego później się pozbyła; kiedy zdobyła zatrudnienie u Cainów, uznała zresztą, że własne auto jest jej zbędne. Prowadziła obserwację na piechotę, przyglądała się i czekała. Widziała, jak rozhisteryzowana matka Daisy, tak pijana po suto zakrapianej alkoholem imprezie, że ledwo trzymała się na nogach, ciska oskarżenia pod adresem ojca. „Jesteś odrażający!” – wrzasnęła, wykrzywiając usta i gromiąc go wzrokiem pełnym nienawiści. „Wstrętny, jebany pedofil!”.

To wtedy Jade podjęła decyzję: ci ludzie nie zasługują na bycie rodzicami. Nie zasługują na Daisy. Powinni spłonąć w piekle.

Najpierw jednak musi do nich dotrzeć, co zrobili. Muszą stracić córkę, której odbierają niewinność, którą pozbawiają dzieciństwa i której miłości i zaufania nadużywają.

Przerażona zachowaniem rodziców Daisy chętnie posłuchała Jade, kiedy ta powiedziała, że nie pozwoli jej skrzywdzić. Zamierzała dotrzymać słowa. Mała przypominała jej młodszą siostrę – i tak jak ona z czasem stała się utrapieniem. To samo Poppy. Z tym że Poppy okazała się ponadto rozpuszczona jak dziadowski bicz i zdecydowanie zbyt zaborcza w stosunku do Marka. Jade jeszcze nie zdecydowała, co z nią zrobi. Bardzo liczyła na to, że znajdzie w niej jakieś wartościowe cechy. Wolałaby bowiem, żeby Mark nie musiał po raz kolejny przechodzić nieznośnej żałoby po stracie dziecka – chyba że nie będzie innego wyjścia.

Natomiast w przypadku tej małej... Nie było łatwo się nią zajmować i karmić ją, mając nad głową nieustannie marudzącego i wydzwanającego Dylana. Potem, kiedy sprawy z Markiem ruszyły do przodu, Daisy stała się dla Jade tylko ciężarem.

Westchnęła. Dylan zrzędził i trząśł się za jej plecami, śmiertelnie przerażony tym, że matka odkryje jego tajemnicę i zrozumie, jakim żalonym idiotą jest jej syn. Spojrzała na dziewczynkę, która smacznie spała po końskiej dawce calpolu.

– Nic jej nie jest – orzekła, odwracając się od łóżka. – To tylko przeziębienie. Poczuj się lepiej, jak się wyśpi.

Dylan przez chwilę wpatrywał się w nią z głupkowatą miną, a potem, wytarłszy nos rękawem koszuli, poszedł za Jade, która ruszyła ku wyjściu.

– Na pewno? – spytał na schodach. – No bo... jak w nocy do niej zajrzałem, to nie oddychała normalnie, tylko jakoś tak... płytko.

Jade zmierzyła go wzrokiem. Grube zmarszczki na czole, za krótkie dzinsy – oczywiście matka mu je podłożyła – mokre plamy pod pachami. Stłumiła w sobie złość.

– Jestem jej mamą, Dylanie. A także dyplomowaną pielęgniarką noworodków. Więc chyba wiem, co jej jest, nie sądzisz? – Uśmiechnęła się słodko i pogłaskała go po policzku – broń Boże, żeby miała dziś dotykać jakiegokolwiek innej części jego ciała – po czym, wyczuwając przyprawiający o mdłości zapach potu wymieszany

z odorem świńskiego łajna, którym chłopak przesiąkł, prędko się odwróciła i zeszła na dół.

Zabrała swoją torebkę, przecięła niewielki salon i skierowała się do wyjścia.

– Już idziesz? – spytał Dylan, kiedy wyszła na zewnątrz i wreszcie zaczerpnęła świeżego powietrza. Łaził za nią jak irytujący piesek pokojowy.

– Muszę odebrać Poppy ze szkoły.

Podreptał za nią. Westchnęła, po raz kolejny zastanawiając się, jak to możliwe, że gość wielki jak murowany sracz boi się własnego cienia. Bywało to przydatne, owszem, tak jak jego wrodzona tępota, ale bała się, że przez Dylana wszystko weźmie w łeb. Przyparty do muru zacząłby śpiewać, nie miała co do tego wątpliwości, bo nie potrafiłby przekonująco kłamać, żeby uratować swój tyłek. W końcu będzie musiała coś z nim zrobić – szkoda, ale trudno, skoro nie ma innego wyjścia.

– To co, zabierzesz ją niedługo? – spytał Dylan, niezgrabnie wzruszając potężnymi ramionami. – No bo mama czasem wychodzi porozmawiać ze świniami. – Wskazał na odrażające stworzenia, które sapały i chrząkały na poletku przy domu.

Jade ugryzła się w język, żeby nie wybuchnąć śmiechem na myśl o skwaszonej babie w łachmanach gadającej ze świniami. Z drugiej strony trudno się dziwić, skoro za całe towarzystwo miała Dylana.

– Zabiorę, obiecuję, tylko że... – Zawahała się. – Wiesz, że on jej nie chce – powiedziała ze łzami w oczach. – Boję się, że coś jej zrobi. Na razie będzie lepiej, jeśli zostanie tutaj.

„On” to Mark, dla Dylana ojciec dziewczynki, mężczyzna zdolny skrzywdzić własne dziecko, jak również biedną żonę. Bezgraniczna cierpliwość Marka zaczynała niepokoić Jade. Czas najwyższy, aby sobie uświadomił, że Melissa jest mu kulą u nogi, ciężarem, który ciągnie go na dno. Musi ją zostawić. Jade nie zamierzała się nim dłużej dzielić.

Chłopak mężnie napiął pierś, zmierzył Jade wzrokiem i pokiwał głową.

– Wiem – powiedział ze współczuciem, obejmując ją swoją wielką

łapą.

Jade przeszedł dreszcz.

– W porządku – dodał szorstko. – Może jeszcze zostać. Postaram się, żeby mama się do niej nie zbliżała.

– Dziękuję, Dylanie. – Jade się uśmiechnęła i w duchu podziękowała Bogu, że udało jej się namówić go na wymianę zamka. Przez tę jego nieszczęsną matkę, która zaglądała we wszystkie kąty, będzie musiała prędko coś wymyślić w sprawie dziewczynki. – Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Do zobaczenia wkrótce. – Spojrzała na zegarek i westchnęła z żalem. – Muszę lecieć.

Cmoknęła go w policzek i odwróciła się, powstrzymując chęć wytarcia ust. Jeszcze nie wiedziała, co pocnie z Daisy. Może rzuci ją świniom na pożarcie? Ruszyła przed siebie, rozważając możliwości i nucąc: „*Śpij, kochanie, zamknij oczka...*”.

36. Mark

– Cześć, szkrabie. – Mark wszedł do domu i zaraz wziął Poppy na rękę.

Wrócił znacznie później niż zwykle, bo razem z ekipą przeszukiwał miejsce po zburzonym budynku, znajdujące się w obszarze poszukiwań zaginionej Daisy Evans. Kiedy się zorientował, że budynek ma piwnicę, uznał, że warto sprawdzić, jednak nic to nie dało, niestety. Był zmęczony i sfrustrowany.

– Nie powinnaś leżeć już w łóżeczku? – Pokazał brodą na wiszący w korytarzu zegar; duża wskazówka dawno minęła trzydziestkę, a mała siódemkę.

– No właśnie chciałam. – Poppy zrobiła wielkie oczy.

Postawił ją na podłodze.

– Ale mamusia powiedziała, że przyjdzie i położy mnie spać razem z Dory.

– Ach, rozumiem. – Mark pokiwał głową, po czym ściągnął brwi, zastanawiając się, jak się kładzie do łóżka złotą rybkę. – A gdzie jest mamusia?

– Pracuje – odparła Poppy, idąc za nim do kuchni. – Będzie zamordowana – dodała z długim westchnieniem.

– Chyba zmordowana – poprawił ją Mark, zerkając z zaciekawieniem w stronę Jade, która wstawiała butelki do sterylizatora.

– Od rana siedzi w warsztacie – wyjaśniła dziewczyna i pstryknęła czajnik.

Mark zwrócił uwagę, że czajnik był teraz podłączony do gniazdka oddalonego od lodówki.

– Pracuje cały dzień?

Był zaskoczony. Bał się, że uboczne skutki działania lekarstw, o których wiedział, że przez pierwsze kilka tygodni mogą się okazać trudne do zniesienia, uniemożliwią Mel pracę. Ale przecież jest silną kobietą, przypomniał sobie. Nie zniechęca się i nie rezygnuje łatwo,

czego najlepszym dowodem jest dwójka wspaniałych dzieci. Poza tym praca ma dla niej działanie terapeutyczne. No, ale cały dzień i pół wieczoru w warsztacie? Oby tylko nie przesadziła.

- Zajrzała raz czy dwa sprawdzić, co u Evie, i to wszystko – powiedziała Jade. – Chcesz, żebym zabrała Poppy na górę i poczytała jej na dobranoc? Mógłbyś pójść porozmawiać z Mel.

- Byłoby świetnie. Dziękuję, Jade.

Poppy raczej nie będzie miała nic przeciwko temu, że nie tata, tylko Jade poczyta jej bajkę. Był wdzięczny opiekunce za pomoc. Wręcz podziwiał jej elastyczność w takich sytuacjach. Doceniał również to, że starała się zaprzyjaźnić z Mel, której ktoś taki bardzo by się przydał, zwłaszcza po ochłodzeniu stosunków z Lisą. Nadal nie potrafił ogarnąć tego, co działo się w głowie jego żony. Stwierdził, że na razie lepiej nie poruszać tego tematu.

- Hura! Chcę *Małą syrenkę Lily!* – Poppy radośnie klasnęła w dłonie.

Nie, mała zdecydowanie nie miała nic przeciwko.

- Domyślam się, że Jade czyta ją lepiej ode mnie – skomentował Mark.

- Bo jest dziewczyną, głuptasie. A Lily to też dziewczynka, tylko syrenka – wyjaśniła Poppy.

- Łamiesz mi serce – stwierdził z udawanym westchnieniem.

Nachylił się, żeby pocałować Poppy na dobranoc, a ona dotknęła dłonią jego policzka i spojrzała mu z troską w oczy, a kiedy nagle zrobił zeza, zachichotała.

- Drażnisz się ze mną – powiedziała, próbując go naśladować.

- Troszeczkę – przyznał, dotykając ustami jej ślicznego noska. – Ale wiem, że kochasz mnie nad niebo.

- I księżyc.

- I gwiazdy. Dobranoc, szkrabie. Robale potwory ci nie dokuczają?

- Nie, Jade wszystkie pokonała – odparła beztrąsko Poppy i podała rękę opiekunce.

- Jednym cięciem mojego miecza na robale potwory – dodała Jade, dobrodusznie przewracając oczami.

– Jednym cięciem? Wow. Jesteś dzielniejszym wojownikiem ode mnie – skomentował Mark i ruszył w stronę tarasu.

– Taaatooo, Jade to dziewczyna! – zawołała Poppy.

– Wiem, zauważyłem.

Mark wolał zapukać do drzwi pracowni i poczekać na reakcję żony; nie chciał jej wystraszyć.

– Otwarte – powiedziała po chwili.

– Jak ci idzie? – spytał, wchodząc.

Mel odsunęła się od rzeźby, nad którą pracowała.

– Szczerze? – odparła, odgarniając grzywkę z czoła. – Marnie.

Mark przyjrzał się Mel najdyskretniej, jak potrafił. Miała kawałki gliny na policzku. Kilka tygodni wcześniej delikatnie usunąłby je kciukiem i złożył pocałunek na jej miękkich ustach. A teraz? Obchodzić się z nią jak z jajkiem, nigdy tak naprawdę nie wiedział, jak ona zareaguje. Dlatego zawsze najpierw wolał wybadać grunt.

– Zanadto się forsujesz – stwierdził. – Powinnaś zrobić sobie przerwę.

– Dziękuję za radę, panie komisarzu – skomentowała z sarkazmem.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jestem odrobinę w plecy z zamówieniami. Co ja mówię? Na pewno nie zauważyłeś, bo byłeś zajęty czymś innym.

To nie będzie łatwe, westchnął w duchu Mark.

– Co masz na myśli?

– Nic takiego. – Wzruszyła ramionami. Wzięła narzędzie do modelowania i wróciła do pracy. – Tylko to, że ostatnio wydajesz się... nieobecny.

Mark spojrzał na nią krzywo.

– Mel, to niesprawiedliwe. – Zastanawiał się, jak jej powiedzieć, że owszem, bywa daleko myślami, ale ze względu na pracę.

– Tak samo jak traktowanie mnie, jakbym była kaleką – odpaliła z wściekłością w oczach. – Albo idiotką.

Popatrzył na nią osłupiały. Przecież nie traktował jej w taki sposób. Chyba. Wrócił pamięcią do ostatnich dni i tygodni, mimo że był

zmęczony i skupienie przychodziło mu z pewnym trudem, i uświadomił sobie, że chyba rzeczywiście mógł się zachowywać tak, jak mówiła. Przypomniał sobie jej ripostę: „Nie potrzebuję niańki”, a także rozdrażnienie, ilekroć – a robił to naprawdę często – pytał, czy dobrze się czuje. Powinien odpuścić. Zostawić jej trochę przestrzeni. Przestać odgrywać rolę niańki.

– Rozumiem. – Pokiwał głową i przeczesał włosy dłonią. – Przepraszam, jeśli odniosłaś takie wrażenie. Po prostu martwię się o ciebie. Nie możesz mieć o to do mnie pretensji.

Spojrzała na niego z rezerwą.

– Skoro się martwisz, to czemu wracasz tak późno?

Bo nie wyrabiam się w pracy, pomyślał. Nie siedzę z założonymi rękami.

– Przez pracę – powiedział. – Chodzi o tę zaginioną dziewczynkę. Namierzyliśmy miejsce, które wydawało nam się potencjalną kryjówką. Musiałem to sprawdzić.

Mel miała taką minę, jakby nagle zrobiło jej się przykro. Ściągnęła brwi.

– Z Lisą?

Ach, wreszcie to, co ją gryzie.

– Tak, z Lisą – przyznał ze znużeniem. – Pracuję z nią, Mel, przecież wiesz. Co według ciebie mam zrobić?

– Powiedzieć prawdę – zaproponowała, wzruszając ramionami.

– Prawdę? – Patrzył na nią w osłupieniu. Ona naprawdę myśli, że ją zdradzam, stwierdził w duchu. – Jezu, Mel! Nie mam pojęcia, co sobie ubzdurałaś, ale... – Urwał, bo zdał sobie sprawę, że to, co zamierzał z siebie wyrzucić, byłoby ciosem poniżej pasa.

Mel milczała. Pracowała nad rzeźbą.

Ta rozmowa nie ma sensu, uznał.

– Pójdę sprawdzić, co u dzieci. – Westchnął i odwrócił się, by odejść, zanim powie coś, czego z pewnością będzie żałował.

Był już w drzwiach, kiedy go zatrzymała.

– Przepraszam!

Nabrał powietrza i się odwrócił. Zachować spokój, powiedział sobie. Nie dopuścić złości do głosu. Wiedział doskonale, że w tym stanie Mel może się zachowywać nieracjonalnie. Nie czuł jednak, żeby dzięki tej świadomości było mu w jakikolwiek sposób łatwiej.

– Piec nie działa, jak należy, wszystko się psuje i nawet zlew się zatkał. – Machnęła ręką w jego kierunku. – Ja też, Mark... Ja też się psuję! – krzyknęła, kładąc brudną od gliny dłoń na piersi. – Nie radzę sobie z Evie, której się wydaje, że jej mamą jest Jade. Zresztą Poppy też woli towarzystwo opiekunki. Ja... ja już nie jestem w stanie trzeźwo myśleć! – Popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem, rozpaczliwie szukając zrozumienia.

Mark bardzo chciał ją zrozumieć, ale nie potrafił. Czuł się zdezorientowany, odsunięty na bok, całkowicie bezsilny.

– Kocham cię, Mel. Ciebie! Nie patrzę na inne kobiety, nie pragnę innych kobiet. Czy możesz przyjąć to do wiadomości i zapamiętać?

Mel przyłożyła nadgarstek do czoła.

– Wiem – odezwała się w końcu. – Wiem przecież. Po prostu... – Podniosła na niego wzrok.

Po prostu co? Poczuł, jak niepokój przewierca mu wnętrze. Nie powiedziała, że też go kocha. Bo... czy kocha? Deklaracja miłości nie obowiązuje do końca życia. Czy o to chodzi? Czy Mel chce się wycofać? Zrobił krok w jej stronę i już miał postawić kolejny, gdy nagle coś łupnęło w drzwi.

Kurwa! – zaklął w myśli. Zerknął na żonę, po czym, próbując wymazać z twarzy gniewną minę, odwrócił się i otworzył drzwi.

– Przepraszam, że nogą, a nie ręką – zaczęła Jade; trzymała tacę wysoko w górze. – Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzam. Mam herbatę dla Mel. Wcześniej mówiła, że czajnik w warsztacie nie działa. – Uśmiechnęła się do Mel. – Przyniosłam też leki, żebyś nie zapomniała wziąć.

37. Jade

Jade nie zdziwiła się, kiedy zastała Marka w salonie. Popijał whisky, chyba już drugą, bo pierwszą nalał sobie, gdy zszedł w nocy na dół, niby rozmemłany, a jednak seksowny, w koszulce i spodniach od dresu. Powiedział, że Mel zasnęła, jak był w łazience, i że nie chce jej przeszkadzać. Dobry, troskliwy człowiek. Bezinteresowny. Jemu samemu wiecznie coś burzyło sen: a to budząca się Evie, a to uparta krowa Melissa, która koniecznie chciała wstawać do córeczki i zajmować się nią, mimo że przy niej mała stawiała się bardziej marudna, a teraz jeszcze te jej koszmary i wrzaski. Jade zaskoczyło to, że dziś Melissa przepracowała cały dzień w warsztacie – zdumiewające, biorąc pod uwagę, jakie ilości leków łykała. O ile w ogóle je brała. Jade zapamięta, żeby lepiej przypilnować Mel.

– Mogę się przyłączyć? – spytała, wchodząc do salonu.

Nie mogła przecież zostawić tego biednego, przybitego mężczyzny samego. Wpatrywał się w dno szklanki, jakby spodziewał się znaleźć tam rozwiązanie swoich kłopotów. Potrzebował towarzystwa, pociechy dobrej kobiety i jej troskliwych ramion. Już niedługo, mój kochany, niedługo.

Mark spojrzał na nią i uśmiechnął się ze znużeniem. Oddałaby wiele, by móc go teraz pocałować i oszczędzić mu zmartwień.

– Aż tak źle? – odezwał się.

– Nie. – Jade uśmiechnęła się pocieszająco. – Ale pomyślałam, że kieliszek czerwonego wina nie zaszkodzi. O ile nie masz nic przeciwko temu. Pomoże mi się rozluźnić po pracowitym dniu. – Ziewnęła i się przeciągnęła. Celowo tak wypięła pierś, by móc się pochwalić biustem osłoniętym cienką koszulką na ramiączkach.

Spojrzał na nią. Jego wzrok przelotnie spoczął na wyeksponowanej części ciała Jade, ale zaraz wrócił wyżej. Uśmiechnął się – najwyraźniej spodobało mu się to, co zobaczył.

– Nie krępuj się – zaproponował.

Och, jakże chciała móc powiedzieć to samo. Ugryzła się w język. Nie, jeszcze za wcześnie. Zamartwiał się głupią Melissą, wmawiał

sobie, że jest za nią odpowiedzialny i że ma wobec niej dług, bo urodziła mu dzieci, tak jakby dokonała czegoś niewiarygodnego. Trudno było uwierzyć, że przy całej swej bezużyteczności wydała na świat aż dwójkę. Z pewnością poczuł niesamowitą ulgę, kiedy w końcu zaszła w ciążę i ją utrzymała – bo nie musiał już więcej uprawiać z nią seksu. Ta czynność raczej nie dawała mu satysfakcji. Ani wtedy, ani teraz. Nie z Mel.

Jade wiedziała, że potrafiłaby temu zaradzić. Pieprzyłaby się z nim długo i powoli. Poczła rozkoszny dreszcz, wyobrażając sobie, jak Mark dochodzi w niej mocno i głęboko.

– Jeszcze jedną? – Odwróciła się z butelką whisky w dłoni, pewna, że Mark dostrzeże pożądanie w jej spojrzeniu, pośle zasady do diabła, podejdzie i weźmie ją tu i teraz.

Niestety, wzrok Marka zamiast na niej spoczywał na stojących na kominku cholernych zdjęciach szczęśliwej rodziny. Pieprzona Melissa! Jade postarała się zapanować nad rozdrażnieniem. To nie wina Marka, tylko jej, tej baby, która wbijała w niego szpony, czepiała się go i manipulowała nim. Im prędzej przestanie się zadręczać i postanowi od niej odejść, tym lepiej dla niego.

– Mark?

– Co? – Otrząsnął się. – Ach, przepraszam. – Popatrzył na jej twarz, potem na butelkę i jednocześnie na piersi, bo trzymała ją przed sobą w strategicznym miejscu, i znów na twarz. – Właściwie czemu nie? – odezwał się w końcu, podając jej szklaneczkę.

Biedaczek był zupełnie wykończony. Przydałby mu się masaż, mocne dłonie rozbiłyby napięte mięśnie. Jade nalala porcję whisky, dodała jeszcze kapkę, i wręczyła mu drink. Jego palce otarły się o jej dłoń, wywołując elektryzujący impuls seksualnego napięcia, który rozszedł się po ciele Jade.

– Dzięki – powiedział i uśmiechnął się do niej z taką tęsknotą w oczach, że zapragnęła machnąć ręką na wszystkie swoje starannie przygotowane plany i tu i teraz zedrzeć z siebie ubranie.

Ale nie. To musi być jego decyzja. Jade nie może go popędzać. Nie może dopuścić do sytuacji, w której obarczyłby ją winą, gdyby się okazało, że straci dziewczynki. To jednak mało prawdopodobne – nie ma takiej możliwości, żeby Melissę uznano za zdolną do zajmowania

się córkami; o ile wcześniej, zanim w ogóle wypłynie kwestia opieki nad dziećmi, nie zrobi wszystkim prezentu i nie skończy ze sobą. Tak czy owak, lepiej zachować ostrożność.

Jade pokrzepiła Marka uśmiechem i zajęła miejsce naprzeciwko niego, nie zapominając o dyskretnie uwodzicielskim ruchu bioder. Usadowiła się w fotelu i przez chwilę przyglądała pogrążonemu w myślach mężczyźnie – pewnie się zastanawiał, w jaki sposób dał się uwięzić w destruktywnym związku.

– Umieć słuchać – powiedziała.

Mark przeniósł uwagę na nią.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak źle – odezwał się cicho.

Jade czekała. Liczyła, że usłyszy coś więcej, ale Mark zamilkł. Siedział zamyślony i masował skronie.

– Cieszę się, że tu jestem – powiedziała. – I że mogę pomóc.

Mark pokiwał głową.

– Jak śledztwo? – spytała, chcąc okazać mu wsparcie przy oczywistym braku zainteresowania ze strony Mel.

– Kiepsko. – Westchnął i się napił. – Wydawało mi się, że coś wypatrzyłem na farmie Hawthorne'ów, ale...

O cholera! W głowie Jade zawył alarm.

– Fałszywy trop? – zapytała, starając się ukryć zainteresowanie i jednocześnie gorączkowo obmyślając nowy plan.

Będzie musiała porozmawiać z Dylanem, zaprząć go do pomocy przekupstwem albo... przysługą. Łatwizna, pomyślała. W moich rękach Dylan staje się potulny i uległy, tak jak glina staje się plastyczna w dłoniach Melissy. Tylko trzeba działać szybko.

– Tak. – Mark ze smutkiem pokiwał głową. – To jak szukanie wiatru w polu. A przecież byłem pewien, że coś znalazłem...

Westchnął ponownie, wstał i podszedł do barku, by napełnić szklaneczkę.

– Dlatego późno wróciłeś?

– Tak, przepraszam za to. Nie sądziłem, że tyle nam zejdzie. Gdybym wiedział, że Mel pracuje, postarałbym się wrócić wcześniej.

- Nic się nie stało – zapewniła go Jade. – To oczywiste, że czasem coś cię zatrzyma. Zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy czegoś tak poważnego jak zaginięcie dziecka. – Zawahała się, ale uznała, że warto posunąć się dalej. – Przykro mi, że Mel tego nie rozumie.

Mark popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem i wrócił na swoje miejsce.

- Usłyszałam fragment waszej rozmowy, kiedy przyniosłam jej herbatę.

Mark pokiwał głową i zacisnął zęby.

- Kiedyś rozumiała – wycedził i upił whisky. – Ostatnio z jakiegoś powodu przestała mi ufać. Nie wiem dlaczego.

- I to cię niepokoi? – Postanowiła ostrożnie go wysondować.

Mark zawahał się, jakby nie był pewien, ile może jej powiedzieć.

- Szczerze mówiąc – odezwał się po chwili – nie tyle niepokoi, ile przeraża.

- Dlaczego? – spytała, łagodnie zachęcając go do dalszych zwierzeń.

Mark przeciągnął dłonią po twarzy.

- Bo... Wiem, że jest chora, ale zaczynam się zastanawiać, czy ona nadal... – Urwał, sięgnął po szklaneczkę, odstawił ją, podniósł się z kanapy. – Mam wrażenie, że oddała się ode mnie – powiedział w końcu. – Nie wiem, jak zniósłbym nasze rozstanie.

Że co? Serce podeszło jej do gardła. Wbiła w niego surowe spojrzenie.

- Wiem doskonale, jakiego spustoszenia może dokonać rozbicie rodziny – ciągnął. Wsunął dłonie do kieszeni, podszedł do okna i spojrzął w ciemność. – Nie chcę, żeby moje dzieci musiały to przeżywać – przyznał ze ściśniętym gardłem.

Nie będą musiały, pomyślała z determinacją. Nie spełni się scenariusz z rozbitą rodziną. Angel należała do niej. Jade ją kochała. Angel była jej dzieckiem. Jade nie pozwoliłaby, żeby została bez ojca. Mark musi mieć tego świadomość. Co innego Poppy, która coraz mocniej działała jej na nerwy. Nie zdecydowała jeszcze, co z nią zrobi, ale w sumie mogłaby ją tolerować, przynajmniej przez jakiś czas, jeśli bez niej Mark naprawdę miałby się załamać.

- Cholera! – rzucił nagle Mark, odszedł od okna i ruszył w stronę drzwi.

Jade zerwała się z fotela i pobiegła za nim. Uświadomiła sobie, że słyszy płacz Evie, i skierowała się ku schodom.

- Ja pójdę – powiedziała, łapiąc go za rękę, kiedy był już na pierwszych stopniach. – Ty jesteś po whisky – przypomniała mu łagodnie, patrząc w oczy.

Miał tak udręczone spojrzenie, że pękało jej serce.

Mark skinął głową i się cofnął, lekko się przy tym zataczając, co nie uszło jej uwadze.

- Po odrobinę zbyt dużej ilości whisky – sprecyzował speszony.

- Myślę, że potrzebowałaś się napić – odparła współczująco. – Kiedy skończę z Evie, zajrzę do Melissy. A ty się połóż na kanapie, dobrze? Jesteś wstawiony. Chyba lepiej, żebyś jej teraz nie zawracał głowy.

Następnego ranka, wiedząc, że Melissa zamknęła się na dłuższy czas w pracowni, Jade dokończyła to, co zaplanowała w kuchni. Przez chwilę mocowała się z kolankiem pod zlewem, ale w końcu umieściła grudę gliny w odpowiednim miejscu.

Uzmysłowiwszy sobie, że musi przyspieszyć z planem, leżała w łóżku i zastanawiała się, jak to zrobić. Wreszcie wymyśliła, że rozwiązaniem będzie ostateczne zniszczenie wizerunku Marka jako rycerza na białym koniu – przekonanie Melissy, że on wcale nie jest doskonałym mężem, za jakiego zawsze go miała. Sęk w tym, że Mel nie odeszłaby z własnej woli, a w każdym razie nie zostawiłaby dzieci. Z kolei Jade za nic nie pozwoliłaby jej zabrać Angel. Mark zresztą też nie. W oczywisty sposób bał się o swoją wątłą, obłąkaną żonę, ale jednak dzieci miały pierwszeństwo. Skoro Melissa nie zostawiłaby rodziny dobrowolnie, Jade musiała zadbać, aby zrobiła to pod przymusem.

W tym celu należało dopilnować, by Mark zamiast o żonę zaczął się martwić o samego siebie. Melissa musi widzieć jego frustrację, jego tłumiony gniew, musi zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo jest nią rozczarowany. Musi do niej dotrzeć, że Mark, jak każdy troskliwy ojciec, dba o dobro dzieci i że być może jedynym sposobem na oszczędzenie im bólu jest odsunięcie ich od matki. Melissa zareaguje nieracjonalnie i, przy odrobinie szczęścia, gwałtownie. Tak... Im

dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej podobała jej się ta wizja. Wkrótce pozbędzie się Melissy.

A wtedy gładko zajmie jej miejsce.

Już niedługo wszyscy będziemy razem, kochanie, zwróciła się w myślach do Angel. Ty, ja i tata. Będzie cudownie, prawda?

A co z Poppy? Już teraz jest roszczeniowym dzieckiem, bez matki zrobi się jeszcze gorsza. Jade ścięgnęła brwi. Do tej pory nie musiała się nad tym zastanawiać. Cóż, trzeba będzie się jej pozbyć. Nie ma innego wyjścia. Tylko że Mark ma bzika na punkcie małej. Będzie nieukożony.

A więc przyjdzie jej go pocieszyć, wielokrotnie pocieszać. Jade uśmiechnęła się pod nosem. Jeśli szybko zajdzie w ciążę, a na pewno zajdzie po takiej dawce seksu, jaką zaplanowała na czas po odsunięciu Melissy, Mark wkrótce zyska nowe zajęcie dla umysłu.

Sprawdziła godzinę na zegarze ściennym – musiała się zbierać, jeśli liczyła na pomoc Dylana w pozbyciu się Daisy. Zaparzyła herbatę, sięgnęła do szafki po kapsułki Melissy, jedną wrzuciła do kubka, a drugą położyła na tacy – tę jej pracodawczyni posłusznie połknie.

Uznała, że zanieśie jej też kilka ciastek. Nie było sensu, żeby Mel dbała o linię, skoro Mark i tak skupia się na innych, ciekawszych widokach.

Czy pamiętała o wszystkim? Ach, jeszcze wódka, ulubiony trunek Melissy, doskonały napój dla alkoholiczki chcącej ukryć zapach procentów w oddechu. Nucąc pod nosem, Jade poszła po półlitrową butelkę, którą miała w torebce – jedną z kilku, jakie kupiła – po czym udała się do toalety na parterze, gdzie odkręciła zakrętkę i wylała sporą ilość wódki do umywalki. Wróciła do kuchni i schowała tę do połowy pustą butelkę głęboko w szafce pod zlewem. Butelka odnajdzie się, kiedy ktoś, konkretnie Mark, zabierze się do przetykania zapchanej rury.

38. Melissa

– Proszę! – zawołała Mel, słysząc pukanie do drzwi pracowni, po czym, uświadomiwszy sobie, że to na pewno Jade z herbatą i ciastkami, wytarła dłonie z gliny i wstała otworzyć.

– Jak ci idzie? – spytała Jade z typowym dla siebie promiennym uśmiechem.

W uśmiechu Mel było mniej radości.

– Jak po grudzie.

Przytrzymała drzwi, a potem ruchem dłoni dała znak Herkules, która w ciągu dnia wołała przesiadywać w warsztacie z Mel zamiast w kuchni z Jade. Mel nie rozumiała, dlaczego suka pała aż taką niechęcią do biednej dziewczyny, czemu warczy, ilekroć ta znajdzie się w pobliżu. Zdaniem Jade działo się tak dlatego, że zachowywała się nerwowo w obecności psów – kiedy była mała, jeden ją ugryzł – i Herkules najwyraźniej to wyczuwała. A jednak Mel wydawało się to dziwne, bo Herkules należała do wyjątkowo spokojnych czworonogów.

– Uciekaj na zewnątrz, moja droga. – Machnęła ręką na sukę, która przyglądała się nieufnie Jade. – No już, Herkules, zmykaj – powtórzyła Mel, klepiąc psa po zadzie.

Znowu wszystko zaczyna mnie drażnić, uzmysłowiła sobie. Ostatnio to norma. No ale też nic dziwnego przy nieustannym zmęczeniu. Czowała się jak zombi. Może powinna poprosić doktora Meadowsa o zmianę leków albo zmniejszenie dawki? Śniły jej się przerażające i wyjątkowo sugestywne koszmary, miała wrażenie, jakby jej życie na jawie było iluzją. Kilka razy przestraszyła Marka, bo krzyczała przez sen. Zdawała sobie sprawę, że jeśli oboje mają się w końcu porządnie wyspać, nie będzie miała innego wyjścia, jak zacząć brać środki nasenne, ale tylko w ostateczności.

– W porządku, jak chcesz. Wyjdiesz później. Tylko nie miej do mnie pretensji, kiedy już nie będziesz mogła wytrzymać, bo tak bardzo będzie ci się chciało sikać. – Mel westchnęła i zamknęła drzwi.

Jade postawiła tacę na blacie i przystanąła przed nową rzeźbą.

Mel przyjrzała się swojemu dziełu. Nie tylko czuję się jak zombi, ale też rzeźbię jak zombi, stwierdziła w myślach.

– Skończyłaś ją – zauważyła z entuzjazmem Jade. – Gratulacje!

– Skończyłam, ale nie ma czego gratulować. – Mel ponownie westchnęła. Para, którą wyrzeźbiła, trwała w skamieniałej desperacji zamiast w miłosnym uścisku. Gdzie się podziała namiętność? Zmysłowość? Pożądanie?

– Co ty mówisz? Jest piękna – zdziwiła się Jade. – Sugestywna.

– I co takiego sugeruje? – spytała ponuro Mel. – To miało być postkoitalne uniesienie, fuzja członków, serc i ciał, dwoje kochanków w jednej osobie, a nie dwie rozpaczające postaci.

Jade wpatrzyła się w beznamiętnych kochanków.

– Może nie stanął na wysokości zadania?

Mel dopiero po chwili zrozumiała, co Jade ma na myśli.

– O rany. – Roześmiała się. – Czyli powinnam jeszcze nad nim popracować?

Jade niezobowiązująco wzruszyła ramionami.

– Dla mnie ta rzeźba wygląda bajecznie, ale wiem, że dla ciebie stanie się taka dopiero wtedy, kiedy naprawdę będziesz z niej zadowolona. Zostawię was sam na sam, żebyś mogła polechtać jego ego – powiedziała i podeszła do drzwi. – Chciałabym wyjść na trochę, zanim odbiorę Poppy ze szkoły.

– Tak? – Mel poczuła, jak wzbiera w niej panika. Nagle uświadomiła sobie, że boi się zostać sam na sam z własnym dzieckiem.

– Chcę zajrzeć do sklepu z wyposażeniem wewnątrz – wyjaśniła Jade, nie zwracając uwagi na przestrach w oczach pracodawczyni. – Pomyślałam, że rozejrzę się za czymś do domu. Może w końcu uda mi się rozpocząć remont. Nie przejmuj się Evie, zabiorę ją ze sobą.

Panika ustąpiła uldze, po której przyszedł niepokój. Co by zrobiła, gdyby Jade z nimi nie mieszkała? Jak, u diabła, by sobie radziła?

Jade zatrzymała się w progu.

– Co chcesz na kolację? Mogę wpaść po drodze do supermarketu

i coś kupić...

- Nie! – odparła szybko Mel i gwałtownie nabrała powietrza.

Co się z nią dzieje, do jasnej cholery? Musi wziąć się w garść. Oczywiście, że by sobie radziła! Przecież Evie jest jej dzieckiem. Kocha ją z całego serca. Po prostu trochę się pogubiła. Nie powinna się wstydzic depresji poporodowej ani czuć przez nią wyrzutów sumienia. Teraz wystarczy, że wróci na właściwą drogę i odzyska kontrolę nad emocjami, życiem i dziećmi. Krok po kroku.

Opanowała się i popatrzyła na Jade, która spoglądała na nią zdeprymowana.

- Pomyślałam, że dziś sama coś ugotuję – wyjaśniła Mel. – Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Wiem, że gdyby nie ty, umarlibyśmy z głodu, ale nie mogę oczekiwać, że codziennie będziesz to za mnie robiła. Już i tak masz zbyt wiele obowiązków.

- Nie przeszkadza mi to.

- Nalegam – odparła Mel, stanowczo kiwając głową. – Odsapniesz trochę i ja też, przyznaję, nie pogardzę odpoczynkiem od moich ponurych kochanków.

- Nie ma sprawy – powiedziała Jade, uśmiechając się ze zrozumieniem. – To co ugotujesz?

Mel musiała się chwilę zastanowić.

- Spaghetti bolognese – zdecydowała.

Mogła szybko rozmrozić mięso w mikrofalówce, a pozostałe składniki na pewno się znajdą. W każdym razie wystarczy na w miarę smaczne danie. Do tego poda pieczywo czosnkowe, za którym przepadają Poppy i Mark.

- Doskonale – skomentowała Jade, najwyraźniej pod wrażeniem. – Jeśli będziesz chciała, żeby ci pomóc, po prostu mnie zawołaj.

Odprowadzając Jade wzrokiem, Mel pomyślała, że postara się, aby to nie było konieczne. Przecież potrafi chyba, na miłość boską, ugotować posiłek we własnej kuchni. Na razie jednak musiała wrócić do glinianego mężczyzny, który zamiast masażu ego potrzebował raczej operacji plastycznej.

Przy wciąż źle działającym piecu – co oznaczało, że z każdą rzeźbą

musiała jeździć na uczelnię i tam błagać o możliwość skorzystania z pieca – rozpoczęcie pracy od nowa wiązałoby się z jeszcze większym opóźnieniem, ale... Nie, to nie miało sensu. Dzieło było marnej jakości i tyle. Zsunęła smutnych kochanków do kosza, wzięła świeżą grudę gliny i postanowiła, że ugniecie ją i przygotuje na następny dzień. Wyciągnęła rękę, żeby przesunąć tacę – i zobaczyła, że Herkules zdążyła się zaopiekować ciastkami.

– Niedobry pies! – zbeształa ją, rzuciła glinę na blat i pociągnęła Herkules za obrozę.

Suka jednak nie zamierzała się ruszyć. Przewróciła kubek z herbatą i zaczęła łapczywie wylizywać płyn.

– Na dwór! I to już! – Przepchnęła Herkules do drzwi z zamiarem wyrzucenia jej na dobre.

Wściekła się, ale tym razem nikt nie mógł powiedzieć, że przesadza. A gdyby psiak rzucił się na jedzenie Poppy? Albo, nie daj Boże, próbował wyrwać je Evie? Za bardzo się z nią cackamy, uznała. Śpi na łóżku Poppy, dosłownie kilka kroków od pokoju Evie – to niebezpieczne. Mark wpadł na idiotyczny pomysł, że Herkules obroni Poppy w razie włamania – jasne, jeśli zaliże złodzieja na śmierć.

Skoro Mark pozwolił, żeby suka się panoszyła w domu, to mógłby ją chociaż wytresować. W przeciwnym razie będzie ją musiał wykwaterować. Jade szybko załatwiła sprawę swojej kotki po tamtej przygodzie z pracownią, pomyślała z rozdrażnieniem Mel, schylając się po kubek. Okazało się, że pękł. Mruczając pod nosem, z całej siły postawiła go z powrotem na tacy – nagle znieruchomiała i nabrała powietrza. Uświadomiła sobie, że znów wzbiera w niej złość. To tylko kubek, tani przedmiot. Boże, czy znów przesadziła, rozważając możliwość oddania Herkules obcym ludziom?

Pomyślała o łatwości, z jaką Jade pozbyła się kota. Wciąż ją to zdumiewało, jak szybko zwierzę zniknęło z ich życia. Chyba Jade nie oddała go do uśpienia? Nie, przecież powiedziała, że kotkę wzięła jedna z jej przyjaciółek.

Zrobiło jej się głupio przed samą sobą, że w ogóle pomyślała o Jade w taki sposób, choć przecież nie chciała.

Sięgnęła po tacę, żeby ją wytrzeć, i zobaczyła, że kapsułka, którą powinna była połknąć, nasiąkała herbatą, a jej zawartość wypłynęła.

Dobrze, że Herkules tego nie połknęła. Przygnębiona Mel odstawiła tacę i zabrała się do rozładowywania frustracji na grudzie gliny. Weźmie drugą kapsułkę, kiedy pójdzie gotować kolację, która przy odrobinie szczęścia i w przeciwieństwie do wszystkiego, do czego Mel się ostatnio brała, być może nie okaże się porażką.

39. Jade

To chyba jakiś żart! Jade zatrzymała się przed domem, kiedy nagle dotarło do niej, że matka Dylana rzeczywiście gada ze świniami. I wcale nie pieści się z nimi jak z niemowlakami – żadnych: „Któż jest ślicznością świnusią, no któż?” – tylko zwyczajnie z nimi rozmawia. Najwyraźniej tępotą nie ustępowała swojemu synalkowi.

– Widzisz, Czarnuszkę, powiedzieli, że hodowla była niedbała – odezwała się ponurym głosem kobieta. – Powiedzieli, że jeśli dalej będziemy prowadzili gospodarstwo w taki sposób, to będzie nas zalewało. Pierwsze słyszę. Zabili mojego Charliego, o tak, wykończyli go przepisami i kontrolami. I nic mi nie zostało. Oczywiście oprócz naszego Dylana.

Westchnęła ze smutkiem, podniosła głowę i zapatrzyła się w dal. Jeśli naprawdę nie ma na tym świecie nikogo poza Dylanem, to pewnie często myśli o samobójstwie, uznała Jade.

– Z chęcią pozbędę się tego miejsca – bąknęła kobieta i podniosła metalowe wiadro pełne cuchnących pomyj dla świń.

Fuj, ohyda. Jade aż zmarszczyła nos. W wiadrze są pewnie resztki martwych prosiąt. Gdzie się, do cholery, podziewa Dylan? Gdzieś go wywiało – najwyraźniej był jeszcze głupszy, niż sądziła, skoro pozwalał matce łązić kilka kroków od dziewczynki. Postanowiła działać. Stara nie ma klucza, ale może jej przyjść do głowy zajrzeć przez okno.

– Dzień dobry, pani Jackson – odezwała się pogodnym tonem.

Kobieta dosłownie podskoczyła ze strachu i odwróciła się, upuszczając wiadro.

– Zastałam Dylana?

Kobieta położyła dłoń na obfitym biuście, wzięła kilka płytkich oddechów i zmrużyła oczy.

– Bo co? – spytała podejrzliwie.

– Chciałam go zapytać, czy nie miałby ochoty wybrać się ze mną do miasta – wymyśliła na poczekaniu Jade. Spaliłaby się ze wstydu,

gdyby ktoś ją z nim zobaczył, w mieście albo gdziekolwiek indziej.

– Bo co? – powtórzyła kobieta.

– Bo się przyjaźnimy, pani Jackson – wyjaśniła cierpliwie Jade.

Pani Jackson założyła ręce na piersi i przekrzywiła głowę.

– Pewnie. A mojemu Czarnuszkowi rosną skrzydła – odparła, siląc się na błyskotliwość niepasującą do osoby w upapranym gnojem drelichu i mającej wyraźnie na pieńku z higieną.

Jade doskonale zrozumiała jej sarkastyczną uwagę. Dylan, który przyciągał wyłącznie niechcianą uwagę, miał mniej więcej tyle przyjaciółek i przyjaciół co jego matka szarych komórek.

– Opiekuje się mną. – Jade powoli traciła cierpliwość.

Evie spała w aucie. Okno było otwarte, więc usłyszałyby jej płacz, ale przecież nie miała całego dnia.

– Czuję się przy nim bezpieczna, kiedy różni idioci usiłują się do mnie przystawiać.

Pani Jackson uniosła brew, próbując ustalić, czy Jade jest z nią szczerą.

– Czy jest w domu? – powtórzyła Jade, coraz bardziej zaniepokojona. Chyba nie opuścił farmy i nie zostawił dziewczynki samej?

– Naprawia dach stodoły – odparła kobieta i odwróciła się, tracąc zainteresowanie.

Jade wbiła wzrok w plecy wrednej jędzy, a potem go uniosła i –
o kurwa. Zauważyła ruch w oknie na piętrze. Dziewczynka się przemieszcza. Jeśli wyjrzy przez okno, matka Dylana na pewno ją zobaczy.

Rozdrażniona tym, ile czasu musiała poświęcić na dopilnowanie, by pani Jackson nie odkryła dziewczynki, Jade zaparkowała przez pubem i odpowiedziała na wiadomość od Dylana. Niepokoił się, bo jego matka wyszła z domu, podobno nie informując go o tym. Jade pokręciła głową. Od razu widać, jak mocno chłopak trzyma się matczynej spódnicy.

Po prostu nie mogła Cię znaleźć. Pewnie poszła do znajomej albo do sklepu, albo gdzieś. Dzisiaj jestem zajęta dziećmi. Do zobaczenia jutro.

Postanowiła, że zjawi się u niego z samego rana. Nie mogła teraz dopuścić, żeby wpadł w histerię. Potrzebowała go nie tylko do pomocy przy przenosinach dziewczynki, ale też do innych celów. Był wysoki i miał ciemne włosy, z daleka będzie wyglądał zupełnie jak Mark za kierownicą auta Mel. Wiedziała, że musi to rozegrać z wyczuciem, sięgając po fizyczne i emocjonalne argumenty.

Czekała na odpowiedź, jednocześnie obserwując wejście do pubu. Jest, odetchnęła z ulgą.

Okej. Do zo. Xxx.

Przewróciła oczami na widok niby-młodzieżowego skrótú i w odpowiedzi wysłała uśmiechniętą buźkę z trzema iksami, oznaczającymi pocałunek. Wiedziała, że Dylan jeszcze się dziś odezwie. W tej samej chwili, jak na zawołanie, z pubu wyszedł sierżant Cummings. Prześwietliła go w sieci i dowiedziała się, że lubi wypić piwko do lunchu, a potem jeszcze jedno albo dwa po służbie. Poza tym był dokładnie taki, jak go opisywał Mark w rozmowach z Melissą: uganiający się za spódniczkami, myślący penisem seksistowski wieprz – w jej rękach, jak liczyła, okaże się równie uległy jak Dylan.

Obserwowała go, czekając na odpowiedni moment. Zatrzymał się na parkingu, zaczął dłubać w zębach i przyglądać się pożądlivym wzrokiem dwóm skąpo odzianym, dużo młodszym od niego dziewczynom, które zmierzały do swojego samochodu, chwiejąc się na wysokich szpilkach.

– Mam nadzieję, Taylor, że liczyłaś procenty! – zawołał za nimi. – Bo chyba nie chcesz, żebym cię zaaresztował, co?

– Zależy... – odparła jedna z dziewczyn, uśmiechając się zalotnie przez ramię.

Tak, zależy, ile zapłaci, pomyślała Jade, wydeła wargi, westchnęła w duchu i uznała, że pora zaprezentować własne atuty. Widać, że Cummings jest łasy na cycki. Zerknęła na Evie, która na szczęście smacznie spała, poprawiła swój stanik z wycięciem, obciągnęła bluzkę na ramiączkach, tak żeby było widać jak najwięcej dekoltu, i wysiadła z wozu. Przyłożyła telefon do ucha, odgarnęła włosy z twarzy i z odpowiednio zafrasowaną miną popatrzyła na koło, w którym wyraźnie brakowało powietrza. Następnie zgięła biodra i na wyprostowanych kolanach pochyliła się, żeby się lepiej przyjrzeć.

Włożyła najbardziej obcisłe dzinsy, jakie miała, licząc, że skusi nimi Cummingsa.

– Za godzinę? – rzuciła rozpaczliwie do wyłączonego telefonu. – Nie, po prostu chodzi o to, że mam w samochodzie małe dziecko, które muszę odwieźć do rodziców. Tak. W porządku, zaczekam. Bo chyba nie mam wyjścia, prawda?

Wyczuwając, że zbliża się ten, na którego uwadze jej zależało, Jade westchnęła i zakończyła „połączenie”.

– Jakiś problem? – spytał sierżant Cummings, zapewne najmniej zainteresowany kłopotem z autem, a najbardziej tyłkiem w opiętych spodniach.

Jade odwróciła się, przybierając pozę małej, nieufnej dziewczynki, a potem odetchnęła z udawaną ulgą, kiedy Cummings pokazał jej legitymację. Arogancki buc liczył, że zrobi na niej wrażenie.

– Chyba się przebiło – powiedziała, wzruszając bezradnie ramionami. – Nie mam jak go napompować, a muszę dowieźć małą do rodziców.

Cummings powiódł wzrokiem za spojrzeniem Jade i zobaczył Evie w nosidełku.

– A nie może pani do nich zadzwonić? – spytał.

Ale z ciebie dżentelmen, pomyślała.

– Tak zrobię, ale jej mama musi niedługo wyjść. – Zerknęła na zegarek. – Cholera! Wyleją mnie!

Cummings drapał się w zamyśleniu po brodzie, błędząc wzrokiem po Jade.

– No, ja też nie mam czym napompować, ale... – Zawiesił spojrzenie na jej piersiach, a potem przeniósł je na feralne koło. – Wie pani co, pójdę spytać w pubie. Może właściciel coś poradzi.

– Mógłby pan? – Westchnęła z wdzięcznością. – Byłabym panu bardzo wdzięczna.

– Nie ma sprawy – zapewnił Cummings, spoglądając na dłoń, którą położyła na jego przedramieniu. Następnie podniósł wzrok, z nieukrywaną przyjemnością zatrzymując się na piersiach. – Niech pani zaczeka w samochodzie. Nigdy nie wiadomo, na jakich kretynów

można się natknąć przy takich spelunkach.

Och, doskonale wiadomo, pomyślała.

– Dziękuję, zaczekam. – Zatrzepotała rzęsami i odwróciła się w stronę auta.

Cummings otworzył jej drzwi, żeby pożreć ją wzrokiem, kiedy będzie wsiadała, z fałszywą skromnością chowając najpierw pupę, a potem, powoli, nogi, uśmiechając się znacząco do swojego wybawiciela.

– Proszę się stąd nie ruszać. – Wyraźnie zadowolony z siebie puścił do niej oczko i rażnym krokiem wrócił do pubu.

Pięć minut później patrzyła z udawanym podziwem, jak sierżant pompuje koło.

– Ale pan silny – zauważyła z zalotnym uśmiechem. – Pompuje pan, pompuje i w ogóle się nie męczy – wydyszała tonem ociekającym seksualnym podtekstem.

Przerwał, żeby posłać jej pytające spojrzenie.

– Mówią, że mam niezłą kondycję – odparł, niewątpliwie zastanawiając się, jakie ma u niej szanse.

Jade powoli zmierzyła go wzrokiem.

– No, to raczej widać – skomentowała, oblizując wyzywająco usta.

W reakcji na jej prowokujące spojrzenie Cummings jeszcze przyspieszył.

– Prawdziwy z pana bohater – pochwaliła go, kiedy już skończył. Jej rzęsy bezwstydnie zatrzepotały na najwyższych obrotach. – Naprawdę nie wiem, jak panu dziękować.

Wykrzywił usta w lubieżnym uśmiechu.

– Och, coś się na pewno wymyśli – odparł, połykając haczyk. – Może postawię pani drinka?

– Nie, to ja powinnam panu postawić – zauważyła celowo dwuznacznie.

– Może jutro? – Nie ustępował. – Mógłbym po panią przyjechać.

– Lepiej nie. Mieszkam u rodziny, której dziećmi się opiekuję. Nie sądzę, aby im się to spodobało. Spotkajmy się tutaj. O wpół do ósmej?

- Doskonale – przystał, raz jeszcze taksując ciało, do którego miał nadzieję się dobrać. – Do zobaczenia.

Zrobione. Jade z przyjemnością będzie patrzyła, jak ten obrzydliwy zbok i handlarz prochami dostaje to, na co zasłużył.

- Do jutra. – Cmoknęła go w policzek. Nie uszło jej uwadze to, jak gwałtownie nabrał powietrza.

40. Lisa

– Nie spiesz się, przecież mamy czas – powiedział zniecierpliwiony nadkomisarz Edwards, bębniąc palcami o blat biurka Marka.

– Musi gdzieś tu być. – Mark raz jeszcze przejrzał całą skrzynkę odbiorczą, ale nadal nie mógł znaleźć tego, czego szukał.

Wyglądał okropnie: ciemne kręgi pod oczami, niedogolony – jakby od miesiąca cierpiał na bezsenność. Do tego wyraźna woń whisky, którą Lisa poczuła od razu, jak tylko zjawił się w pracy. Edwards ma nos jak pies policyjny, pomyślała, na pewno się zorientuje. Zerknęła na Marka i przewróciła oczami, kiedy szef ostentacyjnie spojrział na zegarek, tak jakby czekał nie wiadomo ile, a nie dosłownie dwie minuty.

– Jest! – zawołała sprzed swojego komputera. – Już wysyłam – dodała, przekazując szefowi raport z zakładu medycyny sądowej, o który ten poprosił.

– Dziękuję – rzucił Edwards. – Zapraszam do siebie, komisarzu Cain. Natychmiast. – Wskazał palcem, odwrócił się i ruszył przodem.

Mark odchylił się na krześle, przyłożył nasady obu dłoni do czoła, rozmasował, po czym spojrział pogardliwie wściekłym wzrokiem na Cummingsa, który wszedł do biura po długim lunchu – zakrapianym, sądząc po wyglądzie sierżanta – i posłał Markowi triumfujący uśmiech.

– Nieładnie spać na służbie. Następnym razem dolewaj więcej wody – poradził. – I może przestań tyle jeździć po nocach.

– Powinieneś występować przed ludźmi, wiesz? Najlepiej na środku autostrady – skomentowała Lisa, sięgając do szuflady, gdzie trzymała mocne miętówki na sytuacje awaryjne. Zdarzało jej się oglądać swoje problemy przez dno szklaneczki, ale Mark, sądząc po jego stanie, przyglądał się swoim raczej przez dno całej butelki. – Weź, zanim pójdziesz do szefa. – Rzuciła mu miętówki.

– Dzięki, Liso – odparł Mark, wstając ociężale.

– Masz ochotę pójść potem na drinka? – spytała, kiedy przechodził

obok jej biurka. Pomyślała, że mógłby chcieć wylać przed nią swoje żale.

Uśmiechnął się cierpko.

- Dzięki, ale to nie najlepszy pomysł. Mel gotuje dziś kolację.

- Aha. - Lisa pokiwała głową. - No to innym razem. Powodzenia - dodała.

Mark przeczesał palcami włosy, próbując poprawić swój wygląd, i poszedł na dywanik.

„Mel gotuje kolację”? Lisa ściągnęła brwi. Cóż, zawsze to jakiś postęp. Z tego, co udało jej się wyciągnąć z Marka, zrozumiała, że sytuacja w ich domu zmieniła się ze złej na jeszcze gorszą. Właściwie nie musiała pytać, wystarczyło na niego spojrzeć. Zresztą popsuł się nie tylko jego wygląd - skupienie i decyzyjność również pozostawiały wiele do życzenia. Na przykład teraz: wstał i odszedł od komputera, nie wylogowując się; zostawił poufne informacje na ekranie. Wszystko to pogłębiało niepokój Lisy, zwłaszcza w związku z panną Słoneczny Patrol, która pojawiła się w życiu Cainów mniej więcej wtedy, kiedy zaczęło się ono sypać. Owszem, mieli szczęście, że ją znaleźli - bezdomną, bezrobotną, wykwalifikowaną opiekunkę do dzieci - ale Lisa nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że tą, która najbardziej korzysta na całej sytuacji, jest Jade.

Czy to możliwe, że przyczyną problemów Marka i Mel była opiekunka, której dom czekał - i nie mógł się doczekać - na remont? Mark kochał żonę i dzieci ponad życie, co do tego Lisa nie miała żadnych wątpliwości, a mimo to Mel nagle zaczęła podejrzewać go o romans. Mark był przystojny i w innych okolicznościach Lisa pewnie dałaby się skusić, ale przecież byli tylko dobrymi przyjaciółmi, niczym więcej. Ciekawe, że Mel zaryzykowała, wpuszczając do domu ładną, młodą kobietę. Lisa nie powinna jej wprawdzie oceniać, ale po wizycie u Cainów odniosła wrażenie, że opiekunka nosi się dość swobodnie, było nie było, w miejscu pracy.

Zerknęła w stronę gabinetu Edwardsa, w którym Mark stał skrepowany, a nadkomisarz głośno go opieprzał, ku uciechu Cummingsa. Niewykluczone, że myliła się w swojej ocenie, mając świeżo w pamięci nerwy po śpięciu z Mel i ochłodzenie stosunków, ale...

Nawet niespecjalnie się zdziwiła, kiedy w internecie nie znalazła niczego konkretnego na temat Jade Hart. Czy Mel ją sprawdziła? A Mark? Czy obejrzeliby jej papiery? No tak, nie mogła ich pokazać, bo wszystko spłonęło – paradoksalnie dobrze się złożyło. Trochę za dobrze jak na wyczucie Lisy. Mel machnęła ręką na referencje Jade po tym, jak się okazało, że dziewczyna jest nieoceniona.

Lisa poczyniła założenie co do prawdopodobnego wieku Jade i zabrała się do sprawdzania list studentów. Nagle usłyszała, że Edwards podnosi głos. Zdecydowanie nie był zadowolony. Mark zresztą też nie.

– Poszedłem do pubu – przyznał z ożywieniem. – Trochę wypilem. Czy to przestępstwo?

– Tak, jeśli zjawiasz się w pracy na kacu! Ledwo możesz ustać. Wracaj do domu!

Lisa wzdrygnęła się i zerknęła na Cummingsa. Sukinsyn miał radochę.

– I to już! – zawołał Edwards za Markiem, kiedy ten wyszedł wściekły z jego gabinetu.

Lisa zamknęła wyszukiwarkę, wstała i podeszła do Marka, który sięgnął po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła i zaczął się ubierać.

– Jak poszło?

– Świetnie. Jest coraz lepiej. Napiszę do ciebie... Zadzwoń jutro. – Wyszedł szybkim krokiem, zaciskając zęby na widok Cummingsa, otwierającego i przytrzymującego mu drzwi.

41. Mark

Postanowił, że zanim wróci do domu, pojeździ trochę po okolicy i spróbuje się uspokoić. Niestety, *II Sonata fortepianowa* Chopina, którą włączył, jedynie pogłębiła jego wściekłość i frustrację. Czy ze znanego wyłącznie sobie powodu, który jednak wkrótce stanie się jasny, Cummings zamontował mu kamerę w wozie i śledzi każdy jego ruch? Wcale by się nie zdziwił. Sukinsyn! Mark westchnął z irytacją, przełączył muzykę na *The Lark Ascending* Ralpa Vaughana Williamsa – jeden z ulubionych utworów Evie – i zamyślił się nad swoim życiem. Edwards oczywiście miał rację: Mark nie był zdolny do pracy. Szkoda tylko, że szef zmieszał go z błotem praktycznie na oczach tego palanta Cummingsa, który teraz będzie miał używanie.

Rzeczywiście czuł się zmęczony, wręcz wykończony. Powinien posłuchać rady Edwardsa i odpocząć, bo w takim stanie nikomu się nie przyda. Przynajmniej dobrze, że szef nie wysłał go na przymusowy urlop, choć mógł, a Mark nawet się tego spodziewał.

Kiedy już odzyskał jako takie panowanie nad sobą, skierował się w stronę domu. A raczej tego miejsca, które od pewnego czasu coraz mniej przypominało dom jako bezpieczną przystań. Żałował, że nie potrafi cofnąć – albo posunąć do przodu – wskazówek zegara i sprawić, by skończyły się problemy. Niestety, nikt nie miał takiej mocy. Jedyne, co mu pozostało, to po prostu być w domu, z rodziną – co też zamierzał zrobić. Jeśli Melissę czeka walka, stoczą ją razem. Skręcając na podjazd, zauważył brak samochodu Mel – to znaczy, że Jade i dziewczynki jeszcze nie wróciły. Dobrze się składa. Oczywiście kochał swoje dzieci, ale miło będzie wreszcie spędzić nieco czasu sam na sam z Mel.

Zaparkował, wysiadł z auta – i znów poczuł przygnębienie. Nici ze spokojnej rozmowy. Nici z kolacji. Usłyszał dolatujące z kuchni hałasy i przekleństwa, po których padło: „Herkules, na litość boską, nie płacz się pod nogami!”. Skierował się w tamtą stronę. W drzwiach powitał go chaos.

– Mel? – odezwał się. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, była stojąca na wyspie otwarta i w połowie pusta butelka czerwonego wina.

Westchnął zniechęcony. Powoli przeniósł spojrzenie na żonę, która wyławiała nitki spaghetti z przelewającego się zlewu. – Co się stało?

– Cholerny dom! – Mel odgarnęła włosy z czoła, cisnęła durszlakiem o metalową suszarkę na naczynia i zgromiła Marka wzrokiem. – Przeklęty zlew się zapchał. A mówiłam, że odpływ zaczyna nawalać. Wszystko nawala! Herkules, wynocha! – zbeształa sukę, która postanowiła się poczęstować spaghetti leżącym na podłodze.

Markowi stanęło serce, kiedy zobaczył, jak Mel brutalnie łapie Herkulesa za obrozę i próbuje zaciągnąć do drzwi.

– Jezu, Mel, przestań. – Przejął Herkules i łagodnie wyprowadził ją na zewnątrz. – To tylko pies.

– Tyran, nie pies! – warknęła Mel i klęknęła, żeby sprzątnąć makaron z podłogi. – Zachowuje się tak, bo jej nie wyszkoliłeś, bo nie miałeś czasu, bo pracowałeś! Jak zawsze. Ponad godzinę spała na środku kuchni. Cały czas się o nią potykałam. Nie panujesz nad nią.

Co takiego? Mark nie wierzył własnym uszom. Owszem, obowiązki służbowe zmusiły go do pominięcia jednej czy dwóch lekcji, ale przecież Herkules została wytresowana. Kurs nie obejmował wprowadzenia zakazu jedzenia spaghetti z podłogi, ale Mark uznał, że akurat w tej chwili lepiej to przemilczeć. Jezu.

Postanowił, że pomoże Mel w sprzątaniu. Podeszedł do kuchenki, na której wisiała szmatka, i zobaczył, że na palniku stoi rondel, który lada moment się spali.

– Cholera! – zaklął i niewiele myśląc, chwycił za rączkę. Błyskawicznie ją puścił. Rondel wylądował na podłodze, dodając swoją zawartość do bałaganu.

Mel spiorunowała go wzrokiem.

– Dlaczego to zrobiłeś, na litość boską?

– Był gorący! Szlag!

Potrząsając oparzoną dłonią, podeszedł szybko do zlewu, żeby włożyć ją pod zimną wodę. Zaklął pod nosem, kiedy uświadomił sobie, że nie da rady tego zrobić, bo zlew się przelewa.

– Boli cię? – spytała Mel, nagle zaniepokojona, że mógł zrobić sobie krzywdę.

Mark sięgnął po ścierkę do naczyń, zmoczył ją i owinał sobie dłoń.

– Nie – wycedził i odwrócił się do Mel. – Piłaś?

Potrząsnęła głową zaskoczona.

– Słucham?

Wzniósł oczy ku górze, modląc się o cierpliwość.

– Wino. – Wskazał brodą butelkę stojącą na blacie.

Mel przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego dziwnie.

– To butelka, którą sam otworzyłeś. Dodałam trochę do sosu. Chcesz mnie zbadać alkomatem? Chcesz zebrać makaron z podłogi i dać swoim technikom do zbadania?

Mark ciężko westchnął i zrobił krok w jej stronę.

– Mel... Przepraszam. Po prostu...

– Założyłeś, że piłam? – dokończyła.

Ponownie westchnął i pokiwał głową ze znużeniem.

– Niesłusznie – przyznał. – Przykro mi... – Urwał, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć.

Popatrzyła na niego obojętnym wzrokiem i po chwili powiedziała zawiedziona:

– Mnie też. – Odwróciła się i wyszła.

Mark posprzątał bałagan na podłodze, przyniósł skrzynkę z narzędziami i już miał zajrzeć pod zlew, żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja, kiedy usłyszał, że wraca Jade z dziećmi. Poppy wpadła jak burza, trajkocząc z ożywieniem o wielkim brzuchu swojej nauczycielki.

– No ale skąd się wziął ten dzidzius?

– Jezusek go tam umieścił, żeby był bezpieczny i żeby mu było wygodnie, dopóki nie urośnie – odpowiedziała Jade.

– Tak jak my włożyliśmy Dory do akwarium, żeby była bezpieczna i żeby było jej wygodnie, dopóki nie urośnie?

– Właśnie tak.

Brawo, Jade, pomyślał Mark, uśmiechając się pod nosem. Nie

wiedział, jak sam wybrnąłby z takiego pytania.

– Taaataaa! – pisnęła Poppy, kiedy weszły do kuchni, i jak zwykle rzuciła się, żeby wziąć ją na ręce, nie bacząc na narzędzia, które trzymał w dłoniach.

– Witaj, śliczna. Jak ci minął dzień w szkole?

– Dobrze. – Poppy pokiwała głową i puściła jego szyję, żeby mógł się wyprostować. – Dotykaliśmy brzucha pani Winters. Ale wieceelki! – powiedziała, na dokładkę otwierając szeroko oczy.

Mark wybuchnął śmiechem.

– Wcześniej zaczynają się uczyć o pszczołkach i zapylaniu – skomentowała Jade, ostrożnie stawiając nosidełko z Evie.

– Mój Boże, oby nie.

– Z tym że to chyba łagodniejsza wersja, bardziej przyjazna dzieciom. – Jade uśmiechnęła się, podeszła do Marka i nagle zmarszczyła brwi, kiedy zobaczyła, w jakim stanie jest zlew. – Ojej. – Posłała mu współczujące spojrzenie.

Mark wzruszył ramionami. Pomyślał o Mel. Był jej winien przeprosiny. Miał nadzieję, że je przyjmie po tym, jak on upora się z zatkanym zlewem i wymyśli jakąś alternatywę dla spaghetti bolognese.

– Co na kolację? – Poppy stanęła na palcach i zajrzała do zlewu.

– McDonald na wynos – zakomenderowała Jade, odciągając Poppy, żeby nie przeszkadzała ojcu. – Pojedziesz ze mną wybrać zestawy?

– Pewnie! – Poppy się ucieszyła.

Mark odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, Jade – powiedział, zaciągając u niej kolejny dług wdzięczności.

– Nie ma sprawy – odparła. – Evie też wezmę. Karmienie wypada dopiero za jakąś godzinę. Do tej pory na pewno wrócimy.

Mark raz jeszcze podziękował, po czym otworzył szafkę pod zlewem i zanurkował do środka.

– Kurwa! – zaklął, wyjmując z szafki przedmiot, którego nie powinno tam być.

- Tatusiu! – Poppy obróciła się na pięcie. – Powiedziałeś bardzo brzydkie słowo.

- E... To prawda. Rzeczywiście jest bardzo, bardzo brzydkie. Przepraszam, szkrabie. To dlatego, że uderzyłem się w głowę. – Uśmiechnął się krzywo, przenosząc spojrzenie na Jade, która najwyraźniej zorientowała się, co było przyczyną jego wzburzenia.

- O nie! – Zaniepokojona Poppy podbiegła do ojca. – Bolało? – spytała, marszcząc współczująco czołko.

- Tak, i to bardzo – wychrypiał Mark i objął córkę, drugą ręką stawiając na blacie butelkę wódki, którą wyłowił spod zlewu.

42. Jade

Jade spojrzała na wyświetlacz, sprawdziła, kto dzwoni, i wyszła na taras odebrać, zostawiając w kuchni Poppy, która właśnie jadła płatki.

– To moja wina! – wypalił Dylan, zanim zdążyła się odezwać. – To moja wina. Ona leży i się...

– Powoli i po kolei. Co się stało? Co jest twoją winą?

– Mama! Ona... nie żyje! Ona... – Urwał, wydając gardłowy szloch.

– Nie ruszaj się stamtąd – rozkazała. – Niczego nie dotykaj i nikomu nic nie mów. Absolutnie nikomu, rozumiesz?

Dylan zawył z rozpacz.

Cholera, zaraz się rozsypie, pomyślała.

– Dylan! – Poczwała, jak narasta w niej panika. – Słyszysz mnie?

– To moja wina!

– Nieprawda. To nie jest twoja wina. Przecież nawet cię tam nie było – warknęła. – Zgadza się? – dodała szybko.

Pociągnął nosem.

– Tak – przyznał po chwili. – Naprawiałem dach na stodole, a kiedy skończyłem, nie mogłem jej znaleźć. Myślałem, że gdzieś wyszła, tak jak napisałaś, ale... – Nie dokończył, bo znów zaczął szlochać.

– Dylanie, nikt nie będzie miał do ciebie pretensji. – Złagodziła ton. Koniecznie musi wziąć się w garść. Żeby mu tylko nie strzeliło do tego zakutego łba dzwonić na pogotowie. – Posłuchaj mnie. Uspokój się, zostań tam, gdzie jesteś, i z nikim nie rozmawiaj, a nawet nie korzystaj z telefonu. Możesz to dla mnie zrobić?

W słuchawce cisza przerywana czkawką.

– Aha – odpowiedział niepewnie. – Przyjedziesz?

– Oczywiście, że tak. Zjawię się, jak tylko odwożę Poppy do szkoły – zapewniła Jade. – Wszystko będzie dobrze, mój kochany. Pomogę ci ze wszystkim. Zrób sobie herbatę, usiądź i czekaj, dobrze?

- Dobrze – odparł Dylan z lekką ulgą w głosie.

Dzięki Bogu. Opanowawszy kryzys u Dylana, przynajmniej chwilowo, szybko wróciła do kuchni dokończyć parzenie kawy dla Marka. Musiała czym prędzej udać się na farmę, ale najpierw należało się zorientować w sytuacji tutaj, u Cainów. Poprzedniego wieczoru Mark i Mel nie pocałowali się i nie pogodzili – tego była pewna. Melissa opuściła sypialnię tylko po to, żeby powiedzieć dobranoc Poppy i Evie. Nic dziwnego. Najwyraźniej postanowiła się nie wychylać. Kiedy Jade wychodziła, żeby pojechać do McDonalda, Mark był czerwony ze złości, a potem, kiedy wróciła, siedział przygaszony. Zaniósł Melissie ciepłą zupę z niezbędnym dodatkiem i dowiedziała się o kłótni po katastrofie, jaką zakończyła się kolacja, zanim się w ogóle zaczęła. Później Mark omijał ją szerokim łukiem, przyznała drżącym głosem Melissa, co oznaczało, że zamiast stawić czoło problemowi i porozmawiać z tą durną kobietą o jej picciu, postanowił dzielnie powstrzymać się od konfrontacji. Zapewne dlatego, że nieuchronnie doprowadziłoby to do kolejnej, jeszcze większej kłótni. Jade wiedziała, że Markowi zależy na tym, aby dzieci nie musiały być świadkami tego rodzaju spięć. Kochany człowiek. Pomógł Poppy zbudować domek świnki Peppy, położył ją do łóżka i spędził resztę wieczoru, słuchając muzyki – na pewno chciał się oderwać myślami od sytuacji w domu. Przespał się na kanapie. Przyniósł sobie poduszkę i kołdrę z bielizniarki – a więc może to na stałe.

Doskonale. Jade zanuciła pod nosem. Kto by pomyślał, że niewielka grudka gliny może spowodować taki zamęt?

- Wszystko zjedzone? – Uśmiechnęła się promiennie do Poppy.

- Tak jest! – potwierdziła mała, nabierając ostatnią łyżkę mleka.

- Grzeczna dziewczynka – pochwaliła małą Jade, mimo że kusiło ją zdzielić gówniarę po głowie. Niewychowany obżartuch. Koniecznie trzeba będzie się jej pozbyć. – Leć wkładać buty – powiedziała. – Jestem dziś rano umówiona. Jeśli się pospieszysz, po południu dostaniesz coś słodkiego. Co ty na to?

- Jupi! – pisnęła Poppy, klasnęła w dłonie, zsunęła się z krzesła i pobiegła na schody.

Rozpuszczony bachor. Jade stłumiła rozdrażnienie i po cichu weszła do salonu, niosąc kawę. Może Mark jeszcze śpi. Wieczorem tyle się działo, że raczej nie mógł liczyć na spokojny sen w nocy.

Okazało się, że już wstał. Siedział na kanapie i wpatrywał się w stojącą na ławie butelkę wódki, w oczywisty sposób zastanawiając się, jak poruszyć temat w rozmowie ze swoją egocentryczną, roszczeniową żoną.

Biedny Mark. Zrobiło jej się go żal.

– Dzień dobry – odezwała się, ukrywając radość; nie chciała wyjść na gruboskórna.

Mark zmęczonym ruchem przeciągnął dłonią po twarzy i wstał.

– Dzień dobry – odparł. Specjalnie dla niej zmusił się do uśmiechu. Dzięki mu za to.

– Zaparzyłam ci kawę – powiedziała i postawiła kubek na ławie. – Mocną. Pomyślałam, że ci się przyda. – Zerknęła na butelkę i uśmiechnęła się współczująco.

– O tak – westchnął ze znużeniem. – Dziękuję, Jade. – Zaczął zbierać splątane, wymięte posłanie.

To nie była dla niego spokojna noc, pomyślała.

– Jak się czujesz? – spytała, spiesząc z pomocą.

– W porządku – skłamał. – Trochę zmęczony. – Spojrzał na nią ze zbolaną miną. – Przepraszam cię za to wszystko. – Speszony na chwilę odwrócił głowę. – Zrozumiem, jeśli zechcesz złożyć wymówienie.

– Miałabym zostawić was w potrzebie? Nie ma mowy. Dzieci potrzebują przede wszystkim stabilności. Wolałabym nie dokładać im zmartwień. – Strzepnęła prześcieradło i szybko je złożyła. – Chociaż w tych okolicznościach, jeśli cokolwiek to da, mogę zmienić swoje plany.

– Jakie plany? – spytał zaskoczony Mark.

Oprócz zdumienia z satysfakcją dopatrzyła się również lekkiej paniki w jego spojrzeniu. Zateśkni za nią. Ale nawet w połowie nie tak bardzo jak ona za nim.

– Wspominałam o tym Mel. Moja przyjaciółka... Samantha... odbiera dziś wyniki biopsji. Obiecałam, że z nią pójdę.

– Nie, pod żadnym pozorem nie odwołuj tego – powiedział. – Jedź. Jestem przekonany, że damy sobie radę... – Urwał, mówiąc takim tonem, jakby chciał zadać pytanie.

Mój Boże, znalazł się w sytuacji naprawdę nie do pozazdroszczenia. Jade wiedziała, że im prędzej go z tego wyciągnie, tym lepiej.

- To tylko jeden dzień – zapewniła. – Ale Samantha mieszka w Londynie, więc wrócę raczej późno.

- Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się z ulgą. – Wziąłem wolne, mogę się zająć Evie i odebrać Poppy. Tobie też się przyda trochę oddechu od nas. Pozdrów przyjaciółkę. Mam nadzieję, że wyniki okażą się dobre.

Nawet w takiej chwili myśli o innych. Jade poczuła przyjemne ciepło na sercu. Prawdziwy z niego skarb.

- Po drodze zawiozę Poppy do szkoły – powiedziała. – Evie zasnęła. Kolejne karmienie około dziewiątej. W razie czego masz mój numer. Powodzenia z... – zerknęła na butelkę – ...ze wszystkim.

- No tak, dzięki. Przyda się. – Jego mina wyrażała rozpacz, czego Jade nie omieszkała z zadowoleniem zauważyć.

Wysiadła z samochodu i krzyknęła do Dylana, który stał po drugiej stronie wybiegu dla świń. Kiedy nie zareagował, zawołała raz jeszcze, po czym, klnąc pod nosem, otworzyła bramę i ruszyła w jego stronę.

- Dylan! – Była już mocno rozdrażniona. Brnięcie przez błoto i świńskie łajno w adidasach zdecydowanie nie znajdowało się na liście jej ulubionych zajęć.

Wreszcie się odwrócił, akurat kiedy lawirowała między Czarnuszkami i innymi Kwikami, byle się nie otrzeć o zwierzęta.

- To moja wina – szepnął żałośnie. Miał śliską od potu twarz koloru mokrego kitu.

- Dylanie... – Jade złagodziła ton, starając się ukryć irytację. Czy on siebie słyszy? Brzmi jak dwulatek, na miłość boską. – Cokolwiek się zdarzyło, niczemu nie jesteś...

Urwała, bo musiała szybko przełknąć, kiedy zawartość żołądka nagle podeszła jej do gardła. Jasna cholera. Pożarły połowę jej twarzy.

- O Boże! Dylanie! – Autentycznie przerażona odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na kobietę. Będzie musiała ostrożniej stąpać pośród tych pieprzonych bestii. – Coś ty narobił?

- Nic! – Dylan w przerażeniu otworzył szeroko oczy. – Była

zderwiona – wypalił, próbując się bronić. – Wczoraj rano się pokłóciliśmy. Chciała, żebym zadzwonił do wuja Boba i zapytał, czy nie miałby dla mnie jakiejś pracy, ale ja nie chciałem iść na budowę! Powiedziałem jej, że wolę zostać na farmie. Wuj Bob mnie nie lubi, a Eric ciągle robi mnie w konia. Nie chcę pracować w Birmingham. Powiedziałem jej to i się zderwiała. Przestała się do mnie odzywać, a ja...

- Dylanie. – Podeszła do niego i chwyciła go za ramiona.

Sprawiał wrażenie, jakby lada moment miał zemdleć albo popuścić w spodnie.

- Powoli. Kim jest Eric?

- Moim kuzynem. Ciągle się ze mną drażni. – Wytarł nos rękawem i spojrzał na nią zawstydzony.

O rety, ciekawe dlaczego. Miała ochotę westchnąć, ale zamiast tego zrobiła minę świadcząca o rozdrażnieniu.

- Idiota z niego – powiedziała to, co Dylan chciał usłyszeć, jednocześnie zbierając siły, których potrzebowała, żeby pochylić się i przyjrzeć zwłokom pani Jackson. – Ona nie żyje, Dylanie – orzekła i czym prędzej się wyprostowała. Popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Nie żyje? – pisnął.

Tak, kretynie, nie żyje. Pokiwała głową z pełną powagą. Matka Dylana wyglądała na martwą, ale kiedy Jade się nad nią pochyliła, wyczuła słaby puls, a więc jeszcze tliło się w niej życie. Co teraz? Wypadałoby dobić panią Jackson, żeby się nie męczyła, ale przecież Jade nie mogła tego zrobić na oczach jej syna. Świnie w końcu ją pożrą, ale nie stanie się to od razu. Nie mogli jej tak zostawić.

- To moja wina. – Chłopak znów zaczął zawodzić.

Jade zacisnęła zęby. Powtórz to jeszcze raz tym swoim jękliwym głosikiem, a dołączysz do mamusi jako lunch dla świnek.

- Dylanie, nie jesteś niczemu winny – oznajmiła. – Ale... możliwe, że będą próbowali obarczyć cię odpowiedzialnością. – Patrzyła mu w oczy i starała się nie zwracać uwagi na jego groteskowo poruszające się w górę i w dół jabłko Adama. – Prawdopodobnie straciła przytomność albo dostała zawału, albo czegoś takiego. Nie skarżyła

się na ból w piersi?

Twarz Dylana zrobiła się całkiem blada.

– Po śmierci taty – przyznał chrapliwym szeptem – mówiła, że serce ją boli.

– No więc widzisz. To nie twoja wina. Nie można zresztą wykluczyć, że pogorszyło się jej, kiedy Mark Cain znów zaczął tu węszyć.

– Cain? – spytał Dylan, ściągając brwi. W jego oczach pojawił się błysk wściekłości.

Bardzo dobrze, pomyślała. Takiego Dylana potrzebowała: pełnego furii, a nie kulącego się ze strachu i beczącego jak dziecko. Miał być gotów zrobić wszystko, co mu każe. Chodziło o to, żeby Mark dał się „zobaczyć”, jak jeździ w określonej okolicy. Jeśli Dylan posłusznie wykona polecenie, Jade skutecznie uda się zniszczyć wizerunek Marka w oczach Melissy jako księcia na białym koniu. Koniecznie musiała się pozbyć tej przekłetej kobiety, zanim to Mark skończy na prochach.

– Stres, który przeżyła, i niepokój związany z węszeniem Marka wokół farmy złożyły się na napięcie, które poskutkowało atakiem serca – wyjaśniła rzeczowo. – Łajdak. Kto wie, czy jeszcze tu nie wróci – dodała dla jasności.

– Cholera. – Dylan spojrzał bojaźliwie w stronę bramy, jakby się spodziewał, że Mark rzeczywiście może się w każdej chwili zjawić w blasku migających kogutów.

– Musimy ją przenieść – zdecydowała Jade.

– Ale... – Popatrzył na nią niepewnie. – Nie powinniśmy zadzwonić po karetkę?

– Dylanie, ona nie żyje – powtórzyła z naciskiem. Albo umrze lada moment, sądząc po ilości krwi. – Musimy się spieszyć. On może tu wrócić – przypomniała. – Nie możemy jej tak zostawić, bo mógłby ją tu znaleźć, prawda? Nawet jeśli się domyśli, że to nie twoja sprawka, to i tak będzie próbował cię wrobić, zwłaszcza jeśli ma pewne podejrzenia co do nas, a na pewno ma. Bo inaczej po co ciągle by tu wracał?

Dylan zerknął na matkę i zastanowił się nad słowami Jade. Zrobi to, pomyślała. Niemal słyszała, jak obracają się trybiki w jego głowie.

- Daisy też musimy przenieść. Jeszcze dziś. Zabierzemy ją do samochodu, a twoją mamę umieścimy w stodole. Tam jej będzie bezpiecznie i wygodnie, dopóki nie pochowamy jej, jak należy. Co ty na to?

Dylan wciąż nie wyglądał na przekonanego, ale chyba udobruchała go słowami o pochówku.

- Nie martw się. - Pocałowała go w policzek, mimo że od jego cuchnącego potu i gasnącego spojrzenia starej wiedźmy bez połowy twarzy chciało jej się wymiotować. - Obiecuję, że ci pomogę.

Oznaczało to, że udzieli mu moralnego wsparcia. Nie zamierzała brudzić sobie rąk. Na wieczór zaplanowała spotkanie z rozkosznym sierżantem Cummingsem. I choć na samą myśl o bliskości tego typu przechodziły ją ciarki, to jednak chciała wyglądać jak najbardziej ponętnie i kusząco.

- Dylanie, musimy już jechać - odezwała się łagodnie mniej więcej godzinę później. Stał nad swoją dogorywającą matką i zanosił się nerwowym płaczem. Jego wielka pierś podnosiła się i opadała w nieregularnych odstępach, a szerokie ramiona drżały.

Jade wiedziała, że jeśli go nie pospieszy, Dylan będzie tak stał Bóg wie ile czasu. Stłumiła niecierpliwie westchnienie i spróbowała go pocieszyć. Dotknęła jego ręki i delikatnie ją pogładziła; przeszły ją nieprzyjemne ciarki.

- Chodź, kochany - poprosiła, odciągając go od matki. - Musimy przenieść Daisy. Twojej mamie będzie tu dobrze.

- Myślisz, że jest szczęśliwa? - Popatrzył na nią błagalnie.

Majaczy, pomyślała. Spojrzała na niego współczująco, co wymagało od niej sporego wysiłku woli.

- Oczywiście, że tak. Spotkała się z twoim tatą. Już nie czuje bólu w sercu. W ogóle nic jej nie boli.

Uspokojony Dylan pokiwał z wolna głową.

- Żegnaj, mamó - powiedział szorstko, wytarł nos rękawem i wreszcie się odwrócił.

Uf, pomyślała Jade. Wzięła go za rękę i zaprowadziła z powrotem w stronę domu. Musieli się pospieszyć, jeśli mieli zrobić to, co zaplanowała, podczas gdy Mark będzie odbierał Poppy ze szkoły.

Melissa nie powinna stanowić problemu. Jade nafaszerowała ją końską dawką leków.

43. Melissa

Melissa leżała w łóżku, kiedy Mark wszedł do sypialni. Wolałaby wstać, ubrać się, pochodzić, ale nie mogła. Kręciło jej się w głowie tak bardzo, że pokonała zaledwie połowę drogi do łazienki i zawróciła zrezygnowana.

– Mark? – Spróbowała usiąść. Rozpaczliwie usiłowała poskładać w całość wydarzenia ostatnich kilku tygodni, przekonać się, jak, na Boga, doprowadziła się do takiego stanu, ale w jej myślach panował jeden wielki chaos. Nie potrafiła odróżnić jawy od snu, uciekały jej wspomnienia.

Zsunęła nogę z łóżka i resztką sił zmusiła się do wstania. Postawiła krok, zachwiała się i naraz poczuła w piersi ciężar serca wypełnionego poczuciem winy i konsternacją. Mark nie pospieszył jej z pomocą, choć jeszcze nie tak dawno z pewnością by to zrobił. Stał bez ruchu w drzwiach i przyglądał się z nieprzeniknioną miną. Czekał na jej upadek? Przełknęła gorzką ślinę.

– Proszę – powiedział po chwili i podszedł do łóżka.

Mel zdążyła w tym czasie opaść z powrotem na materac.

– Masz, skoro tak bardzo tego potrzebujesz.

Zatrzymał się przed nią, podniósł rękę i rzucił butelkę na kołdrę.

Wódka? Mel popatrzyła zaskoczona.

– Ale... – Spojrzała mu w oczy. – Przecież nie pijemy wódki.

– Najwyraźniej jedno z nas jednak pije – odparł, świdrując ją ponurym, oskarżycielskim wzrokiem.

Zamrugła osłupiała. Dopiero po chwili dotarł do niej sens słów Marka.

– Myślisz, że to moje? – spytała z niedowierzaniem.

– Znalazłem tę butelkę w szafce pod zlewem. I wiem na pewno, że ja jej tam nie schowałem – odparł chłodno. – A jeśli nie ja, to kto?

Wpatrywała się w niego zszokowana. Chyba nie mówi poważnie?

Nie, na pewno nie. Przecież nigdy nie sięgała po wódkę. Nawet nie lubiła jej smaku.

– Ja też nie. Nie wiem, kto ją tam schował, ale ja tego nie zrobiłam.

Mark świdrował ją wzrokiem. Jego twarz pozostawała niewzruszona, jeśli nie liczyć charakterystycznego tiku w policzku.

– Jasne – rzucił i się odwrócił.

– Mark! To nie ja! – Zdawała sobie sprawę, jak rozpaczliwie to zabrzmiało.

Zatrzymał się.

– Przysięgam, że to nie moja butelka.

Mark wsunął dłonie do kieszeni i ściągnął łopatki.

– Po co miałabym ją tam chować? Schowałam ją, a potem powiedziałam, żebyś przetkał zlew? To bez sensu. Dlaczego miałabym to robić?

Wzruszył ramionami.

– Może dlatego, że zapomniałaś, że ją tam postawiłaś?

– To nie ja! – wrzasnęła.

– Wobec tego kto? – zapytał ostro. – Jade? Poppy? Evie?

Mel pokręciła głową, zdezorientowana i przestraszona zarówno tonem jego głosu, jak i koszmarem, w jaki zamieniło się jej życie. Traciła go. Oddalał się od niej. Z każdą chwilą, tu, na jej oczach, stawał się coraz bardziej obcy. A ona nie była w stanie nic na to poradzić.

– Herkules?! – krzyknął, aż podskoczyła. – Jebane krasnoludki?!

Przełknęła gorycz. Nie będzie przed nim płakała. Poczowała bolesny ucisk w piersi, bo zdała sobie sprawę, że nawet gdyby zalała się łzami, Mark nie podszedłby, żeby ją pocieszyć.

– Nie wiem – wybąkała, rozpaczliwie przeczesując wadliwą pamięć i wbrew sobie dochodząc do wniosku, że tylko jedna osoba mogła to zrobić. – Jade – wyszeptała w końcu. – To Jade.

– Jasne. – Zaśmiał się gorzko. – Tylko dzięki niej – powiedział, wściekle cedząc słowa – ten dom się jeszcze nie rozpadł.

Poczuła się, jakby wymierzył jej cios w brzuch. Milczała. Nie była w stanie nic z siebie wydusić.

Mark nabrał powietrza i ze wstrętem odwrócił głowę.

– Idę – odezwał się schrypniętym głosem. – Ja... nie potrafię tak.

– Kto, jeśli nie ona?! – krzyknęła za nim. – Kto mógł to... O Boże. – Olśniło ją. – Ty.

Mark nie odpowiedział. Zawahał się, ale nie zawrócił.

– Chcesz się mnie pozbyć, prawda? – Przełknęła gorzką gulę. – O to chodzi? – zapytała targana sprzecznymi emocjami. – Próbujesz mi wmówić, że tracę rozum. Bo chcesz być z Lisą. A jeśli nie z nią, to z kim? No z kim? Z iloma kobietami pozwalasz sobie na intymne rozmówki?

Nadal milczał. Serce Mel o mało nie wyskoczyło z piersi, kiedy zobaczyła, jak Mark spokojnie wychodzi z sypialni, nawet słowem nie skomentowawszy oskarżeń.

44. Mark

Mark siedział przy wyspie kuchennej, trzymał się za głowę i zastanawiał, kto tak naprawdę traci rozum: ona – czy jednak on. Uwierzyła w to. Naprawdę była przekonana, że Mark ma romans. Co gorsza, dopuszczała do siebie myśl, że byłby zdolny do bezczelnej manipulacji. Po co? Żeby zastąpić ją inną kobietą? Jezu...

Wstał, podszedł do szafki, wyjął opakowanie leków, które przyjmowała Mel, i po raz kolejny wczytał się w ulotkę, rozpaczliwie szukając tam wyjaśnienia jej zachowania.

Cierpiała na urojenia, miała halucynacje i paranoję graniczącą z szaleństwem. Prawie każdej nocy budziła się z krzykiem albo długo leżała, nie mogąc zmrużyć oka. Senność, zawroty głowy, przygnębienie, drażliwość – wszystkie te objawy można było uznać za skutki uboczne. Ale nie to. Koniecznie musiał porozmawiać z jej lekarzem. Miał nadzieję, że doktor Meadows zechce udzielić mu informacji pomimo surowych przepisów o ochronie danych medycznych pacjentów. Z drugiej strony czuł, że nawet jeśli Mel zacznie przyjmować nowe leki, niczego to nie zmieni. Jej była potrzebna specjalistyczna pomoc, być może nawet – oby nie – pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Myślał o tym z ciężkim sercem, ale jeśli nie będzie innego wyjścia, to dla dobra dzieci... Sytuacja w domu z pewnością odbijała się na ich psychice.

Dzięki Jade Poppy praktycznie nie zdawała sobie sprawy, że dzieje się coś złego. Raz tylko, kiedy przyszedł poczytać jej bajkę, zapytała, czemu mama dziwnie się zachowuje. A poprzedniego wieczoru modliła się o to, żeby „mamusia znów zaczęła się uśmiechać”. Mark ze złością otarł łzę, która spłynęła mu po policzku. Evie była niczego nieświadoma, sypiała nawet lepiej niż kiedykolwiek. Po karmieniu o jedenastej przeleżała dobrą godzinę w bujaczku, śmiejąc się i wyciągając rączki do grzechotek. Nic jej nie dolegało. Była zadowolona. Nie rozumiała, co się dzieje. Na razie.

Zastanawiał się, czy zanieść Mel coś do picia, jednak stwierdził, że nie. Kiedy zabierał z sypialni lunch, którego nawet nie tknęła, spała jak zabita. Wykorzystał to, żeby przejrzeć szafki w łazience. Kiedy

przechodziła kryzys po śmierci Jacoba, nawet przez chwilę nie wyobrażał sobie, że mogłaby chcieć świadomie przedawkować leki – teraz wcale tego nie wykluczał.

Uznał, że pora chwycić byka za rogi. Zabrał się do przeszukiwania domu – o to też nigdy by siebie nie podejrzewał. Nie chciał niczego udowodniać ani doprowadzać do kolejnej konfrontacji – po prostu musiał wiedzieć.

Trzy butelki, wszystkie nadpite. Z bólem duszy ustawił je na blacie w kuchni. Pierwszą znalazł w fotelu – tym, na którym zwykle siadała Mel. Drugą w bieliźniarce, ukrytą między prześcieradłami. A trzecią w plastikowym pudełku w jednej z rzadziej wykorzystywanych szafek. Czy to już wszystkie? A może było ich więcej? Gdzie jeszcze? Pod materacem? W pracowni? Tak, tam na pewno.

Chwycił jedną z butelek, zacisnął dłoń na szyjce. Miał ochotę roztrzaskać ją o ścianę. Powstrzymała go jedynie obecność Evie w domu. Ciężko dysząc, odkręcił zakrętkę. Powiedziała, że nie skrzywdziłaby Evie. Doskonale to pamiętał. Ale dlaczego to zrobiła – dlaczego tak powiedziała? Bo poczuła pokusę? Nic dziwnego, do jasnej cholery, skoro popijała leki wódką. Ze złością opróżnił zawartość dwóch butelek do zlewu, który wcześniej odetkał.

W rurze znalazł glinę. Zamarł z trzecią butelką w ręku. W jaki sposób glina znalazła się w zlewie, a potem trafiła do odpływu? W taki, że Mel przychodziła z warsztatu i myła ręce w kuchni. Czy nie wspominała, że umywalka w pracowni też się zatkała? Bo opłukiwała w niej narzędzia, pomyślał. Założył, że glina tak długo odkładała się w kolanku, aż z czasem zablokowała rurę. Tyle że wydobył ze środka nie pojedyncze drobne kawałki, konsystencją przypominające piasek, ale sporej wielkości grudę.

Zastanowił się nad tym, wychodząc przez kuchnię na zewnątrz, żeby wyrzucić puste butelki i przeszukać warsztat. Wrócił myślami do Evie. Nie skrzywdziłaby jej, powtórzył.

W pośpiechu zabrał się do przetrząsania pracowni. Sprawdził piec, półki, szafki, blaty robocze i przestrzeń pod nimi. Już miał wychodzić, kiedy przypomniał sobie o pojemniku na glinę z podbiałką. Nie, tam chyba nie... Chociaż... Był policjantem na tyle długo, by wiedzieć, że alkoholicy miewają różne pomysły. Kucnął, podwinął rękawy i włożył dłonie do gliny. Bingo, pomyślał z goryczą, wyczuwając pod palcami

coś jakby przedmiot zawinięty w foliową reklamówkę.

Chwycił mocniej i spróbował wyciągnąć, ale glina nie ustępowała. Co jest, do cholery? Dwulitrówka? Szarpnął tak gwałtownie, że glina wreszcie się poddała z nieprzyjemnym młaśnięciem, a Mark poleciał do tyłu, lądując na podłodze. Podniósł pakunek, przyjrzał mu się zaintrygowany. Strzepnął kawałki gliny – i nagle wypuścił przedmiot z rąk. Cofnął się zszokowany.

Jezu. Serce waliło mu jak szalone, żołądek podchodził do gardła, a umysł dopiero przetwarzał to, w co wzrok nie chciał uwierzyć. Patrzył na niego kot o dzikich, przerażonych oczach i szeroko otwartym, ciasno owiniętym folią pyszczku.

Wrócił do domu roztrzęsiony. Nalał sobie whisky, jednym haustem wypił całą szklaneczkę, uzupełnił i już miał wychylić, kiedy przypomniał sobie, która godzina. Cholera! Poppy! Przyłożył nasadę dłoni do czoła i zaczął masować. Wziął głęboki oddech, usiłując odzyskać równowagę i panowanie nad życiem, które tak szybko wymykało mu się spod kontroli.

Stwierdził, że musi wziąć się w garść. Postawił szklankę na ławie, poszedł do kuchni i nasypał kawy do kubka. Dużo kawy. Zalał ją letnią wodą, żeby móc pochłonąć jednym haustem, tak jak whisky. Ile wypił alkoholu? Na dwa palce? Na trzy? Nie pamiętał. Nadal trzęsły mu się ręce.

Poszedł na górę, przeklinając trzeszczącą podłogę przed drzwiami do sypialni. Zamierzał sprawdzić, czy u Mel wszystko w porządku, ale zależało mu, żeby jej nie obudzić. Chciał uniknąć jakiegokolwiek rozmowy z nią, dopóki się nie zorientuje, co tu się, u licha, dzieje. Tylko czy to w ogóle jest możliwe? Czy ktokolwiek poza psychiatrą zdołałby to zrozumieć?

Nabrał powietrza i po cichu wszedł do sypialni. Mel jak zwykle leżała na brzuchu. Nie przejąłby się tym, gdyby nie to, że nie widział, czy oddycha. Podeszedł bliżej, zawahał się, po czym kucnął i przyjrzał się żonie. Odetchnął z ulgą, widząc ruch jej gałek ocznych pod powiekami. Zachciało mu się płakać. I krzyczeć. I słać gromy pod adresem Boga, który pozwalał na coś takiego! Dlaczego?

Wiedział, że będzie musiał pojechać do szkoły, zabierając ze sobą Evie. Nie było mowy, żeby mógł ją tu teraz zostawić. Jeszcze raz szybko sprawdził łazienkę, mając nadzieję, że niczego nie przegapił,

a potem poszedł do pokoju małej i ostrożnie wyjął z łóżeczka kruche, ciepłe ciało. Zakwiliła sennie, na szczęście się nie rozplakała. Mark poczuł wdzięczność za ten małeńki cud.

Kapsułki. Wolałby ich nie zostawiać. Ale też nie mógł przecież wyczyścić domu ze wszystkich potencjalnych narzędzi samobójstwa. Co robić? Pomyślał o długim rzędzie noży do krojenia mięsa wiszących na listwie magnetycznej w kuchni. Nie, nie da rady. W pojedynkę nic nie poradzi. Spojrzał na Herkules, która nerwowo machała ogonem, i zamknął oczy, próbując usunąć z pamięci koszmarny obraz przerażonego kota. Czy pies będzie bezpieczny, jeśli go tu zostawi?

45. Jade

Jade prawie dostała zawału, kiedy zobaczyła Marka odjeżdżającego spod domu. Zaparkowała kawalek dalej przy ulicy, wstrzymała oddech i czekała, czując ciarki na skórze. A potem, kiedy się okazało, że Mark skręcił w drugą stronę, odetchnęła z ulgą. Widocznie Melissa wymagała tak wiele uwagi, że nie zdążył wyjechać na czas po Poppy. Miał wystarczająco dużo na głowie, nie musiał się dodatkowo zajmować alkoholowym problemem swojej otumanionej lekami żony. Jade rozumiała, dlaczego czuł się w obowiązku zostać – oczywiście, że tak, przecież go znała – ale z pewnością zdążył się zorientować, że narażanie dzieci na przebywanie w tak toksycznym środowisku jest dużo gorsze od emocjonalnej szkody, jaką może im wyrządzić rozbitcie rodziny. Gdyby jednak oszedł od tej roszczeniowej krowy, zabrałby ze sobą część winy. Nie był w stanie walczyć ze swoją naturą, która nakazywała mu opiekowanie się chorą żoną – z tego samego powodu do tej pory nie zwrócił się o pomoc do specjalisty. Jade postanowiła, że porozmawia z nim o tym, ostrożnie, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. Tymczasem musiała zainterweniować, bo skoro Mark nie kwapił się ze zrobieniem tego, co w oczywisty sposób należało uczynić, czyli zamknąć Mel w psychiatryku, Jade zamierzała dopilnować, aby to Melissa zyskała dobry powód, by od niego odejść.

– Jesteś pewna, że nie byłoby prościej mu ją pokazać? No wiesz, powiedzieć mu? – spytał Dylan, na co Jade zagotowała się w środku: przecież już mu wyjaśniła, że Mark nie chce dziecka.

Zdusiła złość, odwróciła się do Dylana i powiedziała z odpowiednio smutnym uśmiechem:

– To by było zbyt ryzykowne. On jest... nieprzewidywalny. I nie zapominaj, że ma poparcie swoich kolegów. Zaufaj mi, tak będzie lepiej. U mnie będzie bezpieczniejsza, przynajmniej na razie.

– Ale... twój dom się spalił. – Spojrzał w stronę okopconej skorupy.

Jezu, ten gość naprawdę stał na końcu kolejki, kiedy rozdawali mózgi.

– Przygotowałam wygodne miejsce w piwnicy – odparła. – Mam jej

ulubioną kołdrę i zabawki. Będzie jej tam dobrze.

- Jest jakaś blada - zauważył Dylan, zerkając do tyłu na dziewczynkę.

Jade musiała przyznać, że mała istotnie wyglądała mizernie, a jej cera miała barwę białej lilii. Calpol powinien pomóc. Poza tym poczuje się lepiej, kiedy się wyśpi. Powinna podziękować, że została wyrwana z łap matki jędzy i ojca pedofila, którzy zmienili jej krótkie życie w pasmo udręki. Przy odrobinie szczęścia odejdzie w spokoju - zawsze to lepsze niż zostać zamkniętą żywcem w piecu do wypalania.

- Po prostu potrzebuje trochę słońca. Już niedługo to dostanie. O ile zrobisz wszystko, o co cię poprosiłam. Chyba mogę na ciebie liczyć, prawda? - Westchnęła z żalnością i przybrała pozę niepewnej i bezradnej.

Dylan zmiękł.

- Możesz na mnie polegać, Jade - zapewnił ją, wypinając pierś i zamykając dłoń dziewczyny w swojej wielkiej łapie. - Nie zawiodę cię.

- Ani ja ciebie. - Uśmiech zadrgał na jej ustach. - Nie mogę się doczekać, kiedy to się skończy i wreszcie będziemy razem.

Pomyślała, że powinna mu przypomnieć, co oznacza „bycie razem”. Przysunęła się do niego, jedną dłonią dotknęła jego policzka, a drugą położyła mu na kroczu. Dylan zacisnął powieki i wydał z siebie niski, gardłowy pomruk.

Szlag! Zaskoczona otworzyła oczy, kiedy Dylan, wyraźnie pobudzony, nagle przyssał się do niej ustami i zaczął wpychać jej język niemal do gardła. Wzdrygnęła się w duchu, odbierając ruchy jego języka tak, jakby w jej ustach wił się odrażający ślimak, zsunęła dłoń niżej i ścisnęła Dylanowi jądra na tyle silnie, by jeszcze bardziej jej zapragnął, ale nie tak, by wyrządzić mu nieodwracalną krzywdę.

- Jutro - szepnęła mu do ucha i odsunęła się, zanim chłopak ubzdura sobie, że Jade pójdzie na całego i tu i teraz zrobi mu laskę.

Dylan wydał z siebie ni to jęk, ni to zawodzenie.

- Obiecujesz? - spytał chrapliwie.

- Przysięgam - powiedziała, po czym przymknęła oczy i złożyła pojednawczy pocałunek na jego czerwonym policzku. - Wiesz, dokąd

masz jechać, tak? – upewniła się, wysiadając z auta.

– A-ha. – Dylan potwierdził skinieniem głowy i ze stęknieniem przeniósł się na fotel kierowcy. – Najpierw za nawigacją, a potem, kiedy już dotrę na miejsce, mam się trochę pokręcić.

– I co jeszcze?

Dylan ściągnął brwi.

– I mam jechać powoli – przypomniał sobie.

– Właśnie. Czy to już wszystko? – Uśmiechnęła się zachęcająco.

– I mam się trzymać blisko krawężnika – dodał zadowolony z siebie.

– Doskonale. – Posłała mu promienny uśmiech. – Nie zapomnij, że robisz to również dla swojej biednej mamy. Byłaby szczęśliwa, gdyby wiedziała, że uderzyliśmy komisarza Caina tam, gdzie go najbardziej boli. Musimy sprawić, żeby zaczęto go podejrzewać. I żeby uznano, że nie nadaje się do roli policjanta i ojca. Odzyskam wolność, jak tylko go aresztują. Będę mogła zabrać dzieci i wyjechać. Kiedy się zorientują, jakim jest człowiekiem, wszyscy uwierzą mnie, a nie jemu. Zwłaszcza jeśli ty i ja razem stworzymy stabilny dom. To szczególnie ważne dla opieki społecznej, która na pewno zechce nas sprawdzić.

Miała nadzieję, że ten półgłówek niczego nie schrzani. Jade potrzebowała jedynie dowodu na to, że Mark krąży po okolicy znanej z domów publicznych. Wiedziała, że Melissa nie daruje mu tego.

– Nie zapomnij przyspieszyć, jeśli zobaczysz radar – poinstruowała go. – Ale też nie szarżuj.

Zależało jej wyłącznie na mandacie za przekroczenie prędkości w szemranej części miasta. Gdyby Dylana zatrzymała policja, Jade musiałaby zeznać, że ukradł samochód, albo go zabić.

– Dobrze. – Zapiął pas i położył dłonie na kierownicy, mocno ją ściskając.

Człowiek z misją, pomyślała ze znużeniem. Przewróciła oczami i podeszła do bagażnika, żeby wyjąć torbę, którą zabrała w rzekomą podróż do Londynu, a która tak naprawdę zawierała zmianę ubrań na wieczorne spotkanie. Pytanie, co powinna uczynić z Dylanem, kiedy ten spełni swoje zadanie i nie będzie jej już do niczego potrzebny. Mógłby na przykład spaść z dachu stodoły. Nie... Musiałaby wejść tam

razem z nim, żeby go zepchnąć, albo go odurzyć, a potem wciągnąć na górę, co było niewykonalne bez odpowiedniego sprzętu. A może powiesiłaby go na belce? To już lepszy pomysł. W końcu zamordował własną matkę – naturalnym tragicznym finałem sprawy byłoby to, że postanowił skończyć ze sobą, zamiast żyć z wyrzutami sumienia.

46. Mark

Z Evie na rękach i zestawem słuchawkowym w uszach Mark zwracał na siebie więcej uwagi, niżby chciał. Odsunął się od grupy matek, które uśmiechały się do niego z pobłażaniem. Na pewno pomyślały, że czuje się zagubiony. Gdyby tylko wiedziały, jak bardzo trafne było to spostrzeżenie.

Doktor Meadows okazał się mało pomocny.

– Doktorze, nie wymagam od pana naruszenia tajemnicy lekarskiej – tłumaczył Mark. – Proszę tylko, żeby mnie pan wysłuchał. Moja żona musi zostać zbadana psychiatrycznie. I to jak najprędzej. Bardzo się o nią martwię.

– Czy stanowi zagrożenie dla samej siebie?

– Tak. Nie. – Westchnął ciężko. – Nie wiem...

– Czy podjęła próbę...?

– Nie, ale sądzę, że może być do tego zdolna – przyznał.

– Czy przeżyła epizod psychotyczny?

A co to właściwie znaczy, do ciężkiej cholery? Obserwując bramę szkoły Poppy i jednocześnie próbując udobruchać Evie, która coraz bardziej marudziła, Mark zaczął się zastanawiać. Jak to wyjaśnić? O czym wspomnieć w pierwszej kolejności? Jak przekonać lekarza, że sytuacja jest nagląca?

– Czy ma halucynacje? – ciągnął Meadows. – Urojenia?

– Jedno i drugie – potwierdził Mark.

– Czy uważa pan, że może stanowić zagrożenie dla dzieci?

Doktor chyba czytał mu w myślach. Mark gwałtownie nabrał powietrza.

– Przepraszam za te wszystkie pytania – dodał Meadows, wyczuwając wahanie po stronie Marka – ale jeśli mam dokonać należytej oceny...

Mark spojrzał na Evie, złapał ją za rączkę, którą postanowiła

pomachać, i złożył delikatny pocałunek na jej główce. Miała identyczne włosy jak Mel. Urodą będzie dorównywała matce.

- Znalazłem kota – odezwał się po chwili chrapliwym głosem. Świadomość tego, co robi, ścisnęła go za gardło, ale wiedział, że musi to powiedzieć. Być może się mylił, miał nadzieję, że tak było, ale nie mógł sobie pozwolić na ryzyko. – W jej pracowni. Był zawinięty w folię. Chyba uduszony. – Nawet nie próbował zgadywać, kiedy to zrobiła ani gdzie trzymała zabitego kota; nadal miał świeżo w pamięci zdarzenie z lodówką. – Natknąłem się na niego, kiedy szukałem ukrytych butelek. Zaczęła pić... i to dużo...

Przerwał. Brzmi jak obłąkany. Bo to wariactwo.

Cholera. Zobaczył, że z budynku szkoły zaczęły wybiegać dzieci.

- Panie doktorze, muszę kończyć. Odbieram córkę ze szkoły – powiedział. Nie chciał, żeby Poppy musiała na niego czekać ani żeby usłyszała rozmowę z lekarzem. Nie musi wiedzieć nic ponad to, co sama zauważyła.

- Proszę przekonać żonę, żeby zgłosiła się do mnie w trybie pilnym – zaproponował doktor Meadows z większym zrozumieniem niż na początku rozmowy. – Albo lepiej proszę ją samemu zapisać i dopilnować, żeby się do mnie zgłosiła. Prześlę panu SMS-em przydatne numery do zespołu interwencji kryzysowych, telefonu zaufania i tak dalej.

Mark poczuł, jak opada go przygnębienie. Czy miał jakiś wybór? Chyba żadnego. Gdyby tylko Mel zechciała z nim porozmawiać. Gdyby otworzyła się przed nim. Gdyby postawiła na szczerość.

47. Melissa

Melissa otworzyła oczy, a wtedy dotarło do niej, że przenikliwy dźwięk, który nagle przerwał ciszę, nie jest częścią przeżywanego przez nią koszmaru. Jej telefon leżał na szafce nocnej i dzwonił, wyrывая ją ze snu, który okazał się nieudaną ucieczką od szaleństwa, w jakie zamieniało się jej życie.

Zamilkł akurat wtedy, kiedy ospale po niego sięgnęła. Miała wrażenie, jakby każda z jej kończyn ważyła tonę. Nawet nie była w stanie odebrać telefonu. Bliska płaczu wykrzesła z siebie resztki energii, wyplątała się z pościeli, usiadła na łóżku, czując zawroty głowy, i wyciągnęła rękę po telefon w tej samej chwili, w której znów zaczął brzęczeć. Już miała nacisnąć zieloną słuchawkę, kiedy zobaczyła, kto dzwoni. Lisa.

Wezbrały w niej złość i poczucie upokorzenia. Nie odebrała, pozwoliła, żeby Lisa ponownie nagrała się na pocztce. Zdecydowanym ruchem wytarła słońną łzę z ekranu telefonu, a drugą z policzka, i postanowiła odsłuchać obie wiadomości. Lisa napisała też kilka wiadomości, których sedno sprowadzało się do zapewnienia, że wszystko to, co Mel sobie wyobraża, nie jest prawdą, i że się myli. Przypomniała sobie wściekłość w oczach Marka, ten chłód i wyrzut, i poczuła bolesny ucisk w piersi. To przecież prawda. Butelka, którą rzucił na łóżko, patrząc na Mel z odrazą, nie przyśniła się jej. Nie uroiła sobie tej sceny, tak jak i tego, że *nie* piła.

Zapchane odpływy, zepsuty piec, lodówka... Odruchowo położyła dłoń na piersi i wzięła głęboki oddech. Klucz. Biedna Herkules.

Wypuściła powietrze. Mark, który zwierzył się innej kobiecie, SMS-y, które do siebie pisali, kłamstwa – to też nie było wytworem jej wyobraźni.

Jedyną pomyłką w tym wszystkim był dom, który dawniej tak uwielbiała. A także Mark i jego postępowanie. Przecież mają dwójkę dzieci, na Boga. Evie jest maleńka, bezbronna. Poppy totalnie w niego zapatrzona. Czemu więc to robi? Dlaczego przysyła do niej na przeszpiegi kobietę, którą kiedyś uważała za swoją przyjaciółkę, a potem jeszcze bezczelnie pisze do niej w trakcie spotkania?

I dlaczego Lisa się na to zgadza? Zmówili się, żeby ją doprowadzić do szaleństwa albo się jej pozbyć? Dlaczego? Przecież nie ma pieniędzy, wszystko włożyła w dom. Chyba że właśnie na domu im zależy? Bo niczego więcej nie ma, niczego wartościowego...

Poza dziećmi?

O to chodzi? Mark wiedział, że nigdy by się z nimi nie rozstała. Przenigdy. Pragnął – potrzebował – być i czuć się częścią rodziny. Jeśli jednak chciał się jej pozbyć jako żony i matki swoich dzieci, to najlepszym sposobem osiągnięcia celu było udowodnienie, że Mel nie nadaje się do obu tych ról. Zarzucenie jej, że straciła rozum. Umieszczenie w zakładzie psychiatrycznym. Ubezwłasnowolnienie. Odebranie jej wszystkiego.

Poczuła ucisk w żołądku i mrozącą krew w żyłach pewność, że padła ofiarą spisku własnego męża.

Postanowiła natychmiast opuścić dom.

Dźwignęła się z łóżka pomimo nudności. Muszę stąd wyjść, pomyślała. Zatoczyła się i chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie, czując zawroty głowy. Dotarła do łazienki. Powinna wziąć prysznic, ale nie miała czasu. Wiedziała, że niedługo wrócą Jade i Poppy. Musiała się przygotować.

Nie weźmie pieprzonych kapsulek, nie ma mowy.

Pochyliła się nad sedesem i spróbowała zwrócić te, które już połknęła, ale udało jej się wywołać tylko bolesny, jałowy odruch wymiotny. Miała pusty, obolały żołądek. Ściśnięty jak jej serce.

Evie. Melissa odwróciła się do umywalki, odkręciła zimną wodę i opłukała twarz. Wychodząc z łazienki, zerwała z siebie koszulę Marka; miała wrażenie, jakby rozdzierała sobie pierś. Naciągnęła dżinsy, włożyła czysty T-shirt i wsunęła stopy w japonki. Potem wróciła po resztę rzeczy. W tej chwili jedynym, czego pragnęła, jedynym, co się liczyło, były jej dzieci.

Ruszyła do pokoju małej, w myślach układając listę niezbędnych rzeczy dla dziecka, które będzie musiała zabrać ze sobą. Podeszła do łóżeczka – i zatrzymała się zdumiona. Puste. Łóżeczko Evie było puste. Ale gdzie...? Jade jej nie zabrała. Mel słyszała płacz Evie, nie przyśnił jej się. Na pewno słyszała.

Mark. Był w domu, mimo że powinien był pojechać do pracy. Mel straciła wprawdzie poczucie czasu, ale akurat to doskonale pamiętała. Zabrał ją. Tylko dokąd? Czy wróci? Znowu przypomniała sobie tę nieprzeniknioną obojętność jego ponurego, bezwzględnego spojrzenia. Zatrzyma Evie, będzie chciał mieć ją przy sobie. Nie mogła mu jej odebrać siłą. Nie mogła zadzwonić na policję, w ogóle do nikogo nie mogła się odezwać. Nie mogła...

Nie była w stanie z nim walczyć.

Boże... Z jej piersi wyrwał się szloch. Zasłoniła usta dłonią i odsunęła się od łóżeczka. Błagam, niech on tego nie robi, pomyślała. Zrobiła kilka chwiejnych kroków do tyłu. Zakreśliło jej się w głowie, żołądek podszedł do gardła. Wyciągnęła rękę za siebie, natrafiła na ścianę i osunęła się. Niech przestanie, proszę, niech przestanie.

48. Mark

Słyszając żalostny skowyt Herkules na piętrze, Mark postawił nosidełko z Evie w korytarzu i powiedział do Poppy:

- Szkrabie, idź, weź sobie lody.

- Super! Chcę waniliowe! – Poppy rzuciła tornister na podłogę i pomknęła do kuchni.

- Ale tylko jedną porcję – zaznaczył, po czym poszedł na górę.

Zawahał się na szczycie schodów. Kiedy zorientował się, skąd dobiega dźwięk, zamknął oczy i zmówił cichą modlitwę. Zatrzymał się przed drzwiami do pokoju Evie, zajrzał do środka – i poczuł mieszkankę niedowierzania z ulgą.

Mel siedziała na podłodze i płakała. Herkules leżała obok niej i trzymała łeb na kolanach swojej pani.

- Mel? – odezwał się, kucając obok niej.

Herkules popatrzyła smętnie.

Mel podniosła głowę i spojrzała na niego czerwonymi, zapuchniętymi oczami pełnymi bólu i zagubienia.

- Gdzie ona jest? – zapytała, wycierając nos drżącą dłonią.

- Kto? – spytał łagodnie Mark. Zwrócił uwagę na jej pełen rezerwy, nieufny wzrok i poczuł, jak ziemia pod jego stopami usuwa się o kolejny centymetr. – Kto taki, Mel?

- Gdzie moje dziecko?! – wrzasnęła rozpaczliwie. – Gdzie ona jest?

- Na dole! – odparł szybko i z narastającą paniką. – Jest na dole – powtórzył.

Herkules podniosła się z podłogi i zaszczekała, najwyraźniej tak samo zaniepokojona jak on.

- Przyniosę...

- Mamusiu – przerwała mu Poppy pełnym troski głosem. – Co się dzieje?

Mark błyskawicznie odwrócił głowę. Poppy stała w drzwiach, trzymając w dłoni roztopiające się lody, które spływały jej po brodzie i palcach. Była na granicy płaczu.

– Nic się nie dzieje, szkrabie – zapewnił Mark i podszedł do niej. – Mamusia tylko... – Tylko co? Jak to wyjaśnić?

– Nic mi nie jest, kochanie. – Mel wytarła oczy dłonią i uśmiechnęła się do córki. – Potknęłam się w japonkach i wylądowałam na pupie. Aua!

Poppy zmarszczyła czoło i obrzuciła matkę niepewnym spojrzeniem.

– Zabolało cię?

– Troszeczkę – powiedziała Mel. Głos uwiązał jej w gardle.

– Nie płacz już. – Poppy podbiegła do niej ze zbolaną miną i zarzuciła jej ręce, razem z roztopiającymi się lodami, na szyję. – Niech tata ci pomasuje pupę. Ma magiczne dłonie. Zaraz nie będzie bolało.

W normalnych okolicznościach oboje wybuchnęliby śmiechem i śmialiby się do łez. Jednak nie tym razem. Mel nawet nie spojrzała na Marka.

– Wolę, jak ty mnie przytulisz – odparła, chowając twarz we włosach Poppy.

Markowi pękło serce. Stracił ją. Już nie potrafił do niej dotrzeć.

– Pójdę po Evie – powiedział i zszedł na dół.

Czuł się nieswojo, zostawiając Poppy samą z Mel, ale wiedział, że jest bezpieczna. Na razie. Prędko wyjął Evie z nosidełka i zabrał ją na górę.

49. Jade

– Mówisz, że chcesz otworzyć własny żłobek? – spytał rozkoszny sierżant Cummings. Wziął haust ze swojego kufła, wytarł usta wierzchem dłoni i zawiesił wzrok na wyeksponowanych, opiętych kusą koszulką piersiach Jade.

– Kiedyś tak – odparła, pochyliła się, nie szczędząc Cummingsowi widoków, i sięgnęła po wino, za które oczywiście on płacił.

Musiała wydać pieniądze na taksówkę, żeby dotrzeć do pubu, ale wiedziała, że było warto. Zamierzała dopilnować, aby spotkanie okazało się owocne.

– Wszystko zależy od tego, czy uda mi się uzyskać pozwolenie.

– Ach. – Cummings w końcu skupił się na jej twarzy. – W takich sytuacjach przydaje się znajomość z kimś takim jak ja. Przyjaciele na odpowiednich stanowiskach – powiedział, puszczając do niej oczko.

– Taak? – zdziwiła się.

– Znam tego i owego. Mógłbym pociągnąć za kilka sznurków. – Podniósł kufel, zakręcił nim, żeby wymieszać zawartość, i spojrzał znacząco na Jade.

Doskonale wiedziała, co miał na myśli: mógł przycisnąć, kogo trzeba, w zamian za odpowiednią... przysługę.

– Byłoby super – zachwyciła się. – Byłabym ci bardzo wdzięczna za wszelką pomoc.

Pochyliła głowę z fałszywą skromnością, po czym posłała mu dwuznaczne spojrzenie.

Usta Cummingsa wykrzywił uśmiezek. Zrozumiał podtekst: wstawisz się za mną, a ja... się odwdzięczę.

– Podeślij mi szczegóły, a ja dopilnuję, żebyś dostała pozwolenie – powiedział, pożerając ją lubieżnym spojrzeniem. W końcu zatrzymał wzrok na jej ustach.

– Cudowny jesteś – skomentowała Jade. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, odgarnęła włosy do tyłu, poprawiła koszulkę

i wypięła piersi, jeszcze bardziej rozbudzając apetyt Cummingsa.

Mój Boże, jaki prosty człowiek, a przy tym obmierzły. Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl, że miałyby pozwolić mu się obłapiać, ale cóż, skoro nie ma innego wyjścia.

– Do usług. – Cummings znów puścił do niej oczko i sięgnął po kufel. – U kogo teraz pracujesz? – spytał, przykładając kufel do ust.

Jade się zawahała, ale uznała, że kiedy ten pyszałkowaty sukinsyn dowie się, kto jest jej pracodawcą, zamiast się zniechęcić, jeszcze bardziej się nakręci.

– U jednego z twoich kolegów – odparła, wypijając łyk wina. – U komisarza Marka Caina i jego żony. Znasz ich?

Cummings o mało się nie zachłysnął.

– Szlag! – zacharczał. Odstawił kufel i wytarł mokrą brodę. – Przepraszam – bąknął. – Tak, znam go. To mój szef.

Jade zwróciła uwagę na jego wzrok, kryjący w sobie połączenie rozdrażnienia z pogardą.

– Twój szef? – Otworzyła szeroko oczy, udając bezbrzeżne zdziwienie. – Ojej. – Zaniepokojona zagryzła dolną wargę. – Mam nadzieję, że to w niczym nie przeszkadza. No bo wiesz, podobasz mi się i...

– Nie, to nie problem. Nikogo nie powinny obchodzić moje prywatne sprawy – zapewnił ją, po czym odchylił się na krześle i obejrzał ją sobie po raz kolejny z wyraźnym poczuciem triumfu, doskonale widocznym w jego spojrzeniu. Kręciło go to, że będzie mógł posunąć niańkę komisarza.

A Jade pozwoli się posunąć, o tak. Nakłoni go do rzeczy, o których nie marzył nawet w najśmielszych fantazjach. A potem z satysfakcją zgłosi się na komisariat, gdzie pokaże liczne sińce jako dowód sadystycznej napaści z jego strony. Biorąc pod uwagę reputację Cummingsa, wszyscy, a zwłaszcza jego koleżanki z pracy, z pewnością uznają, że mógł być do tego zdolny. Nikt nie będzie bezkarnie zadzierał z moim mężczyzną, wkrótce byłym komisarzem, pomyślała.

– To dobrze. – Patrząc mu w oczy, Jade przesunęła palcem po brzegu kieliszka, zamoczyła go w winie i powoli włożyła do ust.

Nikt.

50. Mark

Bał się zostawić Poppy i Evie same z matką, nawet na czas potrzebny do przyniesienia jej leku. Okazało się, że słusznie.

– Mel, na litość boską, otwórz! – Zaczął walić do drzwi z pełną świadomością, że przestraszy Poppy. Nie wiedział jednak, co innego mógłby uczynić. Sam też się bał. Pomyślał, że może powinien zadzwonić pod jeden z numerów, które przysłał mu doktor Meadows, ale uznał, że jeśli to zrobi, nie będzie odwrotu. – Mel, proszę. Tylko na chwilę. Musimy porozmawiać. Przecież nie musimy krzyczeć do siebie przez drzwi. Dzieci...

Nie zareagowała.

Słyszał szept Poppy. Mel powiedziała jej, że to taka zabawa. Zabawa! Mark usiłował myśleć racjonalnie. Położył dłonie na ścianie po obu stronach drzwi i oparł głowę o drewniane skrzydło. Co robić? Próbować wyważyć? Miał ochotę upaść na kolana i zapłakać. Do kogo zadzwonić? Z kim porozmawiać? Skłamał Edwardsowi – powiedział, że w zasadzie czuje się dobrze, jest tylko wyczerpany nerwowo, i że za tydzień wróci do pracy. Powstrzymał się przed zdradzeniem Lisie zbyt wiele, bo mogłaby spróbować skontaktować się z Mel, co tylko pogorszyłoby sprawę.

Musiał położyć temu kres – ze względu na Poppy i Evie.

Skazany na jedyne rozwiązanie, jakie przychodziło mu do głowy, Mark wziął głęboki oddech i cofnął się spod drzwi, żeby wziąć rozpęd. Wtedy otworzyły się ze skrzypnięciem.

– Chcę, żeby dzieci zostały ze mną. Będą tu dziś spały – oznajmiła Mel, jak gdyby nigdy nic.

Mark ujrzał determinację w jej spojrzeniu i wiedząc, że nie ma szans na zabranie ich z sypialni tak, by obyło się bez kłótni, pokiwał tylko głową i odwrócił wzrok.

– W porządku – wychrypiał. – Dobrze. Tylko... – Posłał jej błagalne spojrzenie, modląc się, by zrozumiała pomimo szaleństwa toczącego jej umysł. – Proszę, nie zamykaj drzwi na klucz.

Mel nie odpowiedziała. Zmierzyła go za to wzrokiem jak obcego człowieka.

- Boję się, że może wybuchnąć pożar – przyznał ze ściśniętym gardłem. – Bardzo cię proszę, nie zamykaj ich.

51. Jade

Zaintrygowana zaparkowała przed niemal zupełnie ciemnym domem. Kiedy zastała pokoje Poppy i Evie puste i natknęła się na Marka na korytarzu na górze – siedział na podłodze i spał, opierając głowę o ręce złożone na kolanach – wpadła w furję. Jaki numer tym razem odstawiła ta żalosna namiastka żony?

Kucnęła przed Markiem i delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. Podskoczył jak oparzony.

– Jezu. – Potarł twarz dłońmi i zerknął w stronę drzwi do sypialni.

– Mark? – Patrzyła na niego zaniepokojona. – Co się...?

Przyłożył palec do ust i po cichu wstał, dając znak, żeby za nim poszła.

Choćby na koniec świata, pomyślała. Biedak wygląda jak śmierć na chorągwi. Przez tę przeklętą kobietę. Jade była gotowa pójść tam, udusić ją na miejscu i zakończyć to raz na zawsze.

Zatrzymał się na schodach i cały czas nerwowo zerkając na drzwi sypialni, opowiedział Jade o wszystkim, co zaszło. Nie pominął niczego, nawet butelek, które znalazł. Odparła, że potwierdził tym samym jej podejrzenia, że od czasu do czasu Melissa wydawała się wstawiona.

– Jest coś jeszcze – dodał i nagle się spiał, jakby obawiał się jej reakcji. – Chodzi o kota...

– O Felix? – podsunęła imię i poczuła falę podniecenia, domyślając się, co za chwilę usłyszy.

– Mel powiedziała, że... Mówiła, że się jej pozbyłaś. – Spojrzał na nią pytająco.

Jade ściągnęła brwi.

– Powiedziałam, że uciekła – odparła. – Co w sumie jest dziwne, bo to była typowo domowa kotka. Pomyślałam, że może potrafił ją... O nie. – Zasłoniła usta dłonią. – Coś jej się stało?

Mark pokiwał smutno głową.

- Wygląda na to, że została uduszona. Przykro mi, Jade.

- Uduszona? – powtórzyła zdumiona. – Ale... jak? Gdzie?

- Reklamówką – powiedział łamiącym się głosem. – Znalazłem ją w pracowni, w pojemniku na glinę. Jade, naprawdę bardzo, bardzo mi przykro. Musiałem ci o tym powiedzieć, bo... – Urwał i westchnął.

- Boże. – Zrobiła przerażoną minę. Przez chwilę wpatrywała się w oblicze Marka, a potem spuściła zdjęty smutkiem wzrok na podłogę.

- Biedna Felix – szepnęła ze łzami w oczach. – Biedna Mel. – Łypnęła na Marka, po czym zaczęła się osuwać.

Natychmiast ją złapał i pomógł usiąść na schodach.

- Przyniosę ci wody – powiedział.

Położyła dłonie na brzuchu i podciągnęła kolana pod brodę.

Kiedy wrócił, uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i przyjęła szklanekę. Upiła łyk i kilka razy głęboko odetchnęła.

- Lepiej? – spytał Mark z taką troską w głosie, że ledwo się powstrzymała przed wzięciem go za rękę.

Pokiwiała smutno głową, jakby wciąż starała się pogodzić z tragiczną wiadomością o śmierci ukochanej kotki.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Powinieneś się raczej martwić o Mel. Wzięła leki?

Mark przeczesał włosy palcami i pokręcił głową.

- Odmówiła – odparł zgaszony. – Nie chce też jeść. Chyba myśli, że chcę ją otruć. Nie pozwala mi się zbliżyć do dzieci. – Przerwał i kciukiem oraz palcem wskazującym ścisnął nasadę nosa. – Nie wiem, co robić – przyznał. – Nie mam pojęcia.

Jade wstała przejęta. Melissa nie mogła zabronić mu dostępu do dzieci! Co za okrutna, bezduszna jędza!

- Może ja spróbuję? – zaproponowała, chcąc ukoić jego ból.

Chciała się przy okazji przekonać, jak blisko krawędzi znalazła się przekłeta Mel. Może wystarczyło jeszcze tylko kilka razy delikatnie popchnąć ją w odpowiednim kierunku, żeby wykonała zdecydowany ruch: skoczyła – albo odeszła od Marka. To kwestia dni. Jade poczuła, jak narasta w niej radosne oczekiwanie.

– Ugotuję zupę. Może Mel mnie wpuści i zechce trochę zjeść – powiedziała, wykorzystując okazję, by dotknąć dłonią jego zatroskanej twarzy.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich ból, który odebrała jak własny. Nie wydawał się przekonany, ale i tak ze znużeniem pokiwał głową.

Miała ochotę objąć jego szerokie ramiona, na których spoczywał zdecydowanie zbyt wielki ciężar, ale się powstrzymała.

– Tak sobie pomyślałam... – zaczęła, ściągając brwi. – Możesz się nie zgodzić, ale... Czy macie w domu proszki nasenne?

Mark popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– Tak, w górnej szafce w kuchni. Dlaczego pytasz?

Z jego nieufnej miny wywnioskowała, że sam zdążył się domyślić, co takiego przyszło jej do głowy.

– Mógłbyś rozgnieść jeden i dosypać do zupy – podsunęła z ociąganiem. – Wiem, że to będzie wyglądało tak, jakbyś robił dokładnie to, o co Mel cię podejrzewa, ale wiesz... przynajmniej dzięki temu zaśnie i przy odrobinie szczęścia obudzi się dopiero rano. – Albo dużo później. Jade nie zamierzała ograniczyć się do jednej dawki. – Poppy i Evie też się wyśpią. Na pewno bardzo tego potrzebują.

Mark nabrał powietrza i wzniosł oczy ku górze. Oczywiście, że miał opory, w końcu był dobrym człowiekiem. Wreszcie, zrezygnowany, pokiwał głową i się zgodził.

Jade zapukała do drzwi sypialni.

– Mel – odezwała się – to ja. Mogę wejść?

Z początku Melissa nie zareagowała, ale po chwili podeszła do drzwi i uchyliła je na kilka centymetrów, zerkając nerwowo za plecy Jade, jakby się bała, że w ślad za nią do pokoju wpadnie Mark.

Niezły widok, uznała Jade. Melissa zdecydowanie była bliska załamania – albo odejścia. Byle tylko nie zabrała ze sobą Evie. Jade nie mogła na to pozwolić.

– Przyniosłam ci zupę – powiedziała, wchodząc do środka, kiedy Melissa otworzyła szerzej drzwi.

Mel cofnęła się, objęła rękami i podejrzliwie spojrzała na kubek.

– Wiem z grubsza, co się stało. – Jade uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – To znaczy, znam wersję Marka – dodała, sugerując, że niekoniecznie mu wierzy, co powinno przekonać Melissę, żeby się przed nią otworzyła.

– Miło z twojej strony, Jade, ale... – Mel się zawahała, łypiąc na kubek, i w końcu pokręciła głową. – Nie powinnam.

– Mel, musisz coś zjeść – zauważyła Jade głosem pełnym współczucia. – Musisz zachować siły. Ze względu na dzieci.

Wskazała brodą śpiące na łóżku Poppy i Evie. Ujmujący widok: Poppy włożyła kciuk do ust, a drugą ręką opiekuńczo objęła młodszą siostrę. Szkoda, że trzeba będzie je rozdzielić.

Melissa ruszyła w stronę łóżka, ale się zatrzymała.

– On chce się mnie pozbyć – wypaliła ze łzami w oczach. – Albo wpędzić mnie w obłąd. Nie wiem, co jest bardziej prawdopodobne. Może jedno i drugie.

Sądząc po twoim stanie, raczej to drugie, pomyślała Jade i poszła za Melissą, żeby postawić kubek z zupą na szafce nocnej. Ona musi wypić tę cholerną zupę. Wyglądała jak wariatka. Była brudna, a jej ubranie pomięte. Zupełnie nie przypominała tamtej żwawej i pełnej werwy, zadowolonej z siebie krowy, którą Jade poznała.

– Mark? – Jade udała niedowierzanie. – Przecież... to taki dobry człowiek. Taki... normalny. – Pokręciła głową zdezorientowana. – Nie wierzę, że...

– Że faszeruje mnie lekami ponad to, co przepisał lekarz?

Jade patrzyła na nią oniemiała.

– Poważnie?

– Nie wierzysz mi – szepnęła Melissa, wyraźnie tracąc nadzieję.

– Tego nie powiedziałam – sprostowała Jade, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Sama też byłam w związku pełnym przemocy. Tamten człowiek chciał wszystkimi rządzić. Był socjopatą. Na zewnątrz porządny i przyzwoity, za to w domu... Wierz mi, wiem doskonale, jak kłamliwi potrafią być mężczyźni i jak głęboko umieją ranić.

Melissa wpatrywała się w Jade, a przez jej oblicze przetaczała się

fala wyraźnej ulgi. Pokiwała głową, przymknęła oczy i trzęsąc się, usiadła na łóżku.

– Oskarżył mnie o picie – wyznała. – O to, że nadużywam alkoholu. Ale to nieprawda. Posunął się do tego, że podrzucił butelki, żeby móc powiedzieć, że to ja je ukryłam.

– Jasna cholera. – Jade otworzyła szeroko oczy w udawanym przerażeniu.

– Zachował się okropnie, był zły i taki... obojętny. – Objęła się mocniej. – Myślę, że chce zrobić ze mnie alkoholiczkę i odebrać mi dzieci.

Na jej twarzy malował się strach. Zupełnie jak na ślicznej mordce tamtego sierściucha, pomyślała Jade, kiedy zakładałam mu reklamówkę na głowę.

Melissa uniosła brodę.

– Nie pozwolę mu na to.

Nie będziesz miała wyboru, stwierdziła w duchu Jade i usiadła obok niej. Melissę przeszedł zimny dreszcz. Wygląda mizernie, zauważyła Jade. Naprawdę powinna wypić tę zupę.

– Dobrze, że zwróciłaś mi uwagę na jego romans z Lisą – powiedziała zbolalym głosem Melissa. – Upiękłoby mu się, gdybyś tego nie zrobiła. Boże. – Zdusiła szloch. – Co ja teraz pocznę?

Jade mocno ją objęła i na chwilę przytuliła – o chwilę za długo jak na jej gust.

– Wypij zupę – poprosiła. – Wyśpij się, a potem umów się do lekarza.

Melissa spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

– Bez względu na to, czy Mark istotnie faszkuje cię lekami, czy nie, to oczywiste, że te, które teraz przyjmujesz, nie pomagają ci. Musisz je zmienić, a potem pilnować. Musisz też opowiedzieć lekarzowi o wszystkim, co się dzieje. Dla własnego dobra, a także po to, żeby informacje o objawach trafiły do twojej karty. – Jade miała nadzieję, że zabrzmiało to wiarygodnie. Ta głupia kobieta nie mogła tak po prostu przestać przyjmować leków, bo skończyłoby się to katastrofą. – Musisz wziąć się w garść, Mel. Dla dzieci. – Podała jej kubek, a potem raz jeszcze otoczyła ją ramieniem. – Jeśli potrzebujesz wsparcia,

chętnie z tobą pójdę.

- Mogłabyś? – W spojrzeniu Melissy znów zabłysła nadzieja.

- Tak. Jeśli chcesz. Nie bój się, Mel, jestem po twojej stronie.

- Dziękuję. – Melissa ciężko westchnęła i wypła łyk zupy. – Zamierzałam odejść, wiesz? Zabrać dzieci i po prostu wyjechać – powiedziała, zerkając niepewnie na Jade. – Ale nie mogłam, bo wzięłaś mój samochód.

- Mój Boże, Mel, przepraszam – strapiła się Jade. – Gdybym wiedziała, to oczywiście bym go nie ruszała i nigdzie nie pojechała.

- Nie szkodzi. I tak nie powinnam prowadzić, nie w takim stanie, w dodatku z dziećmi. To i tak nie był dobry pomysł.

- Nie? – Jade nagle poczuła niepokój.

Melissa piła zupę małymi łykami.

- Wygooglowałam to sobie na telefonie.

Co takiego wygooglowałaś, do kurwy nędzy? Jade czuła narastające wzburzenie.

- Nie powinnam opuszczać, jak to się nazywa, „małżeńskiego miejsca zamieszkania”. Zrobiłabym to, gdybym uznała, że dzieciom coś grozi, ale prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby Mark mógł je skrzywdzić. Dlatego – upiła nieco więcej zupy – postanowiłam walczyć. Zostaję.

Szlag.

52. Jade

Bogu dzięki, pomyślała Jade i z uśmiechem podała Melissie nową kapsułkę. Zmniejszyła dawkę proszków, którymi ją faszerowała, ale nie dałoby się ponownie zwiększyć dozowania, gdyby Mel w ogóle nie dostawała leków. Na szczęście nie było kłopotów z dosypywaniem jej proszków nasennych. Pilnowanie Melissy przez całą dobę nie wchodziło w rachubę, Mark zaś rozpaczliwie potrzebował snu. Mógłby też wreszcie zjeść coś porządnego. Powiedział, że kupi sobie coś na kolację, ale Jade jakoś nie chciało się wierzyć, że cokolwiek przełknął przez te ostatnie dwa dni, kiedy ona niańczyła jego – ach, jakże biedną – żonę. Wyglądał okropnie. Jeśli tak dalej pójdzie, to w końcu się rozchoruje.

– Może weźmiesz kąpiel? – zwróciła się do Mel. – Wiesz, taką przyjemną, ze świeczkami i bąbelkami? Mogłabyś też przefarbować włosy. – Pokazała brodą na farbę w miedzianym kolorze, którą Melissa kupiła z silnym postanowieniem „powrotu do normalności”.

Tak jakby kiedykolwiek była normalna. Słuchanie bzdur, które ta kobieta wyrzuciła z siebie podczas wizyty u lekarza, było mordęgą. Doktor potakiwał, niby ze zrozumieniem, i podał jej kilka numerów do telefonu zaufania, ale po wyrazie jego twarzy było widać, że Melissa ma nie po kolei w głowie. Jade wspierała go w tym przekonaniu, okazując miną stosowną troskę i niepewność.

Melissa, która siedziała teraz na łóżku i karmiła Evie, ku irytacji Jade spojrzała na nią i uśmiechnęła się blado.

– Dobry pomysł – powiedziała. – Tylko najpierw muszę wykąpać Poppy i przeczytać jej bajkę na dobranoc.

– Ja się nią zajmę – odparła Jade z serdecznym uśmiechem, mimo że miała ochotę udusić tę babę za zrażanie dzieci do ojca.

Owszem, w końcu będzie musiał się nauczyć żyć bez Poppy, ale teraz Jade nie chciała, żeby się jeszcze bardziej denerwował i smucił, bo i tak miał dość zmartwień. Starła się przekonać Melissę, że Mark nie spróbuje odebrać jej dzieci, ponieważ wie, jak przykrym doświadczeniem byłoby to dla Poppy, ale Melissa pozostała nieufna.

Uparła się, żeby przenieść łóżeczko Evie do głównej sypialni, i powiedziała Poppy, że może spać z mamą, której doskwiera samotność, kiedy tata spędza noce na dole, w salonie, bo źle się czuje.

– Albo możesz pozwolić Markowi to zrobić – zasugerowała.

Skoro Melissa postanowiła „walczyć”, Jade musiała przyjąć wyzwanie. Niech w umyśle Marka nie pojawi się nawet cień wątpliwości, że jego żona stanowi zagrożenie dla Poppy i Evie. Niech Mark zajmie się dziećmi.

– Nie. – Mel stanowczo pokręciła głową, kładąc sobie Evie na ramieniu. – Jeżeli nadal chce tu mieszkać, będzie to robił na moich warunkach. Zrzekł się prawa do szczęśliwego życia rodzinnego. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co zrobił. Posłałabym go za kratki, gdybym tylko miała jakieś dowody. – Pogłaskała Evie po plecach i mocniej ją przytuliła.

Widząc to, Jade poczuła ucisk w sercu.

– Wiem – odparła i odwróciła się do łóżeczka, żeby przygotować je dla małej. Była czerwona z gniewu i zazdrości. – Chodzi tylko o to, że cierpi na tym Poppy, która nie rozumie sytuacji. Tęskni za nim.

Melissa wstała, żeby odłożyć Evie do łóżeczka. Jade nie potrafiła rozszyfrować wyrazu jej twarzy, jednak podejrzewała, że kobieta się waha.

– Gdzie on jest? – spytała w końcu Mel.

– Poszedł pobiegać. – Wypocić frustrację, dodała w myślach. To na nic, skoro jej źródło bije pod dachem tego domu. – Pamiętaj, Mel, że nie jesteś sama – powiedziała głośno. – Dopilnuję wszystkiego, możesz na mnie liczyć.

– Wiem – powiedziała Melissa, uśmiechając się smutno. – W porządku – ustąpiła. – Wezmę tę kąpiel.

Świetnie, pomyślała Jade. Szkoda, że nie dała jej proszka nasennego. Przy odrobinie szczęścia mogłaby utonąć w wannie.

– Przy okazji zrobię się na bóstwo. – Przewróciła oczami. – A raczej po prostu doprowadzę do porządku – sprostowała z fałszywą skromnością, na co Jade skrzywiła się w duchu. – Mimo że właściwie nie mam dla kogo. – Łzy napłynęły jej do oczu.

Jade natychmiast ją przytuliła – bo tak należało.

- Robisz to dla siebie – podkreśliła. – I dla dzieci.

Mel pokiwała głową.

- Dziękuję, Jade – powiedziała z pełnym wdzięczności uśmiechem.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Nie ma sprawy, naprawdę. Od tego są przyjaciele – zapewniła ją Jade. Potem ścisnęła jej dłoń dla otuchy i podeszła do drzwi. – Pozwól sobie na tę chwilę przyjemności. Pójdę ściągnąć Poppy sprzed telewizora, zanim wypatrzy sobie oczy.

53. Mark

– Jak się czujesz? – Mark usłyszał w słuchawce głos Lisy.

– Wprost śpiewająco. – Wszedł do domu, westchnął i wytarł czoło przedramieniem. Biegał tak długo, aż poczuł, że lada moment wypłuje płuca. Liczył, że uda mu się wypocić złość i frustrację. Nic z tego.

– Aż tak źle?

– Mało powiedziane – przyznał uczciwie. – A co u ciebie?

– Też wspaniale. Uwielbiam siedzieć z Cummingssem, który krąży po biurze, preżąc się jak fiut. Zdaje się, że w jego życiu pojawiła się nowa laska. Biedaczka, na pewno jest krótkowidzem albo ma nierówno pod kopułą.

Mark wybuchnął śmiechem – kiedy ostatnio mu się to zdarzyło?

– Coś nowego w sprawie Daisy? – spytał poważnym tonem. Pomimo szalonej karuzeli, jaką ostatnio było jego życie, nie potrafił pozbyć się myśli o dziewczynce, a także dręczącego przeczucia, że mała wciąż żyje.

– Nic. Zero postępów. Znosi się na to, że góra będzie chciała ograniczyć śledztwo. Przykro mi, Mark – powiedziała Lisa, pozbawiając go nadziei na to, że zgłosił się ktoś z nowymi informacjami albo że pod jego nieobecność zespół wpadł na świeży trop.

Poczuł ucisk w żołądku. Pomyślał sfrustrowany, że zawiódł Daisy. Powinien rozwiązać zagadkę jej zniknięcia. I powinien też zapanować nad sytuacją w domu, zanim wymknęła się spod kontroli. Zanim stracił kobietę, którą kiedyś kochał całym sobą. Którą nadal kocha.

– Właściwie to dzwonię w zupełnie innej sprawie – odezwała się Lisa. – Być może to nic takiego, ale...

– ...ale twoim zdaniem może się okazać ważne – dokończył za nią. Ściągnął mokrą koszulkę i poszedł do kuchni po coś zimnego do picia.

– Posłuchaj, postanowiłam trochę poszperać i...

– Muszę kończyć – uciał. – Oddzwonię – rzucił szybko i zakończył

połączenie.

– Lisa? – spytała Mel. Stała przy lodówce.

Mark zaklął w duchu.

– Sprawa zawodowa – odparł z poczuciem winy.

– Oczywiście – skomentowała beznamiętnie Mel. Patrzyła nie tyle na niego, ile przez niego. – Czysty sok pomarańczowy – poinformowała, wskazując szklanekę, którą trzymała w ręce, po czym wyminęła go i wyszła na korytarz.

– Szlag... – bąknął Mark i sięgnął do lodówki po colę. Najchętniej wypiłby szklaneczkę whisky. Albo kilka. Wlałby w siebie tyle alkoholu, aż otępiały przestałyby zdawać sobie sprawę z tego, co się dookoła dzieje. – Jasna cholera – mruknął, siadając przy wyspie. Co się stało? Co, u diabła, poszło nie tak? Jak to możliwe? Wzniósł oczy ku niebu, jakby spodziewał się znaleźć tam odpowiedź.

Nie zauważył, kiedy do kuchni weszła Jade.

– O rety – odezwała się. – Widać, jak bardzo to przeżywasz.

– To prawda – odparł smutno.

Objęła go ramieniem. Poczł się nieswojo – był przecież półnagi – ale nie bardzo wiedział, jak się wyswobodzić, tak by jej nie urazić.

Na szczęście rozwiązała ten problem za niego.

– Poppy jest przygotowana do kąpieli – powiedziała, ścisnęła go krzepiąco, po czym podeszła do kuchenki. – Chce, żeby jej przeczytać na dobranoc *Koła autobusu kręcą się*.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Mówi, żebyś się pospieszył. – Jade się uśmiechnęła i wskazała brodą schody.

Dostał pozwolenie na kontakt z własnym dzieckiem? No, to już coś, stwierdził.

54. Jade

– Potem mieliśmy gimnastykę... – Jade usłyszała głos Poppy, przemykając na palcach korytarzem. Dziewczynka opowiadała tacie o dniu w szkole. – Ale nie lubię gimnastyki.

Jade zerknęła za drzwi do łazienki i zobaczyła, jak Poppy robi tę swoją irytującą nadąsaną minkę.

– A to dlaczego? – spytał Mark.

– Bo wolę pływanie – odparła Poppy, podnosząc buzię do góry, kiedy Mark zaczął delikatnie splukiwać pianę z jej włosów. – Pani Winters nazywa mnie swoją syrenką – poinformowała ojca z poważną miną. – Bo potrafię wstrzymać oddech na całe siedem... Aua! Taaatooo...

– Ups, przepraszam, szkrabie. Zaczekaj chwilę. – Mark się podniósł, a Poppy zaczęła trzeć szczypiące oczy. – Szlag – mruknął, sięgając po ręcznik, którego jednak nie było na miejscu.

Kiedy Mark wyszedł z łazienki i skierował się do bielizniarki, Jade cofnęła się na schody, trzymając w ręku brakujący ręcznik.

– Taaatooo, piecze! – jęczała za nim Poppy.

Jade westchnęła i wciąż niewidoczna za otwieranymi na zewnątrz drzwiami bielizniarki szybko weszła z powrotem na górę, od razu do łazienki. Na szczęście nie musiała zanurzać Poppy, bo mała sama zadbała o to, żeby wyglądać jak tonąca syrena.

Jade wymknęła się, jak tylko usłyszała, że Mark wraca; znów zatrzymała się na schodach.

– Poppy! – zawołał. – Co ty, do diabła, wyprawiasz? – warknął ze złością, wyławiając z wanny córeczkę, która nie okazała się topielcem.

Trudno, pomyślała Jade, zaglądając zazdrośnie do środka przez otwarte drzwi.

Przestraszona jego tonem głosu i miną Poppy zaczęła się wiercić, próbując się wyswobodzić.

– Poppy, przestań. – Bał się, że ją upuści. – Poppy!

– Wstrzymywałam oddech! – pisnęła na to i wybuchnęła płaczem.

– Jezu... – Mark ją przytulił. – Przepraszam, Poppy – wychrypiął w mokre włosy córki. – Myślałem, że...

Oczywiście dostała nagrodę. Melissa cackała się z bachorem, a Mark, który o mało nie dostał zawału, kręcił się przy nich z zakłopotaniem – wstrząśnięty i oczywiście skruszony. Tak jakby to on do tego doprowadził. No naprawdę, czy kobieta, która przyrzekała go kochać, musiała aż tak bardzo utwierdzać go w poczuciu winy? Gdyby Poppy utonęła, byłby to zwykły wypadek. A jednak Melissa, która dawniej traktowała Marka jak swojego księcia na białym rumaku, teraz z pogardą w oczach patrzyła na niego jak na potwora. Doskonale, idealnie po myśli Jade.

Poppy, nieświadoma napięcia, jakie wywołała, oddawała się wylizywaniu miseczki, w której dostała lody waniliowe. Fúj. Powinni ją byli ochrzcić Prosiakiem.

– Chodź, kochanie, położymy się do łóżeczka. – Melissa, wciąż z ręcznikiem na głowie, posłała Markowi kolejne pełne jadu spojrzenie i wzięła małą na ręce, tak jakby gówniara nie mogła sama pójść.

Mark się nie odzywał, tylko masował skronie, tak jak zwykle robił, kiedy był podenerwowany. Jade wiedziała dlaczego. Starał się unikać kłótni na oczach dzieci. Czy ta baba tego nie widzi? Gdzie ona ma mózg? Naprawdę nie rozumie, jak bardzo Markowi zależy na dziewczynkach?

Jade nabrała powietrza, po czym ze złością wypuściła je przez nos. Sięgnęła po czajnik.

– Zrobię gorącą czekoladę – powiedziała, starając się zapanować nad głosem. – Napijesz się? – Stał bez ruchu, wyglądał jak zagubiona dusza. Jak zabłąkana, samotna dusza. – To nie była twoja wina. – Podeszła do niego i położyła mu dłoń na piersi. – Nic się nie stało.

Spojrzał na nią. Nie przeszkadzała mu jej dłoń.

– Ale mogło – odparł zachrypniętym głosem, jak gdyby powstrzymywał łzy. – Nie powinienem był jej zostawiać.

Woda w czajniku się zagotowała. Jade uśmiechnęła się do Marka z czułością i odwróciła do czajnika. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Słowa nie ukoją bólu. Potrzebował pocieszenia,

przytulenia. Miłości. Chciał poczuć się potrzebny. Jade była niebezpiecznie blisko wyznania mu prawdy: że tej jędzy Mel zależało wyłącznie na jego nasieniu, pieniądzach i pozycji. Że bezlitośnie go wykorzystwała. Że nigdy go nie kochała, w każdym razie nie tak, jak kocha go ona, Jade.

– Czekoladę? – spytała zamiast tego. Trzymała czajnik nad kubkiem.

– Co? – spytał nieprzytomnie. – Aa... Nie, dziękuję. – Uśmiechnął się smętnie i poszedł do salonu.

Zapewne po coś mocniejszego, pomyślała Jade. Nie miała o to do niego pretensji. Pragnęła usiąść obok niego, położyć się przy nim, przytulić ucho do jego piersi i posłuchać bicia jego biednego serca.

Westchnęła, wrzuciła dwie tabletki do czekolady Melissy, zaczęła mieszać – i nagle zamarła.

Czy gorąca czekolada jest bezmleczna? Chyba nie...

55. Melissa

– Posuń się, Poppy – powiedziała Melissa, wychodząc z łazienki.

Wreszcie udało jej się splukać kolor z włosów. Mała leżała na boku w poprzek łóżka.

– Poppy? – Zerknęła na nią zza lusterka, w którym się przeglądała, dosuszając ręcznikiem swoje miedziane kosmyki.

Pewnie zasnęła – nic dziwnego, biorąc pod uwagę wieczorne wydarzenia. Mel w głębi serca wiedziała, że Mark nigdy w życiu nie skrzywdziłby córki. Zresztą, pomyślała z poczuciem winy, sama nieraz zostawiała ją w łazience, kiedy wychodziła po ręcznik albo zabawkę. Oczywiście nie przyznała się do tego przed Markiem, bo nie chciała dawać mu argumentów, które mógłby wykorzystać przeciwko niej.

Dlaczego on to robi? Znieruchomiała i poczuła bolesne ukłucie w sercu, mieszankę przerażenia i niedowierzania, że mogła aż tak bardzo pomylić się co do niego. Czemu po prostu nie odejdzie? Nie pójdzie do Lisy, skoro woli być z nią? Niech pogodzi się z tym, że rozbijając małżeństwo, rezygnuje z dzieci. Niszczył ją kawałek po kawałku. Zabijał. Nienawidziła go za to. I nienawidziła siebie – bo mu na to pozwalała.

– Poppy, no już – wyszeptała do małej, która naprawdę zasnęła, i to mocno. Mel podeszła, żeby ją przenieść. Nagle zeszywniała, a jej serce zamarło. – Poppy!

Dziewczynka miała spuchnięte usta. I dziwnie oddychała.

– Poppy! – wrzasnęła Mel, biorąc ją na ręce. – Mark!

Odwróciła się w stronę drzwi. Boże, proszę, tylko nie moje dziecko, pomyślała. Usłyszała świst dobywający się z ust Poppy. Poczowała falę mdłości. Serce waliło jej tak, jakby chciało rozsadzić klatkę piersiową od środka.

Mark wpadł do sypialni, zanim dotarła do drzwi.

– Co się dzieje? – Od razu przejął Poppy.

Mel nie protestowała.

- Nie wiem. Myślałam, że zasnęła. A ona... – wyszlochała. – Musiała coś zjeść. Nie wiem.

- Ma wysypkę – ocenił szybko. – Przynieś epipen.

Wstrząśnięta Melissa nie była w stanie się ruszyć.

- Mel, natychmiast! – krzyknął do niej, kładąc Poppy na podłodze.

Odwróciła się i pobiegła. Mieli kilka takich strzykawk. Na sytuacje awaryjne. Tylko gdzie? Usiłowała skupić myśli. Łazienka? Tornister Poppy? Torebka! Łypnęła na swoją wiszącą na drzwiach do łazienki torebkę, dopadła do niej i zaczęła grzebać, po czym po prostu wysypała zawartość na podłogę.

Złapała dwie autostrzykawki i biegiem wróciła do Marka, który układał Poppy w bezpiecznej pozycji. Przyglądała się temu ze ściśniętym gardłem. Mark był blady jak ściana, ale ruchy miał opanowane i precyzyjne. Stała nad nim na nogach jak z waty i drżącą dłonią podała mu epipen. Mark przez pizamę wbił strzykawkę w udo Poppy.

- Mark? – Jade zatrzymała się przed drzwiami i niepewnie zajrzała do środka. – O Boże, co się stało?

- Dzwon na pogotowie – rzucił, nie odrywając wzroku od Poppy. Przytrzymał strzykawkę przez wymagane dziesięć sekund. Czy Mel by o tym pamiętała? – Powiedz, że doszło do wstrząsu anafilaktycznego u dziecka.

Jade zaczęła wybierać numer na swoim telefonie. Mark mówił cicho, ale stanowczo. Z pełną napięcia i niepokoju miną odłożył strzykawkę i skupił się na rozmasowywaniu drobnego uda Poppy.

- Kochanie. – Mel opadła na kolana i odgarnęła Poppy jej mokre od potu włosy.

- No już, kochanie. Dasz radę – powiedział Mark łamiącym się głosem i delikatnie ujął dłoń córeczki.

Na chwilę zamknął oczy, znów zaczął masować, zerknął na zegarek. Mel wiedziała, że ze wszystkich sił stara się zachować zimną krew.

- Musimy wiedzieć, co spowodowało wstrząs – odezwał się, po raz kolejny spoglądając na zegarek. – Lody?

Mel pokręciła głową.

- Nie, były bezpieczne. - Ledwo była w stanie mówić. W takim razie co? Rozpaczliwie szukała odpowiedzi w swoim ospałym umyśle. Nie zjadła nic, co mogłoby... - O nie. - Zauważyła pozostałości czekolady na ustach córeczki. Z trudem wstała i zataczając się, podeszła do szafki nocnej. Poczowała bolesny ucisk w trzewiach. Ale przecież Poppy by tego nie... - Gorąca czekolada - powiedziała drżącym głosem i poczuła, jak po plecach pełźnie jej lodowaty strach. Odwróciła się do nieprzytomnego dziecka. - Ona...

- O Jezusie. Ja pierdołę. - Mark gwałtownie nabrał powietrza i spojrzał na Jade, która po cichu weszła do sypialni i zajęła miejsce Melissy. Wierzchem dłoni zaczęła delikatnie głaskać Poppy po buzi. - Czy ty...

- Nie. - Jade stanowczo pokręciła głową.

- Mark? - Mel podeszła do nich niepewnym krokiem. To jej wina. Jej! Powinna wiedzieć, co robić. Powinna coś zrobić.

- Musimy natychmiast zabrać ją do szpitala! - oświadczył, biorąc Poppy na ręce. - Jade, wyprowadź mój samochód. Mel, przygotuj drugi epipen, może się przydać po drodze.

Pomimo wyrzutów sumienia i dezorientacji Melissa próbowała się skupić. W karetce na pewno mają tlen, ale Mark, który z każdą chwilą coraz bardziej bladł, podejrzewał, że jeśli poczekają na ratowników, może być za późno.

56. Jade

– *Śpij, kochanie, zamknij oczka...* – Jade pocałowała Evie w czoło i delikatnie ułożyła ją w łóżeczku. – Mama niedługo wróci, moja słodka Angel – powiedziała z uśmiechem, głaszcząc dziecko po brzoskwiniowym policzku.

Szczęśliwy brzdąc, pomyślała. Szczęśliwy oczywiście dzięki jej uspokajającemu wpływowi w morzu szaleństwa. Była w rozterce. Wiedziała, że jeśli zadzwoni do opieki społecznej, ta błyskawicznie odbierze dzieci obłąkanej matce. Ale przecież nie mogła tego zrobić, bo ta podła krowa zaczęłaby ciskać oskarżenia pod adresem Marka i przedstawiać go w złym świetle, tak jakby nie był dobrym, kochającym, cierpliwym ojcem, i wtedy również jemu zabroniono by kontaktu z dziećmi. Spokojnie – Melissa znajdowała się już na skraju załamania. Jade prawie było jej żal.

Nucąc pod nosem, zeszła na dół i sięgnęła do kieszeni spodni po kartę kredytową, którą w trakcie zamieszania z Poppy podprowadziła Markowi z kurtki. Zastanawiała się, które strony odwiedzić... Uznała, że odpuści sobie te z najbardziej zбочoną zawartością, bo przecież nie chodziło o to, żeby Mark wpadł w poważne tarapaty. Muszą to być jednak strony o jednoznacznie i mocno seksualnym charakterze – takie, na których będzie mogła kupić określone produkty służące określonym rozrywkom. To znaczy, na których Mark kupi te przedmioty, a potem doda adresy do zakładek. Melissa się wścieknie i sama się wyprowadzi albo zażąda tego od Marka. On odpowie, że nigdzie się nie ruszy bez dzieci. Wtedy Jade odważnie, choć z pozoru niechętnie, zaproponuje, że pomoże mu je przenieść w bezpieczne miejsce. Albo chociaż jedno z nich, w zależności od tego, jak się zakończy wieczór.

Mark oszczędziłby sobie zachodu, gdyby tylko wcześniej postanowił działać i umieścić Mel w zakładzie. Z czasem zrozumie, że od razu należało tak zrobić – dla jej własnego bezpieczeństwa i ze względu na wszystkich dokoła. Dopóki to się nie stanie, Jade musi włożyć jeszcze więcej wysiłku w swoje starania, nawet jeśli będzie się musiała posunąć do sfabrykowania dowodu na to, że biedna żonka jest dla Marka równie pociągająca jak wczorajsza kasza.

Zabrała laptop Marka, zahaczyła o korytarz, żeby sięgnąć do swojej torebki i wyjąć z niej tabliczkę dobrej czekolady, po czym poszła do kuchni, gdzie usadowiła się przy wyspie i otwierając kusząco lśniąco opakowanie, zaczęła szperać w internecie. Bez pośpiechu. Wizyta Marka i Melissy w szpitalu nieprędko się skończy. Miała mnóstwo czasu.

Włożyła kawałek czekolady do ust i zachwyciła się smakiem. Mm... Rzeczywiście tak dobra, jak wspomniała w rozmowie z Poppy. Miała nadzieję, że po ataku i pobycie w szpitalu gówniara nie będzie pamiętała, że ją jadła, ale nawet jeśli, Jade jak zwykle odegra niewinną i skruszoną – bo przecież w życiu nie przysłoby jej do głowy, że mała złodziejka zajrzy do torby swojej opiekunki i podwędzi czekoladę.

Następnego dnia rano wstała wcześniej i w dobrym humorze. Poszła do kuchni, żeby przydybać listonosza, zanim Mark i Melissa zejda na dół. Zapewne będą chcieli odespać koszmarną noc w szpitalu, podczas której czuwali przy Poppy.

Dziewczynka przeżyła dzięki szybkiej reakcji Marka i temu, że natychmiast zawiózł ją do szpitala. Zadzwoił do Jade – spodziewała się tego – i powiedział, że lekarze chcą zatrzymać małą na co najmniej ośmiogodzinnej obserwacji. Uznał, że będzie się martwiła, co świadczyło o jego trosce. Dodał, że zrobiono Poppy badanie krwi i nie zauważono niczego niepożądanego, co trochę zaniepokoiło Jade. Po tym, jak raz się zgodził, żeby dodała Melissie środki nasenne do zupy, być może podejrzewał, że Jade uznała to za stałe przyzwolenie i przez nieuwagę zaserwowała doprawiony napój Poppy. Nie zrobiłaby tego oczywiście – mimo że ją kusilo – bo byłoby to bezdenną głupotą; widziała przecież, jak bardzo, prawdziwie ojcowską miłością kochał Poppy.

Stłumiła ukłucie zazdrości, wsypała kawę do kubków i wrzuciła proszek nasenny do tego przeznaczonego dla Melissy.

Liczyła, że czekolada załatwi sprawę. Ale cóż... *c'est la vie*. Jade była oczywiście zawiedziona, ale też szczęśliwa z powodu Marka, który – mimo że kiedy wreszcie wrócili do domu, był tak zmęczony, że padał z nóg – popatrzył na nią z taką ulgą, że o mało się nie rozplakała.

No, w końcu. Zobaczywszy, że do drzwi zbliża się listonosz, zdjęła

z ognia jajecznicę, którą smażyła. Zamierzała porządnie nakarmić na śniadanie oboje Cainów – Melissie podając kolejny proszek – po ich koszmarnych nocnych przeżyciach.

- Dzień dobry – powitała radośnie listonosza i uraczyła go promiennym uśmiechem.

Odpowiedział tym samym, obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem – jak większość mężczyzn – i wręczył jej listy.

Kretyn, pomyślała z uśmiechem przyklejonym do ust. Zamknęła drzwi i obejrzała koperty. Jedna z nich powinna zawierać zielony dokument będący mandatem za przekroczenie prędkości.

Zerknęła w stronę schodów, bo wydawało jej się, że słyszy, jak ktoś wstaje z łóżka, po czym rozerwała kopertę i szybko przebiegła wzrokiem zawartość.

Dobra robota, Dylanie. Przeszedł sam siebie. Najwyraźniej jego łepetyna nie jest jeszcze całkiem pusta. Jade zwróciła uwagę na lokalizację radaru, który zrobił zdjęcie – i na porę, o której to się stało: długo po jej powrocie (dzięki podwózce od „Mów mi Pete” Cummingsa) i kiedy wszyscy w domu już smacznie spali. Wszyscy oprócz Marka.

57. Mark

- Dzień dobry – przywitał się Mark, wchodząc do kuchni.

Na ustach Jade, która właśnie szykowała śniadanie, zadrgał uśmiech. Odwróciła głowę, odpowiedziała cicho i smutno: „Dzień dobry” i powróciła do wykonywanej czynności.

Mark zmrużył oczy i popatrzył na nią, zmierzając do lodówki po sok pomarańczowy.

- Coś ładnie pachnie. – Wskazał brodą skwierczący bekon.

Jade nie spojrzała na niego.

- Pomyślałam, że przyda wam się porządne śniadanie po nocy spędzonej w... – Urwała bliska płaczu. – Mark, przepraszam. Nie przypuszczałam, że w gorącej czekoladzie w proszku może być mleko...

- Nie... To nie twoja wina.

Ze znużeniem przecesał palcami włosy. Zauważył pojedynczą łzę, która spłynęła po policzku Jade. Wydawało mu się, że... Kiedy patrzył, jak Mel siedzi przy Poppy, trzyma ją za rączkę, nie odchodzi od niej nawet na chwilę, zastanawiał się, do jakiego stopnia cały ten syf, który ostatnio zwałił im się na głowy, jest dziełem przypadku. Wyobrażał sobie nie wiadomo co. Szukał winnego, podczas gdy nikogo takiego nie było. Nie mógł mieć pretensji nawet do Boga.

Westchnął, sięgnął do kieszeni po brzęczący telefon i wyłączył dźwięk, zastanawiając się przelotnie, czemu Lisa wysłała do niego wiadomość, że muszą „pogadać”, skoro umówili się na SMS-y tylko i wyłącznie w nagłych sytuacjach.

Jade kroїła pieczarki – robiła to chyba na ślepo, sądząc po strumieniu łez płynących z jej oczu.

- Wolalby mniej słone – zażartował, usiłując rozładować napięcie.

Zamiast się roześmiać i uspokoić, wybuchnęła jeszcze większym płaczem. Otarła policzki dłońmi i ze złością zaczęła szybko siekać grzyby.

– Za smażonymi palcami też nie przepadam – podjął drugą próbę.

Przerwała krojenie.

– Przepraszam, Mark – powtórzyła ze zbolaną miną. – Odejdę, jeśli zechcesz. Zrozumiem to...

Nabrała powietrza i przyłożyła wierzch dłoni do nosa. Mark się zawahał, ale po chwili podszedł do niej i objął ją niepewnie.

– Miałbym przerabane, gdybyś to zrobiła – powiedział zgodnie z prawdą.

Jade odwróciła się i przytuliła do niego.

– Przepraszam – szepnęła kolejny raz z rozdzierającym bólem w głosie.

– Nie musisz. – Choć czuł się nieswojo, to jednak przycisnął ją lekko do siebie, po czym delikatnie odsunął. – Poppy wróciła bezpiecznie do domu. Zapomnijmy już o tym, dobrze?

Jade pokiwała głową i uśmiechnęła się do niego. Nie był to jej typowy promienny uśmiech, ale przynajmniej nie wyglądała już tak, jakby zżerała ją poczucie winy.

– A jak Mel? – spytała.

– Czuje się winna, zupełnie jak ty.

W szpitalu rzadko się odzywała, ale Mark odbierał jej mowę ciała, widział, jak się obejmowała, dostrzegał udrękę w spojrzeniu. Nie musiała tego podkreślać słowami.

– Takie rzeczy się zdarzają. – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej trochę mi odpuściła w sprawie wypadku w łazience. Chyba do obojga nas dotarło, że możemy stracić Poppy.

Popatrzyła na niego.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Marku Cain, wiesz?

– No tak. – Uśmiechnął się smętnie. – Gdyby tylko moja żona myślała tak samo.

W szpitalu Mel nawet na niego nie spojrzała, jedynie wtedy – z ulgą – kiedy oboje uświadomili sobie, że Poppy przeżyje. Nie zbliżała się do niego, nie dotykała, nawet po to, żeby go pocieszyć. Kiedy w końcu jej spojrzenie padło na niego, uznał, że być może jest jeszcze nadzieja.

Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby w tej chwili Mel weszła do kuchni, mogłaby źle zrozumieć to, że on i Jade stoją tak blisko siebie. Szybko się odsunął.

Jade zrobiła zdezorientowaną minę.

- Lepiej, żeby Mel nas nie zobaczyła... Sama wiesz – podjął niezborną próbę wytłumaczenia się.

Posłał Jade pocieszający uśmiech. Modlił się w duchu o to, żeby kłopoty wreszcie się skończyły – o to, żeby delikatna poprawa, którą zauważył u Mel, oznaczała, że odtąd będzie tylko lepiej i wkrótce po koszmarze nie pozostanie nawet wspomnienie.

- Zaniosę jej śniadanie – zaproponowała Jade w wyraźnie lepszym nastroju i powróciła do krojenia.

58. Jade

Aha, czyli w szpitalu spróbowali znów się do siebie zbliżyć. Jade powiedziała sobie, że zdusi tę więź w zarodku. Miała ochotę z całej siły cisnąć naczynia do zmywarki, tak żeby zabrzęczały, ale powstrzymała się i ostrożnie jak zwykle umieściła je w koszu. Zawiesiła wzrok na ostrym nożu, którym najchętniej odciąłaby paluszki pewnej osóbcie.

Rozpuszczona i tyle. Uparta, rozpieszczona gów...

- Co mam kupić? – spytał Mark za jej plecami, wkładając kurtkę.

- Lekarstwa – odparła Jade, pospiesznie wsuwając nóż do przegródki na sztućce. Sięgnęła do tablicy i odpięła z niej receptę Mel.

- Skoro i tak jedziesz do apteki...

- Dzięki – rzucił Mark i uśmiechnął się znacznie swobodniej niż rano.

Uśmiechaj się, póki możesz, pomyślała.

- Wrócę za jakieś pół godziny. Dzieci zostały z Mel.

Jakżeby inaczej? – bąknęła w myśli, stłumiwszy chęć zakradnięcia się na górę, uduszenia tej przeklętej kobiety poduszką, odebrania jej dziecka i zakończenia całej sprawy. Ale nie, to niedobry pomysł. Mark, było nie było glina, przejrzałby ją na wylot.

- Na razie – dodał. Najwyraźniej poczuł się na tyle bezpieczny i pewny, że żona go nie wyrzuci, by pozwolić sobie na wyjście z domu na pięć minut.

Jade zatrzasnęła drzwiczki zmywarki i podeszła do okna, chcąc się upewnić, że Mark rzeczywiście odjechał, po czym wyjęła mandat ukryty za tosterem. Do dzieła, póki Melissa jest zdezorientowana – a do tej pory już powinna być – i nadal w szoku po tym, jak o mało nie straciła tej swojej ukochanej Poppy.

Zabrała resztę listów – sporo było zaadresowanych do Melissy w sprawie jej gównianej pseudosztuki – i poszła na górę. Zapukała do drzwi sypialni, a kiedy je otworzyła, zobaczyła Melissę, która siedziała na brzegu łóżka i przyciskała dłonie do czoła. Tej się kręci w głowie,

a Evie marudzi, pomyślała Jade. Co za bezużyteczne babsko.

– Cześć, Mel – rzuciła, uważając, żeby nie zabrzmieć zbyt radośnie w kontekście wydarzeń ostatniej nocy. Położyła listy na łóżku i poszła wyjąć Evie z łóżeczka. – Jak się czujesz?

– Trochę mi niedobrze. – Uśmiechnęła się słabo.

Jade ulżyło, że Melissa najwyraźniej nie zamierzała rzucać na nią podejrzeń w sprawie wypadku, za który w oczywisty sposób sama była odpowiedzialna. Mel powinna być po stronie Jade, jeśli plan miał się powieść.

– Chcesz herbatę? – spytała. – Mało jesz. – Wcześniej poskubała grzanekę, ale spałaszowała sporą porcję jajecznicy.

– Bo nie bardzo mi się chce. – Mel posłała Jade kolejny anemiczny uśmiech.

– Nie dziwi mnie to. Po zeszłej nocy... – Przytuliła Evie; mała przestała marudzić, jak tylko Jade wzięła ją na ręce. Widać, w czyich objęciach lepiej się czuje. – Jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co zaszło.

– To nie była twoja wina. Ciekawość Poppy wzięła górę. Nadal nie mogę w to uwierzyć. – Czule odgarnęła Poppy włosy z czoła, na co smarkuła poruszyła się przez sen. – Najważniejsze, że nic jej nie jest.

– Pójdę przewinąć Evie – zaproponowała Jade, ruszając w stronę drzwi. – Będiesz miała czas, żeby się ogarnąć. – Połowa dnia, a ona nadal w proszku. Biedna byłaby rodzina Cainów, gdyby musiała polegać wyłącznie na tej kobiecie. – Aha, przyniosłam pocztę.

Melissa bez większego zainteresowania zerknęła na koperty, zauważyła, że nadawcą tej leżącej na wierzchu stosiku jest sklep Gardens & Homes, i smętnie westchnęła. Przypomniała sobie o zamówieniach, których nie zdołała zrealizować. Problemem Mel były aspiracje nieprzystające do talentu. Jade uśmiechnęła się z zadowoleniem – jej pracodawczyni powinna włożyć więcej energii w dbanie o męża, żeby nie musiał się rozglądać za innymi.

– Przez pomyłkę otworzyłam jedną z kopert – powiedziała ze skruszoną miną. – Pomyślałam, że powinnam cię uprzedzić.

– Tak? – Melissa rozsypała stosik.

Jade cofnęła się do niej.

- No bo... Chodzi o mandat za przekroczenie prędkości. Bałam się, że posądzisz mnie, bo na druku widnieje numer twojego auta.

- Mojego? – Melissa spojrzała na nią zaskoczona.

- Odczyt jest z drugiej w nocy – dodała Jade.

Mel znalazła właściwy list i przeczytała.

- A że wróciłam do domu wpół do jedenastej, to trochę się zaniepokoiłam, o co może chodzić.

Melissa wczytywała się w mandat, z każdą chwilą coraz bardziej zdumiona.

- Zwłaszcza kiedy zwróciłam uwagę na miejsce.

Mel nadal nic nie rozumiała. Tępa krowa pewnie nawet nie wie, co to za okolica, mimo że jest żoną policjanta.

- Dzielnica domów publicznych. – Jade w duchu przewróciła oczami, czekając, aż do Melissy dotrze sens tych słów. – Pomyślałam, że może ktoś ukradł samochód. Wiesz, żeby się przejechać. – Mam cię, pomyślała, widząc, jak niedowierzanie Mel zamienia się we wściekłość.

- A potem go zwrócił? – syknęła. – I może jeszcze umył i nawoskował! Co za sukinsyn!

Poppy, która do tej pory błogo spała, nieświadoma kłopotów, jakie narobiła, nagle podniosła głowę.

- Mamusiu, co się dzieje? – zapytała, przecierając oczy.

- Nic – odparła krótko Melissa. Udało jej się wstać i utrzymać na nogach.

Jade z zaciekawieniem obserwowała rozwój wypadków.

- Ale mamuuusiuuu, czemu jesteś zła? – jęknęła Poppy i przesunęła się na skraj łóżka, żeby pójść za nią.

- Nie jestem! – warknęła Melissa. Potem zamknęła oczy i nabrała powietrza przez ściśnięte gardło. – Nie jestem zła, kochanie – powiedziała, siląc się na uśmiech. – Po prostu boli mnie głowa. Idź z Jade, dobrze? Ja mam coś do zrobienia.

- Chodź, szkrabie. – Jade wyciągnęła rękę. – Pomożesz mi nakarmić Evie.

Poppy posłała Jade zaniepokojone spojrzenie.

– Ale ja nie chcę – jęknęła, podciągnęła kolana pod brodę i przesunęła się bliżej wezglowia, jakby chciała się ukryć.

Jade doskonale wiedziała dlaczego.

– Idź! – krzyknęła Melissa. – Zrób, o co cię proszę, zanim stracę cierpliwość.

– No chodź, szkrabie – powtórzyła Jade i kiedy Melissa skupiła się na swojej szalonej misji, podeszła do łóżka, uśmiechając się uspokajająco. Zabrała mandat i schowała go do kieszeni, a potem złapała nieposłusznego bachora za rękę.

Poppy zaczęła się od niej odsuwać, robiąc tę swoją cholernie drażniącą, nadąsaną minę.

– Później obejrzymy coś na DVD. Co ty na to? – zaproponowała słodkim głosem Jade, ciągnąc zapłakaną Poppy w stronę drzwi.

Melissa była na szczęście zbyt zajęta wyjmowaniem ubrań Marka z szafy i przeszukiwaniem kieszeni, by cokolwiek zauważyć.

Na korytarzu Jade obróciła Poppy, pochyliła się i zgromiła ją wzrokiem.

– Twój tata powiedział, że kto tu rządzi? – syknęła, mocno ściskając ramię dziewczynki.

Poppy przełknęła ślinę i przestała szlochać.

– Ty – odparła drżącym głosem.

– Właśnie – warknęła Jade. – Masz być grzeczna. Jeśli nie będziesz, powiem ojcu, że kradniesz. Wierz mi, nie chcesz, żebym to zrobiła, bo i tak jest już bardzo zły na ciebie.

59. Mark

Po powrocie do domu Mark od razu wyczuł, że coś jest nie tak. Poppy nie przybiegła jak zwykle i nie rzuciła mu się na szyję, tylko przywlekła się przygaszona z kciukiem w ustach, zerkając przez ramię.

– Co się stało, szkrabie? – Postawił reklamówkę na podłodze i kucnął obok córki.

Mała spojrzała mu w oczy, wzrok miała niepewny i... nieufny?

– Poppy? – Mark wpatrywał się w nią pytająco.

– Mamusia się gniewa – wyszeptala, a jej wielkie oczy podeszły łzami.

Mark zerknął na Jade, która stanęła w drzwiach do kuchni z Evie na rękach. Opiekunka wzruszyła bezradnie ramionami, po czym wzniosła nerwowo oczy ku górze, gdy na piętrze coś nagle z upadło z hukiem.

– Zostań tu, kochanie – powiedział Mark. – Rób, co mówi Jade. Zaraz wracam.

Popędził na górę i bez pukania wszedł do sypialni.

– Mel? Co ty, na Boga, wyprawiasz? – zapytał zdumiony, kiedy zobaczył, że żona przerzuca stos ubrań na łóżku. Jego ubrań. – Melisso... – Widząc, jak przetrząsa kieszenie jednej, drugiej, trzeciej pary spodni, poczuł narastającą złość. – Czy możesz, z łaski swojej, wyjaśnić mi, co tu się dzieje? – poprosił bliski wybuchu.

Mel nie odpowiedziała, tylko dalej robiła swoje.

– Melisso! Czego, do cholery, szukasz?

– Nie wiem! – krzyknęła, piorunując go wzrokiem pełnym pogardy.
– Może ty mi powiesz? – Odrzuciła jedną z jego marynarek, sięgnęła po kolejny ciuch, po czym, zorientowawszy się, że niczego nie znajdzie w koszuli bez kieszeni, od razu cisnęła ją na powiększającą się kupę ubrań na podłodze.

Mark zacisnął zęby.

– Mel, natychmiast przestań – powiedział, nawet nie próbując ukryć wściekłości.

Zignorowała go.

– Niby dlaczego? Bo coś znajdę? – Sztywnym krokiem podeszła do komody, wysunęła szufladę i zaczęła opróżniać ją na stos koszul. – Kondomy? – syknęła. – Lubrykant? Mów! – Odwróciła się. – Jakie jeszcze brudne sekrety przede mną chowasz?

Że co? Mark był zdumiony, zszokowany nowym zwrotem akcji w jej szaleństwie.

– Mel, przestań – odparł drżącym głosem. – Porozmawiaj ze mną.

– Bo mam nadzieję, że się zabezpieczasz – skomentowała tonem pełnym jadu. Była gotowa go rozszarpać.

– Mel! Dość tego! – Złapał ją za rękę, ale się wyrwała.

– A może wolisz ruchać dziwki bez gumki?

– Na litość boską! O czym ty mówisz? Zupełnie ci odbiło.

– Ha! No jasne, że tak! – wrzasnęła, żywo gestykulując. – Wszystko to tylko w mojej głowie, tak? Ubzdurałam sobie nie wiadomo co.

Mark milczał. Nie był w stanie się odezwać, bo gdyby otworzył usta, wylałby się z niego cały gniew.

– Tak jak ubzdurałam sobie twój wstrętny romans z Lisą!

Mark bezradnie przeczesał włosy palcami. Nie miał pojęcia, co robić.

– To, że faszerujesz mnie lekami, to też tylko mój wymysł? Moja chora wyobraźnia?

– Co takiego? – Przeszył ją spojrzeniem. – Mel, posłuchaj. – Podeszedł do niej bliżej. Poczuł, jak cały jego świat drży w posadach. – Nie wiem, co według ciebie zrobiłem, ale proszę cię, usiądźmy i...

– Nie próbuj się wypierać! – Cofnęła się przed nim. – Mam dowód!

– Dowód na co? – spytał podniesionym głosem, rozdarty między poczuciem winy a bolesną rozpaczą.

Mel zaczęła obłąkańczo zrzucać ubrania z łóżka i szukać po omacku. Chwytała koperty i rozrywała je jedną po drugiej.

- Boże! – Przerwała i złapała się za głowę. – Dowód na twoje nocne wyprawy – zawrzała. – Twoje sesje terapeutyczne z dziwkami.

Z dziwkami? Mark poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła.

- Kurwa – bąknął. Naraz dotarło do niego, skąd mógł pochodzić ten „dowód”, o którym mówiła Mel, i cała jego wściekłość skupiła się na nowym obiekcie: Cummings, ten sukinsyn. Zdjęcia, które zrobił. Na pewno o to chodzi. – Mel, to bzdura. Cokolwiek widziałaś albo słyszałaś, musisz wiedzieć, że było zupełnie...

- Rzygać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę. – Obrzuciła go spojrzeniem pełnym pogardy. – Wynoś się.

- Mel, posłuchaj mnie – spróbował jeszcze raz, robiąc krok w jej kierunku. – Nie ma możliwości, żebym...

- Wynocha! – wrzasnęła, sięgając do tyłu po coś, co akurat było pod ręką. Padło na budzik stojący na szafce nocnej. Rzuciła i trafiła idealnie.

Mark skrzywił się z bólu i przyłożył dłoń do skaleczonego policzka.

- Bierz, co twoje, i won! Albo przysięgam, że zadzwonię na policję.

- I co im powiesz? – spytał spokojnie. – Że cię zaatakowałem?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Tak! – odparła z determinacją i nienawiścią w oczach.

- Jasne. – Mark opuścił dłoń. Miał krew na palcach. – Tylko że to by było kłamstwo.

Pokręcił głową, czując, jak jego serce wpada w przepaść, która się między nimi otworzyła. Odwrócił się.

- Chcę, żebyś się wyprowadził – oznajmiła chłodno.

Wolała uwierzyć obleśnemu typowi, takiemu jak Cummings, zamiast własnemu mężowi? Czy to wpływ choroby? Czy to przez nią Mel stała się tak bardzo podejrzliwa, wręcz paranoiczna, że była skłonna przełknąć tak bzdurne kłamstwo, doskonale wiedząc, jakim człowiekiem jest Mark? A może wszystko do tego zmierzało? Mark nie miał pojęcia. Może wcale nie znał Mel tak dobrze, jak mu się wydawało? To jednak nie miało już znaczenia. Mel naprawdę musiała stracić rozum, skoro sądziła, że mogłby zostawić dzieci w takiej atmosferze.

- Nie ma mowy, Mel – odparł, prostując plecy. – Dzwon, do kogo chcesz. Zostaję.

60. Jade

Co musiałaby zrobić, żeby od niej odszedł? Wbić mu nóż w serce? A Melissa – czy ma mentalność ofiary? Jade poczuła się tak zniechęcona, że miała ochotę się położyć. Odskoczyła od drzwi, które nagle się otworzyły, i udała, że uspokaja Evie. Mark wypadł z sypialni, tocząc takim wzrokiem, jakby chciał kogoś zamordować.

O nie! Ma krew na policzku! Jade zauważyła rozcięcie i poczuła, jak wzbiera w niej nowa fala wściekłości. Co ta suka mu zrobiła?

– Ktoś do niej dzwonił? – zapytał ostro. – Czy ktoś dzwonił albo esemesował do Melissy?

Jade nie odpowiedziała od razu. Nie wiedziała, o co mu chodzi.

– Nie... nie jestem pewna – wybąkała. – Może. Nie pilnowałam Mel. Nie zwróciłam uwagi, czy ktoś do niej dzwonił.

– Oczywiście – przyznał. – Przepraszam...

– Nie szkodzi. Widzę, że jesteś zdenerwowany. Poza tym... masz tu ranę. – Wskazała policzek. Brzydko to wyglądało. Rozcięcie zaczynało puchnąć.

– A, tak. – Dotknął tam, gdzie trafił go budzik rzucony przez Mel. – To nic takiego. – Na chwilę zawiesił spojrzenie na Jade, a potem pobiegł na dół.

Jego serce. Jade położyła dłoń na swojej piersi. Jego biedne złamane serce. Doszła do wniosku, że dłużej tego nie zniesie.

61. Mark

Gdy Mark zszedł na dół po awanturze w sypialni, Poppy nigdzie nie było. Jego umysł zaczął wymyślać najgorsze scenariusze, żołądek podszedł mu do gardła. Mała w końcu się znalazła – siedziała skulona za fotelem. Ukrywała się przed nim.

Nalał sobie whisky, wziął duży łyk, spojrzał w stronę fotela, zobaczył twarz swojego dziecka – i poczuł, jak serce mu się kraje. Poppy musiała usłyszeć kłótnię na górze i wyczuć napięcie między rodzicami. Była przerażona. Znalazła sobie miejsce, które wydawało jej się bezpieczne. Ani drgnęła, kiedy poprosił, żeby wyszła.

– Nie. Chcę iść do mamusi – powiedziała głosem tak słabym i patrzyła na niego tak bezradnym wzrokiem, że Mark poczuł się, jakby umierał w środku.

W końcu przyszła Jade i zdołała przekonać małą do wyjścia z kryjówki. Nie wiedział, jak to zrobiła. Poszedł do kuchni, bo nie chciał, żeby Poppy oglądała go załamane, a Jade zabrała ją do Mel.

Kiedy wrócił do salonu, zabrzączał jego telefon, który został na ławie. Mark zerknął na wyświetlacz. Kolejna wiadomość. Pewnie znów od Lisy. Napisała do niego kilka SMS-ów, nalegając na rozmowę o czymś ważnym, ale „niezwiązanym z pracą”. Trudno, cokolwiek to było, musiało poczekać. Mark nie miał teraz siły. Wątpił zresztą, aby zdołał skleić choć jedno sensowne zdanie. Sięgnął po szklaneczkę, zorientował się, że jest pusta, wstał, podszedł do barku, wziął butelkę i postawił ją na ławie tam, gdzie wcześniej stał alkohol. Opadł ciężko na kanapę. O ironio! Zdał sobie sprawę, że robi dokładnie to, o co oskarża go Mel – upija się do nieprzytomności. Sęk w tym, że tego pragnął: urwania filmu, zapomnienia, ucieczki od koszmarów, zarówno we śnie, jak i na jawie.

Miał ochotę przydybać Cummingsa w jakimś zaułku i wcisnąć mu zęby tak głęboko do gardła, żeby sukiny syn srał nimi przez tydzień. Oczywiście nie mógł tego zrobić. Gdyby teraz wyszedł z domu, po powrocie zastałby wymienione zamki. Oskarżenia, które Mel miotła, być może opierały się na wytworach jej rozgorączkowanej wyobraźni, ale zbieg okoliczności był na tyle duży, że Mark nie miał już

wątpliwości, że robiąc wtedy zdjęcia, Cummings od początku zamierzał je w jakiś sposób wykorzystać. Sądził jednak, że będzie to coś związanego z pracą. Nie zdawał sobie sprawy z przebiegłości kanalii i z tego, jak daleko sierżant był skłonny się posunąć, żeby go zniszczyć.

Najbardziej zabolalo go to, że Mel tak szybko i łatwo dała temu wiare. Mark i dziwki? Najwyraźniej sądziła, że jej mąż stoi na równi z tym chorym palantem.

Dolał sobie alkoholu, doskonale wiedząc, że na chłodno wszystko to będzie wyglądało jeszcze gorzej. Wyciągnął dłoń do leżącej u jego stóp wiernej Herkules.

– Ty jedna nie uważasz mnie za skończonego drania.

Spojrzała na niego smętnie, a on pogłaskał ją po aksamitnej sierści. Mogło być gorzej, Mel mogła na przykład poodrywać rękawy koszul. Kto wie, czy tego nie zrobi. Zaśmiał się cynicznie, sięgając po butelkę – i wybuchnął płaczem.

62. Jade

Nie słyszał, jak weszła. Nie zdawał sobie sprawy z jej obecności, dopóki nie usiadła cicho obok niego. Spróbował doprowadzić się do porządku: wyprostował plecy i opuścił dłonie, w których ukrył twarz. Nie chciał, żeby zobaczyła go w chwili słabości; żeby zorientowała się, iż płakał, kiedy myślał, że jest sam.

– Już dobrze – powiedziała, delikatnie ściskając jego dłoń. – Już dobrze – powtórzyła. Jej serce wyrywało się z piersi. Zrozumiała, że nadszedł czas. Pora pokazać mu, zapewnić go, że rzeczywiście wszystko będzie dobrze. – Przetrywamy to.

Zamknął oczy; ciemne, gęste rzęsy mokre od łez... Szttywno pokiwał głową.

– Na pewno? – wychrypiał ze zmęczoną, zbolaną miną i też ścisnął jej dłoń, lecz zaraz potem cofnął swoją i wstał na niepewnych nogach.

– Oczywiście – potwierdziła Jade, patrząc, jak Mark podchodzi do okna. – Musimy pomyśleć o dzieciach i zrobić to, co najlepsze dla Mel...

– Czyli? – spytał, w napięciu masując się po karku.

Jade się zawahała. Nie mogła powiedzieć: „Umieścić sukę w psychiatryku”.

– To musi być twoja decyzja – odparła tonem sugerującym, że zaakceptuje wszystko, co Mark postanowi.

– Wiem – przyznał, wpatrując się w widok za oknem.

Wstała i podeszła do niego.

– Tylko nie jestem pewien, czy potrafię ją podjąć. I czy będzie słuszna.

Wzruszył smutno ramionami, westchnął ciężko i wbił spojrzenie w podłogę.

Chciała mu powiedzieć, że może zrobić tylko jedno, jeśli pragnie zakończyć tę mękę, w jaką od pewnego – zbyt długiego – czasu zamieniało się jego życie, ale... To oczywiste, że dla mężczyzny

obdarzonego sumieniem to nie mogła być łatwa decyzja. Wyciągnęła rękę, subtelnie przesunęła dłonią po jego ramieniu i ustawiła się tak, żeby znaleźć się przed nim.

– Musisz myśleć o dzieciach – przypomniała ostrożnie. – Wiedz, że jeśli będziesz czegoś potrzebował, czegokolwiek, to zawsze możesz na mnie liczyć.

Spojrzał na nią. Uśmiechnęła się zachęcająco. Miał odrobinę mętny wzrok, w którym dostrzegła tyle udręki, że ze współczucia znów pękało jej serce. Było dla niej jasne, czego mu brakowało: kogoś, kto by go przytulił i zabrał tam, gdzie mógłby się wyzbyć zahamowań i zapomnieć o bólu. Musiał się zatracić – z nią, w niej.

– Dziękuję, Jade. – Zdobył się na uśmiech, który jednak nie był wolny od smutku; nic dziwnego, biorąc pod uwagę cierpienie, na jakie skazywała go żona. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. – Położył dłoń na jej ramieniu, a wtedy Jade poczuła rozkoszne ciarki, przepełniona błogim oczekiwaniem.

Trzęsły jej się ręce, kiedy parzyła mu kawę. „Czarną i mocną”, powiedział, gdy się uparła, że ją robi. Ledwo stał na nogach, oczy zamykały mu się ze zmęczenia. Ta jęzda na piętrze go wykańczała, powoli, sukcesywnie wpędzała do grobu. On jednak nie chciał od niej odejść ani zamknąć jej w zakładzie. Zapewne w końcu dojdzie do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Jednak Jade też czuła, że opada ją znużenie. Zbyt długo czekała, aż do niej wróci. I pragnęła wreszcie odzyskać swojego aniołka.

W oczekiwaniu, aż zagotuje się woda w czajniku, Jade podeszła do wyspy. Na jednym ze stołków wciąż leżała koszulka biegowa Marka. Wzięła ją, ukryła w niej twarz, wciągnęła jego zapach, męską esencję przemieszana z leśną wonią jego wody po goleniu. Pragnęła go. I wiedziała, że go dostanie. A także odzyska dziecko.

Spał już mocno, kiedy po cichu zeszła na dół, żeby sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Kawa, zimna i nietknięta, stała na ławie. Zatrzymała się przy nim i przesunęła wzrokiem po jego skąpanej w blasku księżyca barczystej, półnagiej sylwetce. Kiedy mu się przyglądała, nagle krzyknął, zmagając się z mrocznymi demonami, które nawiedzały go w snach.

Pomoże mu w tej walce. Teraz – po tym, jak dotarło do niego, jak bardzo jej potrzebuje – będzie łatwiej. Nadal czuła mrowienie na

skórze tam, gdzie ją dotknął, wywołując wstrząs, który rozszedł się falą po całym jej ciele. Już czas. Pora pokazać mu, że jego ból jest zarazem jej bólem. Ukoi go miękkimi pocałunkami, a nie pustymi obietnicami. Będzie stała przy nim, tuż przy jego boku. Będzie ramieniem, na którym się wyplacze. Ciepłym ciałem, które go pocieszy, z którym będzie mógł się kochać i – tak – na którym będzie mógł wyładować frustracje, dać upust emocjom, jeśli akurat tego będzie potrzebował. Będzie go kochała tak, jak powinien być kochany.

Była świeżo po prysznicu. Nasmarowała się balsamem, skropiła perfumami. Chwyliła brzeg koszuli, w której spała – jednej z koszul Marka – zdjęła ją przez głowę i upuściła; spadła bezszelestnie na podłogę.

Delikatnie i ostrożnie, tak by go nie obudzić, usiadła na nim okrakiem. Pragnęła go całym sercem. Nie mogła się doczekać, kiedy poczuje go w środku. Tylko powoli, napomniała samą siebie przez ciepłą mgiełkę w swoich myślach, przez aurę, z którą utożsamiała Marka w swojej duszy. Z początku będzie potrzebował zachęty, łagodnej perswazji, aby pozbyć się wyrzutów sumienia, które być może będzie czuł. Bez pośpiechu.

Kiedy musnęła włosami jego policzek, oczy Marka poruszyły się pod powiekami. Palce Jade zbłądziły nad jego twarz – biedny, zraniony policzek – w ślad za nimi ruszyły usta i zatrzymały się tuż nad wargami Marka, były tak blisko, że niemal poczuła ich smak. Rozchyliła je, by przyjąć jego język...

Powoli.

Zauważyła, że nieznacznie się obrócił, wyczuła napięcie w jego kroczu. Pozwoliła sobie posmakować go, przesuwając językiem po jego szyi i spijając odrobinę jego potu. Przeniosła się niżej, delikatnie pieszcząc sutek, napięte mięśnie brzucha, biodra, aż w końcu dotarła do najważniejszego. Poruszył się, kiedy wzięła go do ust, a gdy z wprawą zaczęła pracować nad nim językiem, usłyszała, jak z jego gardła dobywa się chrapliwe przekleństwo.

– Szlag – jęknął.

Jade zdwoiła wysiłki, ignorując pytanie, które padło z jego ust – „Mel?” – i dobiegający z góry odgłos kroków. Dlaczego wypowiada imię tej kobiety? Czemu nie chce jej porzucić?

Nie mogła jednak zlekceważyć dłoni, która chwyciła ją za włosy, a także przekleństwa, które Mark wyrzucił z siebie, kiedy nagle i gwałtownie zrzucił ją z siebie.

– Co ty odpierdalasz?! – Złapał ją za ramiona, mocno wbijając palce w skórę, po czym odepchnął od siebie. A potem zerwał się na nogi.

Wstrząśnięta Jade zasłoniła piersi. Zdumiona patrzyła, jak Mark w pośpiechu poprawia spodnie od dresu, w których spał, i sięga po koszulkę.

– Ja... położyłam się z tobą...

– Dlaczego? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem i wściekłością, na co Jade pokręciła głową i odparła oszołomiona:

– Bo... jesteśmy sobie przeznaczeni. Przecież sam powiedziałaś. Że mnie potrzebujesz. Że nie wiesz, co byś beze mnie zrobił. Przrzekałaś. Kiedy po raz pierwszy trzymałaś mnie w ramionach, mówiłaś, że zawsze będę mogła...

– Idź już stąd – przerwał jej, odwracając głowę.

Jade zauważyła, że zerknął w stronę schodów – i poczuła ulgę. Boi się, że zostanie przyłapany, pomyślała.

– Nic się nie stało – wyszeptala uspokajająco. Wstała z kanapy i podeszła do niego. – Rozumiem. To nic takiego. Mamy całe życie na to, żeby...

– Żeby co? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Żeby być razem – dokończyła Jade i poczuła, jak zasycha jej w gardle. – Żeby...

– Nie chcę z tobą być. – Obrzucił ją spojrzeniem pełnym wstrętu. – Chcę być ze swoją żoną!

Wcale nie. To nieprawda. Wpatrywała się w niego zdezorientowana. Przecież czuła reakcję jego ciała, bicie jego serca. Był zagubiony, zmęczony. Alkohol...

– Kocham swoją żonę, Jade. Nie chcę i nigdy nie będę chciał innej.

Kłamca! W jej piersi wezbrał gniew.

– Pragnąłeś mnie! – To było aż nazbyt oczywiste. – Chciałeś się ze mną kochać! Nie zaprzeczysz.

- Jezu. – Mark pokręcił głową i przyłożył palce do skroni. – Przecież byłem, kurwa, nieprzytomny!

- Nie na tyle, żeby nie ułożyć się wygodnie i nie skorzystać z darmowej laski! – odpaliła Jade. Wściekłość paliła ją jak kwas.

Mark wbił w nią spojrzenie. Jego oczy niebezpiecznie spochmurniały i nagle ruszył przed siebie, wymijając ją. Aż się wzdrygnęła.

- Myślałem, że jesteś Mel. To jej pragnąłem.

Podniósł koszulę z podłogi i rzucił ją Jade, nawet nie patrząc w jej stronę.

Kłamie. Serce Jade niemal przestało bić. Kłamie.

Podeszła do niego, rozpaczliwie usiłując uratować sytuację. Wybrała niewłaściwy moment. Zbyt szybko wykonała ruch. Wystraszyła go.

- W porządku, Mark. Rozumiem, naprawdę. – Ułożyła usta w kuszący uśmiech i wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać go po twarzy. Wspięła się na palce, chcąc go pocałować.

Powstrzymał ją, zaciskając dłoń na jej nadgarstku.

- Jesteś pieprznietta. Nie chcę cię tu widzieć. Zabieraj swoje rzeczy i wynocha.

Mówił poważnie. Zszokowana Jade wpatrywała się w jego oczy, szukała w nich odpowiedzi. Nie znalazła troski i życzliwości, lecz złość, pogardę i chłód. Poczuli się zraniona i upokorzona. Nie wybrała niewłaściwego momentu, tylko błędnie oceniła Marka. Uważała go za silnego. Widziała w nim swojego wybawiciela. Pomyliła się jednak. Był słaby, słabszy niż ta jego żalosna żonka. Wykorzystywał ją i nadużywał władzy, tak jak wszyscy pozostali. Skończony drań.

Stłumiła w sobie złość, zepchnęła ją do głębokiego, ciemnego dołu, w którym składowała cały tłący się ból i gniew, czekające na odpowiednią chwilę, by móc zapłonąć jasnym płomieniem.

- Jest środek nocy – powiedziała i spojrzała na niego ze łzami w oczach. Zdawała sobie sprawę, że nagość podkreśli jej bezbronność. Przecież nie wyrzuci jej teraz z domu, nie wyśle samej, kiedy za oknem ciemno.

Mark przez chwilę bił się z myślami, aż w końcu sięgnął po leżący na ławie telefon i wybrał numer.

Z niedowierzaniem wysłuchiwała jego rozmowy z dyspozytorką taxi.

– Masz dziesięć minut – oznajmił, kończąc połączenie. – Ubieraj się.

Poczuła się, jakby w piersi miała kamień zamiast serca.

– A moje rzeczy? – spytała, unosząc brodę.

– Odeślę ci – odparł niewzruszony.

Zobaczyła nieugiętość w jego spojrzeniu, całkowitą obojętność na jej uczucia. Pokiwała głową. Pokazał, jaki jest naprawdę. Wszyscy zrzucili maski. Trudno. Pożałuje tego. Oderwała od niego wzrok, włożyła koszulę i ruszyła w stronę drzwi.

Zatrzymała się, kiedy dotarło do niej, że Mark idzie za nią. Widocznie zamierzał dopilnować, by Jade opuściła dom, nie zabierając niczego ponad to, co niezbędne. A więc bez dziecka. Jej dziecka, które kochała i o które dbała o niebo lepiej niż ta beznadziejna baba. Nie zamierzała porzucić swojej Angel, a jeśli pieprzony komisarz Mark Cain sądzi, że będzie inaczej, to się grubo myli. Jeśli choć przez chwilę wydawało mu się, że uniknie zapłaty za oszukanie Jade pustymi obietnicami, za odtrącenie jej po tym, jak dał do zrozumienia, że między nimi może do czegoś dojść...

Śpij, kochanie, zamknij oczka, Jade nuciła w myślach, mijając leżące na dole rzeczy małej. Bardzo cię kochamy z tatą... Mamusia wróci, moja słodka Angel.

63. Melissa

Mel zastanawiała się, czy wziąć leki. Znow kręciło jej się w głowie, tak jak każdego ranka, sama nie wiedziała od jak dawna. Zwlekła się z łóżka z silnym postanowieniem odzyskania kontroli nad własnym życiem i emocjami – dla dobra dzieci. Weźmie kapsułkę, ale później, kiedy Poppy będzie w szkole. I umówi się na wizytę do lekarza. O ile wcześniej nie potrzebowała terapii, to teraz uznała, że jednak będzie jej niezbędna do poradzenia sobie z rozpadem małżeństwa.

Postanowiła, że nie będzie teraz o tym myślała, bo jeśli zacznie, być może nigdy nie uda jej się przestać. Akurat wchodziła pod prysznic, kiedy w drzwiach sypialni stanął Mark. W pośpiechu wyciągnęła rękę, żeby zamknąć drzwi łazienki. Żałowała, że nie może z równą łatwością odciąć się od emocji i od wspomnienia o ostatnim razie, kiedy się kochali, które powróciło do niej, wywołując bolesny ucisk w żołądku. Zrobili to tutaj, pod prysznicem. Wtedy wydawało jej się to bardzo ważne i znaczące. Mark był delikatny, wyczulony na jej potrzeby. Sądziła, że go zna, że pod żadnym względem nie jest jej obcy. Myliła się. Uniosła twarz ku strumieniowi wody i pozwoliła, by zimne krople splukały łzy z policzków.

Kiedy wyszła z łazienki, siedział na łóżku. Trzymał dłonie splecione między nogami i wyglądał na tak przygnębionego i zmęczonego, że jeszcze niedawno poczułaby, jak serce jej się kraje, widząc go w takim stanie.

Łóżko było puste.

– Gdzie Poppy? – spytała.

Mark spojrzał na nią z przybitą miną.

– Bawi się u siebie – odparł cicho.

Mel pokiwała głową i zerknęła w stronę śpiącej w swoim łóżeczku Evie.

– Nie zabiorę ich, Mel – powiedział i ciężko westchnął. – Po prostu nie chcę ich zostawiać.

– Z wariatką? – dodała niemądrze.

- Nie zwariowałaś, Mel. – Potarł oczy. – Masz depresję.

- Podobno. Ale nie martw się, biorę leki – zaripostowała. Podeszła do toaletki, żeby rozczesać włosy i nałożyć przynajmniej podkład. Nie zamierzała dłużej wyglądać tak, jak się czuła. – Masz jakąś sprawę? Bo muszę się ubrać.

Mark na pewno rozumiał, że wołałaby nie ubierać się przy nim. Mimo to nie ruszył się z miejsca.

- Chodzi o Jade – odezwał się po chwili. – Wyjechała.

- Wyjechała? – Spojrzała na niego zaskoczona. – Dokąd?

- Do przyjaciółki w Londynie. – Podniósł wzrok i popatrzył na nią skrępowany. – I już nie wróci.

Nie wróci... Mel przez kilka chwil nie mogła oderwać od niego pełnych zdumienia oczu, ale potem wzięła w niej górę złość, ogromna wściekłość na tego człowieka, na którym jak sądziła, mogła polegać.

- Wiesz, właściwie mnie to nie dziwi – sarknęła z pogardą. – Każda młoda bezbronna kobieta postąpiłaby tak samo jak Jade, gdyby się dowiedziała, że jej pracodawca, poważany komisarz Cain, jest draniem i nałogowym cudzołożnikiem!

- Mel, do ciężkiej cholery... – Dźwignął się na nogi. – Możemy to sobie teraz darować? – wycedził ze złością. – Dzieci – dodał, zerkając na Evie.

Zamierzał wykorzystać przeciwko niej fakt, że była gotowa klócić się na oczach dzieci? Zmierzyła go wzrokiem, nie rozpoznając w nim mężczyzny, któremu dawniej bezgranicznie ufała.

- Przyszedłem zapytać, czy mogę ci w jakikolwiek sposób pomóc. – Wzruszył ramionami, wsunął ręce do kieszeni i spuścił wzrok. Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

Mel już miała odpowiedzieć, że owszem, najlepiej pomoże, zabierając swoje rzeczy i wynosząc się z domu. Powstrzymała ją Poppy, która stanęła w drzwiach i spytała:

- Tatusiu, gniewasz się jeszcze na mnie?

64. Mark

Odwrócił głowę i zobaczył, że Poppy stoi na korytarzu przed drzwiami i patrzy na niego nieufnie, przyciskając do piersi szmacianą Peppę. Poczul, że pęka mu serce. Posłał Mel pytające spojrzenie, ale wydawała się tak samo zaskoczona jak on.

– Szkrabie – odezwał się, podchodząc do córki i kucając przy niej. – Nie gniewam się na ciebie. Skąd ten pomysł?

Poppy nie odpowiedziała. Schowała niemal całą twarz za maskotką i przypatrywała się ojcu wielkimi oczami, w których widział obawę i brak pewności.

– Poppy?

– Zamkniesz mnie w więzieniu? – spytała, ściągając brwi z niepokojem.

– W więzieniu? – Roześmiał się z niedowierzaniem. – Czemu miałbym to zrobić?

– Przez czekoladę – odparła ledwo słyszalnym szeptem i ze łzami w oczach.

To wszystko? Śmiech Marka przepelniała ulga.

– Tatusiu, ja nie chcę iść do więzienia. Tam jest ciemno i zimno. I nie wolno mieć zabawek ani się bawić, ani w ogóle – dodała drżącym głosem i się skrzywiła.

Mark ją objął.

– Kochanie, nie idzie się do więzienia za coś takiego. – Przytulił ją mocno. Miał ochotę rozplakać się razem z nią. – Nie powinnaś była tego robić, ale sądzę, że już się nauczyłaś. Nie gniewam się na ciebie.

Poppy nie odpowiedziała. Jej drobnym ciałakiem wstrząsnął szloch.

Mark otarł jej łzy z policzka.

– Kocham cię, Poppy – powiedział. – Nad niebo, nad gwiazdy, nad wszystkie rybki w morzu. Rozumiesz? Nigdy nie przestanę cię kochać, choćby nie wiem co.

Poppy rzuciła mu się na szyję, o mało go nie przewracając.

- A ja ciebie nad wieloryba - wysapała, zamykając go w uścisku.

- Czyli bardzo - podsumował Mark. - Chodź, cukierczku, pora się zbierać do szkoły. - Wziął ją za rękę, wyprostował się i zwrócił do Mel. - Mam ją zawieźć? - spytał z nadzieją.

65. Jade

Och, jaki śliczny obrazek. Jade stała w cieniu drzew po drugiej stronie ulicy i śledziła wzrokiem Poppy, która szła do samochodu, skacząc radośnie u boku swego ukochanego tatusia i ściskając szmacianą Peppę. Przekabacił ją fałszywą życzliwością i troską. Kłamca. Mała nie wiedziała jeszcze, że ją też skrzywdzi, wykorzysta i okłamie, tak jak zrobił to z Jade.

Wtedy, za pierwszym razem, naiwna, niedojrzała, bezbronna emocjonalnie, wybaczyła mu, że ją opuścił, pomimo dręczących wątpliwości. Usprawiedliwiała go przed samą sobą – tak jak kobiety usprawiedliwiają podłych, agresywnych mężczyzn w swoim życiu. Czekala na niego. Zmieniła się dla niego. Podała mu siebie na talerzu, a on ją odrzucił. Sukinsyn. Przecież czuła, że mu się podobało. Poszedłby na całość i zerznął ją do nieprzytomności, gdyby tylko przekłeta Melissa nie postanowiła wstać do łazienki. Bo przecież potrafił wykorzystywać, i to w najgorszy sposób; miał to we krwi. Wezbrało w niej wspomnienie upokorzenia. Pora, żeby Mark Cain zapłacił za wykorzystywanie swojej pozycji do gnębienia młodych, bezbronych kobiet.

Uważał, że uniknie konsekwencji tego, że zwiódł ją i zdeptał, skrywając swoją prawdziwą, skrzywioną naturę za rodziną, karierą i powszechnym poważaniem. Nie miał pojęcia, czym naprawdę jest szacunek. Pora zerwać maskę z jego twarzy i pokazać, jaki jest kłamliwy, fałszywy – namiastka mężczyzny. Nikt nie będzie przy nim bezpieczny, zwłaszcza dzieci. Zwłaszcza jej dziecko – narażone na jego zboczony kaprys i skutki niestabilności psychicznej jego żony. Pora zaprowadzić równowagę. Odwrócić sytuację. Skompromitować Marka Caina i zamknąć go w takim miejscu, w którym będzie miał całe życie na zastanawianie się nad tym, co utracił. Pora odebrać to, co ukradł, zniszczyć go tak, jak on zniszczył ją.

Uśmiechnęła się szyderczo, widząc, jak Poppy, ten rozpuszczony szczeniak, rozmawia ze szmacianą świnią, splatając z ojcem dłonie.

Koniec z dziecięcymi zabawami, moja droga.

Mark już nigdy więcej nie będzie miał okazji wziąć córki za rękę.

66. Mark

Wracając do domu z bieganina, które miało pomóc mu przewietrzyć głowę, Mark skręcił w swoją ulicę i zbladł. Co, do...? Poczuł nagły skurcz żołądka i gwałtownie przyspieszył.

– Przykro mi, nie ma przejścia. – Drogę do morza migających niebieskich świateł zagroził mu umundurowany policjant. – Zdarzył się wypadek. Zamykamy ten odcinek...

– Spieprzaj, człowieku, to mój dom! – wrzasnął Mark i spróbował odepchnąć funkcjonariusza.

Ten nie pozostał mu dłużny, tak że Mark o mało nie upadł.

– Przepuście go! To komisarz Cain! – krzyknęła Lisa, wychodząc z budynku.

Mark odzyskał równowagę, mimo że kręciło mu się w głowie, a panika odbierała mu ostrość widzenia.

– Kto? – spytał zaskoczony funkcjonariusz, zerkając przez ramię.

– Mark Cain! – odpowiedziała Lisa. – Ojciec dziecka! Niech przejdzie.

Evie? Nie! Zamroczony strachem Mark ruszył w stronę domu. Jezu, proszę, tylko nie Evie.

– Przepraszam cię, Mark, to nowy, stażysta – wyjaśniła Lisa, wychodząc mu na spotkanie na podjeździe.

Mark sztywno skinął głową.

– Co się dzieje? – spytał krótko przez ściśnięte gardło, rozpaczliwie starając się utrzymać emocje w ryzach.

– Przykro mi, Mark... Chodzi o Evie. Została uprowadzona. – Zobaczyła, że nogi się pod nim uginają, i pospieszyła z pomocą. – Mam cię. – Otoczyła go ramieniem.

Mark pochylił się, wsparł dłonie na udach i spróbował wziąć oddech.

Pokiwał głową, wyprostował się i wykrztusił:

- Kiedy?

- Około kwadransa po dziesiątej – powiedziała spokojnym, wyważonym tonem, który miał go uspokoić.

Prawie zemdłał. Zapomniał wziąć ze sobą komórkę. Zorientował się pięć minut po wyjściu z domu, zastanawiał się nawet, czy się nie cofnąć, ale w końcu zrezygnował. Biegał sobie w najlepsze bez telefonu, podczas gdy ktoś porywał jego dziecko.

- Melissa zapięła Evie w foteliku w samochodzie i wróciła do domu po karton – wyjaśniła Lisa.

- Karton?

- Z rzeźbą. Wybierała się na uczelnię, żeby skorzystać z pieca – wytłumaczyła.

Mark rozpaczliwie i bezskutecznie usiłował dopatrzeć się w tym wszystkim sensu.

- Zostawiła otwarty bagażnik, a więc drzwi nie były zablokowane. Kiedy wróciła... – Urwała, bo głos się jej załamał.

Zniknęło ich dziecko.

Zrobiło mu się niedobrze. Zamknął oczy i spróbował odtworzyć to, co musiała czuć Mel, całą tę mękę, którą z pewnością przeżywała.

- Świadkowie? – wycharczał.

Lisa pokręciła głową. No tak, domyślił się tego. Ulica, przy której stał ich dom, była rzadko uczęszczana, prowadziła tylko do pobliskiego gospodarstwa i kilku okolicznych posesji.

Mark obrócił się i rozejrzał bezradnie. Poszkodowana została jego rodzina – nie wiedział, co robić na takim miejscu zdarzenia.

- Nie udało nam się znaleźć Jade. – Lisa zatrzymała potok myśli Marka. – Pytałam Mel, ale trudno się od niej cokolwiek dowiedzieć. Masz jakiś pomysł?

- Jade – powtórzył Mark. Poczul, jak opadają go złe przeczucia. Czy byłaby zdolna...? – Wyjechała.

- Wyjechała?

- Zwolniłem ją – odparł krótko. – Znajdźcie ją.

- Próbuujemy – zapewniła Lisa. – Wiesz cokolwiek, co mogłoby nam

pomóc? U kogo wcześniej pracowała? Gdzie mieszka jej rodzina?

Mark poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła.

– Sprawdziliście jej referencje, prawda?

Mark pokręcił bezradnie głową.

– Mel powiedziała, że to zrobi, a ja... nie naciskałem.

Lisa nabrała powietrza, ale nie skomentowała.

– Zbiorę wszystkich ludzi, jakich zdołam – powiedziała. – Spokojnie, Mark. Odnajdziemy Evie.

Pokiwał głową, przeklinając się w duchu za własną głupotę i cholerną nieudolność.

– Gdzie jest Mel? – spytał, usiłując się skupić.

Spojrzał w stronę domu, ich wymarzonej wyspy, która przemieniła się w przylądek koszmaru. Mel na pewno się załamała.

– W salonie. Zrozpaczona, to jasne – odparła Lisa i zawahała się. – Mark, posłuchaj, ona pomyślała, że to ty zabrałeś Evie. Sądzę, że powinieneś o tym wiedzieć.

Nie zdziwiło go to. Zabolało, ale nie zaskoczyło.

– Zadzwońłam do ośrodka i poprosiłam, żeby przyjechał jej lekarz.
– Lisa zdawała sobie sprawę z niechęci Mel do gabinetów lekarskich. – Uznałam, że w tych okolicznościach...

Mark znów pokiwał głową. Lisa postąpiła słusznie; bez środków uspokajających Mel mogła nie przetrwać tych pierwszych kilku godzin. A później... Później jedyną rzeczą, jaka jej pomoże, jaka wyciągnie ją z otchłani, będzie świadomość, że Evie jest cała i zdrowa. Nie miał co do tego wątpliwości.

– Powiadomiliśmy techników! – zawołała za nim Lisa. – Edwards skierował do tej sprawy każdego, kto był wolny.

Mark potwierdził skinieniem głowy, wdzięczny za wszystkie działania. Wiedział, że będzie chciał pojechać do komisariatu i stamtąd nadzorować akcję, ale najpierw musiał porozmawiać z Mel i spróbować ją pocieszyć, choć wątpił, aby mu się to udało.

– A co z Poppy? – Odwrócił się do Lisy ze ściśniętym ze strachu żołądkiem.

- Wysłaliśmy radiowóz do jej szkoły. Dam ci znać, jak tylko...
Chwileczkę. – Zatrzymała się i wysłuchiwała komunikatu przez radio. –
Jest bezpieczna.

Mark odetchnął.

67. Lisa

Lisa współczuła obojgu. Stojąc ze słuchawką przy uchu, widziała, jak Mark podchodzi do okna, przy którym czekała Melissa, obejmując się ramionami, tak jakby usiłowała powstrzymać emocje przed wybuchem. Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Wzdrygnęła się, kiedy dotknął jej ramienia.

– Znajdę ją, Mel – odezwał się cicho. Łagodnie, nie wywierając presji, obrócił ją twarzą do siebie. – Przynajmniej, że ją znajdę – powtórzył głosem ciężkim od emocji.

Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Nawet po stracie Jacoba, kiedy walczył na wszystkich frontach, za dużo pił i za mało spał – nawet wtedy nie wyglądał na tak wycieńczonego.

Melissa, równie zmęczona jak on, pozwoliła się przytulić. Oby tylko byli dla siebie pociechą, modliła się Lisa. Nie zasługiwali na to wszystko. Ulżyło jej, kiedy Mel oparła głowę na ramieniu Marka – i już miała się dyskretnie wycofać z pokoju, gdy nagle Melissa się odezwała.

– Dlaczego? – spytała ostrym tonem, odsuwając się od męża. – Dlaczego, Mark? – Spiorunowała go wzrokiem. Na jej twarzy malowało się toksyczne połączenie surowego bólu i czystej wściekłości. – Dlaczego musiałeś wszystko zniszczyć? Dlaczego chciałeś rozbić rodzinę i doprowadzić mnie do szaleństwa? Ty sukinsynu!

Wstrząśnięty Mark niemal zaniemówił.

– Mel, proszę cię – wybąkał i spróbował się do niej zbliżyć.

– Nie mogę. Po prostu nie mogę. Chcę ją odzyskać, rozumiesz? Chcę odzyskać moje dziecko! – wrzasnęła, odsuwając się od niego.

– Melisso... – zaczął z rozpaczą w głosie. – Proszę cię, nie...

– Nie! – krzyknęła i zamachnęła się, trafiając go w ramię. – Chcę ją odzyskać! Słyszysz? – Zwinęła dłoń w pięść i znowu go uderzyła, tym razem w pierś. – Gdzie ona jest?

Mark się nie bronił ani nie próbował jej powstrzymać. Nadal

milcząc, czekał, aż ciosy staną się bezradne i bezużyteczne. Dopiero wtedy delikatnie złapał Mel za nadgarstki, przyciągnął ją do siebie, dotknął czołem jej czoła i wychrypiał:

– Znajdę ją.

Pora zostawić ich samych, uznała Lisa i wymknęła się na korytarz. Zastanawiała się, gdzie szukać Jade. Nie mogła uwierzyć, że Mark nie przypilnował Mel, która miała sprawdzić przeszłość dziewczyny. Gdyby tylko odpowiedział na wiadomości od Lisy. No, ale był zajęty, nie miał czasu. Opiekunka, która „spadła z nieba”, szybko znalazła sobie miejsce w ich życiu i awansowała na pozycję niezastąpionej. Niewykluczone, rzecz jasna, że cała sprawa nie miała z nią nic wspólnego. Być może rzeczywiście była tym aniołem, za którego brała ją Mel. Ciekawe jednak, dlaczego została zwolniona. Postanowiła, że zapyta o to Marka, jak tylko ten zamelduje się w komisariacie. Bo nie miała wątpliwości, że będzie chciał się osobiście zaangażować w śledztwo – jeśli tego nie zrobi, powoli oszaleje.

68. Jade

– Jade? – odezwał się w słuchawce zaskoczony Cummings. – O co chodzi, mała? Gdzie jesteś? – spytał z troską w głosie, tak jakby naprawdę go to obchodziło.

W przekonaniu tego szowinistycznego neandertalczyka kobiety istniały wyłącznie po to, aby zaspokajać jego perwersyjne zachcianki. Nie trzeba go było namawiać do zabaw w sypialni, z entuzjazmem wczuwał się w swoją rolę. Jade miała wielką ochotę dać nauczkę temu sadystycznemu draniowi, ale niestety, jej plany wobec rozkosznego Cummingsa musiały ulec zmianie.

– Odezwij się, mała – nalegał, coraz bardziej zniecierpliwiony. – Powiedz, gdzie jesteś. Wiesz, że szuka cię policja?

– Mnie? Policja? Ale... dlaczego? – zapytała, udając zaskoczenie.

– Chodzi o dzieciaka Cainów. – Cummings się zawahał, tak jakby rzeczywiście mógł się przejąć losem drugiej osoby. – Zaginęła. Musisz się do nas zgłosić i...

– Poppy? – przerwała mu zaniepokojona Jade. – Zaginęła?

– Nie Poppy. Ta druga – wyjaśnił Cummings. – Musisz nam powiedzieć, kiedy ostatnio ją widziałaś. I czy nikt się nie kręcił...

– Evie? O Boże, nie. – Jade odegrała rozpacz. – Kiedy? Jak?

– Dziś rano. Musimy wiedzieć, o której godzinie widziałaś ją po raz ostatni. I czy była...

– Nie widziałam jej – zapewniła szybko Jade. – To znaczy, nie widziałam dziś rano. Bo... musiałam niespodziewanie wyjść – dodała ostrożnie, jakby nie była pewna, jak wiele może ujawnić. – Wyszłam w nocy. Nie chciałam zostawiać dzieci, ale bałam się i nie wiedziałam, co robić...

– Bałaś się? Dlaczego?

Przełknęła ślinę i dla lepszego efektu pociągnęła nosem.

– Pokłócili się – powiedziała po chwili. – Wybuchła ogromna awantura.

– O co?

– Nie jestem pewna, od czego się zaczęło, ale chyba... – Przerwała raz jeszcze, żeby stworzyć pozory wahania.

– Spokojnie, Jade. Nie spiesz się. Wiesz, że możesz mi zaufać – zapewnił Cummings.

Tak, jasne. Uspokajał ją, myśląc jednocześnie: „No już, głupia dziwko, mów, co wiesz” – tak się spieszył wywlec brudy na temat Marka.

– Chodzi o Melissę – zaczęła łamiącym się głosem. – Wydaje mi się, że ma romans. A Mark... dużo pije. Zaczęli się kłócić. Mark krzyczał, był naprawdę wściekły. Siedziałam na górze z dziećmi, nie mogłam tego nie słyszeć.

– A co konkretnie usłyszałaś?

– Mark ją wyzywał, używał okropnych słów. W dodatku... – Przerwa na kolejne wystudiowane pociągnięcie nosem. – On uważa, że dzieci mogą nie być jego.

– Jasna cholera! – wydyszał zaskoczony Cummings. – No, to by wiele wyjaśniało. Biedny sukinkot – powiedział ze współczuciem, po czym zarechotał. Najwyraźniej bardzo go to bawiło.

Halo, dzwoni do ciebie zrozpaczona ofiara przestępstwa, pomyślała Jade zniesmaczona.

– Rzucił się na mnie – powiedziała, na co Cummings natychmiast spoważniał. – Kiedy zeszłam na dół. Melissa gdzieś zniknęła, nie wiem gdzie, a on... zamienił się w potwora. Próbowałam się bronić, wrywałam się, ale jest znacznie cięższy i silniejszy od mnie. Ja... nie miałam wyboru, naprawdę. On... – Urwała. Odczekała chwilę.

Cummings zareagował zgodnie z oczekiwaniami.

– Chcesz powiedzieć, że cię zgwałcił? – odezwał się w końcu tonem, który łączył w sobie niedowierzanie, oburzenie i... podniecenie. To zdecydowanie to. Prawie dostał orgazmu na myśl, że tą informacją mógłby zniszczyć komisarza Marka Caina.

– Tak – przyznała żalonym głosem i zaszlochała.

– Musisz się do nas zgłosić – oznajmił szorstko Cummings. – Przyjadę po ciebie.

- Nie. Jestem... u przyjaciółki. Sama to zrobię.

- Byle jak najprędzej – poinstruował Cummings. – Nie możemy pozwolić, żeby drań się wywinął. Postaraj się nie zmyć materiału dowodowego, dobrze? – dodał niemal z troską w głosie. – I na razie nie mów o tym nikomu. Nie chcę, żeby się dowiedział, zanim będziemy mieli okazję go zgarnąć. W porządku?

- Tak – potwierdziła nieśmiało.

Doskonale, pomyślała. Zakończyła połączenie i przeniosła uwagę na funkcjonariuszy odjeżdżających spod domu Marka.

Liczyło się wycucie czasu. Musiała dopaść Melisę, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu. Już niedługo. Jade uśmiechnęła się pod nosem, kiedy jeden z policjantów zatrzymał się radiowozem przy Melissie i zapytał, czy na pewno może zostać sama, a potem dodał, że wkrótce odwiedzi ją funkcjonariusz odpowiedzialny za kontakty z rodziną.

Jade zaczęła, aż auto zniknie za zakrętem, sprawdziła, czy droga wolna, ruszyła w stronę domu – i zakłęła pod nosem, bo nagle jej telefon zaczął wibrować. Dylan – znowu.

- Czego chcesz? – syknęła Jade, wracając do kryjówki w cieniu drzew.

- Co mam zrobić, jeśli się obudzi? – spytał Dylan. – Policzki nadal ma zarumienione. Boję się, że może znów zacząć płakać, a ja...

- Na litość boską, nie obudzi się. Dałam jej calpol – warknęła Jade.

Zależało jej, żeby wejść do domu pod, zapewne chwilową, nieobecność policji. Przegapi okazję, jeśli będzie musiała słuchać marudzenia i kwękania Dylana, że niby Angel wygląda mizernie. Zasugerował nawet, że włoży ją do spacerówki i zabierze na świeże powietrze. Kretyn. Zapłaciła gotówką za pokój w hotelu i ostatnie, na czym jej zależało, to żeby tępak Dylan paradował z dzieckiem po parking, zwracając na siebie uwagę.

- Niedługo wrócę, mój kochany – zapewniła go, łagodząc ton.

Najpierw musiała oświecić Melisę w kwestii jej kłamliwego męża sukinsyna. I to prędko, zanim Mark zdąży komukolwiek przedstawić własną wersję zdarzeń. Dla wszystkich musi być jasne, że zataił informację o tym, dlaczego wyrzucił Jade jak byle śmieć: ponieważ bał się, że ta może go pogrążyć.

Wiedziała, że musi działać. Teraz albo nigdy. Melissa na pewno odchodziła od zmysłów po tym, jak lekkomyślnie naraziła dziecko na niebezpieczeństwo, cackając się z tą swoją durną rzeźbą. Jej świat się walił, a więc była podatna na wpływy, gotowa uwierzyć, że jej mąż jest zdolny do wszystkiego. Kiedy zobaczy niepodważalny dowód jego zboczonych upodobań seksualnych, wówczas ta słaba, zapatrzona w siebie kobieta zupełnie się załamie – a wraz z nią Mark Cain.

Jade po cichu wślizgnęła się przez drzwi tarasowe do pustej kuchni. Biedna Melissa pewnie poszła się położyć. Jeśli łyknęła kilka tych ślicznotek, to nic dziwnego, pomyślała Jade, widząc opakowanie środka uspokajającego na jednym z blatów. Zadowolona zanuciła pod nosem i ruszyła korytarzem.

O, laptop Marka. Mój Boże, jaki z niego nieostrożny człowiek. Urządzenie było wprawdzie przeznaczone do jego prywatnego użytku, ale jako policjant Mark mógł pomyśleć o tym, żeby je lepiej zabezpieczyć. Jade szybko podpięła swój telefon i przesłała zdjęcie na pulpit. Większość tych, które zrobiła, okazała się niewinna, ale to jedno, na którym widać Marka w sypialni Poppy tamtego okropnego dnia, kiedy zdechła złota rybka małej – akurat tę fotkę łatwo można było błędnie zinterpretować. Pórnagi Mark zdejmuje Poppy piżamkę? To musi się wydać podejrzane, zwłaszcza w połączeniu z kilkoma stronami, które w pośpiechu dodała do zakładek w przeglądarce, zawierającymi ostre, zdecydowanie nielegalne treści – takie, od których pod Melissą i jego kolegami z pracy ugną się nogi ze zdumienia.

Zrobiwszy swoje, Jade odłożyła komputer na miejsce i ruszyła na górę, nucąc w myślach: *Śpij, kochanie, zamknij oczka...*

Usłyszała hałas w pokoju małej. Melissa, pomyślała, przeżywa to, że zaniedbała swoje dziecko. Już miała wejść, kiedy skrzypnęły drzwi do pokoju Poppy i dziewczynka wystawiła głowę na zewnątrz, obrzucając Jade spojrzeniem przestraszonego wróbla.

Jade powoli wykrzywiła usta w uśmiechu i położyła na nich palec. To wystarczyło, żeby gówniara błyskawicznie wycofała się do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Na pewno jest z nią Herkules – i niech tam zostanie, chyba że woli pożegnać się z życiem.

Melissa stała zgarbiona, obejmując się ramionami – w pozycji, jaką często przyjmowała od chwili, w której jej mały perfekcyjny świat

zaczął się walić. Jade przewróciła oczami na całkowitą niezdolność tej kobiety do robienia czegokolwiek poza uzalaniem się nad sobą – i zapukała cicho do drzwi.

– Mel? – odezwała się, nasycając głos sztuczną troską.

69. Melissa

Melissa nie od razu się zorientowała, że ktoś do niej mówi. Kiedy głos Jade przeniknął gęstą mgłą okalającą jej umysł, z początku pomyślała, że tylko jej się wydawało. Bo za każdym razem, gdy kładła się na łóżku, wyobrażała sobie, jak Evie płacze w swoim pokoju.

- Mel? Jak się czujesz?

Jade? Przecież Mark mówił, że odeszła. Nic dziwnego, praca w takich warunkach musiała być dla niej nie do zniesienia.

- Mel, strasznie mi przykro – powiedziała zapłakana Jade. – Gdybym została... Gdybym nie uciekła... Boże, tak bardzo cię przepraszam. Nie wiedziałam, co robić. Powinnam była zostać... – Powstrzymała żalospny szloch.

Mel zrobiło się jej szkoda, pomimo własnego nieznośnego bólu. Jade nie była przecież niczemu winna. Melissa, jeśli już, miała pretensje do samej siebie, choć tak naprawdę obciążała odpowiedzialnością Marka.

- To nie twoja wina, Jade. Znajdą ją. – Kiedy to mówiła, wezbrała w niej kolejna fala rozpacz, a gdy się przetoczyła, kobieta poczuła się słaba i pusta.

Jade przestała szlochać, ale nadal drżała. Pokiwała głową.

- Wróciłam, bo muszę ci coś powiedzieć – odezwała się, patrząc na byłą pracodawczynię niewinnymi niebieskimi oczami, niemal dziecięcymi, wzrokiem pełnym konsternacji i niepokoju. – Nie byłam pewna, czy powinnam o tym mówić, ale uznałam, że lepiej, żebyś wiedziała.

- O czym? – Mel zauważyła nerwowość w spojrzeniu Jade i poczuła się nieswojo.

- Pokażę ci... – odparła Jade z wahaniem.

- Pokażesz?

- Chodzi o komputer Marka – zaczęła zażenowana. – Musiałam zajrzeć na stronę banku, więc go pożyczylam i... Wiem, powinnam

poprosić o pozwolenie, ale...

Nie dokończyła, bo Mel, nagle zrana zimnym potem, była już w korytarzu i kierowała się na dół, tam gdzie Mark zawsze zostawiał laptop.

Melissa wpatrywała się w ekran i czuła, jak wypełnia ją odraza. To nie może być prawda. Po prostu nie może! A jednak. Widziała na własne oczy: pornograficzne zdjęcia wraz ze wszystkimi obrzydliwymi szczegółami.

Dobry Boże, tylko nie dzieci.

Poczuła mdłości, odwróciła pełen przerażenia wzrok od drastycznych obrazów, które już na zawsze pozostaną w jej głowie, pobiegła do toalety na parterze i dotąd wymiotowała, aż zwróciła całą zawartość żołądka.

Poppy? Dlaczego akurat to zdjęcie znajdowało się na pulpicie? Dlaczego ono? Nie zrobiłby tego. Nie zrobiłby! Melissa oderwała długi kawałek papieru toaletowego i wytarła nim usta, usiłując opanować dreszcze, które wstrząsały całym jej ciałem.

– Melisso? – wyszeptała Jade. – Proszę – powiedziała, wyciągając dłoń, na której leżały dwa niewielkie proszki. – Weź je. Pamiętasz? Zostawił je doktor Meadows. Powiedział, że pomogą na niepokój.

– Niepokój? – Melissa wybuchnęła śmiechem na granicy hysterii. Dwa proszki nie wystarczą, pomyślała. Szybko je połknęła i ruszyła do kuchni, rozpaczliwie usiłując powstrzymać mdłości.

– Podgrzałam ci mleko – powiedziała Jade. – Pomoże uspokoić żołądek – dodała, ostrożnie podsuwając jej kubek, jakby się bała, że Melissa roztrzaska go o najbliższą ścianę.

Mel rzeczywiście miała na to ochotę. Chciała roznieść cały dom, zniszczyć go do ostatniej cegły wraz ze wszystkim, co znajdowało się w środku. Wymazać koszmar. Boże, jak tego pragnęła... Przyjęła kubek i upiła trochę, żeby nie urazić Jade. Usiadła przed komputerem, gotowa przejrzeć całą historię wyszukiwarki Marka.

Zacząła klikać kolejne zakładki i z przerażeniem stwierdziła, że polubił więcej takich stron jak tamta. Potem skupiła się na e-mailach. Szybko odnalazła folder nazwany po prostu „x – rachunki”, był ostatni na liście. Kiedy uświadomiła sobie, o jakie opłaty chodziło, żołądek

znów podszedł jej do gardła. Jak on mógł? Boże, przecież... Znała go. A raczej: sądziła, że zna.

- To nie wszystko, Melisso – odezwała się Jade z wahaniem.

Mel zamknęła laptop, walcząc z kołataniem serca i zawrotami głowy.

Co takiego? Co jeszcze mogło się wydarzyć po czymś takim? Melissa spojrzała pytająco na Jade, która stała, nerwowo bawiąc się kosmykiem włosów.

- Chodzi o powód, dla którego odeszłam – powiedziała bliska płaczu.

Jest wyraźnie zdenerwowana, a nawet więcej, pomyślała Mel, wpatrując się w nią. Wygląda, jakby się czegoś bała. I wstydziła.

- Jade? – Serce boleśnie waliło jej w piersi. – Mów.

- Dużo wypił – odparła szybko Jade. – Myślę, że z powodu waszych problemów.

Broni go? Dlaczego? Co takiego zrobił?

- Nie wiedziałam, jak się zachować. – Jade spojrzała na nią błagalnie. – Przyszedł do mojego pokoju. Nie wiedziałam dlaczego. Pomyślałam, że chodzi o dzieci. Prosiłam, żeby wyszedł. Błagałam go, ale... – Przerwała i czerwona ze wstydu opuściła wzrok. – Jest dużo silniejszy ode mnie.

- Nie. – Pokój zatańczył wokół Mel.

- Próbowałam się opierać, naprawdę. Powinnam była od razu powiedzieć, wiem, ale przeżywaliście takie chwile, że uznałam, że będzie lepiej, jeśli po prostu odejdę. Teraz tego żałuję. Mogłam... – Przełknęła ślinę i znów wbiła spojrzenie w podłogę. – Gdybym wcześniej ci powiedziała, Evie może by nie zaginęła.

Melissa wpatrywała się w nią wstrząśnięta do głębi. Kochała go. Całą sobą kochała mężczyznę, który okazał się potworem.

- Uważasz, że to on ją zabrał, prawda?

- Naprawdę nie wiem – stwierdziła Jade. – Jeśli to rzeczywiście on, na pewno jej nie skrzywdzi, ale... – Urwała znacząco i łypnęła na laptop. – Jeśli sądzić po tym, co trzyma w komputerze... Ja bym z tym poszła na policję. Dla dobra Evie.

70. Mark

Mark chodził od domu do domu razem z funkcjonariuszami i pukał do drzwi przestępców seksualnych, a także badał wszelkie znane tropy w sprawach dotyczących handlu dziećmi. Odwiedzał też rodziców, którzy niedawno stracili małe dzieci, zwłaszcza matki pogrążone w żałobie, pozbawione wsparcia najbliższych i przez to zagrożone depresją.

Jak chyba każdy rodzic, pomyślał. Mark ze współczuciem i zrozumieniem słuchał historii tych ludzi opowiadających o przeżytych tragediach, w myślach wracając do własnych wspomnień o synku, który choć wydawał się zupełnie zdrowy, to jednak nie był w stanie zaczerpnąć powietrza do swoich niemowlęcych płuc. Znów widział tę maleńką białą trumnę. Nie wytrzymał, musiał wyjść, gdy jedna z matek opowiadała o tym, jak trzymała swoje siedmiomiesięczne dziecko na rękach, kiedy Bóg zabierał je do nieba. Zostawił ją z funkcjonariuszką, a sam schronił się w samochodzie; siedział, opierając głowę na kierownicy, i czuł, jak serce mu się kraje.

Powoli rozejrzał się po lesie otaczającym jeden z miejscowych malowniczych zakątków. Uświadomił sobie, że na każdym metrze kwadratowym tego terenu można skutecznie ukryć drobne ciało, i poczuł, jak ogarnia go poczucie bezsensowności własnych wysiłków. Przerabiał to, kiedy szukał Daisy. Nawet nie przypuszczał, że tak szybko się to powtórzy – w dodatku z udziałem jego własnego dziecka.

Uciał spekulacje, zanim mógłby się zagalopować, i sięgnął do kieszeni, żeby wyjąć dzwoniący aparat.

– Mark, wreszcie udało mi się złapać Jade przez telefon – poinformowała Lisa, kiedy odebrał. – Obiecała, że zgłosi się na komisariat i złoży zeznania, ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, że ma alibi. Powiedziała, że była w banku, i rzeczywiście widać ją na nagraniach z monitoringu o tej porze, kiedy zniknęła Evie.

– Kwadrans po dziesiątej – westchnął Mark.

Wiedząc o pośpiechu, w jakim opuściła ich dom, założył, że...

Pomylił się. Wiadomość nie przyniosła mu jednak ulgi. Jade przywiązała się do Evie i gdyby to ona ją porwała, na pewno nie zrobiłaby małej krzywdy, a tak...

- Dziękuję, Liso. Jadę do Mel. Zamelduję się w komisariacie najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Do zobaczenia później – rzuciła. – Aha, Mark, jeśli chodzi o Jade... Z oczywistych powodów nie zdołałam się dowiedzieć zbyt wiele od Mel, ale może ty doprecyzujesz, dlaczego konkretnie ją zwolniliście? To wyszło nagle, prawda?

- Tak – przyznał Mark i nabrał powietrza.

Musiał to jakoś wytłumaczyć, ale jak? „Wykorzystała mnie, kiedy spałem pijany” brzmiało raczej kiepsko. I mało wiarygodnie, o czym Mark doskonale wiedział.

- Jeszcze nie rozmawiałem o tym z Mel, ale... – Zawahał się skrzepowany. – Ona, ee... przystawiała się do mnie. Posunęła się dość daleko.

Lisa zamilkła na chwilę.

- Jesteś zdziwiony?

Czy zdziwiony? Raczej zszokowany. A także wściekły, oszołomiony i upokorzony. Zawstydzony. Zastanawiał się, czy sam był sobie winien i czy w jakikolwiek sposób dał jej do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. Wszystkim ofiarom przestępstw seksualnych powtarzał, że nie powinny czuć się tak, jak sam się teraz czuł. Oczywiście pragnął utrzymać to w tajemnicy. Gdyby się wydało, Cummings miałby używanie.

- Trochę tak – odparł. Zobaczył, że dwóch policjantów idzie w jego stronę. – Muszę kończyć. Do zobaczenia w komisariacie.

- Komisarzu Cain – odezwał się jeden z funkcjonariuszy przepraszającym tonem. – Mamy rozkaz odprowadzić pana na komisariat.

„Odprowadzić”?

- Dlaczego? – Ścisnęło go w żołądku na myśl o tym, że usłyszy złe wieści o Evie.

- Nadkomisarz chciałby z panem porozmawiać – rzucił arogancko

drugi.

Zatem nie chodzi o Evie. Ulżyło mu. Zmierzył opryskliwego policjanta wzrokiem i postanowił, że później wyciągnie konsekwencje. W tej chwili nie miał na to ani czasu, ani ochoty.

– O czym?

Pierwszy, który się odezwał, obrzucił kolegę lekceważącym spojrzeniem i odparł:

– Obawiam się, że nie możemy powiedzieć. Dostaliśmy rozkaz dopilnować, aby dotarł pan na miejsce.

– Przykro mi, ale to będzie musiało zaczekać – stwierdził Mark, kładąc dłoń na klamce w drzwiach swojego auta. – Najpierw pojedę do domu zobaczyć się z żoną.

– Panie komisarzu, to nie jest prośba – odparł policjant i z poważną miną uniemożliwił Markowi otwarcie drzwi.

Mark był jak rażony gromem. Popatrzył na mężczyznę, a potem spojrzał na drugiego, który ustawił się po jego drugiej stronie.

– Mamy rozkaz doprowadzić pana do komisariatu – powiedział funkcjonariusz. – A także zarekwirować pański telefon.

– Słucham? – Mark roześmiał się z niedowierzaniem. – To chyba jakiś żart.

– Nigdy nie byłem bardziej poważny, panie komisarzu – zapewnił drugi głosem wyraźnie wskazującym na brak szacunku.

Policjanci ograniczyli się do poinformowania go, że w sprawie Evie nic się nie zmieniło. Poza tym milczeli i Mark nadal nie wiedział, co się właściwie dzieje. Oni jednak wiedzieli, czuł to. Odprowadzili go pod same drzwi gabinetu nadkomisarza. Cisza, jaka zaległa w wydziale, kiedy prowadzili go między biurkami, była taka, że dałoby się usłyszeć brzęk spadającego spinacza do dokumentów. Przywitały go pogardliwe spojrzenia współpracowników, które jedynie pogłębiły jego niepokój, a kiedy zobaczył szyderczy uśmiech na ustach Cummingsa, stracił pewność siebie. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy ujrzał szok i zdumienie na twarzy Lisy.

– Liso? – zwrócił się do niej z rosnącym niepokojem.

Cummings wstał od biurka i bez słowa podszedł do Lisy. Jakby

chciał ją przede mną obronić, pomyślał Mark.

Lisa zerknęła na Cummingsa, potem na Marka, i odwróciła głowę.

- Tędy, panie komisarzu – powiedział jeden z policjantów, łapiąc go za ramię.

- Wiem, co trzeba robić z policjantami pedofilami – rzucił ktoś z wydziału. – Kastrować sukinsynów jako nauczkę dla pozostałych.

- Co tu się, kurwa, dzieje?! – spytał ostro Mark, kiedy Edwards otworzył drzwi.

- Siadaj – rzucił krótko nadkomisarz, trzasnął drzwiami i stanął po swojej stronie biurka.

Mark się nie ruszył.

- Szefie, nie mam pojęcia, o co tu chodzi, ale...

- To rozkaz, komisarzu Cain. Proszę siadać! – Edwards patrzył na niego z wściekłością. – Natychmiast!

Mark usiłował zachować zimną krew.

- Zaginęła moja córka – powiedział, niechętnie podchodząc do krzesła. – Czy to naprawdę nie może poczekać?

- Nie, Cain, nie może – zapewnił Edwards.

Sam nie usiadł, stał i wpatrywał się w Marka w taki sposób, że komisarzowi zrobiło się nieswojo.

- Czy mógłbym się wreszcie dowiedzieć, co to wszystko ma znaczyć?

Kiedy Edwards odwrócił laptop i pokazał, co znajdowało się na ekranie, Mark w pierwszym odruchu wzdrygnął się z odrazą.

A po chwili, kiedy zdał sobie sprawę, że laptop należy do niego, ogarnęła go panika.

71. Jade

Urobienie Melissy trwało dłużej, niż Jade się spodziewała. Popatrzyła podejrzliwie na Mel, kiedy ta pognąła przed nią na górę, wcześniej posłusznie popiwszy leki kubkiem mocnej, bardzo słodkiej herbaty. Pobieгла do łazienki, żeby ponownie zwymiotować? Co za irytująca krowa. Chce Marka? Proszę bardzo, może sobie chcieć. Tyle że Mark już nigdy nie będzie jej miał, chyba że w swoich żalonych fantazjach.

– Idę po Poppy – rzuciła Melissa, krocząc niezdarnie korytarzem. – Muszę z nią porozmawiać.

Porozmawiać? Jade przewróciła oczami. Ta baba gada od rzeczy.

– Ups. – Jade złapała Melissę, kiedy nagle ugięły się pod nią nogi i poleciała na ścianę. Uśmiechnęła się pod nosem. – Mam cię – powiedziała, pomagając Mel utrzymać równowagę. Skierowała ją w stronę głównej sypialni.

– Poppy – bąknęła Mel, powłócząc nogami ku irytacji Jade.

– To był dla ciebie wstrząs – odezwała się troskliwie Jade. – Powinnaś się położyć. No chodź. Zaprowadzę cię do łóżka, a potem pójdę po Poppy. Przytulicie się pod kołdrą, a ja w tym czasie zrobię coś do jedzenia. Co ty na to?

Mel pokiwała głową i położyła dłoń na czole. Szła, potykając się, ze ściągniętymi brwiami i zboląłą miną, jakby cały jej doskonały świat rozpadł się na kawałki. Pewnie zastanawiała się, jak z tym skończyć. Nie musiała sobie zaprzętać tej ślicznej rdzawej główki, miała przecież opiekunkę, która mogła się wszystkim zająć.

Jade nie mogła się zdecydować: przyprowadzić Poppy czy zamknąć ją w pokoju. Wlokąc się do łóżka, Melissa paplała coś o małych palcach u nóg i gipsowych odlewach.

Jade przyglądała się jej w zdumieniu. Stuknięta, pomyślała, kręcąc głową. Zupełna wariatka. Nie potrafiła zrozumieć, co też Mark w niej widział.

Owszem, ma ładne włosy, uznała, przyglądając się im z bliska, kiedy pomagała Melissie się położyć. Lśniące i falujące, o miedzianym

odcieniu, który doskonale jej pasował. Dlaczego, u diabła, postanowiła naśladować Jade i przefarbowała się na blond?

Chociaż w sumie trudno jej się dziwić.

Jade odwróciła się do drzwi – postanowiła jednak sprowadzić gówniarę – podeszła do lustra, nastroszyła palcami włosy, wyduła wargi i przyjrzała się z podziwem swoim piersiom. Mark Cain nie wie, co go ominęło. Zafundowałaby mu taką jazdę, o jakiej nawet nie śnił.

Jego strata.

Jego wielka strata.

Była w połowie drogi do pokoju Poppy, kiedy zadzwonił jej telefon. Znowu Dylan. Jade cmoknęła z niezadowoleniem, odebrała połączenie i odezwała się swoim najsłodszy glosem.

– Mówią o tym w wiadomościach – pisnął Dylan.

Jade zdusiła niepokój.

– To nieważne – odparła cierpliwie. – Do tej pory na pewno już go zatrzymali. – Koledzy zdążyli go napiętnować. Opluć. Jade poczuła satysfakcję. – Teraz już nie uwierzą w nic, co powie.

– Szukają cię – rzucił spanikowany.

– Już niedługo – uspokoiła go, coraz bardziej zniecierpliwiona.

– A jeśli mu uwierzą? W końcu to policjant. Jeden z nich. – Dylan mówił szybko i myślał schematami. – No i ojciec dziewczynek. A jeśli one...

– Nie zrobią tego! – warknęła Jade, mocno zaciskając zęby.

Miała serdecznie dość cackania się z nim. Powinna była rzucić go Czarnuszkowi i cholernemu Kwikowi. Zeżarcie tego bezużytecznego tępaka zajęłoby im pewnie z miesiąc.

– Nie zrobią tego, Dylanie – powtórzyła łagodniej, kiedy dotarło do niej, że zamilkł. – Przekona ich nagranie z monitoringu i mandat za przekroczenie prędkości, który Mark dostał dzięki tobie. – Pokreśliła „tobie”, dochodząc do wniosku, że chyba lepiej będzie, jeśli pominie pozostałe wstrętne czyny, o które komisarz zostanie oskarżony.

– Nagranie? – wyszeptał przerażony Dylan.

– Tak, Dylanie, w dzielnicach domów publicznych też mają

monitoring – zauważyła. – Ale nie martw się, jesteście podobnego wzrostu i karnacji. A jeśli ktoś będzie pytał, oczywiście poręcę za ciebie.

– Tak? – Brzmiał jak niepewne dziecko.

– Naturalnie, mój kochany. Nie udałoby mi się, gdyby nie twoja pomoc. Niedługo będziemy wolni. Na zawsze razem. Ale musisz zachować spokój i robić wszystko, co ci powiem.

– Robię, robię – zapewnił Dylan. – Tylko że...

– Tylko że co? – Przeszedł ją dreszcz niepokoju.

Dylan znów zamilkł. Jade przyszło do głowy, że mogłaby go udusić.

– Daisy – wypalił. – Martwię się o nią, bo ona...

– Och, nic jej nie będzie – rzuciła bez troski. – Wkrótce będziemy razem. – Prześlizgnęła się po problemie i zmieniła temat. – Jak się czuje Angel?

– Nadal śpi – odparł. Usłyszała w słuchawce skrzypnięcie materaca. Dylan sprawdza, co u małej. – Ale wygląda blado – dodał z niepokojem. – Myślę, że powinna się przewietrzyć. Mama zawsze mówiła, że dzięki odrobinie świeżego powietrza wracają rumieńce.

– Dylanie... – Ze wszystkich sił powstrzymywała się, żeby na niego nie nawrzeszczyć.

– Jeśli chcesz, ją też mogę zabrać do siebie. Nikt by nie usłyszał, gdyby zaczęła płakać, no i...

– Dylanie! Nie! – przerwała jego słowotok i westchnęła w duchu, bo nagle zaskrzypiały drzwi pokoju Poppy. Jade zgromiła wzrokiem dziewczynkę, która patrzyła na nią przez szczelinę w uchylonych drzwiach. Wyglądało to trochę jak w horrorze. – Muszę kończyć. Jeśli się obudzi, po prostu daj jej więcej calpolu – powiedziała do słuchawki i się rozłączyła.

Kiedy Jade ruszyła w stronę Poppy, ta uciekła przed nią jak przed złą czarownicą.

Rozdrażniona Jade złapała za klamkę, szarpnęła i wtargnęła do środka. W pokoju rozpuszczonej gówniary było jak w chlewie.

– Matka chce, żebyś do niej przyszła. – Machnęła ręką w stronę sypialni rodziców. – Tylko się zachowuj – uprzedziła, kiedy Poppy

przemknęła obok niej, przyciskając do piersi durną szmaccianą Peppę.
– Albo ci zezrę tę twoją jebaną rybkę.

72. Mark

– To przecież strony w internecie, na litość boską! – Rozdrażniony Mark przeciągnął dłońmi po twarzy i wstał z krzesła. Pocił się tak, że koszulę można było wyzymać. – Każdy mógł je odwiedzić z mojego komputera! – Patrzył z rozpaczą to na Edwardsa, który niewzruszony siedział za swoim biurkiem, to na Cummingsa, którego szef wezwał na przesłuchanie Marka.

– Jasne. – Cummings założył ręce na piersi i wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Edwardsem. – A zdjęcie twojej córki? Ktoś się zalogował na twoim komputerze i je tam umieścił?

Mark zacisnął zęby, żeby nie stracić panowania nad sobą. Wyobraził sobie, jak zamykają się za nim drzwi celi.

– Nie zrobiłem go! – warknął.

Czy oni naprawdę nie widzą tego, co oczywiste? Ktoś inny musiał zrobić to pieprzone zdjęcie. Ktoś, kto miał dostęp do jego rodziny – i do komputera. Ktoś, kto porwał jego córkę. Co się z nimi dzieje, do ciężkiej cholery?

– Tak, już mówiłeś. – Cummings pokręcił głową i obrzucił go kolejnym pogardliwym spojrzeniem. – Zapomnijmy na chwilę o pornograficznych zdjęciach dzieci, skoro nie jesteś w stanie udzielić właściwej odpowiedzi. Jak wobec tego wytłumaczysz to? – Zamachał mu kartką przed oczami. – Tylko uprzedzam: „To nie byłem ja” nie wystarczy.

Mark zwrócił uwagę na zielony kolor formularza.

– Mandat za przekroczenie prędkości?

– Zgadza się. Z drugiej w nocy – dodał, uśmiechnął się z wyższością i doprecyzował: – Z radaru w dzielnicy domów publicznych. To tyle, jeśli chodzi o tytuł ojca roku. Puszczasz sobie muzykę klasyczną, kiedy się zabawiasz?

Mark wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

– Niemożliwe – sprzeciwił się ostro. Kiedy do Marka dotarło, że ktoś go wrabia z każdej strony, jego puls nagle skoczył. – Nie bywam

w tamtych rejonach ani na służbie, ani poza nią.

– Komisarzu Cain, dysponujemy dowodami w postaci materiałów zdjęciowych – poinformował go Edwards, wciąż przyglądając mu się z pozoru obojętnie, a tak naprawdę, sądząc po nerwowym stukaniu długopisem o blat biurka, a także po tym, że zwracał się do Marka w oficjalny sposób, oceniając go i z góry potępiając. Najwyraźniej uważał go za winnego. – Obrazy z monitoringu – wyjaśnił szef, nie odrywając wzroku od Marka. Odchylił się na fotelu.

Czekał.

Mark zaczął masować czoło. Nie odpowiadał. Bo co mógł powiedzieć poza: „To nie byłem ja”?

– Mamy też zdjęcie, na którym widać, jak napastuje pan pracownicę seksualną – dodał Edwards, odkładając długopis na biurko, tak jakby rozważył fakty i uznał Marka za winnego zarzucanych mu czynów. – Jak pan to wyjaśni?

Tanya Stevens. Mark wbił spojrzenie w Cummingsa.

– Kto je dostarczył? – wycedził.

– Policjant, który uznał, że powinienem je zobaczyć.

– No przecież. – Mark wybuchnął szyderczym śmiechem. – To była inna sytuacja i inne miejsce.

– Niż to, w którym cię nie było – skomentował Cummings, myśląc, że jest zabawny.

Mark zmierzył go pogardliwym spojrzeniem.

– Ty sukinsynu – syknął, gotując się z bezsilnej złości.

Cummings niemal niezauważalnie skinął głową i przysiadł na brzegu biurka Edwardsa.

– Niezły numer, Cain. Jeździć wozem żony na dziwki. Kręci cię to? – dorzucił, uśmiechając się z wyższością.

Żony? Nie od razu to do niego dotarło. Do auta też miała dostęp Jade! Tak jak do ich domu, życia i wszystkiego, co z tym związane. Mogła robić z Mel i Poppy, co chciała, kiedy on tu siedział Bóg wie jak długo.

– Muszę wyjść – powiedział, czując bolesny ucisk w żołądku. –

Muszę pojechać do domu.

– Informuję pana, komisarzu Cain, że wezwaliśmy techników do zbadania auta – odezwał się beznamiętnie Edwards.

– Techników? – Mark był zdumiony. – Po co? – spytał z rosnącą paniką.

Edwards nie odpowiedział.

– Od samego początku zajmujesz się sprawą Daisy Evans – podsunął Cummings. – Bardzo się zaangażowałeś, miałeś wręcz obsesję. – Urwał, widząc pełne zdumienia spojrzenie Marka. – Biorąc pod uwagę twoje, nazwijmy to, specyficzne preferencje seksualne, należy zadać sobie pytanie, na czym ci tak naprawdę zależało: na odnalezieniu Daisy czy może na dopilnowaniu, żeby nikt inny jej nie odnalazł?

Mark zbladł.

– Mówicie poważnie? – Patrzył z niedowierzaniem to na jednego, to na drugiego.

– Prześwietliliśmy cię – ciągnął Cummings. – Wygląda na to, że miałeś trudne dzieciństwo. Ojciec brutal. Na pewno nie było ci łatwo. To musiało się odbić na twojej psychice.

Wolne żarty. Mark pokręcił głową pełen odrazy dla tego człowieka i jego słów.

– Nie w taki sposób, jaki próbujesz sugerować – odparł spokojnie, choć przez ściśnięte gardło.

– Na pewno? – Cummings nie odrywał od niego oskarżającego wzroku. – Ale wyszedłeś z tego nieźle popieprzony, co?

– Wystarczy! – Mark zacisnął pięści. – Twoje zachowanie jest niezgodne z regulaminem, o czym doskonale wiesz! – Był niebezpiecznie blisko wybuchu.

– Gniewamy się, komisarzu? Chyba komisarz nie chce znów mnie napaść? – Mina Cummingsa świadczyła o perwersyjnej przyjemności, jaką czerpał z całej sytuacji.

Mark był o krok, o naprawdę mały krok, od rzucenia się na niego z pięściami – i sukinsyn o tym wiedział.

– Proszę odpuścić, sierzancie Cummings – rozkazał Edwards i spojrzał na Marka wzrokiem pełnym zawodu. – Znaleźliśmy coś

w pańskim samochodzie, komisarzu Cain – poinformował poważnym głosem.

– Co takiego? – zapytał Mark. Zaszło mu w gardle. Gorączkowo zastanawiał się, o co mogło chodzić. Pewnie o krew, uznał w końcu.

– Jeden z butów Daisy – powiedział Cummings. – Skąd się tam wziął? No bo należy zakładać, że nie znałeś Daisy przed jej zaginięciem.

O Jezu, nie. Wiadomość spadła na Marka jak grom z jasnego nieba. To niemożliwe. Boże, proszę, niech to się nie dzieje naprawdę.

– Technicy na pewno znajdą kolejne dowody – dodał Cummings.

– Komisarzu Cain, czy ma pan coś na swoją obronę? – zapytał wzburzony Edwards. – Czy chce pan powiedzieć coś, co powstrzyma mnie przed pouczeniem pana o przysługujących mu prawach?

Markowi zakręciło się w głowie. Otarł pot z czoła. Żołądek podszedł mu do gardła. Wyglądało na to, że Mel przekazała policji jego komputer. Przypomnił sobie nienawiść w jej oczach oraz to, jak patrzyła na niego przekonana, że byłby zdolny do manipulowania nią, faszerowania jej lekami, a nawet, do ciężkiej cholery, jeżdżenia na dziwki. A teraz jeszcze to. Nie mógł liczyć, że Mel zapewni mu alibi. Bo przecież sypiał wtedy na kanapie w salonie. Zamknął oczy, czując, jak panika skręca mu wnętrzności.

– Masz problemy w domu, prawda? – ciągnął rzeczowo Cummings.
– Klóćcie się o dzieci? Jesteś ich prawdziwym ojcem? A może żona twierdzi, że nie, żebyś nie mógł się starać o opiekę nad nimi?

Mark patrzył na niego zdumiony.

– Tak się tylko zastanawiam – powiedział Cummings, wzruszając ramionami – czy to może jakoś tłumaczyć zaginięcie twojej córki.

– Gdzie ona jest, komisarzu Cain? – spytał cicho Edwards. – Gdzie Evie?

– Jade – wydusił Mark przez wyschnięte, zaciśnięte gardło. Zdał sobie sprawę, dokąd prowadzi ta rozmowa, i niemal zupełnie stracił kontrolę nad swoimi emocjami. – Muszę ją odnaleźć – oznajmił sztywno i odwrócił się w stronę drzwi.

– Jade? Masz na myśli tę dziewczynę, która twierdzi, że ją zgwałcił? – odezwał się Cummings.

Mark poczuł się, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody. Wrabiała go od samego początku, krok po kroku, wbijała gwoździe do jego trumny, a on się nie zorientował. Niby jak teraz kogokolwiek przekonać, że nie miał żadnego udziału w tym wszystkim i że jest niewinny? Jezu. Dziecko... rodzina...

Muszę się stąd wydostać, pomyślał do wtóru ogłuszającego rytmu własnego serca i ruszył w stronę drzwi.

– Naprawdę żalosna z ciebie kreatura – rzucił Cummings z odrazą. – Wciskałeś nam ten swój świętoszkowaty kit, tyranizowałeś nas, ukrywając swoje zbrocenia...

– Wystarczy! – uciął Edwards. – Komisarzu, może pan zadzwonić po swojego adwokata – zwrócił się do Marka.

Mark nabrał powietrza, bo wiedział doskonale, co teraz nastąpi.

– Komisarzu Marku Cain, zgodnie z prawem informujemy, że zostaje pan zatrzymany pod zarzutem uprowadzenia dziecka oraz popełnienia przestępstw określonych przepisami Ustawy o przestępstwach seksualnych z dwa tysiące trzeciego roku – wydeklamował Cummings z nieskrywaną satysfakcją. – Ma pan prawo zachować milczenie, ale jeśli w trakcie przesłuchania pominie pan coś, co ujawni dopiero w sądzie, może to zaszkodzić pańskiej obronie. Wszystko, co pan powie, może zostać wykorzystane jako dowód. Czy pan zrozumiał, komisarzu Cain?

Mark powoli pokiwał głową.

– Muszę iść – wychrypiał i położył dłoń na klamce, choć wiedział, że nie ma najmniejszych szans na wydostanie się z komisariatu.

Cummings dopadł go w jednej chwili i od razu założył mu dźwignię.

– Nigdzie nie pójdziesz, kolego – warknął mu do ucha.

Do gabinetu wpadło dwóch funkcjonariuszy i chwyciło go z obu stron, a Cummings wymierzył mu bezlitosny cios w bok.

Mark przestał walczyć i dał się wyprowadzić z biura. Żegnały go wymowne, wrogie spojrzenia rzekomych kolegów i koleżanek. W ich oczach naprawdę był żalonym, podłym stworzeniem. Jego jedyną nadzieją pozostała Lisa, która znała go niemal tak dobrze jak Mel. Mark modlił się jak jeszcze nigdy w życiu, kiedy policjanci

eskortowali go na oczach widowni, która zebrała się na przedstawienie. Wypatrzył Lisę wśród gapiów. Ulżyło mu, gdy się przekonał, że nie patrzy na niego z pogardą. Była zdumiona i skonsternowana, ale nie pałała wstrętem.

Milczał. Zresztą i tak nie zdołałby wydusić choćby słowa, bo w gardle utkwily mu kawałki pękniętego serca. Miał nadzieję, że Lisa właściwie odczyta rozpacz w jego spojrzeniu.

Lisa pokiwała głową.

– Zajmę się tym – powiedziała krótko.

73. Jade

Jade z trudem robiła dobrą minę do ryzykownej gry z funkcjonariuszką odpowiedzialną za kontakty z rodziną, kiedy stojąc w drzwiach, zapewniała ją, że Melissie nic nie jest, że po prostu się położyła i będzie do dyspozycji, gdy się wyśpi. Przyszło jej do głowy, że do tej pory zapewne postawiono już Markowi zarzuty i że wkrótce w domu zaroi się od policjantów szukających dowodów. Martwiło ją coś jeszcze: rozmowa z głupim Dylanem. Nie mogła się skupić na tym, co mówił, bo gówniara przyglądała się jej przez szparę w uchylonych drzwiach. Dylan powiedział, zdaje się, że mógłby zabrać Angel do siebie do domu. Użył słów „ją też”. O co mu chodziło? Był jak cholerna kula u nogi. Obiecała sobie, że jeśli tylko przyjdzie mu do głowy wykazać się inicjatywą, obetnie mu jaja i wepchnie mu je do gęby.

Funkcjonariuszka w końcu wręczyła Jade wizytówkę i zapowiedziała, że jeszcze wróci. Jade uśmiechnęła się mile, spokojnie zamknęła drzwi i dopiero wtedy zagotowała się ze złości.

Do tej pory wszystko szło zgodnie z planem – wprawdzie planem B, ale jednak – a teraz nagle zaczęła się presja. Pora to zrobić. Postanowiła, że pojedzie do Dylana – który przestał odbierać telefony – zanim ten kretyn wszystko schrzani.

Ruszyła po schodach ze spojrzeniem utkwionym w górze i z myślami krążącymi wokół kobiety, która ukradła jej życie. Zauważyła psa dopiero wtedy, kiedy ten zawarczał za jej plecami. Czy to durne zwierzę nie może po prostu położyć się i zdechnąć? Rozdrażniona Jade zaczęła się ostrożnie wycofywać. A potem się roześmiała. Żalotne, odrażające stworzenie, zamiast porządnie warknąć, tylko się zaśliniło. Przewróciło oczami i zachwiało się na nogach.

– Ojej, biedna Herkules, czyżby leki ci nie służyły? Nie możesz wejść na górę? No patrz, jaki pech!

Podeszła, chwyciła psa za obrozę i zaprowadziła go przez kuchnię do drzwi na taras. Byłaby może pod wrażeniem wierności Herkules i jej heroiczkich prób oparcia się nieuchronnemu losowi, gdyby suka

nie odwróciła łba i nie ugryzła jej.

Jade rozzłościła się nie na żarty. Kopnięciem pomogła zwierzakowi ewakuować się na dwór, zamknęła drzwi i ponownie ruszyła na górę. Z ran po psich zębach zaczęła płynąć krew.

Gwałtownie otworzyła drzwi do sypialni i napotkała spojrzenie gówniary, która błyskawicznie podbiegła do matki, jakby ta była w stanie zrobić cokolwiek poza leżeniem jak kłoda na łóżku. Jade zauważyła, że Mel nadal ma otwarte oczy i wciąż tli się w niej świadomość. Walczyła z działaniem leków. Głupia jędz. Czy nie mogłaby wreszcie zrozumieć, że pora się poddać? To przecież łóżko Jade. I jej mężczyzna, z którym ta dziwka chwilowo sypiała. Skoro jest tak cholernie zawzięta, stwierdziła Jade, to chyba czas, żeby się dowiedziała tego i owego.

– Wynocha! – warknęła do Poppy i podkreśliła rozkaz spojrzeniem niepozostawiającym wątpliwości, że mówi poważnie. – No już. Albo przestanę być miła.

Tak długo przesywała małą wymownym spojrzeniem, aż ta w końcu zsunęła się z łóżka, pociągając drażniąco nosem, i poczłapała do drzwi. Zatrzymała się i spojrzała błagalnie na Jade. Och, wzruszyć się można. Jade uśmiechnęła się złośliwie, po czym odchyliła głowę, uniosła dłoń i udała, że połyka rybę, na co smarkuła prędko czmychnęła.

Jade odwróciła się i podeszła do szafki nocnej. Ściągnęła brwi.

– Moja droga, nie wypijaś lekarstwa – stwierdziła, patrząc na kubek z zimną już herbatą.

Melissa próbowała usiąść.

Twarda z niej sztuka, stwierdziła ze znużeniem Jade i popchnęła Mel z powrotem na poduszkę.

– Nie martw się – powiedziała, pochylając się, by zajrzeć Melissie w te jej śliczne zielone oczy. Pięknie rozszerzone źrenice, pomyślała. – Wzięłaś taką dawkę, że będziesz smacznie spała. Na twoim miejscu bym się nie opierała. Bo może się zrobić nieprzyjemnie. Plus jest taki, że przestaną ci się śnić koszmary.

Równie uparta jak jej bachor, Mel znów się poruszyła i podjęła kolejną próbę podniesienia głowy z poduszki.

- Mark – wybełkotała. – Gdzie Mark?

Z ust Jade zniknął uśmiech.

- Ty suko! – wyrzuciła z siebie i wymierzyła Mel siarczyste policzek. – On cię nie chce! Nie widzisz, co się dzieje tuż pod twoim nosem? Głupia krowa! Mark pragnie mnie, a nie ciebie! – Zawisła nad Melissą i ze złością spojrzała jej w oczy. – Posuwa mnie od miesięcy. Rucha mnie tu, w tym łóżku. – Dźgnęła palcem poduszkę tuż obok głowy Mel. Pierś Jade falowała do rytmu jej wściekłości. – Wszędzie i na każdy sposób. W pokoju Evie, w sypialni Poppy, w kuchni, w salonie, a nawet w tym twoim warsztaciku – warknęła, celowo podkreślając każde słowo, żeby ta beznadziejna krowa miała o czym myśleć, kiedy będzie odpływała.

Melissa usiłowała skupić się na Jade, lecz nie była w stanie. Wreszcie, kiedy dotarła do niej prawda, zamknęła oczy.

Zadowolona Jade wyprostowała się, ale bynajmniej nie zamierzała kończyć.

- Jemu jest potrzebna prawdziwa kobieta, dobra matka dla jego dzieci – ciągnęła, wytykając Melissie porażki – a nie słaba, biadoląca, lepiąca garnuszki wariatka. – Wydeła z pogardą wargi.

Melissa podjęła ostatnią śmiałą próbę dźwignięcia się z łóżka. Jednocześnie wyciągnęła rękę w bok i zaczęła szukać po omacku. Pewnie chodziło jej o telefon. Był tuż poza jej zasięgiem. Jade spokojnie odsunęła go dalej.

- Jesteś do niczego. – Westchnęła, a potem odwróciła się i zaczęła nucić: – *Śpij, kochanie, zamknij oczka...*

Podeszła do toaletki i wyjęła kartkę z kieszeni. Niezły akcent, pomyślała. List pożegnalny do Poppy, żeby biedna kruszynka wiedziała, że ostatnie myśli mamusi krążyły wokół niej. Położyła kartkę na toalecie i wygładziła ją, uśmiechając się na myśl o własnej troskliwości, a potem wróciła do Melissy, żeby pomóc jej dopić herbatę.

74. Lisa

Lisa instynktownie wiedziała, że musi zachować ostrożność. Zajrzała do wnętrza przez okno w salonie. Pośrodku pokoju stała Poppy, trzymając kciuk w ustach, a palcami drugiej dłoni zwijała swoje kosmyki w ciasne pukle. Lisa zapukała delikatnie w szybę. Kiedy udało jej się przyciągnąć uwagę dziewczynki, uśmiechnęła się do niej zachęcająco i pokazała na drzwi.

Zajrzała przez szparę na listy. Poppy podeszła nieufnie. Wygląda, jakby była w szoku, pomyślała Lisa. Za nic nie chciała jej wystraszyć.

– Cześć, szkrabie – szepnęła, pragnąc ją uspokoić. – Gdzie jest twoja mama, kochanie?

– Śpi – odparła mała, nie wyjmując palca z ust.

I pozwala córce krążyć po domu bez opieki? Bez względu na to, co przeszła i w jakim dołku się znajdowała, Mel, którą znała Lisa, nigdy by tak nie postąpiła.

– Muszę się z nią zobaczyć w pilnej sprawie. Rozumiesz, Poppy?

Dziewczynka pokiwała głową. Miała wielkie oczy pełne niepokoju. Lisa wyobraziła sobie własną córkę w tym wieku. Oby tylko Poppy zechciała współpracować.

– Jesteś już dużą dziewczynką, wiesz? I na pewno będziesz mogła mi pomóc, prawda?

Poppy potwierdziła skinieniem głowy.

– Wspaniale. Chciałabym, żebyś otworzyła drzwi. Dosięgniesz?

Poppy znów pokiwała, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła do kuchni.

Lisa zaczęła się modlić, żeby Poppy nie uciekła albo niepotrzebnie nie ściągnęła czyjejś uwagi. Odetchnęła z ulgą, kiedy się okazało, że mała powoli, ale zawzięcie ciągnie za sobą krzesło.

– Muszę odsunąć zasuwkę – wyjaśniła.

Kilka długich chwil później Lisa była już w środku. Kucnęła

i przytuliła dziewczynkę.

– Brawo, Poppy. Tata będzie z ciebie dumny – szepnęła. – Chciałabym, żebyś zrobiła coś jeszcze. – Lisa wyjęła z kieszeni swój prywatny telefon i spojrzała na dziewczynkę wzrokiem dodającym otuchy. – Zostaniesz w salonie, dobrze? Jeśli usłyszysz albo zobaczysz coś, co cię zaniepokoi, trzy razy naciśniesz dziesiątkę, a potem zieloną słuchawkę. Dasz sobie radę?

– A-ha – potwierdziła Poppy zdecydowanym ruchem głowy.

– Pokaż, kochanie, gdzie jest dziesiątka.

Lisa podniosła aparat, a Poppy wskazała właściwą cyfrę.

– Brawo – pochwaliła ją Lisa. – Przedstaw się i nie rozłączaj, dopóki nie przyjadą koledzy tatusia. Obiecujesz?

– Obiecuję.

Modląc się o to, aby w salonie Poppy była bezpieczniejsza niż sama na dworze, Lisa zaprowadziła ją do pokoju, po czym szybko sprawdziła pozostałe pomieszczenia na parterze – kuchnię, garderobę i gabinet – i cicho ruszyła na górę. Drzwi do sypialni obu dziewczynek były otwarte, a pokoje puste. Lisa poczuła ukłucie w sercu.

Drzwi do sypialni rodziców okazały się zamknięte. Kolejnym pomieszczeniem był, jak się domyślała, pokój Jade – otwarty na oścież i bardzo, może nawet zanadto kuszący. Modląc się o to, żeby deski podłogowe nie zaczęły skrzypieć w najważniejszym momencie, Lisa ruszyła najpierw do pokoju dziewczyny, zostawiając na później sypialnię Mel.

Rzeczy Jade leżały na swoim miejscu. Równy, starannie poukładane. Zbyt starannie. Lisa zauważyła szminki na toalecie – stały jak żołnierze na paradzie. I łóżko – pościelone jak w hotelu. Ominęła toaletkę i podeszła do szafy. Obejrzała nieliczne wiszące w niej ciuchy. W większości należały do Mel, z wyjątkiem kilku skąpych wdzianek, do których opiekunka Cainów najwyraźniej miała słabość.

Lisa podniosła wzrok. Zobaczyła stojące na najwyższej półce pudełko po butach. Obejrzała się przez ramię, a potem po cichu wyjęła pudełko z szafy. Wypełniały je pamiątki – biżuteria, stare kosmetyki, kilka zdjęć. Niby nic nadzwyczajnego, ale jedna z fotografii przykuła uwagę Lisy. Widniała na niej mała, mniej więcej

czteroletnia dziewczynka. Dziewczynka, której martwego ciała Lisa nigdy nie zapomni. Na zdjęciu była jak najbardziej żywa, chichotała, pozując ze starszą siostrą i przyciskając do piersi jednookiego Kubusia Puchatka.

Lisa sięgnęła głębiej i znalazła zapas leków przeciwpsychotycznych. Przeszedł ją zimny dreszcz.

Opadły ją złe przeczucia. Odwróciła się i pobiegła do głównej sypialni. Wpadła do środka, zatrzymała się, zobaczyła Melissę leżącą bez ruchu na łóżku i podbiegła do niej, wyciągając z kieszeni służbowy telefon. Jedną ręką zaczęła potrząsać Melissą, a drugą wybrała numer komisariatu. Zaczęła tłumaczyć operatorce, że trzeba sprawdzić opiekunkę Cainów, kiedy nagle poczuła silne uderzenie w tył głowy. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i straciła przytomność.

75. Jade

A jednak te główniane rzeźby do czegoś się przydają, pomyślała Jade, przyglądając się z fascynacją krwi wypływającej z rany na głowie policjantki i barwiącej kremowy dywan na ciemny szkarłat. Ma za swoje. Było się nie wtrącać. Sierżant Moyes o podejrzliwym spojrzeniu na pewno chętnie przespałaby się z Markiem. Cóż, teraz to już niewykonalne.

Jade szturchnęła ciało policjantki, po czym zadowolona, że ta nie będzie więcej przeszkadzać, ruszyła do drzwi. Niektóre kobiety zachowują się jak prawdziwe szmaty – wskakują facetom do łóżek, choć doskonale wiedzą, że ci są już zajęci.

Pora posprzątać, uznała. Pozbyć się całego tego żalosego bałaganu.

76. Mark

Mark miał serdecznie dość. Przesłuchiwali go, brali w krzyżowy ogień pytań – i najwyraźniej ani trochę mu nie wierzyli.

– Albo mnie o coś oskarżycie, albo będziecie musieli wypuścić – powiedział wyzywająco do Edwardsa, kiedy ten wrócił do pokoju przesłuchań.

– Proszę usiąść, komisarzy Cain – odparł Edwards i zaczął zbierać dokumenty ze stołu. – Zweryfikujemy pańskie zeznania. Tymczasem proszę się postarać zachować spokój.

Mark popatrzył na niego z niedowierzaniem.

– Moja córka zaginęła! – krzyknął, dając upust wściekłości. – A mnie aresztowaliście za poważne przestępstwa, których nie popełniłem! Moja rodzina może być w niebezpieczeństwie, a pan mi mówi, żebym zachował spokój?!

Edwards odwrócił się bez słowa i zaczął wychodzić. Czy wysłał kogoś do domu Marka? Choćby techników, którzy zaczęną wywracać dom na lewą stronę – lepsze to, niż gdyby Mel i Poppy miały zostać same. Czy policja podjęła jakiegokolwiek działania? W przyływie złości zaczął się drapać po karku. Pieprzyć to, pomyślał i ruszył za Edwardsem. Cummings zastąpił mu drogę.

– Przesuń się – syknął Mark.

Cummings tylko się uśmiechnął.

– Zostałeś aresztowany, Cain. Przecież wiesz, jak to działa. Nigdzie nie pójdziesz. – Złapał Marka za rękę i szarpnął, próbując zaciągnąć go na krzesło.

Miarka się przebrała. Zaślepiiony gniewem Mark popchnął Cummingsa. Zaskoczony sierżant potknął się i zwałił na podłogę.

– Ty palancie – warknął, dźwigając się na nogi.

Widząc, że drań przymierza się do ataku, Mark zacisnął pięści, gotów się bronić.

– Nie rób tego – ostrzegł.

- A kto mnie powstrzyma? Ty? – zadrwił Cummings. – Wreszcie to w tobie pękło, co, Cain? Wiedziałem, że tak będzie. Wystarczyło poczekać.

Mark zmierzył go wzrokiem, nawet nie próbując ukryć pogardy w spojrzeniu.

- Masz na myśli fałszowanie dowodów? Przynosisz hańbę mundurowi.

- Niezłe. – Cummings uśmiechnął się szyderczo. – Jak na kogoś, kogo kręci zabawianie się z dziećmi. Powiedziałbym: z własnymi dziećmi, ale przecież nie wiadomo, czy są twoje.

Mark zmrużył oczy. Co to za pieprzenie?

- Po co zgwałciłeś opiekunkę? – Cummings prowokował dalej. Arogancki chujek nie mógł się oprzeć. – Nie za stara dla ciebie?

- Za to dla ciebie na pewno nie. Ciekawe, czy opowiedziała o gwałcie przed, czy po tym, jak się z tobą przespała. – Mark skojarzył fakty i chyba wyciągnął prawidłowe wnioski, jeśli sądzić po zadowolonej minie Cummingsa. – Naiwny z ciebie dupek. Wykorzystała cię, mówiła to, co chciała, żebyś usłyszał. Podsuwała ci fałszywe informacje. Naprawdę myślisz, że cię wybrała z powodu twojej jurności?

Cummings uśmiechnął się powoli, wciąż pewny siebie.

- Przynajmniej nie muszę się uciekać do gwałcenia kobiet i dzieci.

Mark zacisnął zęby.

- Doigrasz się, Cummings. To tylko kwestia czasu, zanim ktoś się wreszcie zorientuje, że podprowadzasz narkotyki z magazynu dowodów.

Cummings wzruszył obojętnie ramionami.

- Nikt nie będzie za nimi płakał. Muszę przyznać, że chwilami byłeś bliski nakrycia mnie, tak jak wtedy, kiedy przyłapałeś mnie z Tanyą.

- Pewnie dlatego ją napadłeś – rzucił Mark, niby od niechcienia. – Dla odwrócenia uwagi?

Cummings uśmiechnął się z wyższością.

- Podziałało, prawda?

- Podziałałoby, Cummings – odezwał się Edwards za jego plecami – gdybyś nie był tak pewny siebie.

Cummings zbladł i odwrócił się do nadkomisarza.

- To było w samoobronie, szefie – zaznaczył prędko. – Musiałem użyć siły, żeby ją powstrzymać...

- Wyjdz! – rozkazał Edwards.

Cummings zawahał się, ale widząc stanowczą minę przełożonego, z lękiem wyszedł na korytarz.

- Mark – odezwał się Edwards z nieco mniej pogardliwą miną. – Przyjechał lekarz. – Z zakłopotaniem odwrócił wzrok. – Jesteś gotowy?

- Czy coś by to zmieniło, gdybym nie był? – odparł rozczarowany Mark.

W oczach nadkomisarza pojawiło się współczucie, zapewne dlatego, że Mark musiał przejść upokarzającą procedurę pobierania próbek i wymazów. Kiedy Edwards się odwrócił, żeby odejść, tuż za drzwiami niemal dosłownie wpadł na niego umundurowany funkcjonariusz.

- Przepraszam, panie nadkomisarzu – rzucił krótko. – Dzwoniła sierżant Moyes. Połączenie zostało zerwane, ale zdążyła powiedzieć coś o opiekunce. Odebraliśmy również zgłoszenie na numer alarmowy. Mała dziewczynka. Udało nam się utrzymać ją na linii. Dzwoni z tej samej lokalizacji co sierżant Moyes.

Z mojego domu, pomyślał Mark i poczuł, jak ze strachu oblewa go zimny pot.

77. Jade

– Ach, tu jesteś. – Jade uśmiechnęła się do Poppy, która z kolanami pod brodą kucała za fotelem. – Schowałeś się tak, że nie mogłam cię znaleźć – odezwała się życzliwie, po czym odsunęła fotel, żeby pomóc smarkuli wyjść.

Przykleiła uśmiech do twarzy, wyciągnęła dłoń i czekała.

Poppy, najwyraźniej uświadomiwszy sobie, że nie ma gdzie się ukryć, niechętnie wyszła z kąta, włożyła kciuk do ust i z wahaniem podała rękę Jade. Martwi się o mamusię, pomyślała Jade, czy może o złotą rybkę, która niedługo trafi na patelnię? Raczej o rybkę. Gówniara jest taka sama jak Melissa – egocentryczka, której inni nie obchodzą.

– Grzeczna dziewczynka. – Jade ścisnęła dłoń Poppy i zaprowadziła małą na kanapę. Tam będzie miała ją na oku podczas sprząwania. – Zostań tutaj, dobrze? Rozpalę ogień, a potem przejdziemy się na spacer na świeżym powietrzu. Co ty na to?

Poppy nie odpowiedziała. Jade nie miała do niej pretensji. Jest zmęczona. Już dawno powinna leżeć w łóżku.

– Okropnie niechlujna ta twoja mama. W jej pracowni jest pełno niebezpiecznych rzeczy – opowiadała radosnym tonem Jade, obficie skrapiając wszystko dokoła. – Nie wiem, co sobie myślała, stawiając benzynę lakierniczą na najniższej półce. Aż dziw bierze, że przez tyle lat opieka społeczna nie zainteresowała i nie odebrała im ciebie. Otępienie alkoholem i lekami nie usprawiedliwia przecież znęcania się nad dziećmi, nie uważasz?

Podławszy solidnie pierwszy fotel, przeszła do drugiego, uśmiechając się pocieszająco do Poppy.

– Będzie ci lepiej bez niej, kochanie. I bez tego twojego kłamliwego ojca. Uwierz mi, lepiej nie mieć żadnych rodziców, niż mieć takich, którzy się nad tobą znęcają. Bo tacy okaleczają cię na całe życie.

Opróżniwszy butelkę na fotel, rzuciła ją na podłogę, sięgnęła po kolejną, zawierającą olej opałowy, i zatrzymała się przy kanapie.

- Już prawie gotowe – oznajmiła wesoło, odkręcając zakrętkę.

Zawahała się. Przekrzywiła głowę i przyjrzała się roztrzęsionej dziewczynce. Nie, uznała. Kuszące, ale główniara przyda się do ubezpieczenia. Na razie musi zostać.

- Chodź, kochanie – powiedziała i wyciągnęła rękę do Poppy. – Wyjdziemy na świeże powietrze. Żebyś się nie nawdychała oparów. – Jade cmoknęła z dezaprobatą na myśl o nieodpowiedzialnej matce gotowej narażać dziecko na takie rzeczy, już nie mówiąc o glinie i nablyszczaczu, które na pewno są mocno toksyczne. Wytrząsnęła ostatnie krople z butelki i wyprowadziła dziewczynkę na korytarz. – Zostań – nakazała. – Jeśli się ruszysz, odpiłuję ci nogi.

Poppy zaszlochała. Jade westchnęła i wyjęła zapalki z kieszeni dzinsów. Nie jest winą małej, że pochodzi od ułomnych rodziców.

- Popatrz tylko – powiedziała. Pochyliła się, potarła zapalką o draskę i spojrzała w załzawione oczy dziewczynki, w których zatańczył płomień.

Przez chwilę wpatrywała się jak zahipnotyzowana, a potem, kiedy zapalka już się prawie wypaliła, zadrżała z niecierpliwości i wrzuciła ją do salonu.

- Szuuu – wyszeptała, zamykając oczy. Poczowała rozkoszne mrowienie, kiedy benzyna i olej się zajęły.

Odczekała jeszcze trochę, żeby się upewnić, że ogień rozprzestrzenił się i przeniósł wyżej, a potem zamknęła drzwi do salonu.

- To dopiero będzie ognisko. Znacznie większe niż wszystkie, które dotąd rozpałam. Bo wiesz, w waszym domu jest dużo drewna – wyznała konspiracyjnym tonem i wzięła Poppy za rękę. – Obiecuję, że następne będziesz mogła obejrzeć z bliska.

Dziewczynka rozbeczała się na dobre. Zanosila się płaczem i pociągała nosem. Jade zaprowadziła ją do drzwi wejściowych.

Poczuje się lepiej, gdy się wypłacze. Nie to, żeby jej samej kiedykolwiek to pomogło. Przestała ryczeć, dopiero kiedy dotarło do niej, że łzy nie mają sensu, jeśli nie ma ich kto usłyszeć, żeby się przejąć.

- Musisz poczuć żar ognia na twarzy, żeby zrozumieć jego oczyszczające piękno – powiedziała, próbując udobruchać małą.

Otworzyła drzwi – i zamarła na widok migających niebieskich świateł. Poczwała wzbierający gniew. A więc ta cholerna policjantka jednak zdążyła zadzwonić.

Oblicze Jade spochmurniało, kiedy zobaczyła, że przed dom zajeżdża kolejny radiowóz, zatrzymuje się na trawniku i wysiada z niego jej niedoszły bohater.

– Za późno, glino – syknęła. Mocno ścisnęła dłoń Poppy i wciągnęła małą z powrotem do środka.

78. Mark

Mark z przerażeniem patrzył na to, co się działo. Wydawało mu się, jakby wydarzenia rozgrywały się w zwolnionym tempie. Słyszał łoskot pękającego drewna i rumor walących się belek. Płonął jego dom.

Brzęk szkła. Trzask płomieni. Krzyki ludzi. Wycie syren. Płacz córki, który wdzierał się w niego i wrywał mu serce z piersi. Mark nabrał powietrza, jednak nie był w stanie go wypuścić.

Ruszył przed siebie. Wrzały w nim emocje. Jego świat rozpadał się na kawałki.

Puścił się biegiem.

Wyrwał się tym, którzy próbowali go powstrzymać. Zignorował głos nadkomisarza, który krzyknął coś za nim.

Naparł na drzwi całym ciałem.

– No dawaj, kurwa! – wrzasnął. I już był w środku.

Wpadł do salonu, rozkaszłał się, kiedy dym dostał mu się do gardła, odzyskał równowagę, zasłonił usta rękawem i ruszył na górę. Już ze schodów zobaczył otwarte drzwi. Nie zatrzymał się, tylko pomodlił w duchu i nękany potwornym bólem płuc pobiegł do głównej sypialni. Musiał ocenić sytuację i postarać się myśleć logicznie pomimo rosnącej i coraz bardziej osłabiającej go paniki. Zamknął drzwi, żeby choć trochę zyskać na czasie, i dopiero wtedy ujrzał przerażającą scenę.

Lisa leżała na brzuchu na podłodze i krwawiła z rany na głowie. W najlepszym razie była tylko nieprzytomna.

Poppy... żywa. Mark w duchu podziękował Bogu. Płakała i ciągnęła Mel za rękę.

– Mamusiu, proszę, musisz wstać.

Mel nie reagowała.

Strach i wściekłość dodawały Markowi energii. Powiódł wzrokiem ku wysokiemu oknu. Na parapecie, niebezpiecznie blisko krawędzi, za którą sześć metrów niżej znajdował się betonowy podjazd, stała Jade.

Miała na ustach uśmiech triumfu i była opanowana. Wiedziała, że Mark musi podjąć decyzję: ona albo jego żona. Jeśli Jade spadnie i się zabije, wraz z nią przypadnie wiedza o tym, gdzie jest Evie.

Mark zrobił niepewny krok w jej stronę. Przesunęła się jeszcze bliżej krawędzi.

– Jade, nie rób tego – wychrypiał błagalnym tonem. – Proszę cię, nie rób tego.

– Bo co? – warknęła. Jej rozświetloną niebieskim, migającym światłem twarz wykrzywił gniew. – Obchodzi cię to?

– Obchodzi. – Mark ostrożnie postawił kolejny krok. – Bardzo mnie obchodzi. Potrzebujesz pomocy. Jade, proszę pozwól mi...

– Kłamiesz! Udawałeś, że ci zależy, a wcale ci nie zależało! Obiecałeś, że zawsze będę mogła się do ciebie zwrócić. Przyrzekłeś. I nie dotrzymałeś słowa!

– Kiedy? Powiedz, Jade. – Podeszedł bliżej. – Powiedz mi, bo nie rozumiem.

– Och, zaczyna się. – Roześmiała się. – Zaraz zaczniesz pieprzyć, że przepraszasz i że nie chciałeś mnie skrzywdzić.

– Naprawdę jest mi przykro! – odparł Mark. Zachwiała się i nagle padł na niego blady strach. – Jeśli zrobiłem coś, co...

– Straciłam wszystko! Całe moje życie spaliło się na popiół! Powiedziałeś, że wszystko będzie dobrze. Objąłeś mnie i powiedziałeś to. Ale wcale nie było dobrze! Okłamałeś mnie! I zostawiłeś. Odszedłeś do tej swojej zdirowatej żonki, bo była w ciąży!

Mark zatrzymał się zdumiony. Nie potrafił do niej dotrzeć. Mówiła bez sensu. Jak wariatka.

– To ja byłam w ciąży! Z nim!

– Z kim?! – krzyknął Mark, rozpaczliwie usiłując zrozumieć, o co jej chodzi.

– Wszystko przez nią! Przez tę rozwydrzoną smarkulę, siostrzyczkę, która wiecznie marudzi i domaga się uwagi.

Mark przeciągnął dłonią po twarzy. Nie wiedział, co powiedzieć i robić.

- To był tylko pęcherz od zimnego ognia, a ta wrzeszczała, jakby ją obdzierali ze skóry! - Z każdą chwilą Jade brzmiała coraz bardziej obłąkańczo. - Ciągłe marudziła, żeby jej dać. „Chcę się pobawić zimnym ogniem. Chcę się pobawić”. Dałam jej, żeby się zamknęła. Żeby przestała jęczeć i paplać. Powiedziała im, że dałam jej zimny ogień. Wiedziała, że będę miała przez to kłopoty. Zawsze pakowała mnie w tarapaty. Powiedziała im, że ją przypaliłam. No to sobie, kurwa, wykrakała!

- Spaliłaś... swoją siostrę? - Mark pokręcił głową z niedowierzaniem, kiedy dotarł do niego sens jej chaotycznej opowieści.

- Tak, moją siostrę - warknęła. - Tę ich nieskazitelną księżniczkę, której zawsze wszystko wybaczała. I całą resztę też! Leżeli w łóżkach i chrapali, jakby nie mieli żadnych zmartwień: ona, wzór wszelkich cnót, z miną niewiniątka i paluchem w ustach. I ta druga, ta jędrza zwana matką. Wiedziała! Wiedziała doskonale, co robił. To się powtarzało za każdym razem, kiedy mnie z nim zostawiała. Dotykał mnie, ranił, stękał i posuwał, a potem przeproszał. A ta kurwa mu na to pozwalała! Z gówniarą jeździła po szpitalach z byle oparzeniem, a mnie zostawiała samą z nim.

O Jezu. Mark zaczynał rozumieć... Te obrazy z jego snów, wspomnienia z wezwania, te, których nigdy nie udało mu się wyrzucić z pamięci. Malutka dziewczynka zwinięta w kłębek w łódeczku, ściskająca jednookiego Kubusia Puchatka. I jej starsza siostra, nadal w piżamie w jednorożce, gdy ją znaleźli. Cała się trzęsła. Policzki czarne od sady poślubionej łzami, szeroko otwarte i pełne przerażenia oczy barwy koniaku.

Mark przełknął ślinę. Grace.

- Spaliłaś ich żywcem? - Oslupiały wpatrywał się w jej twarz, szukał przeblysku poczucia winy, wyrzutów sumienia, czegokolwiek, co pozwoliłoby mu sądzić, że zrozumiała, jak potworną rzecz zrobiła - i robi.

- Skrzywdziłam ich tak jak oni mnie! Poszłam do kuchni, zapaliłam zapalkę i ich zabiłam. A ty powiedziałeś, że wszystko będzie dobrze. Udawałeś, że ci zależy. Ale tak naprawdę miałeś to gdzieś! Wszyscy jesteście tacy sami. Kłamcy! Potraficie tylko wykorzystywać! - wrzasnęła na tle ogłuszającego huku z korytarza.

Schody się zawaliły? Oby nie, pomyślał Mark, nie odrywając oczu od Jade. Czuł zimny pot na karku. Nagle pękły żarówki. Serce Marka biło tak głośno, że w jego dudnieniu niemal ginęła kakofonia syren na zewnątrz. Zaryzykował kolejny krok.

Jade obróciła się gotowa do skoku.

– Jade, zaczekaj! Co się z nią stało?! – krzyknął Mark. – Co się stało z twoim dzieckiem? Powiedz. Pomóż mi zrozumieć.

– Ha, ha! – zaśmiała się cynicznie. – Nie potrafiłbyś.

– Skąd wiesz?

Zamilkła na chwilę.

– Myślałam, że jest jak obcy, który rozwija się w moim brzuchu – powiedziała cicho. – Ale nie była nim. Była piękna. I taka maleńka. Sina. Jej skóra miała niebieski odcień.

Wcześniak? Hipoksja? Mark poczuł kolejne ukłucie w piersi.

– Kiedy umierała, wiedziałam, że Bóg zabiera ją do siebie jako aniołka. *Śpij, kochanie, zamknij oczka...* Tak jej zaśpiewałam, gdy odchodziła. Uśmiechnęła się do mnie. Jestem tego pewna. Mój aniołek. Moja Angel. Wiedziałam, że do mnie wróci.

– Evie – wychrypiał Mark, kiedy w końcu wszystko zrozumiał.

– Angel! – Zgromiła go spojrzeniem pełnym nienawiści. – Porzuciłeś mnie. Chciałeś mi ją odebrać. Bez niej nie mam po co żyć. Ona też umrze, a kiedy to się stanie, pamiętaj, że to ty ją zabiłeś, Marku Cain.

Mark bał się poruszyć. Czekał i modlił się, próbując przygotować się na nieuniknione. A Jade przesuwała się coraz bliżej krawędzi parapetu.

– Do zobaczenia w piekle – warknęła.

Skupiona na celu nie zauważyła dłoni, która chwyciła ją najpierw za kostkę, a potem wyżej, za łydkę.

Kobieta, której dziecko ukradła, nie zamierzała odpuścić.

– Piekło może zaczekać.

79. Jade

Chwycił ją. Objął wpół i szarpnął tak, że spadła z parapetu z powrotem do pokoju. Odepchnął ją. Skrzywdził. Zwinęła się w kłębek w kącie, tam gdzie ją rzucił, i patrzyła, jak przekazuje gówniarę strażakom przez okno. Nawet nie spojrział w jej stronę, kiedy pomagał wyjść wiecznie niezadowolonej Melissie. Protestowała, no jasne, jak zawsze biadoliła, marudziła, że chce odzyskać swoje ukochane dziecko.

Jade nie wierzyła własnym oczom, kiedy Mark minął ją, jakby nie istniała, i podszedł podnieść z podłogi nieprzytomną policjantkę, tę intrygantkę, tę krowę, która kombinowała, jak go ukraść dla siebie. Ostrożnie zaniósł ją do okna, wpatrując się w nią takim wzrokiem, jakby już był w niej zakochany. Sukinsyn. Przecież to ona, Jade, go potrzebuje. Kaszle. Dusi się na śmierć. Nie słyszy tego?

W końcu skupił się na niej. Skuliła się w sobie, kiedy spojrział na nią w milczeniu, ciężko oddychając. W jego oczach nie dostrzegła ani grama współczucia. Wpatrywał się w nią i nie kiwnął palcem, gdy znów zakaszłała – bała się, że tym razem wypluje płuca. Wzdrygnął się, ale nie poruszył, kiedy pękły drzwi i do pokoju zaczął się wsączać gęsty szary dym.

Spanikowana gapiała się na kłęby. Wiedziała, że spłonie. I że on na to pozwoli. Jej skóra czernieje i pokryje się pęcherzami, gałki wypadną z oczodołów. Boże...

– Mark? – wychrypiała. Paliło ją w gardle od gryzącego dymu.

– Gdzie ona jest? – spytał cicho, nie odrywając od niej oczu. – Gdzie jest Evie?

Jade spojrzała błagalnym wzrokiem. Nie mogła powiedzieć. On na pewno to rozumie. Gdyby powiedziała, nie miałby po co ją ratować.

Nagle drzwi wypadły z zawiasów.

– Mark! – wrzasnęła przerażona, kiedy w jej kierunku pomknęły wygłodniałe płomienie.

80. Mark

Zupełnie nie przypominała dziewczynki, którą poznał osiem długich lat wcześniej. Niewinnej dziewczynki, do której przez nieuwagę wysłał niewłaściwe sygnały. Kiedy dorosła, zmieniła wygląd dzięki operacjom plastycznym. Ukryła swoje charakterystyczne oczy o barwie koniaku pod niebieskimi szklami kontaktowymi. Na zewnątrz była piękna, za to w środku – ułomna. Czy od urodzenia? Nie sposób odtworzyć sposobu rozumowania, który doprowadził Grace do decyzji o spaleniu żywcem własnej rodziny.

Jego rola była skończona. Lekarze orzekli niedotlenienie mózgu, co oznaczało, że nawet jeśli przeżyje, jej mózg będzie poważnie i trwale uszkodzony. Pomimo szeroko zakrojonych poszukiwań, wobec braku jakichkolwiek wskazówek bądź tropów odnalezienie Evie stało pod dużym znakiem zapytania. Mark zdawał sobie z tego sprawę, ale nie powiedział o tym Mel. W ogóle niewiele z nią rozmawiał, choć bardzo chciał – pragnął usłyszeć jej głos, którego brzmienie zawsze dawało mu ukojenie w najtrudniejszych chwilach. Tym razem bał się, bo wiedział, że będzie to rozmowa, której mógłby nie udźwignąć. Mel nigdy mu nie wybaczy, że w nią zwątpił i zbyt szybko osądził, chętnie godząc się z przedwczesną, błędną diagnozą. Że miał swój udział – wprawdzie nieświadomy, ale jednak – w planie mającym na celu stopniowe wpędzenie jej w obłąd. Oskarżał ją, a sam się upijał, tracił kontakt z rzeczywistością, pozwalał się wykorzystywać i dawał sobą manipulować do tego stopnia, że niewiele brakowało, a skończyłyby pośród najgorszych kryminalistów. Tymczasem... Nie, nawet nie był w stanie wyobrazić sobie losu Evie. Melissa nigdy mu tego nie wybaczy. On sam nigdy sobie tego nie wybaczy.

Mark zdusił w sobie żal i poczucie winy, które zalegały mu ciężarem na piersi, i odszedł od łóżka Grace. Nie wiedział, dlaczego przyjechał do szpitala. Chyba po to, żeby przekonać się na własne oczy. Próbował ją ratować, poparzył sobie dłonie i ręce podczas wyciągania jej z domu, lecz było już za późno. Myślał o tym, przeżywał, niemal doprowadzając się do szaleństwa. Lisa starała się go pocieszać, mówiła, że Grace nie dało się tak naprawdę uratować, ale słowa nie pomagały. Bo faktem pozostawało to, że decydujące

sekundy przypieczętowały jej los. Tak jak los jego córeczki.

Nie mógł tego cofnąć. Ani naprawić. Jade, Grace, czy kimkolwiek była, osiągnęła swój cel. Postanowiła zdobyć Marka albo go zniszczyć. Na każdym kroku nieświadomie jej w tym pomagał. To on zabił Evie. To on zniszczył swoją rodzinę.

Wykończony – sen był dla niego większą udręką niż ulgą – i zamyślony wyszedł na szpitalny korytarz, masując zeszywniały kark. Przyszła mu do głowy Poppy. Ją też zawiódł, nie spełnił swojej podstawowej powinności jako ojciec: nie zapewnił jej ochrony. Psychiatra dziecięca była wprawdzie dobrej myśli, ale Mark zastanawiał się, czy jego córka kiedykolwiek tak naprawdę dojdzie do siebie po przeżytych koszmarze. Będzie potrzebowała dużo wsparcia i otuchy, będzie musiała wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że jest kochana. Mark miał dla niej mnóstwo miłości i pocieszenia, tak dużo, że sprawiało mu to ból. Tylko w jaki sposób miał ją kochać na odległość? Zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia, ale jak Poppy to zniesie? Po tym, jak odwiedził ją i Mel u Chandlerów, objęła go za szyję i rozplakała się, kiedy powiedział, że musi już iść. Skąd miała wiedzieć, czy znów jej nie opuści?

Szedł przez recepcję i z początku nie zauważył Lisy, która zawołała go z drugiego końca korytarza. Dopiero po chwili dotarł do niego jej głos.

– Hej, superbohaterze, spójrz na mnie!

W innych okolicznościach pewnie by się uśmiechnął. Nowe przezwisko, jakie zyskał w komisariacie, odpowiadało mu zdecydowanie bardziej niż „pedofilska kanalia”, którą zdążono go ochrzcić. Jednak wcale nie czuł się jak bohater. Uratował Mel i Poppy, ale los Evie nadal pozostawał nieznany. Miał wrażenie, jakby stracił część siebie i nie potrafił jej odnaleźć.

– Mark! – krzyknęła Lisa, koniecznie chcąc zwrócić jego uwagę. – Wiem, że masz dużo na głowie, ale czy mógłbyś przestać uzalać się nad sobą?

Czy na pewno dobrze usłyszał? Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Ktoś chciałby się z tobą zobaczyć – powiedziała Lisa z przekornym uśmiechem. – Myślę, że ucieszysz się z tego spotkania.

Podążył spojrzeniem za jej wzrokiem i poczuł, jak budzi się jego

uśpione serce. Oto bowiem szła ku niemu kobieta, którą zawsze kochał i będzie kochał. I niosła na rękach jego córeczkę.

Mel zatrzymała się i podała mu Evie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Mark wziął córeczkę w ramiona i oboje z Mel się rozplakali, nie zwracając uwagi na przyglądających się im ludzi.

– Zostały podrzucone do szpitala hrabstwa – wyjaśniła Lisa. – Lekarze przebadali Evie. Nic jej nie jest, ale...

– Chwileczkę. – Mark nie rozumiał. – „Zostały”?

– Evie i Daisy. Ona także żyje. – Lisa ścisnęła go za rękę. – Jest w ciężkim stanie, ale istnieje szansa, że wyjdzie z tego. Czuwają przy niej rodzice. Oczywiście przyda im się wsparcie. Opieka społeczna oceni sytuację rodzinną Daisy, natomiast w tej chwili najważniejsze jest, że się w ogóle odnalazła.

Mark nabrał powietrza przez ściśnięte gardło, zamrugał i wznosił oczy ku niebu.

– To nie wszystko – powiedziała Lisa. – Znaleźliśmy też dziecko Jade. W płytkim grobie w ogrodzie jej babki. Dziewczynka, chyba wcześniak. Babka Jade zmarła nagle, podobno wskutek upadku. Postanowiliśmy zbadać tę sprawę, ponieważ jedyną osobą, do której trafiły pieniądze ze spadku po babce, była Jade.

Mark pokiwał głową. Mimo wszystko było mu potwornie żal Grace – tego, że była wykorzystywana, że nikt nie zwrócił uwagi na jej sytuację i że nigdy nie otrzymała pomocy, której w oczywisty sposób rozpaczliwie potrzebowała.

Lisa przerwała, czekając, aż Mark przetrawi wieści.

– Niezależnie od tego, czy miała w tym swój udział, czy nie, Jade była chora, Mark. Była też zła. W tym wszystkim, co się wydarzyło, nie ma twojej winy.

– Wiem – wychrypiał Mark. Jednak tak naprawdę już zawsze będzie się zastanawiał, czy i jak mógł jej pomóc. Powinien być przy niej, kiedy potrzebowała z kimś porozmawiać – tak jak obiecał.

– Idź do domu – powiedziała Lisa. – Rodzina na ciebie czeka.

Mark popatrzył na córeczkę, po czym przeniósł spojrzenie na żonę. I już wiedział. Zobaczył to w jej pięknych oczach koloru mokrej

paproci: jest nadzieja.

– Zostawię was samych – zaproponowała Lisa. Uścisnęła Mel i odeszła z zadowoloną miną. – Aha. – Odwróciła się. – Nie musicie się spieszyć, ale kiedy już się pogodzicie, wpadnijcie po swojego psa, dobrze? Herkules jest kochana, tylko czasem przez nią moim dzieciom przychodzą do głowy głupie pomysły.

Lisa przewróciła oczami i ruszyła dalej, a Mark i Mel od razu, nie tracąc czasu, zaczęli goić rany.

81. Dylan

Dylan siedział w swoim aucie i obserwował teren. Widział, jak Mark Cain i jego żona wychodzą ze szpitala.

- Jade mnie chyba oszukała - powiedział, patrząc, jak Cain z czułością wpatruje się w małą Angel. Jak żona całuje go w policzek, a potem obejmuje i opiera głowę na jego ramieniu. - Jak myślisz, okłamała mnie? - spytał podniesionym głosem, zerkając za siebie.

Nie odpowiedziała. Zresztą nie oczekiwał odpowiedzi. Nie szkodzi. Wiedział, że mama nad nim czuwa. Jak zawsze.

Odprowadził ich wzrokiem do samochodu. Przeciągnął dłonią pod nosem.

- Nieważne. I tak ją kocham - oświadczył, stanowczo kiwając głową. - I wiem, że ona też mnie kocha. Pokazała mi, jak bardzo mnie kocha. - Zastanowił się chwilę i w końcu podjął decyzję. - Musimy sprowadzić Angel do domu. I zostać prawdziwą rodziną, tak jak chciała Jade.

List od Sheryl

Drogi Czytelniku,

chcę Ci podziękować za to, że zdecydowałaś się sięgnąć po *Opiekunkę*. Mam nadzieję, że lektura Ci się podobała.

Jeżeli chciałbyś być na bieżąco z informacjami o moich nowych książkach, zachęcam Cię do zapisania się na newsletter pod podanym niżej linkiem. Twój adres e-mailowy nie zostanie udostępniony osobom trzecim i w każdej chwili będziesz mógł się wypisać z listy.

www.bookouture.com/sheryl-browne

Pisanie historii opowiedzianej w *Opiekunce* nie było łatwe, ponieważ dotyka ona zagadnień, które dla wielu z nas mogą się okazać trudne – straty bliskiej osoby, a zwłaszcza związanych z tym problemów umysłowych. W swojej twórczości skłaniam się ku tematom krążącym wokół rodziny, dynamiki związków rodzinnych oraz tego, jak silna w nieszczęściu potrafi być rodzina. Owszem, czasem czerpię z własnego doświadczenia. Niemniej nawet wtedy pisanie z wyczuciem i uczciwością wymaga solidnego przygotowania. Chciałabym w tym miejscu podziękować wszystkim osobom, które zdecydowały się podzielić ze mną swoją historią, a także wszystkim, na których mogę liczyć: rodzinie, przyjaciołom, jak również coraz szerszemu kręgowi znajomych, obejmującemu wspaniałych i wspierających mnie na każdym kroku blogerów, recenzentów i czytelników.

Dziękuję wam. Bez was nie dałabym rady. Jeśli spodobała wam się książka, podzielcie się swoimi przemyśleniami i napiszcie krótką recenzję. Recenzje bardzo wiele znaczą dla każdego pisarza i dodają książce skrzydeł. Odezwijcie się też przez Facebooka, Twittera albo moją stronę.

Uważajcie na siebie i przyjemnej lektury!

Sheryl

Sherylbrowne.com

SherylBrowne

SherylBrowne.Author

Podziękowania

Ogromne podziękowania dla ekipy Bookcouture, bez której nie byłoby *Opiekunki*. Dziękuję zwłaszcza Helen Jenner, której cierpliwość, entuzjazm i zdolności redaktorskie nadały opowieści najlepszy z możliwych kształt, a także Pecie Nightingale za to, że pomysł na historię spodobał jej się na tyle, że dała mu zielone światło.

Wyjątkowe dzięki dla Kim Nash za jej milczącą determinację, pełen profesjonalizm, bezgraniczne wsparcie i wiarę we mnie. Jak również dla wszystkich pozostałych cudownych, przyjaznych i zawsze chętnie służących pomocą pisarzy z organizowanych przez Kim imprez dla pisarzy i blogerów, podczas których rozmawiamy o swoich wzlotach i upadkach i utwierdzamy się w przekonaniu, że łączy nas i napędza przede wszystkim jedno – miłość do pisania.

Jestem ogromnie wdzięczna tym blogerom i recenzentom, którzy poświęcają czas na lekturę moich książek, dzielą się wrażeniami i piszą o nich i o mnie. Często podkreślam, że bez was nie potrafiłabym robić tego, co robię. Naprawdę nie dałabym rady. Wasza pasja napawa mnie podziwem. Dziękuję!

Wielkie dzięki dla Shell Baker, która przeprowadziła mnie za rękę przez labirynt, jakim bywają grupy na Facebooku, która pokazała mi właściwy kierunek, kiedy bardzo tego potrzebowałam, i która zaharowuje się dla pisarzy.

Na koniec dziękuję każdemu czytelnikowi z osobna za jego wsparcie – każdy sprzedany egzemplarz książki, każdy pozytywny komentarz i recenzja dopingują pisarza do pracy, zwłaszcza w chwilach odpływu weny. Dziękuję też Drew za to, że jest przy mnie i po cichu mobilizuje swoją stukniętą matkę do wysiłku, ilekroć rzeczywiście wena ją opuszcza.

Mając tylu wyjątkowych ludzi w swoim otoczeniu, przekonałam się, że warto bez strachu otwierać się przed innymi. Często się bowiem okazuje, że łączą nas wspólne doświadczenia i że nie jesteśmy jedynymi, którym zależy.

Redaktor inicjujący: Magdalena Gołdanowska, Joanna Maciuk

Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Przekład: Jacek Żuławnik

Redakcja: Sylwia Bartkowska

Korekta: Krystian Gaik, Iwona Krynicka

Projekt okładki: Joanna Strękowska

Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Annie Spratt/Unsplash, © Eric Muhr/Unsplash

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-7086-8D

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo